

Expiry. Speciale



ZYGMUNT I.



334 988

39834/1

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0283524

WSTĘP.

**Ogólny rzut oka na wiek, w którym Zygmunt I.
na tron wstąpił.**

Roku 1506 umarł Alexander Kazimierzowicz po kilkoletniem panowaniu, pozostawiwszy państwo w dosyć trudnem położeniu, albowiem, lubo granice jego rozprzestrzenione przez poprzedników, stanowiły jedno z najobszerniejszych mocarstw Europy, lubo ukończenie wojen krzyżackich przez Kazimierza Jagiellończyka pokojem w Toruniu, postawiło Polskę na drodze pomyślności, bo podniósł się handel nadewszystko zbożowy Wisłą do Gdańska i Dunajem do Białogrodu oraz innych portów, pomnożyły się dochody wszelkich klass, a każdy mógł ich używać według upodobania; jednak wycieńczony rozrzutnością monarszą skarb, odłużone i rozszafowane dobra stołu królewskiego, rozprzężony rząd, osłabiona władza królewska ustąpieniami, kłótnie panów litewskich, podnosząca się zuchwałość krzyżaków odmawiających królowi polskiemu obowiązkowego holdu; czyniły Polskę mniej groźną, jak była za poprzedników Ale-

3/469/2011

60,00

xandra, a mieszkańców pozbawiały bezpieczeństwa jakiego używali niedawno. Szlachta gnuśniała w dostatkach i domowych wygodach, bo brakło energii, cznej władzy, któraby umiała nadać korzystny dla ogółu kierunek ich ruchawemu umysłowi, a gdy każdy czynił co mu się podobało, znaleźli się tacy co osiadłszy wśród gór, w obronnych zameczkach: Czorstyńskim, Bernwaldzie i t. p. popełniali rozboje.

Ruś niszczona nieustannemi napadami Tatarów, stała się prawie pustynią ¹⁾. Mieszkańcy jej unikając dzikiego nieprzyjaciela, uchodzili do Polski, Litwy, lub na wyspy dniewprowskie, dopóki nie utworzyli tam towarzystwa śmiałych rycerzy zaporożskich, którzy wiodąc ciągłe zapasy z niewiernymi, własnymi pierściami zagrodzili im wejście do swęj ziemi.

Litwa nieznacznie dopiero wzmagała się w ukształcenie i ludność, i jej bowiem ziemię dosięgały najazdy tatarskie, a na północy nowy powstał dla niej nieprzyjaciel.

W rozrozdzeniu się domu Gedymina w związku

¹⁾ W czasie krótkiego panowania Alexandra, pięć razy Tatarzy napadli kraj: 1502 roku, wtargnęli do ruskich krain i sandomierskiej ziemi, doszli aż do Pacanowa, spalili: Jarosław, Radymno, Bełz, Kunów, Lagów i Wielki Opatów. Tegoż roku wtargnęli na Padole w listopadzie, a w październiku zrabowali: Słuck, Kleck, Nowogródek. W roku 1504 przeprawivszy się przez Dniepr wpadli do Litwy, oblegli i spalili Mińsk, złupili Kleck, Nowogródek, i aż do Niemna kraj zniszczywszy, 100,000 narodu uprowadzili, w roku 1505 znów wpadli do Litwy i rozłożywszy się pod Kleckiem w około zagony rozpuścili, aż pospolite ruszenie zwołano.

z Polską, elekcyja dziedziczna lubo niewątpliwa osłabiła jednak władzę wielkich książąt, gdy inne dzielnice książąt litewskich od Olgerda, albo Kejstuta pochodzących, rościły pretensye do wielkiego księstwa a nieraz dobijały się o nie orężem. Do tego Ruś i Litwa przez różność wiary zniechęcone ku sobie, a przeto niezgodne, ułatwiały odrywki nowo powstającej na północy potędze wielkich książąt moskiewskich.

Wojna wymagała dziś więcej wydatków jak przed wynalezieniem prochu, a skarb nie posiadał funduszu. Sztuka żołnierska bowiem wśród nieoświecenia wieków średnich nie potrzebowała ani tej biegłości w obchodzeniu się z bronią palną, ani tych obrotów odkąd prochu i strzelby używać zaczęto. Siła i odwaga pojedynczego wojownika stanowiła niemal wszystko, a pospolite ruszenie wszędzie było do obrony powszechnie dostępne.

Nieliczny hufiec gwardyi kosztem monarchy utrzymywany, był całęm wojskiem zaciężnem u wszystkich władców. Większe wojny, jak naprzykład krzyżowe, włoskie, w Europie zachodniej, a sąsiedztwo dzikiego pogaństwa i Tatarów w Polsce udoskonaliły sztukę wojenną.

Bitna szlachta składała wszędzie wojsko na obronę kraju, a w potrzebie użycia go zagranicą płacono jej żołd z góry, na czas jednej tylko wyprawy, i prowadzono do ziemi, którą zawojować postanowiono. Lecz trudność utrzymania zbobytych przez takie wyprawy krajów, zmusiła na wojny zaciągać na żołd wolnych ochotników.

Odtąd żołnierka stała się rzemiosłem.

Wojsko zaciężne jak i pospolite ruszenie zbierano

tylko na jedną wyprawę; ochotnicy płatni składali szczupły hufiec. Wszystkie wojny Piastów były prowadzone nader małemi siłami najemnych żołnierzy, nawet Jagiełło nie posiadał nigdy więcej nad 1,000 żołnierza. Wojna dopiero pruska Kazimierza z większą liczbą zaciężnego i wycwiczonego żołnierza była prowadzona i dla tego też daleko korzystniejsza.

Już za Władysława Jagiełły wojsko polskie posiadało armaty; lecz ani chłop, ani szlachcic z pospolitego ruszenia, obchodzić się z niemi nie umieli, potrzeba więc było na żołd zaciągać puszkarzy.

Czechy dostarczały najwięcej najemnego i zdolnego żołnierza, albowiem przez wojny domowe lud przywykły do walk i mordów, zahartował się i wycwiczył na żołnierza, wzrosłszy wśród boju, dla tego sposób nawet wojowania Polacy od nich przejęli.

Dochody królewskie najwięcej składały się z dóbr ziemskich, a mało co z podatków, lecz gdy dobra te na zaciągi wojenne, a bardziej na nierozważne rozdawki i zbytki Alexandra roztrwonione i pozostawiane zostały, przeto uszczuplone dochody nie wystarczały na potrzeby, musiał król rozdawaniem królewszczyzn wynagradzać zasłużonych, którzy mu pocztę (pocze-ty, hufce zbrojne), swoim kosztem wystawiali. Wzbijali się przeto w potęgę panowie, utrzymywali dwory na wzór królewskich, a ztąd stawali się burzliwymi i nieuległymi. Po rozsławianiu dóbr rozdaniem ich, albo pozostawianiem, nie miał król czem płacić wojsku, a jak niekarność odejmowała siłę pospolitemu ruszeniu, tak niepłatność czyniła żołnierzy zaciężnych niepewnemi. Bunt, związki i łotrystwo, były zwykłemi następstwami każdej wojny.

Większe miasta, jak: Kraków, Olkusz, Kalisz, Piotrków, Poznań, etc. były jeszcze dosyć zamożne. Kwitnął w nich handel i przemysł, rozniecony podmuchem Kazimierza wielkiego, ale stawały się prawie obcemi, gdyż zaludniali je niemal zupełnie Niemcy. Mniejsze zaś miasteczka pustoszały i rozsypywały się w gruzy; jedne bowiem łakomy starosta gnębił, trzymając w zastawie, inne zniszczyły grabieże zwaśnionej szlachty, inne nakoniec pograniczni książęta, nie dając im wolności w handlu lub rzemiosłach, zabierając transporta towarów, więząc kupców i wiele podobnych krzywd wyrządzając.

Włościanin miał jeszcze dosyć swobody, bo był dziedzicem gruntu, i mógł się usunąć z pod władzy przykrego pana, a nawet prawnie dochodzić pokrzywdzenia, dla tego i w tej klasie zaczęło świtać oświecenie. Ubodzy kmiecie i mieszczenie, zaczęli uczęszczać do szkół, ale gdy za Alexandra ciężar podatków na włościan tylko zwalono, gdy słabość królewskiej władzy nie była zdolną do powstrzymania bezpraw, więc i wieśniak dziś w daleko gorszym już był stanie, jak za poprzedników.

Chociaż przez związek z Litwą, naród polski był dosyć w sobie potężnym, a granice państwa najobszerniejsze w Europie, jakieśmy powiedzieli, zawierały królestwo; jednak ani król, ani naród nie znajdowali się w pomyślnym stanie, bo niedostatek pieniędzy i niegotowość wojska, czyniły Polskę zawsze otwartą dla napadów nieprzyjacielskich i wewnętrznych bezpraw.

Taki był stan rzeczy w Polsce, gdy Zygmunt I. rząd objął.

ROZDZIAŁ I.

Wybór króla, sejm koronacyjny, pierwsze czyny
Zygmunta r. 1507.

I.

Jeszcze za życia króla Alexandra powstały niesnaski w Litwie, pomiędzy panami tamecznemi. Książ Michał Gliński, potomek dawnych książąt ruskich z krwi Ruryka pochodzących, obdarzony od natury hystrem pojęciem i rozumem, otrzymał staranne na ów wiek wychowanie, a następnie przez lat kilkanaście kształcił się na zagranicznych dworach w sztuce rycerskiej. Po powrocie do kraju mile przyjęty od monarchy i nietylko wyniesiony na wysoką godność, to jest marszałkostwo nadworne litewskie, ale wkrótce został zaufanym powiernikiem króla Alexandra, który we wszystkich sprawach rządowych głównie na nim polegał. Wtedy to zrodził się w umyśle Michała śmiały zamiar przywłaszczenia sobie godności wielko książęcej. Zamiar ten zdawał mu się tym łatwiejszym do wykonania, że Gliński był posiadaczem nietylko licznych dóbr, ale całych ziem na Litwie, że liczył na szacunek i wspólność religii panów i bojarów ruskich

niechętnych katolikom i wpływowi polskiemu na rządy Litwy, na wspólność religii z carem rosyjskim, i na niechęć domu austriackiego ku Jagielonom. Lecz Gliński dumą swoją narobił sobie wielu nieprzyjaciół pośród senatorów litewskich, którzy zaczęli pilniej śledzić jego czynności, i podejrzewać go, że książ Michał na zasadzie bezdzietności króla Alexandra, ma zamiar targnąć się na księstwo litewskie, a wskrziesić wielkie księstwo ruskie w Kijowie, od tak dawna obalone przez samych ze Rusinów. Król jednak zasłaniał od pocisków nieprzyjacielskich Glińskiego, bo marszałek umiał wkraść się w łaski monarchy, i został ukochanym jego ulubieńcem, Gliński zatem ufny w swą siłę, stawał się coraz zuchwalszym; ztąd urosła wzajemna nienawiść, która podżegana namiętnościami, gotowała krajowi wojnę domową. Książ otwarcie oświadczył królowi, że dopóki dwóch, lub trzech jego przeciwników nie utraci głów, dopóty w Litwie spokoju nie będzie. Ale Alexandrowi brakło energii do tak stanowczego kroku; tymczasem szczęśliwa okoliczność dopomogła Glińskiemu. Starostwo lidzkie odebrane niejakiemu Ileńcowi Litwinowi, król konferuje Jędrzejowi Drozda, krewnemu Glińskiego, i każe go doń wprowadzić; lecz rady litewskie oburzone niesłusznem wyzuciem Ileńcą, a bardziej niechcąc dozwoić wzmaganiam się Glińskiemu przez osadzanie większej części urzędów jego stronnikami, odłożyły tę installacją do czasu przybycia do Litwy samego monarchy, sądząc, że decyzją tę zmienią.

Książ Michał w najczarniejszych kolorach wystawia to nieposłuszeństwo królowi. Rozgniewany monarcha odbiera Janowi Zabrzezińskiemu wojewodzie tro-

ckiemu jako naczelnikowi malkontentów, urząd wojewody, a tem samem godność senatorską, innym zaś panom wstępu do dworu zabrania. Przedstawienia kanclerza Łaskiego ani innych dygnitarzy, nie zdołały odmienić wyroku króla. Zabrzeziński spokojnie na pozór przyjął ten cios, lecz poprzysiągł odwet; namietności wrzały.

Wtem okropny napad Tatarów i porażka ich przez Gliškiego wyniosła kniazia tym więcej. Król na śmiertelnem łożu przyjął radośną tę wiadomość i uścisnął prawicę Michała, bo już mówić nie zdołał, a lud z tryumfem przyjmował oswobodziciela kraju. Szczęście na przekor nieprzyjaciółom wznosiło Gliškiego. Zabrzeziński widząc przeciwnika bliskim celem swych marzeń i lękając się, aby skoro król skonał, kniaz nie opanował wielkiego księstwa, tajemnie daje znać o zbliżającej się śmierci króla młodszemu bratu jego, Zygmuntowi księciu głogowskiemu i opawskiemu rządcy Szląska, z ramienia brata Władysława króla węgierskiego i czeskiego, który we dwieście koni do Wilna przybywa.

Alexander już nie żył, lecz w Wilnie zgromadzeni byli wszyscy panowie litewscy dla narady o pogrzebie, zatem Gliški był strzeżony.

Na wieść o przybyciu do Litwy księcia głośnego ze swych cnót i mądrości, zbiegli się do niego wszyscy panowie litewscy, składając swe hołdy i zaledwie odbył się pogrzeb zmarłego króla i wielkiego księcia ¹⁾, Litwini przywołując do skutku powszechnie ży-

¹⁾ Jeden tylko z królów Alexander pochowany jest w Wilnie nie w Krakowie, a to z tego powodu, iż panowie litewscy obawiali się, by w czasie ich odjazdu do Krakowa na pogrzeb, Michał Gliški nie opanował wielkiego księstwa.

czenia ¹⁾ i nie czekając, aż Polacy zgromadzą się do wspólnej elekcji, pośpiesznie, by nie dać czasu Gliškiemu wszczynać jakich zaburzeń, obrali na wielkiego księcia litewskiego dnia 20 października 1506 roku Zygmunta, a Gliški jako marszałek litewski, choć niechętnie może przypasał mu miecz książęcy do boku.

Wieść o obiorze przez Litwinów wielkiego księcia bez wiedzy i zniesienia się z Polakami, obraziła panów koronnych; w statucie bowiem unii wielkiego księstwa z królestwem, był zastrzeżony wspólny wybór pana, dziś Polacy byli niejako skrupowani w swym wolnym obiorze, który tak cenili. Gdy jednak nie było innych kandydatów do korony, albowiem Władysław król węgierski i czeski, przez posła swego Oswalda Karłacza przysłał na elekcję do Piotrkowa zrzeczenie się praw i pretensyi do tronu polskiego; gdy nadto królewicz Zygmunt już panował w Litwie, od młodości zjednał sobie miłość u panów polskich, a jako rządcza Szląska, zasłużył na miano mądrego i sprawiedliwego księcia; nikt się przeto nie znalazł w Polsce, ktoby się chciał sprzeciwiać jego elekcji. Wyprawiono zatem posłów: Wincentego Przerębskiego włocławskiego, Jana Lubrańskiego poznańskiego,

¹⁾ Jeszcze po śmierci Albrechta, wielu pragnęło Zygmunta na tronie osadzić, co świadczy Miechowita na stronnicy 362. Sarnicki 373 i Bielski, a nawet starszy brat jego król węgierski i czeski, praw mu odstępował i onego zalecał; lecz obawa, by Litwa nie odłączyła się od korony, zniewoliła do obrania na króla Alexandra wielkiego księcia litewskiego.

Macieja Drzewieckiego przemyskiego, biskupów; Andrzeja Szamotulskiego poznańskiego, Jana Tarnowskiego bełzkiego wojewodów, i Jana Łaskiego kanclerza koronnego, zapraszając Zygmunta na tron, zaproszenie to wielki książę przyjął z zadowoleniem i zaraz do Polski pośpieszył.

Dnia 20 stycznia 1507 roku przybył nowo obrany król do Krakowa, spotkany przez panów polskich, którzy z licznymi pocztami naprzeciw niego wyjechali i z tryumfem, przy huku dział, muzyce i okrzykach ludu na zamek wprowadzony, a dnia 25 stycznia tegoż roku przez Andrzeja Różę arcybiskupa gnieźnieńskiego w obec wielu biskupów, senatorów polskich i litewskich, oraz posłów zagranicznych, koronowany został.

II.

Równy w mądrości Kazimierzowi wielkiemu, lecz mniej surowy, a może zanadto dobrotliwy Zygmunt i zbliżył dla Polski i Litwy wiek złoty, jakim się cieszyły za jego i syna jego panowania. Pierwszą myślą, pierwszą czynnością króla było ustanowienie w kraju porządku, zaprowadzenie oszczędności w dochodach i zasilenie skarbu pieniędzmi. Jan Boner mieszczanin krakowski podskarbi królewski, wkrótce skutecznił myśl pana. Zygmunt zaraz na sejmie koronacyjnym radzi o poratowaniu wyniszczonego skarbu. Ustanowiono przeto pobór po 12 groszy z łanu, nie wyjmując nikogo tak z dóbr szlachty, jak duchownych; mieszczczanie po pół grosza od sta przychodu, kapitaliści czwartą część procentów, biskupi ósmą

część dziesięcin zapłacić przez rok jeden obowiązani byli.

Królowi dozwolono bicia monety.

Tak w krótkim czasie wykupiono z zastawu dobra królewskiego stołu i starostwa; oraz spłacono długi bez nałożenia nowych podatków ¹⁾. Zaledwie skutecznił pierwszą część swego zamiaru; wykupił dochody i zasilił

¹⁾ I tak, wykupiono ziemię spiską od Jana Jordana z Zakliczyna zastawioną za . . . 12,000 czer. złot.
 Oświecim i żupy ruskie, od Pawła Czarnego mieszczanina krakowskiego za . . . 14,000 „ „
 Proszowice od Jerzego Lange za . . . 9,000 „ „
 Od rajców krakowskich: rybołówstwo, młyny jatk i inne dochody miejskie za 12,000 „ „
 Nieszawę od Stanisława Kościeleckiego za . . . 9,000 „ „
 Dziesięcinę od kruszczu z kopalni Olkuskich, od Seweryna Bethmana za . 5,000 „ „
 Sieradz, za . . . 5,000 „ „
 Gostynin, za . . . 2,300 „ „
 Radom, za . . . 3,000 „ „
 Sochaczew, za . . . 7,000 „ „
 Piotrków, za . . . 1,200 „ „
 Drohobycz, za . . . 5,000 „ „
 Rabsztyn, za . . . 1,500 „ „
 Rytter zamek . . . 1,000 „ „
 Cło ludelskie . . . 1,400 „ „
 Słuchów . . . 4,000 „ „
 Tuchola, za . . . 11,000 „ „
 Sądecz, za . . . 4,000 „ „
 Inowrocław . . . 5,000 „ „
 Mostowe i cło toruńskie za . . . 10,000 „ „

W ogóle za 122,400 czer. złot.

skarbi; zajął się natychmiast zapewnieniem rzeczypospolitej pokoju i bezpieczeństwa przez utrwalenie przyjaznych stosunków z sąsiadami; całą bowiem polityką Zygmunta w ciągu jego panowania, było: uwolnienie kraju od niepotrzebnej wojny utrwaleniem pokoju, ożywienie przemysłu, handlu, nauk, słowem dobrego bytu i szczęścia poddanych.

Ziemia wołoska lubo hołdowała koronie polskiej, jednak z powodu niespokojnego charakteru mieszkańców, waleczności ich gospodarów i częstych podburzeń przez Turków, była dla rzeczypospolitej pomimo swjej szczupłości grożącą zawsze jej sąsiadką.

Hospodar wołoski Bohdan, następca wojowniczego Stefana, pamiętnego dla Polaków klęską bukowińską, przywodząc do skutku zobowiązanie przez ojca w 1503 roku uczynione, zwraca królowi Alexandrowi 1505 r. Tyśmienice i Ciesybiesy zamek na Pokuciu, prosząc go przy tej okoliczności o rękę siostry jego Elżbiety. Bohdan prócz swjej brzydkiej powierzchowności (jako jednooki), był wyznawcą wiary greckiej; przeto tak królewna, jak jej matka królowa, nie życzyły sobie tego małżeństwa. Alexander jednak obawiając się burzliwego hołdownika, nie daje jego posłom stanowczej odpowiedzi, ale oświadcza, iż przedmiot ten poda pod rozprawę zgromadzonym stanom.

z różnych rak wykupił, nadto sługom zmarłych królów, Albrechta i Alexandra, kilkadziesiąt tysięcy czerwonych złotych zaległych zasług wypłacił, wydawszy około dwa kroć sto tysięcy dukatów. Dodajmy do tego odmurowanie upadającego zamku krakowskiego i wszystko to w ciągu lat paru, a będziemy mieli słabe wyobrażenie działalności i ekonomii Zygmunta I.

Bohdan wiedział, iż głównie królowej matce (Elżbiecie węgierskiej) winien swe niepowodzenie, przeto skoro po kilku miesiącach doszła go wiadomość o jej śmierci, wyprawia powtórnie posłów do Krakowa ponawiając swą prośbę, a gdy doznaje trudności, wpada na Pokucie i zamki tameczne opanowywa. Hetman Kamieniecki nawzajem wkracza do Wołoch, i zmusza Bohdana do ustąpienia z Pokucia. Wtedy hospodar poraz trzeci prosi o rękę księżniczki; Alexander przyrzeka mu ją, lecz pod warunkami:

Aby rzymską religję przyjął i był wiernym hołdownikiem korony polskiej.

Bohdan przyjął warunki, lecz śmierć króla Alexandra nie dozwoliła przyjść do skutku temu małżeństwu, a Zygmunt następca Alexandra nie miał zamiaru spełnić zobowiązań brata, raz, że niechciał zmuszać siostry do nienawistnego jej związku, a powtórnie iż w hospodarze nie widział godnego sobie szwagra i zamężcie z nim siostry nie dawało rękojmi zapewnienia jej przyszłości. Urząd bowiem hospodara lubo dożywotni, zależał od kaprysu dworu tureckiego i łaski wołoskiego narodu, burzliwego i chciwego łupów; rzadko przeto który z gospodarów dotrwał spokojnie do kresu swego życia. Często naród popierał jednego, a sułtan drugiego hospodara; współzawodnicy wiedli krwawe między sobą boje, a mniej szczęśliwy albo szukać musiał przytułku w sąsiednich państwach, albo umierał z ręki przeciwnika.

Bohdan dowiedziawszy się o przeciwnych sobie zamysłach króla, znów zaczął szykować wojsko, celem wtargnięcia w granice rzeczypospolitej. Zygmunt przeto dla zapobieżenia temu, natychmiast na sejmie

koronacyjnym, wyznacza posłów: (Jana Lubrańskiego biskupa poznańskiego, Stanisława Choczca, marszałka koronnego, Jana Łaskiego wielkiego kanclerza koronnego, i Krzysztofa Szydłowieckiego kasztelana sandomierskiego) do brata Władysława króla węgierskiego i czeskiego, celem zawarcia związku odporne-
go, Stefan zaś Telecki poseł węgierski wprost z koronacyi Zygmunta, udał się do Wołoch, dla powrócenia pokoju pomiędzy hospodarem a królem polskim. Bohdan obawiając się potęgi dwóch monarchów, rozrządzających siłami czterech mocarstw, uległ konieczności, odłożył zemstę do sposobniejszej chwili i podpisał pokój.

III.

Tatarzy byli prawdziwą plagą dla południowych prowincyi Rzeczypospolitej, a lubo zwycięstwa wodzów polskich niedozwoliły korzystać najeźdźnikom z napadów, jednak nie nagradzały zrzędzonych przez nich szkód i spustoszeń. Horda perekopska jako najbliższa granic polskich, stała się najniebezpieczniejszą. Zygmunt przeto postanowił zjednać sobie jej hana, by wstrzymać go od napadów swych krain. Trudne to było zadanie; całem utrzymaniem hordy były łupy w czasie wypraw zdobyte, pozbawić ich zatem tych łupów, nie mógł nawet sam han. Zygmunt przeto wyznacza mu 15 tysięcy złotych rocznego żołdu, a han obowiązuje się być w gotowości z wojskiem na każde wezwanie króla polskiego przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi. Tym sposobem mądry monarcha, usiłował nie tylko zabezpieczyć kraj od łupieżni-

czych najazdów, ale zyskać na swe rozkazy groźnego sprzymierzeńca.

Lecz jeszcze król zajęty był sprawami wewnętrznymi kraju gdy przyszła wieść, że Tatarzy krymscy wtargnęli na Podole czarnym szlakiem, Zygmunt wysłał natychmiast polecenie Janowi Kamienieckiemu kasztelanowi lwowskiemu aby zebrawszy co zdoła ludzi, pośpieszył przeciwko najeźdźnikom i starał się powstrzymać ich zagony. Kamieniecki wzięwszy pięciuset ludzi swego własnego dworu i połączwszy się ze szlachtą zgromadzoną z Podola, udał się przeciwko nieprzyjaciółom. Dnia 23 lipca 1507 roku dopędził Tatarów niedaleko Międzyborza, gdy już z łupami wracali w swe stepy i tak poraził, że dwa tysiące trupem na pobojowisku legło, a cała zdobycz odbita została.



ROZDZIAŁ II.

**Gliński i wojna litewsko-rosyjska; od roku
1507 do 1514.**

I.

W Litwie trwały jeszcze kłótnie pomiędzy księciem Michałem Glińskim i Janem Zabrzezińskim, obie strony miały liczne klejentelle, a ztąd kłótnia dwóch panów, stała się kłótnią całej Litwy, i prawie wojną domową, która potem sprowadziła i obcą.

Iwan Sapieha pochwyciwszy poszlaki zamiarów Glińskiego, wyjawia wszystko królowi. Zygmunt postanowił w tajemnicy zebrać dowody winy dumnego kniazia, by skuteczniej wytoczyć mu sprawę. Mimo to jednak stronnicy Glińskiego spostrzegli że są strzeżeni i z obawy o siebie gromadzili się do koła tronu, aby oszukać króla udaną wiernością. Gliński zaś by się oczyścić z zarzutu, sądząc że nie istnieją przeciwko niemu żadne dowody, zapożywa Zabrzezińskiego marszałka wielkiego litewskiego przed króla o potwarz, za rozgadywanie jakoby kniaz tworzył jakieś spiski. Zygmunt wyznaczył przed sobą termin, lecz aby lepiej zgromadzone były dowody, albo może by

dać czas dwom przeciwnikom do pojednania się, a najpewniej, że spełnienie wyroku przeciw tak możnemu magnatowi jak Gliński, było rzeczą bardzo trudną, odwłóczył sprawę od jednego zjazdu do drugiego. Gliński widząc w tem ociąganiu się króla coraz większe dla siebie niebezpieczeństwo, udał się do Węgier, prosząc króla Władysława o pośrednictwo; jakoż uzyskał nie tylko list, ale nawet poselstwo o przyspieszenie wyroku w sprawie, która nadwierała majątek i sławę tak znakomitego w Litwie obywatela; ale mimo to, gdy Zygmunt po staremu trwał w odwłóce, a Gliński widząc niejako pobłażanie stronie przeciwniej, odważył się wprost oświadczyć, że zostanie zmuszonym chwycić się środka, który może być dla króla i niego samego bardzo smutnym. Wyrażenie to miało znaczyć, iż kniaz Michał zamierzył celem zapewnienia sobie bezpieczeństwa oderwać się od rzeczypospolitej, i wezwać opieki cara rosyjskiego Wasila Iwanowicza.

II.

Jego planom sprzyjały nader zimne stosunki pomiędzy temi dwoma dworami. Zygmunt wprowadzie natychmiast po objęciu rządów litewskich doniósł o tem Wasilowi, objawiając życzenie by rozejm przez poprzednika jego z Moskwą zawarty w swęj mocy pozostał, dopóki układy o zawarcie wiecznego pokoju do skutku przyprowadzone nie zostaną. W tym celu nawet zamierza wyprawić do Moskwy poselstwo, i prosi dłań o listy wolnego przejazdu. Wasil na to odpowiedział uprzejmie, dołączył listy przejazdu, ale po-

tajemnie swą siostrę Helenę wdowę po królu Alexan-drze napomniął, aby się na religję katolicką przecią-gnąć nie dała, co było wskazówką jakiejś nieszcze-rości postępowania względem Litwy. Zygmunt zwo-łał sejm litewski do Miednik, na który właśnie przy- było poselstwo z Polski, zapraszające go do Krakowa dla przyjęcia korony. Lubo z tego powodu zawieszo- ne być musiały sprawy wielkiego księstwa dla koron- nych, jednak główniej nie spuszczone z uwagi i przed odjazdem Zygmunta wyprawieni zostali do Moskwy: Mikołaj Radziwił, Piotr Moniwił i Bohdan Sapiecha, z instrukcyami zawarcia pokoju pod warunkami: aby Rosssa wydała wszystkich jeńców wojennych i za- brane zamki litewskie; oraz wynagrodziła Smoleń- szczanom szkody wyrządzone na polach przez załogę Dorohobuza. Car atoli na tę propozycję odrzekł du- mnie: że wszystko co posiada odziedziczył z woli Bo- żej prawnie po przodkach, że nie tylko tych prowincyi które trzyma, ale całej Rusi jest jedynym samowład- cą. Żeby rozejm z Alexandrem zawarty miał być w czem naruszony o tém nie wie, z Zygmuntem zaś je- szcze w żadne nie wchodził stosunki przyjazne. Je- dnakże gotów jest przestrzegać pokoju, jeżeli mu wy- nagrodzone zostaną szkody przez oderwanie Smoleń- ska i Mścislawia zrządzone; a jego siostra królowa Helena nie będzie nagłona do przejścia na wiarę ka- tolicką.

Sprawa Gliniskiego nagliła króla o ustalenie przy- jaznych stosunków z Rosssą, dla tego oprócz powyż- szego poselstwa, królowa Helena u brata swego, a panowie litewscy u znakomitych bojar moskiewskich czynili starania, celem przyspieszenia ugody. Zabiegi

te jednak długo nie przynosiły żadnego owocu. Glin- ski bowiem przez sekretarza swego, oświadczył caro- wi zamiar nie tylko z ziemiami po przodkach odzie- dziczonemi, ale nawet z zamkami wielkiego księstwa które posiada w zarządzie, pod opiekę poddać się Ros- syi. Dodał nadto, że zdoła z łatwością wciągnąć w przymierze przeciwko Zygmunтови i cesarza Maksy- miljana, bo Władysław brat Zygmunta król czeski i węgierski niebezpiecznie jest chory, a po jego śmier- ci dom austriacki będzie się starał te korony odzy- skać, prosił nawet cara, aby na jego ręce nadesłał listy do Wiednia.

Niedługo w kroczyły wojska rossyjskie do po- wiatu smoleńskiego pod dowództwem kniazia Chołm- skiego i bojara Zacharyna, podając za przyczynę tego wtargnięcia, że Litwa pogwałciła traktat z roku 1503 przez napady posiadłości kniaziów Starodubskiego i Ryłskiego, zniszczenie okolic brańskich i odrywanie ziem moskiewskich. Hufce carskie niepowstrzymane przez nikogo, zbliżyły się aż pod Mścislaw. Zygmunt na wieść o tym napadzie przybył do Wilna i wycią- gnął w pole przeciwko nieprzyjacielowi, który zwy- kłym sobie zwyczajem unikał stanowczej bitwy, ale tam nasyłał siły, gdzie nie było wojska przeciwnego a nakoniec splądrowawszy okolice, wycofał się do swego kraju.

Zygmunt też widząc znękanе swe wojsko głodem i upałami, rozpuszcza je, a sam do Polski odjeżdża. Wyprawa ta ten jedynie miała rezultat, iż Litwa ode- brała nieprzyjaciółom zamek Czyków.

III.

Tymczasem w czasie zimy gdy król znajdował się na sejmie w Krakowie, Gliński postanowił zemścić się nad Zabrzezińskim, i zebrawszy tajemnie siedmset jazdy, przeprawił się przez Niemen, niedaleko Grodna, w celu szukania przeciwnika.

Przypadkiem orszak jego zatrzymał przejeżdżającą kobietę, znaną jako faworytę wielkiego marszałka.

Gliński rozkazał ją wziąć na tortury, by się dowiedzieć gdzie obecnie znajduje się Zabrzeziński, a wydobywszy z niej potrzebne objaśnienia, napadł nocą wioskę pod Grodnem, gdzie przeciwnik jego nocował, i wywleczonego z łóżka ściąć rozkazał. Rozbeztwiona tłuszcza siepaczy zatknawszy głowę Zabrzezińskiego na dzidę, niosła w dzikim tryumfie przed swym panem cztery mile, aż nakoniec w błotach utopiła.

Morderstwo to było krokiem tak stanowczym, że już cofnięcie się stało niepodobne, należało więc postępować naprzód. Dla tego Gliński pomnożywszy swe wojsko do dwóch tysięcy jazdy, całą okolicę nowogrodzką splondrował, a szlachtę do prawej władzy przywiązana, bez litości mordował.

W Moskwie tymczasem powtórne poselstwo litewskie mające na czele Stanisława Kiskę i Iwana Sapiechę pracowało nad przyspieszeniem pokoju. Pokój ten był nader ciężki dla Litwy, bo zmuszona była ustąpić carowi wszystkie opанowane zamki i miasta, prócz samego tylko okręgu Smoleńskiego; jeńcy z obu stron wydani być mieli i wszelkie nieprzyjacielskie

kroki przecięte. Ale zaledwie poselstwo powróciło do Smoleńska, gdy spotkał go goniec królewski z oznajmieniem, że Gliński podniósł chorągiew buntu, i zamierza gdyby car Wasili zawarł traktat, o własnych siłach prowadzić wojnę, a trzymając się granic litewskich i rossyjskich, obu tym krajom szkody wyrządzać. Dla tego Zygmunt polecał swym posłom, aby cara o tym stanie rzeczy uwiadomili, uprzedzając, iż być może, że dla ścigania, lub przecięcia drogi rebellantowi staną wojska litewskie nad granicami rossyjskimi, by przeto demostancyi tej nie brał za oznakę nieprzyjaźni przeciwko sobie. Car odpisał królowi, że o zamiarach Glińskiego źle został powiadomiony, gdyż ten udaje tylko, iż wybiera się z wojskami do Moskwy; lecz rzeczywiście nie ma tego zamiaru, sprowadzenie zatem wojsk nad granice, zupełnie nie potrzebne. Lecz przez tegoż posłańca dołączył list do kniazia Michała, aby jak najspieszniej do Moskwy przyjeżdżał.

IV.

Gliński nie miał wcale zamiaru poddać się carowi, owszem zamierzył za jego pomocą wskrzesić dawną potęgę Rusi, w Kijowie założyć swą stolicę i opierając swą władzę na Rusinach i kościele greckim, wypłenić w Litwie pierwiastek polski i katolicki.

Zamiar ten znalazł poparcie u wielu panów ruskiego pochodzenia.

Przedewszystkiem przybył mu w pomoc brat jego Wasil, i wspólnie oblegli Mińsk, lecz w krótkce odparci przez załogę, udali się pod Kleck, zkąd znowu Mi-

chał do Słucka, a brat jego zwrócił się na Kijów, Żytomierz i Owruć, gdzie czynnie bardzo pracował nad przeciąganiem na swą stronę ruskiej szlachty i bojarów, przedstawiając im, iż Michał brat jego postanowił dla powszechnego dobra, wybić ich z pod władzy różnowierców i odnowić monarchję kijowską.

W Słucku mieszkała wówczas kniahini Anastazyja wdowa po Symeonie Olelkowiczu, z małoletnim synem Jerzym. Symeon ów jako potomek kniaziów kijowskich i krewny Jagiełły, posiadał tak wielkie poważanie u narodu, że za Kazimierza Jagiełłończyka chciano go na księcia całej Rusi i Litwy połączonych wynieść, i na miejscu rodu jagiełłowskiego ustanowić.

Te więc kniahinię słucką zamierzył Michał Gliniński w małżeństwo pojąć, i w imieniu jej syna jako dziedzica, rządy na wznowionem państwie ruskim prowadzić. Ale gdy Anastazyja odrzuciła jego propozycję i prośbą, ani postrachem skłonić się do oddania mu ręki nie chciała, Gliniński rozkazał szturmować zamek, lecz spotkał mocną obronę, a nawet od wycieczek doznał silnej porażki. Rozgniewany zamierzył spalić zamek, ale gdy i to mu się nie powiodło, dla nasycenia swej zemsty, rozpuścił zagony po wszystkich słuckich i kopytskich włościach, pustosząc je z tatarską okrutnością. Po splondrowaniu księstwa słuckiego, udał się do Turowa, który w krótkce dobył, swą załogą osadził, i przysięgę od bojarów ruskich odebrał, następnie obległ Mozyr, który po kilkodziennym oblężeniu poddał się, uległszy jego namowom.

Mniej sprzyjało szczęście Wasilowi Glinińskiemu, bo daremnie szturmował Żytomierz i Owruć, zajęciem dopiero Kijowa podniósł bardzo całą sprawę, bo

rozgłos o wskrzeszeniu monarchii Włodzimierza W. silnie przemawiał do serca kniaziów i bojarów krwi ruskiej.

W tem nadeszła mu pomoc od wielkiego księcia Wasila w liczbie 20,000 ludzi pod dowództwem Eustachego Daszkiewicza ¹⁾. Teraz Gliniński zaczął działać energiczniej, a ci którzy dotąd wachali się, którą wybrać stronę, królewską czy Glinińskiego, śmiało połączyli się z rebellizantem. Tak przeszli na jego stronę kniazio wie: Drucy z zamkiem swoim druckim, książę Michał Mściśławski z zamkiem, nadto poddały się zamki Orsza, Krzyczów i Homel, które Gliniński moskiewską załogą osadził. Sam zaś powrócił do Słucka, spodziewając się, że księżna Anastazyja przejęta przestachem lub uwiedziona jego szczęściem, zezwoli na oddanie mu ręki, ale nadzieja jak poprzednio go omyliła.

Z pod Słucka udał się Gliniński do Nowogródka, a ztamtąd aż pod Wilno zagony swoje rozpuścił. Na wieść o ukazaniu się żołnierzy rebellizanta pod murami stolicy, trwoga rozeszła się po kraju, panowie ze wszech stron spieszyli do Wilna ze swemi chorąg-

¹⁾ Eustachy Daszkiewicz, później starosta czerkaski, założyciel sycy zaporozkiej i prawodawca kozaków, nie wiadomo z jakiej przyczyny opuściwszy króla, przeszedł do cara. Mówią, że przyjaźń dla księcia Konstantego Ostrońskiego wziętego do niewoli rosyjskiej, i zmuszonego przyjąć tam służbę spowodowało zbiegostwo wielu szlachty, bo gdy Ostroński wrócił do Litwy i ci wszyscy powrócili także, a za wstawieniem się jego, otrzymali przebaczenie króla.

gwłami, gdzie też przybył Mikołaj Firlej, hetman z wojskiem koronnem.

Gliński widząc, że niepodobna mu będzie oprzeć się wojskom królewskim, osadza swemi ludźmi zamki, a sam ze skarbami i przyjaciółmi udaje się do Moskwy, wysławszy tam wprzód brata Wasila. Michał Gliński łaskawie przyjęty, nie tylko od panów i narodu, ale od cara Wasila, prosi go o pomoc przedstawiając, że jeżeli tylko owładnie Smoleńskiem, już łatwo wszystkie zamki litewskie posiadać i państwo litewskie w Ruś napowrót zamieni. Wasili daje mu żadaną pomoc, przyrzekając wysłać wkrótce drugą armię, a Gliński w początkach wiosny 1508 roku, wraca do Litwy na czele obcych hufców, pewny dopięcia swych dumnych zamysłów, niosąc na rodzinną ziemię mordy i pożogę.

V.

Zygmunt zaś zapobiegając skutkom zgubnej wojny, wyruszył z Krakowa na Litwę dnia 4 maja. W tym czasie Michał Gliński przybył pod Mińsk i dobywał zamku silnym szturmem; lecz nagromadzona w nim okoliczna szlachta z żonami i dziećmi, broniła murów z rozpaczem mężów. W tym usłyszał książę Michał, że król ciągnie przeciwko niemu, wysłał więc spiesźnie do Moskwy, prosząc o resztę pomocy. Wielki książę wyprawił mu 60,000 jazdy pod dowództwem Zacharyna i księcia Szczenia.

Król przyciągnawszy do Brześcia, rozporządził swe najemne wojsko, które wynosiło 5000 ludzi i połączwszy się z wojskiem litewskim, zbierając się

pod Nowogródkiem, ruszył przeciwko Glińskiemu do Mińska.

Usłyszawszy o tem Michał, cofnął się z pod Mińska na Borysów i Orszę. Zygmunt udał się za nim w pogoń. W drodze Gliński spotkał nad Dnieprem ową drugą 60,000 armję, która mu w pomoc przybyła, i zamierzył wspólnemi siłami uderzyć na nieprzyjaciół, ale wodzowie rossyjscy domyśliwszy się, że Gliński ucieka, a król za nim goni, strwożeni upadli na duchu, a nieznając nawet sił nieprzyjaciela, postanowili zabezpieczyć się cofnięciem za rzekę, odpowiadając Michałowi, że nie mają rozkazu staczać stanowczych bitw, ale zamki i miasta zabierać. Rozpoczęli zatem nagły odwrót, wiele ucierpiawszy w czasie spiesżnej przeprawy przez rzekę, a będąc już na przeciwnym brzegu, zamierzili, obwarowawszy brzegi, nie dozwolić królowi przeprawy, główny zaś korpus rozłożyli obozem o milę od rzeki, na równinie, wśród lasów.

Dnia 10 czerwca wojsko królewskie przyciągnęło nad rzekę. Świetne ubiory, lśniące zbroje, różnokolorowe chorągiewki kawaleryi, i pióra na jej szyszakach powiewające, zdawały się powiększać liczbę wojska. Szczupła ta armija stanęła w dawnym obozie rossyjskim, w miejscu gdzie nieprzyjaciół przebywał rzekę i zaczęto przygotowania do przeprawy, nieprzyjaciół bronił przejścia. Lecz dwa oddziały tylnej straży nie weszły do obozu, ale otrzymały polecenie, by jeden w górze, drugi na dole przebyły Dniepr.

Gdy nieprzyjaciół uciekał się z głównym korpusem przebywającym bród, tymczasem owe oddziały niespodzianie napadają na niego, i nie tak liczbą, jak

nagłym pojawieniem się sprawiają ogromne zamieszanie. Nieprzyjaciel nieprzygotowany do bitwy, nie może oprzeć się żołnierzom królewskim, którzy śmiało roznoszą śmierć pośród jego szeregów; powszechny popłoch rozprasza jego hufce tym łatwiej, gdy król z przeciwnego brzegu ujrzawszy początek bitwy, rzuca całą konnicę w nurty Dniepra na pomoc swoim, a piechotę przeprawia na spieszenie przygotowanych tratwach.

Już noc zstępować zaczynała, gdy zatrąbiono na zbieranie się pod chorągwie, wstrzymując zapędzonych rycerzy królewskich za rozpierzchłym zupełnie nieprzyjacielem, ogromne bowiem wojsko rosyjskie stało niedaleko obozem, rozkazał zatem Zygmunt uszykować się swym hufcom, by wrazie napadu były w stanie dać odpór nieprzyjacielowi. Zbliżająca się noc nie pozwalała uderzyć natychmiast na całkowite wojsko w mocno obwarowanym obozie, lubo było zdaniem wielu panów, iż po świeżem wrażeńi przegranej, nieprzyjaciel nie śmiałby stawić czoła zwycięzcom i byłby z pewnością pobity, lecz król z uwagi iż wróg wielokrotnie liczniejszy, a przez spoczywanie w miejscu od niejakiemu czasu, ze szczegółami położenia lepiej obeznany, może być strasznym przeciwnikiem, nie należy zatem narażać swych hufców na niepewny los bitwy wśród nocy. Lecz niedobitki z rozproszonego nad Dnieprem korpusu, przybywszy do obozu rosyjskiego przyniosły wieść o porażce i napełniły trwogą serca towarzyszy. Książę Szczenia i Zacharyn, rozkazali natychmiast zwijać obóz i uchodzić. Gliński który ostatni ratunek i nadzieję widział w nastąpić mającej bitwie, prosił zatem i napominał ich,

by spotkali się z królem, przyrzekając łatwe zwycięstwo, ale wodzowie rosyjscy wymawiając się daną sobie od wielkiego księcia instrukcją, o północy ruszyli bezładnie z miejsca, porzucając ciężary, które im utrudzały drogę wśród błotnistych lasów.

Gliński jak wiarołomca zmuszony uchodzić, by nie dostać się w ręce króla, pożerany gniewem, postępował za wojskiem rosyjskiem ze swym hufcem, niszcząc ogniem i mieczem wszystko po drodze.

Król z powodu niebezpiecznych i złych dróg, wpośród błotnych i lesistych okolic, nie ścigał nieprzyjaciela w rozsypce i bez sprawy uchodzącego, ale zdobywszy zamek pod Orszą udał się do Smoleńska, gdzie przybył d. 1 sierpnia i na przedmieściu jego obóz rozłożył. Tu zebrano radę, której owocem było postanowienie, że król z głównym korpusem zostanie w Smoleńsku, a inne ścigać będą nieprzyjaciela do samej jego stolicy; wysłano przeto Mikołaja Firleja hetmana koronnego i Konstantego księcia Ostrońskiego litewskiego, w granice samej Moskwy. Nieprzyjaciel jednak opamiętał się wśród ucieczki i zebrawszy się spalił Dorohobuz, a porobiwszy w lesie zasieki stanął obozem. Kiszka Piotrowicz wysłany z trzecim oddziałem, na czele 13,000 Litwinów, minawszy Dorohobuz, wszedł do ziemi wiazemskiej i całą okolicę niszczył ogniem i mieczem.

W tem otrzymuje wieść od jeńców, jakoby nieprzyjaciel w 100,000 koni zbliżał się ku niemu, by go otoczyć. Kiszka daje znać królowi, prosząc o pomoc, ale nim ta nadeszła, wieść owa taką sprawiła trwogę wpośród jego żołnierzy, że w nocy 10,000 Litwy z obozu uciekło, i Piotrowicz musiał z kilkoma tysią-

cami Polaków wrócić do króla, wtedy właśnie gdy nieprzyjaciół nie zamierzał nawet posunąć się ku niemu ale zabierał do dalszej ucieczki.

Lubo niejedność hetmanów była im przeszkodą do zwycięstw, jednak wielki książę Wasili dowiedziawszy się o niepowodzeniu swego oręża, przysłał gońców do króla, dla zawarcia tymczasem zawieszenia broni, nim wyznaczy wielkich posłów dla ułożenia wieczystego pokoju.

VI.

Zygmunt I z uwagi: iż zima nadchodziła, owa zima tak przykra dla żołnierza w polu w tym klimacie, a nieprzyjaciół walnej bitwy dać nie chciał; że utrzymywanie licznego wojska znaczne koszta za sobą pociąga; że ważne sprawy koronne wymagały podówczas bytności królewskiej w Krakowie; za porozumieniem się z radą, wyznaczył Iwana Sapiełę, kanclerza litewskiego, Wojciecha Narbuta starostę przewalskiego i Stanisława Kyszkę, którzy ułożyli następujący traktat pokoju:

1. Wszystkie zamki będące przed tem prawem dziedzicznym w posiadaniu Michała Glińskiego, i które w czasie tej wojny pozabierał, zostaną królowi powrócone.

2. Gliński jako zbieg wszelkie dzierżawy w Litwie utraci i w Moskwie pozostanie.

3. Więźniowie obustronnie wydani zostaną.

Skutkiem tego przymierza, miano wypuścić z Moskwy wszystkich jeńców, tak w czasie obecnej jak poprzedniej wojny do niewoli zabranych, ale spełnienia tego warunku nie doczekała Rzeczpospolita, przybyli

posłańcy, którzy osadzone przez Glińskiego zamki rossyjskim wojskiem, wydali królowi, a w zamian zabrali jeńców rossyjskich; tudzież rodziny, krewnych i przyjaciół Glińskiego, większa z nich część jednak wkrótce powróciła do księcia Konstantego Ostrońskiego, pod przewodnictwem Eustachego Daszkiewicza, którym ten bohater wkrótce łaskę u króla wyjednał.

VII.

Zawarty traktat wkrótce zerwany został przez W. księcia zajęciem Pskowa r. p. pod opieką Litwy zostającej. Skoro doszła króla wiadomość o postępku Wasila, wysłał natychmiast jako posła Stanisława Dowgierda, lecz ten otrzymał odpowiedź, że car wyprawi poselstwo, które nie zaniedba zadosyć uczynić wszelkim życzeniom królewskiem. Niedługo jeździł znowu do Moskwy Mikołaj Radziwiłł marszałek litewski, któremu podobnie co do postępowania nieprzyjacielskiego względem granic litewskich późniejsze załatwienie przyrzekano, a co do zatrzymanych jeńców dano odpowiedź, że przecież nie można wydać Michała Glińskiego, jego brata i krewnych, bo im przed traktatem przytułek zapewniono. Gdy Radziwiłł odrzekł, że o tych nie idzie nikomu, car dodał, że wszyscy litwini otrzymali pozwolenie powrotu do kraju, a jeden tylko Hlebowicz pozostaje w zakładzie, bo wiadomo, że król wielu Rossyan zatrzymał w niewoli.

Niedługo przyszy od cara zażalenia, jakoby król kupcom rossyjskim towary zabierać kazał, a królowę Helenę znieważać dozwalał; to jest gdy ta do swych dóbr w Bracławiu przenieść się zamierzała, Mikołaj Radziwiłł, udając, iż zamierza uciekać do Moskwy, pod-

czas mszy z Grzegorzem Ostiuków, ujawszy ją pod pachy, wyprowadzili z kościoła mówiąc: „Ty chcesz uciec do brata” wsadzili ją do sani i do Trok na więzienie zawieść mieli.

W tem wszystkiem było tyle prawdy, że Helena rzeczywiście wysłała przed sobą bogactwa do Moskwy, których załując panowie litewscy, nie chcieli jej z kraju wypuścić. Lecz najważniejszym powodem niechęci i nieporozumień było, że Zygmunt z panami polskimi zdołał zjednać sobie Tatarów perekopskich, którzy za roczną zapłatą 15 tysięcy dukatów, nie tylko zerwali z Rosyją, ale przyrzekli przeciw niej ile będzie potrzeba ze swemi zagonami występować.

Tak przez liczne poselstwa moskiewskie i litewskie, umawiano się przez trzy lata o różne punkta. Zygmunt żądał przynajmniej bezwłocznego puszczenia: Mikołaja Hlebowicza, Bohdana Glińskiego i Jędrzeja Kromskiego. Wasil domagał się wzajemnie, by kniachini Drucka, Ozierecka i Iwaszenkiewiczowa, żony panów litewskich do niego zbiegłych, otrzymały wolność udania się do mężów. Król oświadczył, że kobietom tym nie broni wyjazdu, dokąd tylko pragną, ale ich zmuszać dla udania się do Moskwy nie może, bo nie chce ani nadwerężyć traktatu, ani krępować wolności, do której przywykli Litwini. Poleciał im jednak przybyć do Połocka, aby się rozmówiły z posłami moskiewskimi, a potem uczyniły według upodobania. Lubo tyle czynił Zygmunt, aby w najmniejszym punkcie zadosyć uczynił traktatowi, nie mógł jednak doczekać wywzajemnienia ze strony przeciwniej.

VIII.

Zaledwie Zygmunt otrzymał podpisany i zaprzyszczony akt przymierza i część wojska już do domów rozpuścił, gdy przybiegł doń goniec z Wołynia z doniesieniem, że Tatarzy perekopscy korzystając z oddalenia się króla z wojskiem przeciwko Glińskiemu, nie pomni na traktat wtargnęli do Litwy, i grabili bezkarnie okolice Wołynia. Niejaki Łukasz Morawiec we 200 piechoty i oddział księżnej Anastazyi Słuckiej oganiali kraj przed grabieżami, dopóki książę Konstanty Ostrogski nie otrzymał polecenia ścigania najeźdźców i dopędziwszy ich niedaleko Słucka, rozbił na głowę a zdobycz odebrał, drugą zaś część Polus Rusak nakazny ataman kozacki na przeprawie Dniepru poraził. Zygmunt ułatwiwszy sprawę z tak groźnym nieprzyjacielem, postanowił ustalić stosunki z zachodem, albowiem bezustanne napady rozbójniczych band z pogranicznych księstw niemieckich, tamowały handel i śmiły pomyślność miast polskich, na sejmie zatem piotrkowskim 1509 roku wyznaczono posłem pełnomocnym Piotra Tomickiego doktora prawa, sekretarza królewskiego, dla zanieśienia skarg do pogranicznych książąt niemieckich, żądania zadosyć uczynienia i zawarcia przymierza, któreby uspokoiło kraj nadal od łotrstw i niepokojów z tej strony.

Na tymże sejmie wskutek rady stanów, by król pojął małżonkę, wyznaczono posłów do Meklemburga po księżniczkę Annę (Jana Łaskiego kanclerza koronnego, Jana Lubrańskiego biskupa poznańskiego, i Krzysztofa Szydłowieckiego podkomorzego koronnego)

Już poselstwo wyjeżdżało z granic korony, gdy

przyszły wieści, że Bohdan gospodar wołoski, licząc zapewne, iż król zajęty jest wojną z carem, podbudzony przez Glińskiego z wielkim wojskiem ciągnie do Rusi i Podola, udając jakoby swe hufce przeciwko Tatarom zebrał. Król nie rad zwykle rozpoczynał wojny, mianowicie z narodem, który mu za przedmurze od Turków mógł służyć, ale gdy Bohdan obległ Kamieniec i Halicz, gdy po bezskutecznym szturmie zwrócił się pod Lwów, pozostawiając krwawy ślad za sobą ognia i miecza. Zygmunt zwrócił poselstwo już z Poznania, zebrał spieszenie wojsko i wyruszył przeciwko najeźdźnikowi. W drodze król zasłabł na febrę tak mocno, iż nie był zdolny dosiąść konia, oddaje zatem dowództwo Mikołajowi Kamienieckiemu wojewodzie krakowskiemu, którego mianuje dożywotnim hetmanem i poleca wyprzeć nieprzyjaciół z granic polskich.

Bohdan głosząc, że nie jest napastnikiem, ale jako pokrzywdzony stracił swych dochodzi, że mu odjęto Pokucie, że przyrzeczoną mu przez króla Alexandra królowną Elżbietę siostrę królewską w małżeństwo odmówiono, że na zażalenia swe i krzywdy ze strony polskiej, nigdy sprawiedliwości nie otrzymuje, wzywał lud do poddania, a nieposłusznych rabował i palił. Już cztery dni obleżony był Lwów, gdy wieść poprzedzająca wojska królewskie, oznajmiła o zbliżeniu się Kamienieckiego, Bohdan zatem nie śmiejąc spotkać się z hetmanem koronnym odstępował od miasta, złupiwszy tylko kościoły i cerkwie przedmieściowe ze wszystkich sprzętów, cofał się ku swym granicom. W drodze pali miasteczko Rohatyn, które mu się poddało, kościoły łupi, rabuje srebra i naczynia święte,

oraz dzwony do Wołoch wywozi. Kamieniecki otrzymawszy hetmaństwo, przeprawia się przez Dniepr i we własnych granicach najeźdźnika, szuka odwetu za znieszczenia w Polsce zrażone. Barbarzyński to sposób wynagrodzenia sobie strat, ale zgodny z ówczesnym sposobem widzenia rzeczy. Lubo plądrujący cudzy kraj zniszczył za dziesięć, a korzystał za jeden; jednak była to kara dla nieprzyjaciela, której obawa nieraz wstrzymywała go od wtargnięcia w granice sąsiada.

Hetman polski przeprawiwszy się przez Dniepr, ogniem i mieczem niszczył ziemię nieprzyjacielską miasteczka: Czarniowce, Dorohin, Bottusany, Stepanowce, Chocim, wiele zamków, dworów, wsi i folwarków, w perzynę zamienił, a przebiegłszy wzdłuż i wszerz ziemię wołoską, obległ stolicę.

Bohdan przerażony zwyciężkim pochodem Kamienieckiego, schronił się w głąbi swych lasów, nie śmiejąc stawić mu czoła, a widząc mściciela pod murami Soczawy, wysłał posłańca do Władysława króla węgierskiego i czeskiego, prosząc go o protekcję i ratunek. Władysław ulitowawszy się nad nieszczęściami Wołoszy, przyrzekł pośrednictwo i wyprawił posłów do Zygmunta, a starając się o odwołanie hetmana z Wołoch, przyrzekał utrwalić korzystny pokój. Król polski pełen zawsze szczerzej szlachetności, wysłał żądane odwołanie. Kamieniecki cofa się ku Dnieprowi, i gdy już połowę swych wojsk to jest szlachtę pospolitego ruszenia wyprowadził, pozostawiając tylko najemnych żołnierzy do ukończenia układów. Tymczasem ukazują się Wołochy i na rozdwojone siły polskie pewne spokoju wśród zawieszenia broni, zdra-

dziecko uderzyć zamierzają. Tworowski dowodzący żołnierzem najemnym i będący w tylnej straży, szykuje swe hufce, dla stawienia czoła nieprzyjacielowi. Wołosy zaczynają się cofać, by odwieść słabe siły Polaków od ich towarzyszy, będących już na drugim brzegu rzeki. Tymczasem powraca na lewy brzeg kilka hufców szlachty, i pod zasłoną nadbrzeżnych wzgórz, zabierają tył nieprzyjaciołom. Wołosi z krzykiem uderzyli na oddział Tworowskiego, gdy odgłos bębna nieprzyjacielskiego dał się słyszeć za ich szeregi, i odebrał całe męstwo przeświadczeniem, że są otoczeni. Przerażeni puścili się w rozsypkę ratując życie, a konnica polska ścigając rozpierzchniętych słała pole trupem. Wozy, broń i wszelkie rynsztunki wojenne, oraz mnóstwo niewolników dostało się w ręce Polaków. Bitwa ta miała miejsce dnia 4 października. Było to samo czoło wojska Bohdanowego a po utracie jego, hospodar zmuszony został szczerze żądać pokoju.

Jakoż za staraniem Władysława króla węgierskiego i czeskiego, zebrali się w Kamieńcu pełnomocnicy: ze strony węgierskiej, Oswald Kolowrat i Bernabasz Belaii, ze strony polskiej Jan Łaski natenczas koadjutor arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, Andrzej Kościelecki, Jerzy Krupski kasztelan bełzki, Piotr Tomicki arhidyachin krakowski. Nakoniec ze strony wołoskiej: Lagoffet Thadora, Izaak starostra nowogrodzki i Iwan Petryka, gdzie dnia 17 stycznia 1510 roku zawarto pokój, mocą którego hospodar zobowiązał się zwrócić bogactwa i naczynia złupione w kościele rohotyńskim, oddać w ręce Władysława

list, zmarłego króla polskiego Alexandra, zawierający przyrzeczenie w małżeństwo królowy Elżbiety.

Jeńcy z obu stron zostali wypuszczeni.

Spór o granice na Pokuciu ułatwić miał przez wyrok polubowny król węgierski.

Jeżeli Turcy okażą złe zamiary względem Polski, hospodar obowiązany jest zawiadomić zaraz pograniczne władze królewskie, i nigdy nie łączyć się z żadnym nieprzyjacielem Polski i Litwy.

Zbiegów z ziem królewskich hospodar, a z ziem hospodarskich król, trzymać u siebie nie będą, skoro się nie da wyjednać dla nich przebaczenie.

Gdyby Multany i Wołoszczyzna, zostały zagrożone przez jakiego nieprzyjaciela; matka, siostry, żona i dzieci hospodara, znajdą przytułek i utrzymanie w każdym zamku polskim, lub litewskim; skoro sam Bohdan uda się pod opiekę króla, nie tylko nie będzie miał przeszkody, ale dozna pomocy do odzyskania swego państwa.

Handel pomiędzy dwoma państwami, jako też przechodowy z Polski i Litwy do Turcji, pozostanie wolnym jak był odwieków.

Nakoniec królowi hołd od hospodarów wołoskich został przyznany. Hołd ten mało korzyści królestwu przynoszący, stał się w późniejszych czasach źródłem długich nieporozumień i wojen, które Polska dla utrzymania się przytem prawie, przeciwko Turkom prowadzić zmuszoną była.

IX.

Kiedy kraj zwolna pod sterem Zygmunta do kwitnącego przychodził stanu, król za radą brata swego

Władysława, i zgodą stanów postanowił pojąć w małżeństwo i wysłał do Węgier, (Jana Lubrańskiego biskupa poznańskiego, Krysztofa Szydłowieckiego kasztelana sandomierskiego i Łukasza z Górki, generała wielkopolskiego,) po Barbarę wnuczkę Kazimierza księcia Cieszyńskiego, a córkę Stefana z Zapol hrabi spiskiego księcia siedmiogrodzkiego. Jemu to król Władysław winien był głównie koronę Węgierską, i ztąd Zapolja posiadał nadzwyczajne wpływy. Stojąc prawie na równi z Jagiellonami, mógł się sam wynieść na tron węgierski, ale wolał poprzestać na księztwie Siedmiogrodzkiem i starostwie spiskiem, z pewną nie zależnością od Węgier i Polski.

Dnia 5 lutego, posłowie i orszak narzeczonej królewskiej do 800 koni liczący, stanął pod Krakowem w Morawicach. Nazajutrz wyjechał przeciw niej Zygmunt na saniach do Łobzowa, gdzie nastąpiło spotkanie i powitanie przyszłej królowej przez Jana Łaskiego dziś już Arcybiskupa gnieźnieńskiego imieniem króla. Na Kleparzu była witana od mieszczan krakowskich, a następnie na jednych saniach z królem wyjechała do miasta i na zamek królewski. Trzeciego dnia to jest 8 lutego odbyła się koronacja królowej w obec zgromadzonych posłów, duchowieństwa i rad państwa.

Nie miłym okiem patrzył Maksymilian na to, iż dom jagielloński prócz polskiego, trony czeski i węgierski posiadał, nad opanowaniem których cesarz przemyślał od dawna, a bardziej go to gniewało jeszcze, że Zygmunt pojął w małżeństwo córkę Stefana Zapolji, którego znów syn Jan de Zapol córkę króla Władysława Jagiellończyka wziąć za małżonkę za-

myślał. Lękał się cesarz by przez to podwójne małżeństwo królestwa węgierskiego Zapoljowie nie owładnęli, którego Austria z oczu nie spuszczała, mimo iż na nie koronowany już był syn Władysława kilkoletni Ludwik.

Lecz gdy ten król dziecię, jako niewczesnie urodzony czynił nadzieje, iż rządy siostrze odstąpi, którą Jan Zapolski poślubić zamysłał. Niechętnie zatem cesarz patrzył na połączenie się Jagiellonów, z domem Zapolskich.

Ale że nie miał sam dosyć sił dla szkodenia Zapolskim, a tym mniej królowi polskiemu, starał się zatem przez pośrednictwo innych, dopiąć celu. Poduszczał więc tak krzyżaków jak cara.

X.

Wasil Iwanowicz, który nie tylko w roku 1510 opanovał jak powiedzieliśmy Psków, ale nawet w wielu innych punktach naruszył zawarty traktat, był pewny że Litwa z Tatarami perokopskimi rychlej czy później na kraje jego uderzy, poduszczany zaś przez Glińskiego, zapewniającego wszelką pomoc ze strony cesarza postanowił napadem napad uprzedzić. Wysłał więc do Litwy wypowiedzenie wojny, w którym niedotrzymanie traktatów, zniewagi wyrządzone królowej Helenie i skłonienie do napadów na Rosyję Menli-Gireja jako główne powody wojny wytknięto, a króla bez wszelkiego tytułu zwano tylko Zygmuntem. Natychmiast zatem (d. 12 grudnia 1512 r.) ruszyły wojska pod dowództwem samego cara ku Smoleńskowi. W drodze spotkał je goniec królewski z wezwaniem o wstrzy-

manie kroków nieprzyjacielskich, ale car nie tylko nie udzielił żadnej odpowiedzi, ale posła aresztować kazał.

Armja rossyjska stanęła pod Smoleńskiem, który zaraz następnej nocy szturmować postanowiono, atak miał się rozpocząć od strony Dniepru. Wojsku powytaczano beczki z miodem i gorzałką, aby zachęcić do walki, ale niepomogły żadne środki, szturm został odparty z chwałą, i oblegający cofnęli się bezskutecznie.

W czasie tej wojny umarła królowa Helena, może z tęsknoty lub zmartwienia, ale w Moskwie krzyczano że była otruta. Zarzut to fałszywy, bo Litwinom więcej zależało na jej życiu jak śmierci. Panowie Litewscy pisali do bojarów względem pokoju i otrzymali oświadczenie że poselstwo króla będzie dobrze przyjęte. Lecz Zygmunt oczekując poselstwa od papieża do Moskwy który pragnął pogodzić panów chrześcijańskich by ich wyprowadzić przeciwko Turkom, układów nie rozpoczynał, a car Wasil znowu wysłał wojsko na Smoleńsk. Namiestnik królewski Sołohub wystąpił z miasta przeciwko nieprzyjacielowi, ale nie mogąc się oprzeć kilkakroć przewyższającej sile jego, musiał śpiesznie się cofnąć i zamknąć w murach. Znowu przeto pod dowództwem samego cara rozpoczął się oblężenie Smoleńska, 300 dział bezzustannie zionęło nań zniszczenie, bomby i granaty jak grad padały na miasto, ale czynna i przezorna obrona, mężstwo oblężonych, wysokie mury, zachowały miasto od zdobycia. Przecięto wszelkie komunikacye i dowozy, poszczerbiono mury, potłuczono dachy kulami, lecz miasto nie poddało się, bo co nieprzyjaciół uszko-

dził w dzień, to Litwini naprawili w nocy. Przez sześć tygodni wznawiano szturmy, przybyli oblegającym w pomoc Nowogrodzianie i Pskowianie, lecz Smoleńsk był niezdobyty i dżdżysta a zimna jesień zmusiła nieprzyjaciela do odstąpienia od miasta, który zniszczywszy okolice, powrócił do kraju.

Gliński trapiiony niepowodzeniem, postanowił przywieść do skutku swe plany połączenia cara z cesarzem Maxymiljanem przeciwko domowi Jagiellońskiemu. Skutkiem tego mówi Wapowski, iż Wasili wyprawił poselstwo do Wiednia i prosił Maxymiljana o udzielenie sobie tytułu i oznak królewskich, żądaniu temu zapewne z powodu różnicy religii zadosyć się nie stało, lecz cesarz tak morzem jak lądem, przez Prussy i Inflanty dosyłał do Moskwy puskarzy, we Włoszech i Niemczech za wysokie płace najmowanych. Po Niemczech i Czechach werbowano żołnierzy najemnych, a w lutym 1514 roku przybył od cesarza do Moskwy, pełnomocnik Jerzy Schnitzenpejner i zawarł traktat, wskutek którego obaj monarchowie przyrzekli sobie najściślejszą przyjaźń, zupełnie braterską, wzajemną opiekę dla swych kupców i podróżnych, a wszelką pomoc w wojnie przeciwko Zygmuntowi, dopóki car Kijowa i wszelkich ziem ruskich, a cesarz krajów krzyżackich od Litwy i Polski nie oderwą ¹⁾. Nawet związek hanzejski w imieniu swoich

¹⁾ Mówi Karamzyn iż traktat ten po rusku spisany przetłumaczono zaraz w Moskwie na niemiecki, używając wyrazu Kajser tam gdzie stało car. Dokument ten dopomógł Piotrowi wielkiemu u cesarstwa niemieckiego w przyznaniu tytułu cesarskiego.

70 miast wszedł w układ z nowogrodzkimi namiestnikami cara, i przyrzekł zerwać wszelkie stosunki z królem polskim i jego przyjaciółmi. Szczęściem dla Rzeczypospolitej że traktaty te skończyły się tylko na papierze.

Teraz car gotował trzecią wyprawę na Smoleńsk, Gliński otrzymawszy od niego przyrzeczenie zostania namiestnikiem i wielko-rządcą tego miasta skoro zdobytym zostanie, ruszył w przedniej straży. Wasili z dwoma swymi braćmi i przeszło dwustu bojarami szedł na czele drugiego korpusu. Trzeci jako odwodowy stanął w Tuli nad Ugrą. Gliński rozłożywszy się w bliskości miasta, rozpoczął układy tajemne, a lubo nie stanowczego działać nie mógł, jednak zdołał zjednać sobie nieco stronników w mieście. Sam car rozpoczął oblężenie pod przewodnictwem cudzoziemskich inżynierów. Zaczęto rzucać na miasto ogromne pociski nalewane ołowiem; pękały i sypały się mury, a działa oblężonych, źle obsługiwane pękały i bardziej swoim niż nieprzyjaciółom szkodziły. Zapaliło się miasto, kłęby dymu zasłoniły niebiosa i okropna trwoga opanowała mieszkańców. Powstały krzyki i prośby na murach, a gdy strzały nieco ustały, władca smoleński Varsonophios, nie tak może z życzliwości dla oblegających, jak przestachu zwykłego u ludzi nieprzywykłych do boju, wyszedł na most i błagając o wstrzymanie zabójczego ognia, przedstawiał że nazajutrz miasto rozpocznie układy.

Oblegający jednak nie dali się ułagodzić, ale szturm dalej prowadzili. Stronnicy Glińskiego choć mało znaczni liczbą, ale odznaczający się gorliwością, prze-

klinali niedbalstwo Zygmunta, który ich pozostawił bez pomocy, rozsiewali fałszywe wieści, wydzielali odwagę z serc najszlachetniejszych. Namiestnik królewski Sołohub, zachęcał do boju, słowy i przykładem, upewniał o posiłkach od króla co chwila przybyć mających; pragnął bronić się do ostatniego, pragnął zginąć, a nie poddać miasta; ale że upadła nadzieja ocalenia w duszach oblężonych, przeto mało kto dzielił jego poświęcenie, zewsząd wołano: poddać się, poddać!!

Nareszcie najbogatsi z mieszczan, bojarzy i duchowienstwo, słowem, wszyscy którzyby przez wzięcie miasta szturmem najwięcej mieli do stracenia, wyłamawszy się z pod posłuszeństwa Sołohuba wyprawili deputację do cara.

Namiestnik tylko z żołnierzem i częścią mieszkańców pozostał wierny prawej władzy, lecz widząc że władca z archimandrytami, całym duchowieństwem, pierwszymi urzędnikami i mieszczanami stanął na czele processyi, mającej się udać do obozu nieprzyjacielskiego, pomyślał o sobie i widząc że ocalić miasta niezdola, udał się z drugimi oddać swą władzę w ręce cara. Nazajutrz, to jest 30 lipca 1514 roku Smoleńsk otworzył swe bramy na przyjęcie nowego pana, pozaciągały straże carskie, spisano mieszkańców i odebrano od nich przysięgę wierności, a tak miasto to, po stoletnim zostawaniu pod władzą Litwy, przeszło w ręce monarchy rosyjskiego.

Król widząc Smoleńsk tak silnie obwarowanym, uzbrojonym i opatrzonym w żywność i wszelkie rynsztunki wojenne, nie lękał się jego zdobycia. Wysłał mu jednak na pomoc oddział piechoty pod dowódz-

twem Jana Szpargala, który przyszedłszy nad Orszę, dowiedział się już o poddaniu miasta.

Nazajutrz po zajęciu Smoleńska, wielki książę Wasili odbył uroczysty wjazd do zamku i w kościele miejscowym odprawił dziękczynne nabożeństwo. Dawną załogę wysłał do Moskwy, a miasto swoim obsadził wojskiem.

Wielu bojarów i szlachty opuściło Smoleńsk udając się do króla, książęta Ozyreccy i Masalscy, byli przykładem dla innych; Zygmunt nadał im włości około Uciany, dopóki ich dawne majątki odzyskane nie zostały.

Sołohub otrzymał także pozwolenie oddalenia się do Litwy, gdzie został obciążony zarzutami jako zdrajca i poniósł śmierć z ręki kata, na którą może nie zasłużył.

Wasili po wzięciu Smoleńska wyprowadził swe wojsko na dalsze zabory krajów litewskich. W Mściślawiu poddał mu się i złożył przysięgę wierności książę Michał potomek Gedymina, a mieszkańcy Krzyczowa i Dąbrowszy zniewoleni zostali nawet prosić o wcielenie ich do państwa rosyjskiego. Szujski, namiestnik carski w Smoleńsku, zaprowadzał po zabranych ziemiach nowy rząd, obalając i wytępiając co było litewskie.

XI.

Po wzięciu Smoleńska, Glinśki sądząc spełnionymi swe ambitne plany, dopominał się od wielkiego księcia wydania sobie stosownie do przyrzeczenia rządów tego miasta z jego obwodem; lecz Wasili który dążył wszelkimi siłami do powiększenia granic

swego państwa, ale nie rozdrabniania go, nie myślał wcale uczynić zadosyć jego żądanom, lecz śmiał się w duszy z ambicji Glinśkiego.

Obrażona duma i stracona nadzieja zostania księciem Smoleńskim, zapaliły w jego duszy chęć zemsty i żal nierozważnego swego postępu i kraju, a stojąc z powierzonym mu oddziałem koło Orszy, potajemnie wysłał do króla Zygmunta list przez powiernika, przekładając mu swe usługi i oświadczając żal, obiecywał poświęceniem zagładzić przeszłość.

Zygmunt z natury łagodny, przytém zniewolony potrzebą, poświęcił słuszną nienawiść dla zdrajcy widocznej korzyści kraju, zapewnił więc listownie o swęj łasce Glinśkiego. Panowie jednak litewscy przełknięci, że Glinśki za powrotem do ojczyzny i łaski królewskiej, całą swą wyniosłością bardziej jeszcze im dukać i mścić się zaczęli; postanowili rozpuścić wieść o jego układach z królem, by ta doszła wiadomości cara. W skutek tego rozgłosu straż rosyjskie ukazały się na wszystkich drogach, czuwając na wszelkich posłańców od króla i do króla, a każdemu przejeżdżającemu przetrząsały rzeczy, rozparały suknie, a nawet kulbaki na koniach przetrząsały. Tym sposobem przejęto posłańca królewskiego z listem do Glinśkiego, z którego się pokazywało, że książę ułożył się z królem, aby wojsko litewskie pośpieszyło jak najprędzej nad Dniepr, z którym połączyć się miał Glinśki, ręcząc królowi za pomoc i zwycięstwo. Już wojsko to było około Orszy; Glinśki otrzymawszy o tém wiadomość w nocy, siadł na koń i ruszył na spotkanie rodaków.

Tymczasem jeden z jego sług uwiadomił o zamiarach pana wojewodę rosyjskiego księcia Bulhako-

wa. Wojewoda natychmiast z lekką drużyną pobiegł za nim w pogoń, a zaszedłszy mu drogę, oczekiwał w lesie. Gliński jechał najpierwszy, a około tysiąca blisko kroków jego chorągiew. Bułhakow schwytawszy kniazia odesłał wielkiemu księciu, a poczet jego otoczywszy, zmusił go do złożenia broni.

Gliński nie mógł się zapierać swego zamiaru, znaleziono bowiem przy nim listy Zygmunta; lecz gotując się na śmierć, śmiało mówił carowi, o usługach swoich i niewdzięczności jego.

Monarcha darował mu życie, lecz pod strażą rozkazał zawieźć go do Moskwy i osadzić w więzieniu, a wojewodom: księciu Bułhakowi i Czeladinowi, udać się na spotkanie wojska królewskiego.

Cesarz i inni monarchowie wstawiali się za Glińskim; a carowa Helena synowica Glińskiego tyle dokazała, iż Wasil wrócił mu nie tylko wolność, ale na nowo obsypał dostojenstwami i zaufaniem, tak, że go opiekunem następcy tronu mianował.

Wkrótce jednak Gliński, wskutek zawiści, pozbawiony został wzroku, i wtrącony do więzienia.

Widoczna to kara nieba za śmierć Zabrzezińskiego i zdradę ojczyzny, umarł ów świetny magnat przez nikogo nieżałowany, i okryty wzdargą na potomne wieki.

XII.

Tymczasem wojska królewskie zbliżywszy się na wezwanie Glińskiego nad Dniepr, stanęły pod Borysowem.

Konstanty książę Ostrogski i Jan Swierczowski,

byli jego dowódcami. Armija ta liczyła 3,500 wojska i składała się z ludu na żołd zaciągniętego, poczetów panów koronnych, litewskich i wielu młodej szlachty, która pragnęła swą młodość zahartować na usługach kraju. Między temi przedniejsi byli: Tęczyńscy, Pileccy, Kmitowie i inni. Za wojskiem pociągnął król z radami i dworem.

Kiedy Zygmunt odbywał przegląd swych hufców w Borysowie, przybył doń Jan Pizo, poseł od papieża Leona X, który się oświadczył pośrednikiem pragnącym pogodzić wojujących monarchów. Król podziękował ojcu Świętemu za dobre chęci lecz odrzekł:

„Nie jestem daleki od zgody, lecz swojego nie odstąpię, a wielki książę ośmielony szczęśliwym początkiem wojny, zapewne nie okaże się umiarkowanym w żądaniach, orężem przeto wypada mi tylko wywalczyć pokój.”

Potem za radą panów, pozostawszy w Borysowie pod strażą 4,000 gwardyi, wysłał dalej w kierunku Orszy wojsko pod dowództwem Ostrogskiego, przeciwko nieprzyjacielowi.

Dnia 15 sierpnia wysłane rozjazdy, doniosły o zbliżaniu się armii rosyjskiej 80,000 liczącej pod dowództwem Bułhakowa i Czeladina, za którą idą wozy ładowane kajdanami, obciążać mającemi jeńców wojennych.

Zeszły się oba wojska na brzegach Dniepru. Nieprzyjaciel powziąwszy wiadomość o zbyt szczupłych siłach przeciwników, lekceważąc ich, w pobliżu wojsk królewskich obóz swój rozłożył. Nasi przebywszy rzekę uszykowali się do walki, ale nieprzyjaciel nie miał zamiaru stoczyć stanowczej bitwy, lecz małemi

tylko oddziałami postanowił nękać wojska królewskie i dwakroć przez Jana Boratyńskiego starostę rabsztyńskiego pobity został. Dnia 28 sierpnia 1,300 i 1 września 2000 ludzi w częstkowych utarczkach utracił.

Po tak nieszczęśliwej próbie, którą dowódcy wojsk rossyjskich niedogodnej pozycji przypisywali, cofnęli swe hufce i za Dniepr wojska uprowadzili, by lepszą pozycję pomiędzy lewym brzegiem Dniepru, a rzeką Kropiwną zająć. Królewscy ośmieleni rejteradą nieprzyjaciela, którą uważali za formalny odwrót, ruszyli za nim z całym obozem i artylleryą. Dniepr w tych okolicach jeden tylko posiadał bród, ten właśnie którym przeprawili się Rossyanie, i który artylleryą uzbroidli, przeprawa zatem była niepodobna. Ostrogski więc pozostawiwszy w tem miejscu kilka tysięcy ludzi, by uwagę nieprzyjaciela zająć, gdy noc zapadła, o dwie mile niżej obozu rossyjskiego, spiąwszy most na tratwach z sośnią i koryt, artylleryę i piechotę przez rzekę przeprawił, a kawalerya nadedniem już w szyku bojowym wpław, bez żadnej prawie szkody, Dniepr przebyła ¹⁾. Nieprzyjaciel spostrzegł przeprawę wojsk królewskich i zaczął szykować swe hufce do bitwy. Królewscy już stali w pogotowiu, by stawić czoło nieprzyjacielowi. Litwini prawe skrzydło, Polacy lewe zajmując.

Na stronie nieprzyjaciela spostrzec się dawał

¹⁾ Karamzyn pisze, że gdy Czeladin wódz rossyjski, dowiedział się o przeprawieniu się połowy królewskiej armii, odrzekł donoszącym chępliwie: „Dla mnie mało połowy, czekam wszystkich, i wtedy rozprawię się z niemi.”

pewny brak porządku, który miał pochodzić z kłótni pomiędzy głównymi wodzami; szeroko rozwinięta ich linja zdradzała zamiar oskrzydlenia przeciwników, na flangach stały najmocniejsze hufce, które potrójna linja wzmacniała.

W czasie potyczki harcowników, prawe skrzydło nieprzyjaciół po za wzgórzami, pragnęło zająć tył lewemu naszemu. Dostrzegłszy to książę Ostrogski wyprawił przeciwko nim Sampolińskiego z dworskim hufcem, który uderzywszy na nieprzyjaciela, zmusił go ze znaczną stratą do odwrotu.

Tymczasem Czeladin ogromną masą uderzył na prawe skrzydło litewskie; straszny tentent konński, chrzest zbroi, zapowiadał okropne ztarcie; na chwile tumany dymu i kurzu pochłoneły walczących, jakiś czas nic widać ani słyszać nie było, prócz szczęku broni, odgłosu trąb i nieregularnego huku strzałów, a głucha ta harmonija podobna do ryku wzburzonego morza, wtorowała krwawym zapasom walczących. Po chwili zabłysły pancerze królewskiej jazdy, lecz o kilkadziesiąt kroków dalej; gdy chorągwie te puściły się za nieprzyjacielem, aliści ze środka linii nieprzyjacielskiej, świeży i znaczny oddział ruszył swoim w pomoc.

Owa Litwa konna stanęła w pogoni, a piechota cofnęła się do swoich, lecz nagle przeciw temu oddziałowi rossyjskiemu, zagrzemiały działa litewskie, zmieszał się więc i zwolniał.

Wtedy Ostrogski nie tracąc przyjaznej chwili, wyprawia bez straty czasu główną jazdę. Jan Zborowski i Wawrzeniec Szyskowski z polskimi kopijnikami,

przełamali ów oddział i uderzyli na główną linię nieprzyjacielską. Zuchwałe to natarcie byłoby drogo przypłacili, lecz Ostrogski, by ich ocalić, udaje odwrót prawem skrzydłem, nieprzyjaciół całemi siłami rzuca się za nim. Konstantyn nagle zmienia front, całem prawem skrzydłem w lewo zaszedł i dopiero bój ze straszną rzezią rozpoczął.

Jakaś trwoga opanowała nieprzyjaciół, Litwa i Polacy z dwóch stron nie przestawali rąbać szablami, domieszała się piechota i co nie odcięto od głównego korpusu i nie wycięto, to napędziwszy na nurty Dniepru lub Krópiwny, potopiono.

Rozproszone wojska nieprzyjacielskie uchodziły w największym nieładzie, a zwycięzcy ścigając ich aż mil ośm, ślali trupem ziemię.

Czterdzieści tysięcy nieprzyjaciół pozostało na polu bitwy, a zawalona trupami rzeczka Kropiwna zmieniała koryto i zarumieniała swe wody.

Bitwa ta miała miejsce w dzień Narodzenia Panny Maryi, i trwała od godziny 2 z południa do wieczora, cały obóz, chorągwie, bagarze, 20,000 koni, dostały się w ręce zwycięzców. Główny dowódzca Jan Czela-din, ośmiu wojewodów, trzydziestu siedmiu radnych pa-nów, a do dwóch tysięcy bojarów zabrano do niewoli ¹⁾.

Książę Ostrogski cieszył jeńców, z rycerską go-

¹⁾ Karamzyn powiada, że nigdy Litwini nie otrzymali tak znakomitego zwycięstwa nad Rosssyanami, że poległo pod Orszą 30,000 wojska, a tylko noc i lasy ocaliły pozostałych.

dnością i sprawiwszy im nazajutrz pożegnalną ucztę, odesłał królowi do Borysowa.

Zygmunt otrzymawszy wiadomość o tak szczęśliwym i zupełnem zwycięstwie, złożwszy dzięki Bogu, wyprawił zatrzymane dla własnego bezpieczeństwa 4,000 jazdy z poleceniem, by hetmani korzystając z popłochu jaki porażka pod Orszą na nieprzyjaciół sprawiła, prowadzili dalej rozpoczęte dzieło, starając się dobyć Smoleńska.

Wiadomość o tej klęsce bardzo niespodziewanie przyszła do Wasila, bo ta liczna armija taką napełniła go pewnością zwycięstwa, iż kłopotał się co pocznie z jeńcami, Wilnem i królem Zygmuntem. Atoli dowiedziawszy się o tak haniebną porażkę, ujeżdżał spiesźnie do Moskwy, aby na obronę państwa nowe gotować siły.

Wojsko królewskie przybywszy zaledwie w miesiąc pod Smoleńsk, rozpoczęło oblężenie, ale po kilku daremnych szturmach, nieposiadając artylleryi oblężniczej, znękanie brakiem żywności, słotami i zimnem, bez skutku odstąpić musiało, udając się na zimowe leże.

Gdyby zwycięzcy z pod Orszy natychmiast po porażce udali się pod Smoleńsk, nim ten opatrzony w żywność i silną załogę został, miasto niezawodnie dostałoby się w ich ręce. Tym więcej, że bojarowie do rządów litewskich przywiązani umówili się z władką Varsonophiosem, aby miasto poddać, a nawet synowiec władki został wysłany z doniesieniem o ich zamiarach do króla. Ale spóźnianie się wojska oblężniczego stało się powodem, że kniaź Szujski, namiestnik carski, wykrył spisek. Gdy Ostrogski szturm do

Smoleńska rozpoczynał, już wieszano na murach miasta bojarów królowi przychylnych. Litwini tracąc na próżno czas, nie umieli korzystać ze zwycięstwa, co im się zresztą dosyć często trafiało. Tym sposobem owe wielkie zwycięstwo, bardzo małą korzyść dla kraju przyniosło, Smoleńsk bowiem pozostał w obcym ręku.

ROZDZIAŁ III.

Krzyżacy.

I.

Jednem z najgorętszych pragnień papieża Juljusza II było życzenie, aby mu Bóg dozwolił przed śmiercią odprawić mszę w kościele Ś. Zofii w Konstantynopolu, i dla tego ciągle starał się podbudzać panów chrześcijańskich, a mianowicie braci Jagiellończyków Władysława i Zygmunta, do wojny przeciwko Turcyi. Zdaje się, że tak Polska jak Węgry nie były dalekie od tego przedsięwzięcia, dla tego przysposabiano zwolna siłę zbrojną i starano się o zapewnienie dobrych stosunków z sąsiadami. Cesarz Maxymiljan zamiast wspierać te usiłowania, starał się im przeszkadzać, bo dążnością jego było nie dać się wzmocnić Polsce ani Węgrom, by łatwiej dopiął swego celu i owoładnął Węgrami, a podboje na Turcyi zrobione, mogły uczynić potężnemi te państwa. Dla tego, jeszcze na cztery lata przed owem przymierzem zawartem z carem, o którym mówiliśmy wyżej, widząc ów kłopot jaki sprawiają w Polsce niepokoje rosyjskie, wspie-

rał wielkiego mistrza krzyżackiego na sejmie niemieckim w Wormus, by uchwalono, aby cesarz i stany rzeszy, domagały od rządu polskiego o uwolnienie zakonu krzyżackiego od wszelkiej podległości, i o zwrócenie zabranych mu krajów. Na sejmie Piotrkowskim 1510 roku zjechały się oba poselstwa, to jest: Wit Fürst od związku niemieckiego i legat Pison od papieża. Pierwszy domagał się uwolnienia z pod uległości krzyżaków, drugi połączenia się przeciwko Turcyi. Na żądanie Fürsta odpowiedziano, że posiadłości polskie na Pomorzu i Prussach były już jej własnością przed wielu wiekami, a że zakon niemiecki nieprawnie je sobie przywłaszczył, dla tego oddać musiał. Legat Pison wzywał Polaków, aby dali pokój rozlewowi krwi chrześcijańskiej, że ich przodkowie mieli sobie za najmiłszy obowiązek bronić kościoła i oświaty europejskiej, przeciw najazdom hord azyatyckich, obecnie więc winni, idąc za ich chwalebnym przykładem, w połączeniu z Węgry i innemi państwami europejskimi, korzystać z pory a gdy Porta chwycie się w swych posiadach, uderzyć i wyprzec najezdników z Europy. Odpowiedziano mu na jego mowę, że król polski będzie się starał sprawę tę ułożyć z bratem królem węgierskim i czeskim. A wskutek uchwały sejmowej, wyprawiono kanclerza Łaskiego i Mikołaja Firleja wojewodę lubelskiego do Węgier, gdzie mieli ułożyć plan najścia Tracyi, który jednak do skutku nie doszedł.

Sułtan Bajazet, domyślając się zamiarów władców chrześcijańskich przeciwko sobie, nie zaniedbał także przysłać poselstwa, które winszując królowi wstąpie-

nia na tron i składając dary, przypominało przyjazne stosunki z Portą za panowania ojca i braci.

Wkrótce po Pisonie przybył do Polski drugi legat papieżki Grossi, przedstawiając, że Bajazet wzmoćniwszy swe siły przez parę lat pokoju, gotuje wyprawę na morze Śródziemne, i może nawet napaść Włochy; a zniszczywszy głowę kościoła chrześcijańskiego, całe ciało łatwo zniweczy. Nakłaniał więc Zygmunta do wojny, przyrzekając potężne wsparcie w wojsku i pieniądzach, a nawet dowództwo nad całą armią chrześcijańską mu ofiarowując. Ale król i cała rzeczpospolita byli zdania, że narady o wojnie przeciwko Turcyi z papieżem, wojowniczego wprowadzie ducha, ale wistocie bezsilnym, narażają tylko Polskę na niebezpieczeństwo pomsty, inna rzecz ułożyć sprawę z Węgrami, Czechami i całemi Niemcami. Dano do zrozumienia, że wyprawa ta znowuby tak poszła jak owa wojna Władysława, co się skończyła śmiercią jego pod Warną. Znowuby Węgry i Polska za swoje poświęcenie odpokutować musiały. Odpowiedziano więc posłowi, że Polska żyje w dobrém porozumieniu z Portą; jakoż Zygmunt zamiast wierzyć płoćnym przyrzeczeniom legata, starać się wolało utrwalenie zgody z Turkami, i zasłonięcie Podola od najazdów tatarskich i tegoż roku (1510) Bajazet przed pełnomocnikiem polskim Skarzewskim, zaprzysięgał w Stambule roczne przymierze, które niedługo następcą jego Selim przedłużył.

II.

Gdy tak Zygmunt ułatwił się z Turcyą, i zabezpieczył kraj od Tatar, postanowił zmusić krzyżaków do

posłuszeństwa, których wielki mistrz Fryderyk książę saski; nie tylko hołdu należnego królowi z mocy wieczystego pokoju toruńskiego oddać nie chciał, ale nawet domagał się zniesienia tegoż traktatu ¹⁾, jako dla zakonu zbyt uciążliwego. Podbudzony obietnicą posłków przez cesarza Maxymiljana, Fryderyk potajemnie zbierał wojsko, cały kraj rozdzielił na pięć obwodów wojennych, rozkazał przejrzyć uzbrojenia rycerskie szoltyśów i wolnych mieszkańców, lud zdany do boju ćwiczyć w sprawie wojennej, a nawet udał się do Niemiec, wzywając pomocy książąt Rzeszy

¹⁾ Zwycięstwa Kazimierza Jagiellończyka w Prussach, a mianowicie zdobycie Chojnic, zmusiło wielkiego mistrza krzyżackiego Ludwika Erlichshausen do zawarcia roku 1466 wieczystego pokoju w Toruniu z królem polskim, mocą którego odstąpiono Polsce różne ziemie, a mianowicie:

a) Chełmską z zamkami i miastami: Toruń stary i nowy, Bierzyłowo, Starogród, Chełmno, Dunisław albo Winczesław, Lipno, Kowalewo, Schonsee, Rogoźno, Koprywno v. Engelsberg, Rudzyn, Grudziąż, Golub, Papów, Brodnica, Liedzberg v. Littenberg, Bratyan, Nowy-targ, Luszyno v. Lessen.

b) Całą ziemię Pomorską, w której: Gdańsk, Pucko, Lauenberg, Hajle, Kościerzyn, Grabina, Tczew, Gniew, Nowe, Swięć, Osiek, Jasieniec, Knyszowa, Czułow, Chojnice, Friedland, Hamersztejn, Bytow, Tuchola, Sobowicze, Skarzewo, Baldenburg, Nerja.

c) Zamek i miasto Malborg z Wederami powiatem Szarpan, zamek i miasto Sztum, Elbląg, Tolkemitt, miasto i powiat Krischburg

Wielki mistrz i jego następcy, przyjęci w poczet

i samego cesarza; oraz prosił go, aby na przypadek wojny polecił kurfirstowi brandenburgskiemu Joachimowi, księciu pomorskiemu Bogusławowi, szwagrom królewskim, by stanęli na stronie krzyżackiej. Maxymilian nie czując się w siłach wesprzeć zbrojnie wielkiego mistrza, wysłał posłów do Zygmunta: Vita Fürst i Jana Kuchmajster, prosząc go o wyznaczenie zjazdu, w celu polubownego załatwienia sporu. Naznaczono zjazd w Poznaniu dnia 25 Czerwca 1510 roku, gdzie przybyli kommissarze króla polskiego: primas Łaski i biskupi: Przerembski władysławski, Lubrań-

książąt, wieczyście do rady królestwa polskiego należących. A każdy z nich w sześć miesięcy po objęciu urzędu winien osobiście stawić się przed królem dla wykonania od siebie, komturów i ziem pruskich przysięgi wierności i zachowania tego pokoju, od której przysięgi uwolnienia szukać nie będzie i nie przyjmie, choćby mu ofiarowane dobrowolnie było.

Wielkiemu mistrzowi i jego następcom, pierwsze po lewej stronie króla miejsce wyznaczono. Wszystkie ziemie do zakonu należące i na potem należeć mogące, wcielone do monarchii polskiej, jeden naród w przyjaźni, związku i miłości złączony, jednego pana i zwierzchnika króla polskiego uznawać będą, a królom i królestwu polskiemu na wojnach wszelkich ku pomocy całą siłą orężem i radą być nie omieszkają, etc.

Następcy Ludwika wielcy mistrzowie, Henryk Reuss v. Plauen, Henryk Refle von Richtenberg; Marcin Truchsess, von Wetzhausen, Jan von Tieffen dopełniając warunków pokoju toruńskiego, przy wstępowaniu na godność wielkiego mistrza, każdy złożył królowi polskiemu hołd i wykonał przysięgę wierności, aż dopiero Fryderyk książę saski, podbudzony przez cesarza Maxymiljana I. i książąt

ski poznański, Łukasz Wejsselrod warmiński, oraz wojewodowie: Jędrzej z Górkii poznański i Gardina kaliski, wielkiego mistrza, biskup Job z kilku komandatorami, tudzież posłowie cesarza, Opat fuldeński i graf Mansfeld, króla węgierskiego Jan Turzo biskup wrocławski i wielu elektorów, oraz książąt rzeszy niemieckiej.

Nadto krzyżacy polecili najuczeńszemu prawnikowi niemieckiemu, napisać wywody swego prawa przeciw Polsce, aby z nich zrobić użytek na zjeździe poznań-

imperjum, odmówił dopełnienia warunków traktatu wieczystego pokoju. Wielu bowiem marzyło o dawniej niezawisłości zakonu, a cesarz niechętny Polsce, przyrzekł pomoc Krzyżakom.

Książę saski, jako pochodzący ze znakomitego domu, zdawał się najzdolniejszy do podźwignienia zakonu i zrzucenia ciężaru narzuconego przez wieczysty traktat.

Jan Albrecht zamierzył zmusić wielkiego mistrza do posłuszeństwa orężem, ale rychła śmierć przerwała wyprawę, Alexander następca jego, z początku panowania będąc zajęty ważniejszymi sprawami, na czas jakiś pozostawił w pokoju mistrza pruskiego, dopiero w roku 1504 udał się do Prus, tak dla odebrania przysięg od poddanych, jak dla zmuszenia wielkiego mistrza do posłuszeństwa. Ale Fryderyk zawiadomiony o przyjeździe króla, wydalil się do Niemiec, by uniknąć złożenia hołdu poddaństwa i wyjednać przyobiecaną pomoc cesarza, śmierć Alexandra wstrzymała wojnę.

Zygmunt I wstępując na tron, napelnil takim niepokojem wielkiego mistrza, że ten postanowił uczynić wszelkie przygotowania do wojny, lecz jęj nie rozpoczynając, wyjechać do Niemiec, i tam wezwać pomocy cesarza i książąt rzeszy niemieckiej.

skim. Narady trwały dni dwadzieścia, ale nie przyniosły żadnego skutku.

Polacy dowodzili, że Pomorze było od wielu wieków polskie, a krzyżakom darowano tylko pewne okręgi w Kujawach, które z powodu złamania wiary wrócić musieli. Pozwolono im zabierać ziemie samych tylko Prussaków, którzy od dawnych wieków także hołdowali Polsce; ale chciwi rycerze zakonni, woleli się wdierać w granice królestwa, i albo opanowywali ziemie polskie przemocą, choć według ślubów zakonnych, nic na chrześcijanach zdobywać nie byli powinni, albo wyłudzali je sposobem zastawu od książąt, nieprawych posiadaczy; przywileje zaś któremi się zasłaniają, są fałszywe. Krzyżacy oddawna zaprzestali zajmować się sprawą religii, nawracaniem, ale rzucili się na zarobki pieniężne, łupienie krajów sąsiednich; ich zakon przeto chybia celu swego istnienia i jest bezużytecznym, szlachta i miasta pruskie musieli przeciw mistrzowi czynić powstanie i domagać się, aby ich pod władzę polską przywrócono. Kraj pruski w tym celu, z wielkiem poświęceniem długą prowadził wojnę; pokój w Toruniu był zawarty pod przewodnictwem legata papieżkiego, a na warunkach przez stolicę apostolską ułożonych. Wielki mistrz zobowiązał się do hołdownictwa, wszyscy późniejsi mistrzowie hołd ten składali, a niektórzy w radzie rzeczypospolitej zasiadali.

Pełnomocnicy zakonu i cesarscy odpierali zarzuty: że krzyżacy w XIII wieku dostali na własność ziemie chełmską i wszystko co z krajów pruskich zdobędą; że ziemie pomorskie od książąt prawych posiadaczy przez kupno ponabylali, że Prussy do chrześcijan-

stwa nawrócili, że je osadnikami niemieckimi zaludnili, że ich wszelkie prawa i przywileje były na wieczne czasy, przez naczelne władze to jest papieżów i cesarzy pozatwierdzone, jak to widać z dokumentów rzetelnych, i bynajmniej niefałszowanych; że zakon jako instytucja niemiecka, winien zostawać pod takimże naczelnikiem, ale nie Polski. Że ten zakon dla narodu niemieckiego założony, nie może przyjmować do grona swego Polaków, a zmuszać go do tego, jest to podkopywać go od fundamentu; że zakon mając odjętą sobie tyle ziem, nie ma dostatecznych funduszów na opędzenie swych potrzeb, i z niedostatku upaść musi; że w traktacie toruńskim znajdują się punkta nakazujące nieposłuszeństwo cesarzowi, papieżowi i zborom kościelnym, a zatem są przeciwne powadze wszystkich naczelnych władz chrześcijaństwa, zład nie moralne, heretyckie, a więc powodujące nieważność jego.

Taki uczyniwszy wywód posłowie cesarscy, domagali się uporczywie, aby albo oddać sprawę pod sąd polubowny, albo ją na lat 15 w zawieszeniu pozostawić. Jan Łaski, prymas i pełnomocnik Polski, żadnych ustąpień uczynić nie chciał, wymawiając się brakiem pozwolenia do tego; wszystko zatem pozostało w dawnym stanie.

III.

Śmierć wielkiego mistrza przerwała dalsze układy. Job Dobeneck, biskup pomezański, który od niejakiego czasu sprawował namiestniczą władzę nad zakonem, jeszcze za życia mistrza, z bratem jego księ-

ciem Jerzym ułożył, że w tak trudnym położeniu na przeciw przemożnej Polski, zwłaszcza, że i papież Juliusz II krzyżacką stronę zdawał się opuszczać, nie zbawienniejszego obmyśleć nie można, jak wciągnąć do zakonu, zrobić mistrzem młodego margrabiego brandenburgskiego Albrechta, syna siostry króla polskiego Zygmunta i Władysława węgierskiego oraz czeskiego, a brata Kazimierza używającego znacznych wpływów na dworze cesarskim. Król Zygmunt nim miał o tem wiadomość, zawiadomił przez poselstwo krzyżaków, że chce wpływać na obiór nowego mistrza i nie zezwoli na takiego, któryby się chciał usuwać od złożenia przysięgi hołdowniczej.

Zakon dał odpowiedź, że królowi prawo mieszania się do obioru mistrza nie służy, lecz zapewnił, że w wyborze nowego wielkiego mistrza, starać się będzie podobać królowi. Jakoż skoro tylko wybrany został na tę godność, za staraniem biskupa Joba, młody Albrecht margrabia brandenburgski; zaraz po objęciu urzędu, wyprawił posłów do króla polskiego i węgierskiego, polecając się względom i łasce pierwszego, oświadczając, że po Bogu w nim tylko jednym pokłada nadzieję i prosi, aby nad zakonem rozciągnął swoją opiekę i protekcję. Zygmunt odpowiedział z powagą, że chętnie do prośb jego przychyli się, jeżeli on również jak poprzednik jego od spełnienia warunków pokoju toruńskiego wyłamywać się nie będzie i wykona przysięgę. W przeciwnym zaś razie, bez względu na pokrewieństwo, orężem zmusić go do tego potrafi. Albrecht zawiadomił o tej odpowiedzi króla zakon, z poleceniem, aby komturowie zajęli się przygotowaniem do obrony, doniósł także cesarzowi i ksią-

złom rzeszy. Maksymilian wezwał książąt saskich, brunswicko-lauenburgskiego, meklemburskiego, Joachima elektora brandenburgskiego, aby ze wszystkimi siłami swemi przyszli w pomoc zakonowi przeciwko Polsce; oraz wysłał posłów do króla, radząc, aby rozstrzygnięcie sporu porucił soborowi.

Zygmunt oświadczył posłom: że od traktatu toruńskiego przed czterdziestu pięciu laty zawartego nie cesarze niemieccy, lecz królowie polscy są zwierzchnikami krzyżackimi, więc nowy mistrz nie ma się w spory wdawać, ale poddać pod władzę królewską. Lecz wojna z Rosyą tak zajmowała króla i rzeczpospolitą, iż nie był w stanie swoich grośb przeciwko krzyżakom siłą poprzeć, przystał przeto na nowy zjazd i oznajmił: że zezwala na sąd polubowny, a w tym celu wyznaczył zjazd w Toruniu. Zjechali się pełnomocnicy w grudniu 1511 roku. Wiele dni upłynęło na naradach, wreszcie ze strony polskiej przedstawiono całkiem nowy projekt pojednawczy.

„Że byłoby najkorzystniejszem dla obu stron i całego chrześcijaństwa, by król polski przyjął dostojęństwo wielkiego mistrza, nowo zaś wybrany złożył urząd i odpowiednio swemu książęcemu dostojęństwu opatrzony został przez Zygmunta; gdyby zaś życzył sobie pozostać w stanie duchownym, natenczas primas zrzekłby się swęj archidyeczyzi i godności na jego korzyść.

„By rycerze zakonu razem z Polakami piastowali urzędy w Polsce, Prusiech i Litwie, tudzież wszyscy prałaci w Polsce wstąpili do zakonu i oblekli habit krzyżacki, tak iżby zakon i królestwo na wieczne czasy jedno ciało składały.”

Propozycja ta nie przypadła do smaku krzyża-

kom, ale nie śmieli jęj wyraźnie odrzucić, oświadczo-
no zatem królowi, iż wielki mistrz lubo gotów jest odstąpić mu godność, musi jednak poprzednio zasięgnąć rady w tym przedmiocie cesarza, elektorów i książąt, oraz mistrza niemieckiego, a następnie o skutku doniesie królowi.

Kiedy Job biskup pomezański, wysłany jako poseł od krzyżaków bawił w Krakowie, wielki mistrz zwołał dygnitarzy znakomitych do Rothenburg w Niemczech. Rycerze niemieccy powstałi najmocniej przeciw podanym wnioskom radząc, by tymczasem ciągnąć układy z królem, wygrać na czasie, nim zakon srodków obrony za wspólnem porozumieniem się z mistrzem prowincjonalnym niemieckim i inflandzkim, od grożącego mu niebezpieczeństwa nie obmyśli. Cesarz zaś wydał rozkazy elektorom brandenburgskiemu i saskiemu, oraz księciu pomorskiemu udzielenia pomocy zakonowi, gdyby król polski zmuszał gwałtem wielkiego mistrza do poprzysiężenia pokoju wieczystego, który we wszystkich częściach cesarzowi i rzeszy, tudzież całemu narodowi niemieckiemu, pod względem zwierzchnictwa i wszelkich praw nabytych jest szkodliwy, uwłaszczający, i w ogólności cierpianny być nie może.

Tymczasem król na skutek poselstwa biskupa pomezańskiego wyznaczył nowy zjazd w Krakowie, na dzień Ś. Jana; mistrzowi zaś odpowiedział, że bez żadnej zwłoki postanowił popierać swoje prawa, tudzież żądać wykonania wieczystego pokoju bez żadnej zmiany. Wielki mistrz zagrożony surowemi słowy króla, doniósł cesarzowi o skutkach poselstwa biskupa pomezańskiego, a przybywszy na sejm rzeszy

odbywający się w Trewirze, przedstawił Maxymiljanowi i książętom, że podane w Toruniu wnioski przeciwnie są fundacyi zakonu, wyłącznie dla niemieckiego narodu założonego, że nie przystoi, aby wielki mistrz miał żonę jak król, że Prussy, a następnie Inflanty na zawsze straconeby zostały dla niemieckiego narodu, że ziemię te ze swojemi zamkami, w których przeszło 2,000 rycerzy szlachty mieszka, przeszłyby w ręce Polaków. Prosił zatem cesarza, aby jako zwierzchnia głowa i obrona kościoła, podniósł mężną prawicę na posługę Matki Boskiej, dla utrzymania jej zakonu.

Cesarz obiecał ile tylko można wspierać zakon i porozumieć się w tej mierze ze stanami rzeszy.

Gdy jednak po upływie wielu miesięcy ani stanowczej decyzji od cesarza, ani otrzymania spodziewanej pomocy od książąt nie było nadziei, z powodu zachodzących nieporozumień pomiędzy elektorami i stanami rzeszy; wielki mistrz uznał za pożyteczne nie ociagać się dłużej z wyjazdem. Wysłał więc do króla polskiego, aby wyjednać gleit na wolny przejazd przez posiadłości koronne, a rzeczywiście dla wybadania zamiarów i myśli króla Zygmunta.

Król wydał gleit i oświadczył posłowi, że gdy minął termin zjazdu naznaczonego w Krakowie, życzyłby sobie, aby pełnomocnicy przybyli do Piotrkowa na sejm.

Lecz i na zjeździe piotrkowskim nic nie postanowiono, mimo, że król okazał łagodniejsze chęci dla zakonu, i wykazując długą cierpliwość swoją w tej sprawie, oświadczył, iż jedną jeszcze pozostawia drogę do pojednania, wyznaczając kommissyę dla roz-

trząśnięcia wieczystego traktatu i złagodzenia niektórych uciążliwych warunków.

Kommissarze polscy przedłożyli następujące punkta:

1. Wielki mistrz prócz papieża, nikogo innego za pana tylko króla polskiego uznawać będzie.

2. Obowiązany we wszelkich zatargach korony polskiej, z całą swoją siłą przychodzić jej w pomoc.

3. Jeżeliby papież chciał go rozwiązać z przysięgi i posłuszeństwa, wielki mistrz tego nie przyjmie i posłusznym mu nie będzie.

4. Stosownie do warunków wieczystego traktatu wielki mistrz obowiązany jest przyjąć Polaków do połowy zakonu, i także połowę urzędów im rozdzielić.

5. Biskupstwo chełmińskie ma być odłączone od arcybiskupstwa rzyckiego i z zakonnego, zamienione na świeckie.

6. Wielki mistrz zrzecze się wszystkich krajów przez króla mu zabranych.

Główny pełnomocnik krzyżacki margrabia Kazimierz, brat wielkiego mistrza, przyrzekł rzecz tę przedstawić zakonowi, naznaczono więc nowy zjazd na dzień dwunasty kwietnia przyszłego roku w Poznaniu, na którym sam wielki mistrz miał się znajdować i w razie niezafatwienia sporu przysięgę wykonać.

Albert pospołu z bratem i dygnitarzami zakonu, przemyślał jakby zyskać zwłokę. Z jednej więc strony proszono króla o odroczenie zjazdu dla niepodobieństwa otrzymania zgody w tak krótkim czasie mistrzów prowincjonalnych: niemieckiego i inflandzkiego, oraz papieża; lecz król dał tylko niewyraźną odpowiedź, że w tak ważnej sprawie zdania rad zasiągnąć musi; z drugiej zaś strony zawiadomiono papie-

za i cesarza, że jeżeli pewna pomoc ze strony cesarza i rzeszy udzieloną nie będzie zakonowi, nie zdoła się oprzeć przemagającej sile, a gdy zmuszony zostanie do przyjęcia warunków piotrkowskich, niezawodnie zakon z Pruss wyrugowanym będzie, jako ze wszech stron krajami królewskimi opasany, że potrzebuje na pomoc przynajmniej 4,000 żołnierza na trzy lata.

Z niespokojnością oczekiwał wielki mistrz odpowiedzi cesarza i książąt rzeszy, gdyż lękał się, że odroczenie zjazdu odmówionem mu zostanie, gdy w tem car moskiewski Wasili Iwanowicz wkroczył do Litwy z potężnem wojskiem. Albrecht w tym szczęśliwym wypadku, ujrzał ocalenie swoje i zakonu, chciał natychmiast wystąpić zbrojnie przeciwko królowi, ale mistrzowie niemiecki i inflandzki byli zdania, aby lepiej na zasadzie tej wojny starać się o korzystny układ, bo Polska jeszcze nie jest zgębioną i do sił przyjść może, zgodzono się zatem, by mistrz inflandzki wezwany przez króla, udzielił pomocy przeciwko Wasilowi, a wielki mistrz tymczasem czynić będzie zabiegi. Maxymiljan więc jeszcze jak Albert opierał swe widoki na powrocie oręża Wasila, bo w tymże czasie przysłał mu następne oświadczenie:

„Że ponieważ w przyprowadzeniu do skutku punktów piotrkowskich, widzi wielki uszczerbek swojej i imperjum zwierzchności, a dla zakonu szkodę i jawny upadek, poleca zatem wielkiemu mistrzowi, wszystkim prałatom, przełożonym i stanom pruskim, pod karą odjęcia wszelkich praw, swobód i przywilejów nadanych im przez cesarza i imperjum, powagą cesarskiego rzymskiego majestatu, jak najwyraźniej układów i wniosków podanych w Piotrkowie pod żadnym wzglę-

dem nie przyjmować, wieczystego pokoju nie przysięgać, ale cesarzowi i imperjum zachować wiarę i posłuszeństwo.”

Tymczasem Zygmunt opierając się na traktacie toruńskim, wezwał wielkiego mistrza jako swego lennika, aby na wojnę z kontyngensem stanął.

Zaczął więc w Niemczech radzić, co w tym razie począć i zgodzono się, że gdy głównym krzyżackim obowiązkiem jest walczyć przeciwko niewiernym, a Rossyanie przez katolików uważani są za niewiernych, przeto nie chcąc ztwierdzać zarzutu, że zakon bez celu istnieje, trzeba na polskiej stronie wystąpić. Lubo poselstwo z takim oświadczeniem przybyło do króla już po ustąpieniu nieprzyjaciół z Litwy, jednak Zygmunt przyjął posła uprzejmie, podziękował za ofiarowanie pomocy, ale oświadczył: że na odwłokę nie zezwoli, ponieważ po tylu próżnych układach, postanowił sprawę ostatecznie załatwić, że dotąd wstrzymywały go związki pokrewieństwa, dziś widząc, że wielki mistrz szuka tylko sposobu do wyłamania się z powinności, starać się będzie zmusić go do niej.

Albrecht przewidywał, że zjazd poznański niepomysłnego zakonowi nie przyniesie. Wasili po bezskutecznem oblężeniu Smoleńska roku 1513 wrócił do swej stolicy, pozostawiając wojnę w zawieszeniu, a Zygmunta w spokojności, pokładał więc tylko nadzieje w dworze rzymskim cesarza i rzeszy niemieckiej.

W owym czasie (1 Marca 1513 roku) osiadł na stolicy apostolskiej Leon X. Prokurator zakonu przedstawiając mu smutny stan krzyżaków, uzyskał, że papież przyjął na siebie załatwienie sporu ich mistrza z królem polskim, wzywając go o wstrzymanie gwał-

townych kroków przeciwko zakonowi i oddanie tej sprawy pod rozbiór soboru w Rzymie, gdzie król przysłać winien pełnomocników do jej bronienia. Oburzony intrygami wielkiego mistrza Zygmunt, oświadczył mu przez posła, że jeżeli dłużej będzie ociągał się z wypełnieniem tego, co mu powinnośc karze, on sam potrafi przywrócić porządek i spokojność swemu krajowi.

Albrecht odwołał się do papieżkiego breve, a od cesarza zażądał przyrzeczonej pomocy, lecz Maksymilian zajęty wojną z Francją nie mógł jej sam udzielić, przypomniał zatem krzyżakom ich starą politykę łączenia się z kimkolwiek, byle tylko tym poprzeć swą sprawę.

W połowie zatem sierpnia 1513 roku, wyprawił pełnomocnika Jerzego Sznitzenpajnera, który u elektora brandenburgskiego Joachima, Fryderyka margrabę brandenburgskiego ojca wielkiego mistrza, tudzież książąt saskich układał przymierza i wojnę przeciwko Polsce, a potem udał się do Moskwy. Wciągnięcie do tej koalicji Wołoch i Danii, leżało także w planie Maksymiljana, a związek hanzeatycki już się dał nakłonić. Związek cesarza i rycerzy kościoła, oraz innych książąt katolickich z różnowiercem Wasilem, przeciwko katolickiemu krajowi, gdy jego część car miał zamiar od kościoła rzymskiego na wieczne czasy oderwać, nie mógł na żaden sposób znaleźć opieki i pochwały w Rzymie. Ale gdy Maksymilian ciągle wysyłał zażalenia przeciwko królowi o pogwałcenie praw rzeszy, Leon X, tak z tej okoliczności, jak wpływem Niemców skłoniony, powtórnie nakazał królowi i wielkiemu mistrzowi, aby swą sprawę przed zbór wytoczyli.

Wysłani na zbór laterański Łaski prymas i Ostrog, przy pomocy kanonika Wapowskiego bawiącego w Rzymie i Deciusza niepospolitych wówczas historyków polskich, odpierali historycznie zarzuty posła cesarskiego, który domagał się przysądzenia całych Pruss dla zakonu. Kościół wysłuchawszy sporu, nie tylko przyznał słuszość Polsce i traktat wieczystego pokoju utrzymał w swęj sile, ale nakazał krzyżakom wieczne milczenie w tej sprawie. Odtąd Zygmunt na wszelkie poselstwa krzyżackie, lub za krzyżakami przybywające, odpowiadał stanowczo, że nikt w jego stosunki względem zakonu wschodzić nie ma prawa, a dłużej z powagą narodu polskiego i władzą swoją grać nie pozwoli.

Jednakże na początku 1514 roku, car Wasil ze znacznem wojskiem wkroczył znowu w granice Litwy, a lubo bez skutku oblegał Smoleńsk, jednakże tak zatrudnił rzeczpospolitą, iż o użyciu siły przeciwko krzyżakom myśleć było niepodobna. Tymczasem z Rzymu nadeszło breve nakazujące, aby wielki mistrz nie odmawiał posłuszeństwa królowi polskiemu. Albrecht, wbrew wszelkiego oczekiwania, opuszczony od papieża, sądził, że nie ma już ratunku jak tylko udać posłuszeństwo, wszelako bez cesarza w którym jedyną pokładał nadzieję, nie chciał uczynić tak ważnego kroku. Wysłał zatem doń posłów, Maksymilian zaś straciwszy nadzieję szkodenia Polsce, za pomocą władz kościoła, tym mocniej pracował nad zjednaniem sobie cara, a otrzymawszy wiadomość, że Wasil już zaprzysiągł związek przeciwko Zygmuntowi, doniósł o tem wielkiemu mistrzowi, dodając, że pozostaje tylko przyprowadzić do końca przymierze z królem duń-

skim, i porozumieć się z panami niemieckimi względem sił, jakie każdy wystawić ma przeciwko Polsce. W tym celu naznaczył swym sprzymierzonym zjazd do do Lubeki i wezwał Zygmunta o przysłanie tam swych pełnomocników. Tymczasem wielki mistrz i mistrz inflandzki, powinni się przygotować do wojny, żeby w razie niepomyślnego rezultatu układów, byli gotowi razem ze sprzymierzeńcami rozstrzygnąć rzecz o rękę.

Tymczasem Zygmunt dowiedział się o związku cesarza z wielkim księciem Wasilem, zapytał wielkiego mistrza czy prawda, że i on należy do związku z Wasilem? którego celem jest obalić kościół katolicki w Litwie, Albert się zaparł, ale prosił, by król wysłał pełnomocników na zjazd rzeszy do Lubeki. Król oświadczył, że na zjazd ten pełnomocników nie wyszle, ponieważ sprawy niemieckie nie obchodzą Polaków, a krzyżacka dotyczy tylko rzeczypospolitej i wielkiego mistrza.

Wielki mistrz przeto wyprawił co prędzej pełnomocników do Kopenhagi; dla zawarcia przymierza z królem duńskim, lecz w początkach następnego (1515) roku odebrał wiadomość, że układy w Danii nie wezmą porządnego skutku, że królowie węgierski i polski, niechcą przybyć do Lubeki, ale oznaczyli miejsce do narad w Presburgu w Węgrzech, prosił zatem cesarza, elektora brandenburgskiego i saskiego, by na ten nowy zjazd wysłali posłów, tudzież wprzód w Lubece zawarli formalne przymierze, bo spodziewał się, że to wywrze korzystny wpływ na sprawy zakonu w Presburgu.

Te okoliczności, nadto częste skargi króla polskie-

go, na rabunki i krzywdy wyrządzone jego poddanym w posiadłościach zakonu, na przyjęcie niejakiego Symona Mutern, który z kraju krzyżackiego napadł na Gdańszczan i innych poddanych królewskich, podbudzały wielkiego mistrza do czynnych przygotowań i uzbrajania się; tymbardziej, że i z Polski nadchodziły wiadomości o wojennych tamże poruszeniach.

Ale stawało na przeszkodzie czynnemu uzbrajaniu się, wielkie ubóstwo kraju, nadewszystko wycieńczenie skarbu wielkiego mistrza. Uchwalone podatki mało przyniosły dochodu, o nałożeniu nadzwyczajnych, stany nawet słuchać nie chciały. Jedyna zatem nadzieja wielkiego mistrza polegała na cesarzu, lecz i ta najszkaradniej zawiedziona została.

Cesarz Maxymiljan dla którego powodem całej nieprzyjaźni dla domu Jagiellońskiego były Węgry i Czechy, widząc, że orężem nie potrafi odzyskać tych krajów, chciał sobie lub potomkom zapewnić powrót ich przez powinowactwo.

W tym celu kardynał Matyas Gurck, przez czynne swe zabiegi przywiódł do skutku zjazd w Presburgu, na którym układy nieprzewidziany dla wielkiego mistrza wzięły kierunek.

Maxymiljan zamiast radzić według przyrzeczenia, o krzyżakach, poświęcił ich własnej sprawie.

Traktem w roku 1491 zawartym, tron węgierski i czeski, po wygaśnięciu męskiej linii rodu Władysława Jagiellończyka przyobiecany został cesarzowi. Władysław wprawdzie miał dziś syna Ludwika i córkę Annę. Jednak kardynał zrobił nadzieje cesarzowi, że gdy syn słabowity niezdolnym będzie do rządzenia, następstwo przejdzie do córki, przez poślubienie zaś

tój któremu z synowców, cesarz może zapewnić sobie tron czeski i węgierski.

Cesarz pohopny do przyjmowania wszelkich nadziei, postanowił propozycje te przyprowadzić do skutku i uznał za nieroztropność występować w sprawie zakonu przeciw Zygmuntovi bratu Władysława, którego ten szanował i słuchał; owszem, wypadało pozyskać jego przyjaźń. Na zjeździe przeto presburskim, zapadły postanowienia zupełne przeciwne temu, co dotąd cesarz obiecywał krzyżakom.

IV.

Krzysztof Szydłowiecki kasztelan sandomierski, bawiący w Węgrzech jako poseł królewski, ujęty przez Cuspinjana gubernatora wiedeńskiego, przyniósł królowi polskiemu wiadomość o zamiarach cesarza. Maksymiljan obowiązując się pogodzić Zygmunta z Rosyą i krzyżakami, pragnął tylko w zamian jego przyjaźni, ażeby ta przyjaźń tym trwalszą była, zamierzał swój dom połączyć węzłami małżeństwa z domem Jagiellonów. Rzeczywisty cel cesarza był następujący:

Maxymiljan jak widzieliśmy, oddawna przemyslał nad pozyskaniem Węgier i Czech, sądząc, że ma do nich prawo po cesarzu Fryderyku i królu Macieju zesłłym bezpotomnie, dziś zatem zamierzył ugruntować te prawa przez połączenie dzieci Władysława króla węgierskiego i czeskiego, i wnukami swemi, podobnym bowiem sposobem osiągnął już Hiszpanję i Burgundya.

Władysław miał syna Ludwika w dzieciństwie na królestwo węgierskie ukoronowanego i jedyną córkę

Annę. Ludwik słabowity bo niewczesnie urodzony, czynił cesarzowi nadzieje, że rządy zda siostrze Annie. Maksymiljan miał dwóch wnuków: Karola i Ferdynanda, i synowicę Maryę córkę brata Filipa Burgundzkiego, postanowił zatem połączyć Maryę z Ludwikiem, a którego z synowców z Anną, by tym sposobem na wszelki wypadek zabezpieczył sukcesyą.

Ale gdy na liczne przedstawienia i obietnice, czynione królowi węgierskiemu, Władysław odpowiadał posłom cesarskim, iż tak ważnego kroku uczynić nie może, nie zasięgnawszy rady Zygmunta. „Że nie przystoi mu wschodzić w żadne związki z monarchą, który nienawidzi narodu mych rodaków, a królowi ich, bratu memu, ustawicznie nieprzyjaciół podnieca.”

Wtedy Maksymiljan widząc, iż wypada mu koniecznie pogodzić się z Zygmuntem, dał rozkaz Cuspinianowi gubernatorowi wiedeńskiemu, będącemu naówczas posłem na dworze węgierskim, aby wybadał w tej mierze Krzysztofa Szydłowieckiego kasztelana sandomierskiego, posła króla polskiego w Węgrzech. Wojna Zygmunta z Rosyą, nieporozumienia krzyżackie przewlokły pojednanie.

Po uspokojeniu jednych i drugich, postanowiono, że obaj królowie w następującym poście zjadą się z cesarzem w Presburgu w Węgrzech. Król Zygmunt osadziwszy zamki litewskie najemnym ludem, i opatrzywszy je w potrzeby wojenne, rozłożył na granicach wojsko, a dnia 5 lutego 1515 roku z królową Barbarą przyjechał z Wilna do Krakowa, tam stany królestwa zwoławszy i ważniejsze urządziwszy sprawy, pieczęć wielką poruczył Krzysztofowi Szydłowieckiemu, mniejszą Piotrowi Tomickiemu biskupowi

przemyskiemu, Jana Konarskiego biskupa krakowskiego nad cywilnymi przełożył sprawami, a wojenne poruczył Mikołajowi Kamienieckiemu wojewodzie i staroście krakowskiemu, sam zaś z licznym poczetem senatorów i szlachty, wyjechał do Węgier na ów zjazd królewski.

Węgrzy i Czechy, jakby wieszczem natchnieni przecuciem odradzali ten kongres, nie życzyli bowiem pokrewieństwa z chciwymi Niemcami i nie wierzyli cesarzowi, wielu nawet z Polaków sądziło, że nieprzyjacielowi ułożonemu ufać niebezpiecznie. Lecz szlachetny król, sam nie znając fałszu, sądził wszystkich podobnemi, a idąc za popędem swego serca, raz danego słowa stałym umysłem postanowił dotrzymać, wyjechał zatem w towarzystwie panów:

Macieja Drzewickiego biskupa kujawskiego, Piotra Tomickiego biskupa przemyskiego podkanclerzego koronnego, Mikołaja Firleja wojewody sandomierskiego, Mikołaja Rudzińskiego wojewody wileńskiego, Andrzeja Tęczyńskiego wojewody lubelskiego, Jerzego Bazińskiego wojewody maryenburgskiego, Łukasza z Górki kasztelana poznańskiego, generała i starosty wielkopolskiego, Mikołaja Szydłowieckiego kasztelana radomskiego, Stan. Ostroroga kasztelana kaliskiego, Andrzeja Kościeleckiego kasztelana wojnickiego podskarbiego koronnego, Stanisława z Chodcza marszałka koronnego, Jana Pileckiego starosty lubelskiego, Jana hrabi Tarnowskiego, Piotra Kmity i wielu młodzieży, z Litwy i Polski tak, że wszystkich w ogóle liczono do 2,000 osób oprócz żołnierzy, stajennych i innych służących.

W tem przybył poseł od cesarza z doniesieniem,

iż cesarz na miejsce swoje wysłał do królów Macieja kardynała Sancti Angeli. Oburzyli się na tę wiadomość Polacy, twierdząc, iż byłoby przeciw dostojęństwu korony polskiej, gdyby król miał jechać do kogo inszego jak do cesarza,

„Pojadę odrzekł Zygmunt, widzieć brata mego i jego dzieci.”

Wyjechawszy z Krakowa 5 marca, spotkał król w Tarnowskich górach Jerzego biskupa pięciu kościołów i Jerzego margrabiego brandeburskiego siostrzeńca swego, którzy go imieniem króla Władysława przyjęli. Dnia 29 marca po przywitaniu od schorzałego brata niesionego w krześle pod Presburgiem, wjeżdżał Zygmunt do miasta.

Dziewięcioletni król Ludwik syn Władysława, wyjechał naprzeciw królowi Zygmuntowi, mając z sobą wielu biskupów, przedniejszych panów oraz szlachty węgierskiej i czeskiej. Orszak Zygmunta do 1,500 rycerstwa w świetnych strojach husarskich liczący, postępował za królem. Cesarz bawił w Wiedniu i pobliskich zamkach, a przez swego pełnomocnika, którego raz wraz do siebie wzywał, trzy miesiące układy prowadził.

Po długich umowach postanowiono nakoniec dnia 24 maja, małżeństwo pomiędzy królowną Anną węgierską, a Ferdynandem albo Maksymiljanem cesarzem, drugie pomiędzy małym Ludwikiem, a Maryą Burgundzką. Podpisane przez królów ślubne kontrakty, odesłane zostały cesarzowi przez kardynała gurgzeńskiego z żądaniem, by dla widzenia się z królami pośpieszył.

Długo opóźniał się cesarz, już to niby z przy-

czyny wojny z Francją i Wenecją, już dla przygotowań na następujący kongres zbierając książąt, panów radnych i wojsko. Przykrą była ta zwłoka królom, których także w państwach swoich ważne czekały zatrudnienia.

Wysłali więc naprzód Balbi Włocha, potem Bratysława Swichowskiego Czecha, Mikołaja Czokel Węgry i Piotra Kmitę Polaka z zaproszeniem cesarza, aby do królów, którzy z upragnieniem czekają go, jak najrychlej raczył pośpieszyć. Maksymiljan jak najgrzeczniej odpisał, iż w przeciągu niewielu dni będzie miał szczęście ich oglądać. Jakoż dnia 10 lipca z Auszpurga przybył do Wiednia, dla powitania go wysłali królowie posłów swoich: Władysław, Jerzego biskupa pięciu kościołów, Zdzisława Sterenberg kanclerza czeskiego, Mojżesza Burłoj marszałka dworu; Zygmunt zaś Jana Lubrańskiego biskupa poznańskiego, Łukasza Górkę kasztelana poznańskiego i Krzysztofa Szydłowieckiego kasztelana sandomierskiego, którzy d. 11 lipca na publicznem posłuchaniu poselstwo swoje odprawili.

Miejscem zjazdu oznaczono obszerną równinę, pomiędzy miasteczkami Burg i Hamburg, wśród którego zakopany słup, punkt zjazdu oznaczał. Z cesarzem przybyli, Mateusz kardynał Sancti Angeli biskup Veltri legat Leona X. papieża, Piotr Verrea poseł hiszpański, Robert poseł angielski arcybiskup bremeński, książę Brunświcki, Jan biskup Ratizboński, Vigelius biskup padewski, Krzysztof biskup Lejbacku, Bertold biskup chimeński, Kazimierz margrabia brandeburski, Ulrych książę württembergski, Bertold książę de Hennenberg, Karol hrabia d'Oething, Jerzy hrabia Schönberg, Jan i Ulrych hrabiowie de Hardeck, ect. nie li-

cząc wielu przedniejszej szlachty i dworzan, wszystkich było około 5,000; cesarz z całym tym poczetem dnia 15 lipca wyjechał z Wiednia, a nazajutrz spotkał się z królami, umówiono się atoli wprzód, że ani cesarz, ni król Władysław z rydwanów swoich, ni król Zygmunt i Ludwik, ani królowna Anna z kolebki wysiadać nie będą. Król Władysław z dziećmi z Brug, Zygmunt z Homburg gdzie nocowali, pierwsi wyruszyli ku wyznaczonemu miejscu. Spostrzegłszy to cesarz ukazał się z krzaków, w których był zatajony i powoli posuwał się ku gościom.

Niepodobna jest żadnemu pióru opisać rozmaitości ubiorów, przepychu, obyczajów, narodowości, które się tu widzieć dały; dosyć powiedzieć, że każdy z narodów starał się w bogactwie okazałości i powadze innych wyprzedzić. Niemcy przewyższali w pięknych zbrojach i rynsztunkach wojennych, Polacy, Węgrzy, Czesi, dzielnością koni i przepychem ubiorów.

Zatrzymał się cesarz zbliżywszy się do królów. Młodziuchny król Ludwik pierwszy powitał Maksymiljana; siostra jego Anna podniosła się nieco w kolebce swojej; dalej król Władysław przemówił do cesarza, wynurzając mu swą radość z oglądania go i połączenia swych dzieci z wysokim domem austriackim. Poczem cesarz zbliżywszy się do króla Zygmunta I. rzekł mu:

— Oto dzień zesłany nam od Boga, cieszymy się zatem! ¹⁾.

— Najjaśniesz cesarzu, odrzekł król polski, —

¹⁾ Hæc est dies quam fecit Dominus exultemus in ea.

oby ten zjazd stał się szczęśliwym dla nas, a raczcie dla naszych poddanych i chrześcijaństwa.

Po przywitaniu monarchów przedstawiani byli cesarzowi przedniejsi różnych narodów panowie. Kardynał gurczewski namawiał królów z natchnienia cesarza, by do Wiednia wjechali. Naradzano się nadtem dosyć długo, bo senat węgierski był przeciwnym, przysłał nakoniec sam Maksymiljan kardynała do króla Zygmunta, aby sam do gospodarza przyjaciela zajechał i zabrał z sobą brata Władysława i dzieci jego.

— Gdym dla widzenia się z cesarzem, odrzekł Zygmunt, ojczyście moje opuszczał królestwo, nie będę się wzbraniał być u niego w Wiedniu. Połączony krwią z tym księciem, pełen ufności w dobrą wiarę jego, wezmę brata mego i dzieci, i wkrótce pośpieszę.

Gdy słowa te odniesiono Maksymiljanowi. „Nigdy, odezwał się, król polski żałować nie będzie tego dowodu ufności swęj we mnie.”

Z tryumfem wjechano do Wiednia, królowie wspólnie od cesarza przyjętymi zostali, a dnia 19 lipca wszyscy trzej monarchowie z radnemi panami swemi zgromadzili się na kongres w zamku.

Zagaił cesarz posiedzenie mową, której treścią było usprawiedliwienie się ze zwłoki w przybyciu, z powodu nagłości i ważności spraw roztrząsanych na sejmie w Auszpurgu; nadzieja stalenia wspólnego pokoju i pokrewieństwa, zachęcanie do związku przeciwko Turkom. Mówił, iż sądzi się przeznaczonym od Boga, by zapomocą panów chrześcijańskich, odebrał zagarnione przez niewiernych państwa, dotąd rzekł: odrywany byłem od tak wielkiego celu przez królów

francuzkich i inne mocarstwa, dziś gdy widzę królów krewnych moich tu przytomnych, gdy papież i inne książęta chrześcijańscy łączą się z nami, spodziewać się możem najpomyślniejszych skutków.

Na tę mowę imieniem królów odpowiedział kardynał Strygonii, słów jednak jego nie dochowała historia. Następnie kardynał Gurck odczytał to wszystko co w Presburgu przez królów ułożonem, a przez cesarza przyjętem było.

Na tém ukończyła się narada dnia 19 lipca.

Dnia 22 tegoż miesiąca zebrali się monarchowie w kościele Ś. Stefana, gdzie po wysłuchaniu mszy świętej, cesarz Maksymiljan przybrany w szaty monarsze wstąpił na tron i królową Annę, córkę Władysława, przez kardynała Strygonii w małżeństwo pojął dla siebie, lub też dla jednego z wnuków swoich Karola albo Ferdynanda. Włożył potém maleńkiej królownie koronę i cesarzową powitał. Maryę zaś Filipa księcia burgundzkiego córkę, młodemu Ludwikowi Jagiellończykowi synowi Władysława króla węgierskiego i czeskiego, zaręczył.

Nakoniec dnia 28 Lipca podpisane zostało przy mierze, pomiędzy cesarzem i królami braćmi, którego treścią było: wieczna przyjaźń i zapomnienie wszelkich uraz, oraz nieprzyjaźni, niemniej zawarcie ułożonych małżeństw.

Maksymiljan zgadzał się, aby stosunki korony polskiej z zakonem w Prusiech pozostały w takim stanie, w jakim podług brzmienia traktatu wieczystego pokoju, oznaczone były za czasów Kazimierza Jagiellończyka. Cesarz więc nadal nie będzie wstrzymywał wielkiego mistrza od wykonania powinności wzglę-

dem króla, ani też pomagał mu radą, lub posiłkami przeciwko Polsce.

Jeżeliby w przeciągu pięciu lat zaszły jakie spory między królem, a wielkim mistrzem, obadwa starać się winni załatwić je polubownie, gdyby zaś to nie nastąpiło, spór ma być oddany pod sąd cesarza, króla węgierskiego, legata papieżkiego, Tomasza arcybiskupa Granu i kardynała Gurck.

Żeby pozyskać pokój, król nie będzie wymagał, aby połowę zakonu składali Polacy.

Cesarz pospołu z królem węgierskim, i obu wyżej wspomnianymi kardynałami, starać się będzie wszelkie nieporozumienia między Polską a wielkim mistrzem drogą pojednawczą załatwić, wszakże jeżeliby to niepowiodło się, wyrażone wyżej punkta w całej mocy utrzymane będą.

Postanowiono wyprawę przeciwko Turkom, skoro tylko do związku tego inne mocarstwa przystąpią, coby prędzej uskutecznić, starano się przyspieszyć pokój między cesarzem a Francją i Wenetami. W tym celu mieli król Zygmunt I. i Władysław, wyprawić posłów do Francji i Wenecji, lecz gdy posłowie węgierscy nie posiadali pieniędzy na podróż, wyjechali sami tylko Polacy, Maciej Drzewicki biskup kujawski, Rafał Leszczyński starosta słuchowski i Jan Dantyszek sekretarz królewski.

Gdy jednak Wenecjanie ociągali się z zawarciem pokoju, dopóki Francja nie ukończy wojny z cesarzem posłowie zatem polscy z niczem powrócili do Wiednia, gdzie pozostał przez rok cały Dantyszek pracując dla tej sprawy, lecz nic niezdolawszy uczynić, do króla odjechał.

Ostatnie dni lipca spędzili monarchowie na zabawach i wielkich łowach w Neustadt, po których cesarz ze łzami w oczach pożegnawszy królów, na zawsze się z nimi rozstał.

V.

Teraz wszelkie zabiegi krzyżaków u książąt niemieckich, o pomoc zbrojną i pieniężną były daremne. Zakon krzyżacki był niejako ucieczką dla szlachty niemieckiej, gdzie książęta wyprawiali swych braci bezmajątkowych i wysoką a ubogą szlachtę, przez co wydatki a z nimi niedostatek i rozprężenie, coraz bardziej się mnożyły. Komendatorowie balii niemieckich zamiast żądanych od nich posiłków, wymawiali się ubóstwem i bezwładnością; jednakże wielki mistrz w swoim zapale młodzieńczym marzył o wojnie, a nawet zaczępnął przeciwko Polsce. Postanowił zgromadzić siły zakonne ośm tysięcy piechoty, a dwa jazdy zaledwie wynosić mogące, do tego przyłączyć siły mistrza inflandzkiego, elektora brandenburgskiego i mistrza niemieckiego. Wojnę zamierzono prowadzić w następny sposób. Zaciężni żołnierze sprowadzeni z zagranicy zbliżyć się mieli pod Gdańsk. W tym czasie wielki mistrz połączy się z hufcami mistrza inflandzkiego na Żmudzi, oblęże tameczne zamki, kraj ogniem i mieczem spustoszy, potem wkroczy do Mazowsza i księstwa warmińskiego, żeby zmusić te prowincje do pomagania zakonowi, a jeżeliby tego odmówiły, splondruje je, rozniesie mordy i pożogę. Potem wszystkie siły krzyżackie posuną się nad Wisłę pod Gdańsk, i okręty tam stojące popalą, a miastu

szturmem zagrożą, jeżeliby się poddać nie chciało. Podobnie postąpią z Toruniem. Skoro te dwa najznakomitsze miasta zdobyte będą, Elbląg i Malborg sameby się poddać musiały. Kiedy bieg Wisły i okolice dostaną się w moc zakonu, wówczas wielki mistrz przemieśnie oręż do Polski.

Ale były to tylko marzenia, do wprowadzenia ich w wykonanie, potrzeba było zgody mistrzów prowincjonalnych, bo chylący się do upadku zakon, nie umiał już nawet utrzymać swego prawa i kto chciał, łatwo się z pod jego karność i posłuszeństwa wyłamywał. Mistrz niemiecki wezwany o nadesłanie pomocy, oświadczył, że przełożeni zakonu zwołani na kapitułę pamiętają dobrze, iż obiecali pomoc ze strony zakonu w Niemczech, i posiłki w ludziach, ale w tym przekonaniu, że cesarz, imperjum, szlachta, i mistrz inflandzki także w pomoc przyjdą. Gdy zaś cesarz z królestwem polskiem pojednany, przeciwko niej występować nie będzie, zdaniem jest przełożonych zakonnych prowincyi niemieckiej, by wielki mistrz wojny zaniechał, ale poddał się konieczności jak poprzednicy jego. Wszystkie więc balie zagraniczne ofiarowały wielkiemu mistrzowi tylko dwieście jazdy i ośmset piechoty. Na krzyżaków zaś inflandzkich nie można było nic liczyć, bo Jan Radziwiłł wojskiem litewskiem przeciął wszystkie drogi z Pruss do Inflant, że przeprowadzenie posiłków było niepodobne.

W tym roku (1517) na zjeździe z rozkazu króla w Malborgu odbytym, uchwałyły stany powszechne uzbrojenie Pruss królewskich z powodu, że wielki mistrz powinności swęj względem króla nie dopełnia. Wiadomość ta zatrwożyła mocno Albrechta, już decydował się

wykonać przysięgę, gdy niespodzianie przyszła pocieszająca wieść od elektora brandenburgskiego, że papież z cesarzem wstawili się do króla za krzyżakami i jest nadzieja, że Zygmunt teraz zgodzi się na polubowne załatwienie sporu.

Maksymiljan wspólnie z papieżem Leonem X. jak widzieliśmy zamysłali o powszechnej wyprawie przeciwko Turkom, dla tego usiłowali przeszkodzić wybuchnięciu wojny pomiędzy Polską a zakonem, bo na jej pomoc wiele w tém przedsięwzięciu liczyli. Papież wzywał zatem króla i wielkiego mistrza, aby wstrzymali się od działań nieprzyjacielskich i wzajemną kłótnią, nie podawali nieprzyjacielowi otuchy.

Zabezpieczony tym sposobem Albrecht wyjechał do Berlina, dla tajemnych umów z elektorem brandenburgskim i zjednuania sobie pomocy, powróciwszy złamą tam uzbrajał kraj skrycie, gdy nadeszła bulla papieżka, którą wszystkim królom i książętom pod karą klątwy nakazywano pięcioletni pokój, aby w tym czasie obmyśleć środki do złamania potęgi tureckiej i zgromadzenia sił mocarstw chrześcijańskich.

Władza jednak papieżka nie miała nigdy tyle wpływu, aby w rzeczach świeckich mogła kierować państwami z wyrzeczeniem się interessu własnego, a tym mniej w owym czasie. Krzyżacy lubo zakonnicy kościoła katolickiego, woleli połączyć się z carem, niż z papieżem i cesarzem, których nazywali prawem i naczelnikami, by walczyć za sprawę kościoła. Jeszcze r. (1517) Schoenberg radca i przyjaciel wielkiego mistrza, zawarł był układ w Moskwie, względem wspólnej wojny przeciwko Polsce i Litwie. Wielki mistrz żądał miesięcznie 60,000 złotych reńskich na opła-

cenie dziesięciu tysięcy piechoty i dwóch jazdy najemniczego wojska; car nakłaniał się do tego, ale kładł warunek, aby zakon w pierw swym kosztem zajął Gdańsk, Toruń, Kwidzyn i Elbląg.

Dla tego też usiłowania cesarza w Moskwie względem pogodzenia cara z Zygmuntem, nie przynosiły owocu. Wasili oświadczył, że nie złoży oręża, dopóki król zadosyć nie uczyni wszelkim jego wymaganiom, choć Zygmunt żądał tylko zwrotu Smoleńska.

Wielki mistrz nie mogący nic począć bez pieniędzy, prosił się w Moskwie o srebro na bicie monety, ale mu odpowiadano, by rozpoczął wojnę. Bo nawzajem znowu krzyżakom psuł dawny protektorich cesarz, który zapaliwszy się ogólną wyprawą przeciw Turkom, do której Polacy byli niezbędni, pracował w Moskwie przez swego pełnomocnika Herbersztejna nad pokojem między carem a królem. Mistrz dowiedziawszy się o tém polecił Schoenbergowi, aby u Wasila staraniom cesarskim wszelkimi siłami kładł zapory. Kazał oznajmić, że szlachta w Polsce i Litwie nie chce składać podatków, że król jest zatrudniony uroczystościami z powodu swego powtórnego małżeństwa z księżniczką Boną Sforcją, że Polacy do wojny nie są wcale przysposobieni, że dla tego teraz właśnie najkorzystniejsza dla krzyżaków pora do uderzenia na Żmudź i Litwę, byle tylko mieli pieniądze. Ale ostrożny Wasili odpowiedział na nowo, że zobowiązaniom zadosyć uczyni, skoro tylko postrzeże u krzyżaków pierwsze kroki wojenne. Dla przekonania się o tém, posłał do Pruss swego kommissarza.

Polegając na pomocy cara, Albrecht z podwójną gorliwością gotował się do wojny, wchodził w ukła-

dy z 5,000 wojska w Danii, ale że nie miał pieniędzy, szły mu sprawy bardzo trudno. Albrecht jednakże coraz śmielej występował względem króla, i nie tylko wzbronił wywozu zboża do krajów polskich, wszelkiemu ich mieszkańcowi zabronił handlu u siebie, a nawet na wezwanie króla nie przybył na wesele jego do Krakowa. Zygmunt obrażony tym postępkami wielkiego mistrza, wezwał go ostro do zadosyć uczynienia powinności, jak wymaga traktat wieczysty. Żądał nawet wytłumaczenia powodu jego uzbrajania się, i związku przeciwko Polsce. Albrecht odpowiedział, że uzbraja się przeciwko Turkom z rozkazu Maksymiljana, nie może dwom panom służyć, cesarzowi przysiągł i jemu musi być posłuszny.

Ta mowa rozgniewała tym mocniej króla, lecz wiadomość o przymierzu z carem i królem duńskim, czyniła ostrożnym rozsądnego Zygmunta. Około tego czasu Maksymiljan podbudzony przez papieża Leona X. chciał już wyruszyć przeciwko Turkom, ustalony bowiem pokój od niejakiego czasu na zachodzie Europy, kazał uważać tę porę za najstosowniejszą. Cesarz uważał widać Polskę za mocarstwo w podobnym przedsięwzięciu bardzo wielką pomoc obiecujące, bo uczynił stosowne wezwanie do Zygmunta, który niewątpliwie najgoręcej życzył wypędzenia Turków z Europy. Wysłał zatem posłów: Erazma Ciołka i Rafała Leszczyńskiego na zjazd augsburski, w celu udzielenia odpowiedzi, i wskazania chwilowej przeszkody w sporze z krzyżakami. Król wynurzał chęć ugody z wielkim mistrzem i oświadczył nawet gotowość do porozumienia się w tym przedmiocie z cesarzem, który dziś żył w serdecznej zgodzie z Zygmuntem, i jak

wszyscy panowie, europejscy pragnął załatwienia tego sporu. Tak sprawa krzyżacka zdawała się bliską końca, gdy przyszła wiadomość, że cesarz Maksymilian zmarł dnia 12 stycznia 1519 roku i ostrzeżenie arcybiskupa mogunckiego, aby wielki mistrz nie rozpoczynał kroków wojennych, dopóki nowy cesarz wybrany nie zostanie, bo od nowój głowy cesarstwa więcej spodziewać się można pomocy dla zakonu.

Zygmunt na sejmie piotrkowskim, na skutek ciągłych zażaleń mieszkańców ziem pruskich, że rozprężenie rządu i władzy w kraju zakonnym, wyrodziło mnóstwo rozbójników, którzy rządzą im ciągłe szkody i grabieże, że z rozkazu wielkiego mistrza zatamowany został wszelki handel, uchwalił wojnę przeciwko zakonowi, jeżeli wielki mistrz przysięgi nie wykona. Ponieważ Wasili zdawał się spokojnym, przeto zamierzono wziąć się szybko do dzieła, i zmusić krzyżaków do posłuszeństwa, lub wypędzić ich do Niemiec, zaczęto śpiesznie Gdańsk uzbrajać, codziennie, nie wyjmując świąt, po 700 ludzi prócz mieszczan pracowało nad reperacją fortyfikacji; sprowadzono z Czech trzy tysiące hakownic, a ze statków zabrano wszystkie działa na obronę miasta, wszystkie miasta Pruss królewskich poosadzane zostały żołnierzem koronnym. W Elblągu niesłychanie rozjątrzoną przeciwko zakonowi, sposobiono się także gorliwie na wojnę. Nad Wisłą zgromadzało się wojsko, tak, że codzień na granicach przychodziło do utarczek, i nikt już nie wątpił o bliskim wybuchnięciu wojny. Że zaś zakon, bez obcej pomocy będzie ją musiał prowadzić, pokazywało się jawnie.

Sprowadzone zawczasie z Danii hufce, wielki

mistrz rozpuścić musiał, albowiem ich natychmiast użyć nie mógł. Oddziały zaciężne w Niemczech zebrane, nie mogły dostać się do Pruss, albowiem drogi były osadzone mocno, a nadto książę Bogusław pomorski szwagier Zygmunta, zabronił przejścia przez swe kraje.

Niespodzianie ukazał się ratunek dla krzyżaków; na wiosnę Tatarzy krymscy we 40,000 napadłszy Podole i pobiwszy wojska litewskie pod Sokalem kraj okropnie spustoszyli. Nieszczęsny ten napad zniewolił króla do użycia zgromadzonych sił przeciwko zakonowi, na obronę Polski od Tatarów. Ale wielki mistrz nie zebrawszy jeszcze wojsk, stracił pomysłą tę sposobność, bo Tatarzy nie czekając mścicieli, powodowani chęcią spieszego uniesienia łupu, i uprowadzenia jassyru, sami granice Rzeczypospolitej opuścili, i mimo, że w sierpniu wojska rossyjskie trzema oddziałami wkroczyły do Litwy, lecz i te wkrótce podobnie się cofnęły, bo skrępowany car nieprzychylni okolicznościami, prowadzenia wojny zaniedbać musiał. Król zatem w pierwszych dniach grudnia 1519 roku, ze świetnym dworem przybył do Torunia, siły jego wojenne wyniosły około 30,000 prócz pomocy z Czech, Morawii i Węgier.

Zygmunt raz jeszcze wezwał wielkiego mistrza, aby stawiał się Toruniu i wykonał powinność, skoro zaś ten nie uczynił zadosyć wezwaniu, wodzowie polscy przesłali mu wypowiedzenie wojny, i wojsko wkroczyło w posiadłości krzyżackie.

Wielki mistrz nakazał w całym kraju pospolite ruszenie, a na opędzenie kosztów polecił ze wszyst-

kich kościołów srebra dostarczyć do Królewca, gdzie przebito je na monetę.

VI.

W ostatnich dniach 1519 roku, Tatarzy składający przednią straż wojsk królewskich ogniem i mieczem kraj spustoszyli, a nawet znieważyli kościoły. Powszechna trwoga rozproszyła mieszkańców. Stanisław Kostka z wojskiem królewskim zbliżył się pod Riesenburg stolicę biskupstwa pomezańskiego i wezwał ją o poddanie się, ale mieszkańcy postanowili się bronić; Hawa, tudzież zamek Schönberg otworzyły bramy bez oporu.

Wielki mistrz ze swój strony wystąpiwszy z wojskiem w sam dzień Nowego roku 1520, podstąpił pod Braunsberg miasto warmińskie, opanowawszy ją prawie bez oporu, swem osadził wojskiem. Polacy tymczasem zdobyli szturmem Działdów i spalili, Gilgenburg i Hohenstejn poddały się bez oporu. Morąg zdobyto, Rastenburg oraz Riesenburg i Kwidzyn bronił się upornie, a pomiędzy Liebmühl i Osterodą, oddział krzyżacki pobity i zniesiony został, skutkiem czego nie tylko Osterode, ale i Allenstejn zostały zajęte. Główny korpus polski obległ Holand. Gdy Elblążanie zaś wzmocnili załogę polską we Frauenburgu, i przecięli drogę pomiędzy Braunsbergiem a Holandem, wielki mistrz został pozbawiony wszystkich miast z lewej strony rzeki Pasargi, zatrwożył się więc o miasta na prawej. Z Braunsberga zatem w 1800 ludzi pośpieszył na odsiecz Holandowi, ale widząc kraj do koła spustoszony, pod miastem do 8,000 Polaków

powracać musiał do Królewca, który nietylko posiadał zbyt szczupłą załogę, ale niektórzy z mieszczan odzywali się głośno, że panowanie królewskie daleko jest złejsze i lepsze niż mistrza. Lecz i Polakom nie wiodło się pod Holandem, straciwszy przeszło 2,000 ludzi od zimna, głodu i oręża, cofnąć się musieli. Biskupstwo pomezańskie zamienione zostało w pustynię, Polacy posunęli się aż pod mury Braunsbergu; położenie zakonu z każdym dniem stawało się smutniejsze, a biskup pomezański po zdobyciu jego rezydencji, za pośrednictwem arcybiskupa Łaskiego starał się o łaskę króla, oświadczając posłuszeństwo i poprzysiegając wierność; jednak warując sobie, by swą siłę zbrojną i zamki, podczas tej wojny mógł beczynninie zostawić.

W innej stronie nieco więcej szczęściło się krzyżakom. Wielki mistrz wyruszywszy się z Królewca pod Melsack, rozbił oddział królewskich Czechów, odzyskał to miasto i wziął im sześć chorągwi. Fryderyk Hajdeck najznakomitszy wojownik u krzyżaków, odniósł znowu zwycięstwo nad innym oddziałem polskim w pobliżu Pasargi, otworzył komunikację z Królewca do Holandu, i niedostatkiem znękaną jego załogę w żywność i wszelkie zaopatrzył potrzeby. Pod murami jednak Kwidzyna, bój szedł coraz zacieśniej, dwa dni nieustawała kanonada z ciężkich dział do miasta. Zamek biskupi, kaplica Ś. Doroty z wieżą, zostały kulami potłuczone, a mury porozwalane. Biskup nie mogąc doczekać pomocy od wielkiego mistrza, prosił króla o łaskę i opiekę. Załoga krzyżacka wskutek kapitulacji opuściła miasto 14 marca, udając się do Królewca, a mieszczanie wykonali przy-

sięgę wierności. W końcu kwietnia poddało się drugie, ważne bardzo miasto to jest Holand. Gdańszczanie najzaciejsi nieprzyjaciele krzyżaków, wspierając ciągle wojska królewskie żywnością, amunicją, bronią, przyczynili się głównie do zdobycia Kwidzyna i Holandu.

Główne siły polskie posunęły się nad Pregel, mając na celu zdobycie Królewca. 10,000 oddział stanął pod Bartenstein i stoczył zaciętą bitwę z załogą, gdzie pięćdziesięciu rycerzy i mieszczan poległo. Polacy strata 200 swoich okupili zwycięstwo, miasto wzięte. Ztąd Polacy udali się na Frydland, Schippenbail, Bestenburg i opanowali je. Biskupstwo warmińskie uległo temuż samemu losowi co i pomezzańskie; winę tego samemu biskupowi przypisać należy, bo ani królowi, ani wielkiemu mistrzowi nie sprzyjał otwarcie, i obaj uważali go za nieprzyjaciela. Kiedy biskup jednemu dowódcy polskiemu wyrzucał mordy Tatarów, ten odrzekł:

„Wielki mistrz chciał króla pana naszego niewierni wojować, niewiedząc jakim sposobem niewierni wojnę prowadzą; teraz mu pokazaliśmy próbkę, ale prawdziwych Tatarów jeszcze oczekujemy, a wtedy wielki mistrz dokładnie się nauczy co to jest wojna.”

Wojsko królewskie pozajmowało wszystkie drogi do Królewca, a pojedyncze oddziały ukazywały się pod murami tego miasta, krzyżakom nie przybywała znikąd pomoc. Od cara wielki mistrz otrzymał znaczną sumę, ale innej pomocy Wasili nie nadsyłał, bo zawarł z Polską zawieszenie broni. Od króla duńskiego nie nadchodziły posiłki, od Niemiec nie spo-

dziewać się nie można było. Poselstwa pojednawcze od książąt i monarchów, nie zostały wysłuchane.

Wiadomość, że wszelka nadzieja znikła, mocno przeraziła mieszkańców posiadłości zakonnych. Zgromadzone stany w Królewcu prosiły wielkiego mistrza, aby pozwolił ich poselstwu udać się do króla, mistrz lubo przyjął żądanie to z niechęcią, nie był jednak wstanie oprzeć się i wyznaczył z swęj strony Henryka von Millitz jako stróża, ale i temu się niepowiodło. Położenie wielkiego mistrza było rozpaczliwe, nawet 4,000 żołnierza nie mógł wyprowadzić w pole. Najlepsi jego wodzowie dostali się do niewoli; inni rycerze zakonu upadli na duchu. Na drugi dzień Zielonych Świątek, lud uciekając z okolic do Królewca, przyniósł przerażającą wiadomość dla mistrza i krzyżaków, że niezliczone hufce polskie spieszą do tego miasta, i wkrótce zapewne ukażą się pod jego murami. Mieszczanie zapalili natychmiast przedmieście Haberberg za rzeką położone, aż pod most zwodzony a kościół ze szpitalem Ś. Jerzego zburzyli do fundamentu.

Wojska królewskie polskie zbliżywszy się pod mury wyprawili imieniem Mikołaja Firleja naczelnego wodza polaków, Jana Serydeńskiego dowódcy oddziału czeskiego i innych panów, wezwanie do rady i cechów miasta Królewca, oraz innych miast okolicy, aby się poddały władzy króla polskiego, a pozostaną przy swoich przywilejach i będą używać wolności, jaką posiada Gdańsk z innymi miastami, w razie zaś oporu, oblężenie ze strony lądu i wody natychmiast rozpoczętem zostanie. Rada dała odpowiedź, iż potrzebuje czasu dla porozumienia się z sąsiadami, lecz żądanie

to wzięto tylko za pozór dla zyskania odwłoki, i rozpoczęto działania wojenne.

Firlej dla wywabienia załogi w pole, posunął się pod mury, ale królewczanie nie myśląc o wycieczce, rozpoczęli tylko ogień z ciężkich dział swoich, czem zmusili oblegających do cofnięcia się pod wieś Hafstrom, za którą stał obóz pruski strzegący przejścia z lewego na prawy brzeg Pregla. A tak lubo oblegający zagrożeni byli z dwóch stron od nieprzyjaciela, przecież nie zmienili stanowiska, tak bliskie opasanie miasta odejmowało mu możność wszelkiej komunikacji, i niszczyło ostatnią nadzieję królewszczan. Wtedy właśnie powracało owo poselstwo krzyżackie od króla z Torunia nic niesprawiwszy, pod konwojem kilku rotmistrzów i rycerzy polskich. Mistrz dziękując im za osłonę jego poselstwa daje do zrozumienia, iż gotówby uleść nawet cięższym warunkom pokoju. Było zdaniem powszechnem, aby sam wielki mistrz udał się do króla, i gdy Albrecht na to przysłał, ułożono dnia 5 czerwca zawieszenie broni na dwa tygodnie, z warunkiem jednak, iż krzyżakom nie wolno wprowadzać wojsk do żadnego zamku lub miasta, ani zaopatrywać się w broń, lub żywność.

VII.

Albrecht w towarzystwie polskich dowódców i kilku rycerzy zakonnych, udał się do króla otrzymawszy od niego glejt wolnego przejazdu.

Tu stanawszy odebrał wezwanie, aby dla otrzymania pokoju przedewszystkiem hołd złożył, i przysięgę wierności wykonał. Albrecht już gotów był upo-

korzyć się, gdy odebrał wiadomość, że 4,000 zbrojnego ludu morzem do Memla przybyło, i już są w Królewcu, oraz, że Joachim brandenburgski zawarł układy względem posiłków niemieckich, tylko brak pewnej summy, nadesłanie ich nieco opóźnia.

Na tę wiadomość wielki mistrz rzuca myśl układów i jakoby dla wkroczenia Mazurów w posiadłości zakonu i nieprzyjacielskich działań wojsk królewskich w oddalonych punktach mimo zawieszenia broni, które oburzając zakon i mieszkańców kraju, zmuszają go do spiesznego powrotu,—do Królewca odjeżdża.

Król rozgniewany takim postępkiem wielkiego mistrza, odmówił mu pożegnalnej audyencji, a niektórzy z panów polskich radzili, aby nie wypuszczać zuchwałego wazala, ale Zygmunt odpowiedział:

— Niech jedzie, honor króla polskiego jest zakładnikiem jego u krzyżaków. I wojna się znów zaczęła z większą zaciętością, a okolice Bałgi i Braunsbergu, zamieniły się w pustynię, wojsko królewskie obozujące pod Królewcem spaliło 18 wsi sąsiednich, a rabunek i morderstwa w okropny szerzyły się sposób. W tak smutnym dla zakonu stanie nowa otucha, obudziła nadzieje w krzyżakach.

Nowy cesarz młody i potężny Karol V, uwiedziony przez protektorów krzyżackich fałszywem przedstawieniem rzeczy, napisał do Zygmunta pod dniem 20 czerwca 1520 roku, że gdy wielki mistrz jest znakomitym i zacnym członkiem Ś. państwa rzymskiego i pokrewnym domu austriackiego, zakon zaś przytułkiem szlachty niemieckiej; zniweczenie a nawet osłabienie władzy krzyżackiej w Prussach, przynosiłoby ujmię nie tylko narodowi niemieckiemu, ale pa-

nującemu nad nim domowi austryjackiemu, a zatem wzywa króla, aby wstrzymał tymczasem kroki wojenne, a wkrótce przybędą doń posłowie celem ułożenia stanowczego pokoju.

Lubo taka odezwa mało obowiązywała Zygmunta, jako w niczem nie zależnego od cesarza, jednak osmielony teraz Albrecht postanowił działać zaczepnie, wysłał oddział wojska ku granicom Mazowsza, który zrabowawszy znaczną przestrzeń kraju do 200 wsi zniszczył i złupami powrócił. Tymczasem biskup pomezański i rycerz zakonu Hans von Rothenberg poważany od króla, oraz mistrz inflandzki, zanieśli otwartą protestacją do wielkiego mistrza przeciwko jego postępkom, że teraz myśleć należy o środkach jakimiby utrzymać to co zakon jeszcze posiada, a nie jątrzyć króla i nie narażać samychże Inlandt na zgubę, oświadczyli, że wolni będą wszelkiej winy, jeżeli wielki mistrz rady ich odrzuci, a idąc za podszeptami złych ludzi, zakon na większe jeszcze klęski wystawi.

Wielki mistrz oświadczył, że gotów pojednać się z królem. Tymczasem nadeszła wiadomość o wielkim posiłku dążącym w pomoc zakonowi, że nareszcie 3,000 jazdy i jedenaście pieszych knechtów zwerbowanych w Niemczech, ciągną do Pruss pod dowództwem Wolfa von Schönberg, król zebrawszy zbyteczne załogi z miast i wojsko oblegające Braunsberg, wysłał je na drogę zaciężnych, by ich nie puszczać do Pruss.

Korzystając z tego wielki mistrz wezwał biskupa warmińskiego o wyraźne zerwanie z królem polskim, i poddanie się zakonowi; otrzymawszy zaś odmówną

odповідź, na czele pięcio-tysięcznego wojska i znacznej liczby dział, pałac po drodze wie i miasta warmińskie, wyruszył na oblężenie Hejlsberga, stanawszy pod jego murami, pomijając znajdującego się w nim biskupa wezwał mieszczan, aby mu bramy otworzyli. Odebrawszy zaś odmowę, jedną częścią obległ miasto, a drugą wysłał ku Rozanom. Kiedy Albrecht znajdował się pod Hejlsbergiem, hufce zaciężne w Niemczech w liczbie 14,000 obległy Meseritz (Międzyrzec) 12 października, szturmem zdobyły miasto, załogę polską wycięły. Należało się obawiać aby ku Poznaniowi się nie skierowali i król 1,000 strzelców posłał na załogę do tego miasta, całe zaś swe wojsko tak urządził, aby z łatwością w razie potrzeby, mógł na odsiecz z niem pośpieszyć. Jędrzej Tęczyński i Praclaw Lanckoroński, później hetman kozacki, kawalerowie jerozolimscy, małemi oddziałami bardzo niepokoił Niemców, którzy przebywszy Wartę zbliżyli się pod Chojnice i wzięli je bez oporu. Wtedy wielki mistrz odebrał od nich wezwanie, by pośpieszył nad Wisłę i z nimi się połączył. Zaciężni Niemcy zajęli Szarygród i Tczew, a 6 listopada stanęli pod Gdańskiem.

Król nadesłał przedtem Gdańszczanom w pomoc 1,000 ludzi; 3,000 Polaków zajmowało Żuławy w ten sposób, aby pomiędzy przybywającymi Niemcami a krzyżakami, oblegającymi z wielkim mistrzem Hejlsberg, wszelka komunikacja przecięta była. Sam zaś Zygmunt z głównem wojskiem przez Kujawy cofnął się aż do miasta Węgrowca. Rada Gdańska rozkazała popalić wszystkie pod miastem budynki, aby nieprzyjacieli nie znalazł oparcia. Wolf von Schön-

berg i hrabia Ejsenberg, rozłożyli swe wojsko pod miastem i rozpoczęli kanonadę, która mały sprawiła skutek z powodu niedostatku ciężkiej artylleryi.

Oblegający z niecierpliwością, oczekiwali przybycia wielkiego mistrza z ciężką artylleryą, ten znów pragnął wprzód dobyć Hejlsbergu, lecz dzielna obro- na mieszczan zawiodła jego nadzieje, przeszło ośm- set kul żelaznych i dwieście pocisków ognistych rzu- cono na miasto, potłuczono wieże, domy i mury, spa- lono do szczytu dwa przedmieścia, ale załoga pod dowództwem Jakóba Secygniowskiego, złożona z Cze- chów i Polaków, stawiała mężny opór; po kilku tygo- dniach cofnął się Albrecht do Guttstrada, zdobył miasteczko szturmem i zrabował, potem udał się na Wormsdett. Tak marnował czas i posiłki odebrane z Inflandt, a tymczasem działania wojenne w Warmii smutny dla krzyżaków przybrały obrót.

Głód spowodował zniechęcenie wpośród naje- mnych żołnierzy, a w końcu odmowę posłuszeństwa. Smutniejsze jeszcze wypadki miały miejsce pod Gdań- skiem. Wodzowie niemieccy wzywali po wielokroć wielkiego mistrza o przybycie z artylleryą oblężniczą, ale nie odbierali odpowiedzi, bo posłańcy nie mogli się przedrzeć do niego. Kiedy wreszcie otrzymali od- powiedź, że chyba za trzy tygodnie będzie mógł do nich przybyć, gdyż musi zakończyć sprawy w Warmii powstała w obozie niemieckim trapiącym głodem, z powodu niepłatnego żołdu, powszechna niechęć. Część oblegających rzuciła się na rabunek klasztoru Olińskiego, i okolic; drugą zaledwie Schönberg zdo- লাł zatrzymać przy oblężeniu dni kilka, lecz wkrótce odstąpić musiał.

Naderemnie wielki mistrz upraszał dowódców, aby zatrzymali zaciężnych w opactwie oliwskim, albo Żuławach, ci rozproszyli się po całym Pomorzu, a tak część wybili mieszkańcy za spełniane rabunki, część zniósł Mikołaj Firlej, mało uszło do Niemiec.

Wszystko więc przepadło, a to z winy wielkiego mistrza. Król z pod Wągrowca przez Bydgoszcz znowu do Pruss powrócił. Miasta: Tczew, Starygród, Chojnice, Polacy odebrali. Wielki mistrz nie był na- wet wstanie utrzymać poddanej sobie przez rotmistrza Radwankowskiego Ornety, bo nie mógł wyżywić za- łogi. Z Inflandt posiłków spodziewać się nie mógł, bo Jan Radziwiłł jedyną drogę rowami pokopał i strażą osadził, że nikt przemknąć się nie mógł.

Krzyżacy u swego sprzymierzeńca cara na nowo błagali o pieniądze, ale im odpowiedziano, że już mają wypłaconą jedną ratę, a o drugą upominać się nie powinni, aż dobędą Gdańska, Torunia, i innych miast pruskich. Tak Albrecht pozostawiony znów własnym siłom w Prussach, z których mógł zostać wkrótce wypędzony, lękać się musiał i o balie w Niem- czech, bo należało się spodziewać, że najemnicy wró- ciwszy do rodzinnego kraju, uderzą na nie zbrojno, dla wymuszenia wysłużonego żołdu, którego im nie wypłacono.

W Bydgoszczy odbyła się narada wojenna do- wódców królewskich, na której postanowiono połą- czyć wszystkie oddziały w jeden hufiec 18,000, z niem wkroczyć do Warmii, oczyścić ją od wojsk krzyża- ckich i zabrać miasta.

Tak zaczął się dla wielkiego mistrza rok 1521. Siła jego składała się ledwie z 7,000 piechoty, 2,000

jazdy i około 15,000 uzbrojonego chłopstwa. Ale z powodu niedostatku pieniędzy i głodu, nie wiele na wierność tego wojska liczyć można było. Dla tego z niektórymi tylko oddziałami mógł wejść do ziemi chełmińskiej, gdzie stoczył z Polakami kilka utarczek, odparł ich, zdobył Neümark posiadający słabą załogę; potem wrócił się i udał na Mazowsze, gdzie spustoszył znaczną przestrzeń ogniem i mieczem, lecz zagrożony przez znaczniejsze siły spieszące na pomoc nieprzyjaciółom, cofnąć się musiał do Prus.

VIII.

Turcy w owym czasie coraz bardziej napadali kraje naddunajskie. Król węgierski, oraz cesarz umyślili niezbędnie uczynić przeciwko nim wyprawę, do której należało koniecznie wciągnąć i Polskę. Dla tego przybyli do Zygmunta w Toruniu bawiącego, zapowiedziani jeszcze w listopadzie posłowie cesarza: baron Jerzy Rogendorf i Sebastian Sperancius proboszcz katedry w Brixen, ze strony króla węgierskiego Jerzy margrabia brandeburski i książę Lignicy. Wielki mistrz otrzymawszy glejt królewski dnia 16 marca przybył do Riesenburga, gdzie znajdowali się posłowie, wybrał na pełnomocników Hioba biskupa pomezańskiego, Henryka von Millitz, Jerzego von Kunchejm i Hansa Federau.

Ponieważ tak papież jak cesarz zachęcali króla do pokoju, a on sam był za ukończeniem wojny; tudzież że posłowie wiele usuwali trudności; układy szły szybko.

Dnia 5 kwietnia 1521 roku zgodzili się obie strony na następujące warunki:

1. Między królem Zygmuntem I, Stanisławem i Januszem książętami mazowieckimi, a mistrzem i wszystkimi ich poddanymi zawartym zostaje od dnia 10 kwietnia zacząwszy, rozejm na lat cztery, w ciągu którego żadnych kroków nieprzyjacielskich strona jedna, względem drugiej dopuszczać się nie będzie, ani też rozbójnicy, mordercy, złodzieje, szkodzący drugim, w krajach żadnej strony nie będą cierpieni.

2. Obowiązek wielkiego mistrza co do złożenia przysięgi i hołdu koronie polskiej, stosownie do brzmienia traktatu wieczystego pokoju, król oddaje pod rozpoznanie cesarza, albo w jego nieobecności pod wyrok polubowny arcyksięcia Ferdynanda i Ludwika króla węgierskiego i czeskiego, tym sposobem, aby pierwszy przybrał jeszcze za współ sędziów: kardynała Mateusza arcybiskupa salzburgskiego i Jerzego księcia saskiego, drugi zaś kardynała Tomasza arcybiskupa Granu i Jerzego biskupa pięcio-kościelnego. Wyrok atoli wydany ma być przed upływem rozejmu.

3. Zaciężni żołnierze obu stron winni we 4 tygodnie po wielkiej nocy bez gwałtów i szkód odejść będący na żołdzie zakonu naprzód do Królewca, Balgi albo Braunsbergi, a zamtąd zaraz przez Nehring do Gdańska i Pomorza, unikając atoli wszelkiej krzywdy i nie wchodząc do miasta, ale obozując lub nocując w polu, albo po wsiach. Król obowiązuje się tym żołnierzom za pieniądze dostarczać żywności i okrętów. Wszelkie gwałty i szkody wyrządzone przez żołnierzy, oddane być mają pod rozpoznanie wyznaczonych na ten cel sędziów.

4. Co do posiadania zdobytych przez obie strony zamków i miast, tudzież wynagrodzenia szkód wzajemnych, sędziowie polubowni wyrok wydadzą.

5. Wszyscy jeńcy z obu stron bez okupu na wolność wypuszczeni będą.

Tak zakończyła się owa wojna, uboga w ważne wypadki, w wielkich mężów i dzieła, ale tym bogatsza w okrucieństwa i spustoszenia. Kosztowała niesłychane summy. Chociaż ciągnęła się tylko kilkanaście miesięcy, koszta wojenne doszły do 174,200 grzywien, na rachunek których mistrz inflandzki dał 75,000, wielki książę moskiewski 30,000, sam wielki mistrz 50,000 ze swego skarbcu, w brzęczącej monecie i naczyniach srebrnych, nie licząc w to summy jakie Królewicz dostarczył na wojnę. Szkody jakie kraj zakonu poniósł przeszło 400,000 grzywien były oszacowane, a wszystkie te ofiary nie wystarczały nawet na zaspokojenie zacieźnych żołnierzy.

ROZDZIAŁ IV.

Stosunki z Turcją i Tatarami.

I.

Lubo Polska pozostawała w ciągłej zgodzie z sułtanem tureckim, jednak podczas obydwóch opisanych dopiero wojen powtarzały się zatargi z Portą, a mianowicie napady tatarskie. Wspomnieliśmy już, że Zygmunt w roku 1506 zapewnił hanowi perekopskiemu piętnaście tysięcy dukatów rocznego dochodu, by lud swój wstrzymał od napadu granic polskich, a królowi z wojskiem był na posłudze; lecz płaca ta okazała się bezskuteczną, albowiem han zamiast strzedz granic królewskich, sam roku 1510 wpadł na Litwę, i aż blisko Wilna zagony swoje posunął. Następnego przeto roku przybył na sejm do Piotrkowa Eustachy Daszkiewicz, który po powrocie z Moskwy osiadł na ostrowach za porohami dniewprowskimi, pośród zgromadzonych tam wychodźców ze zniszczonych grabieżami tatarskimi okolic Rusi, Litwy i Polski, którzy mszcząc się na niewiernych za ich krzywdy, utworzyli bractwo wolnych rycerzy. Daszkiewicz w obec zgro-

madzonych stanów wystawiał z przekonywającą wymową, jak poniżajacem jest dla Polaków narodu chrześcijańskiego, wolnego i głośnego z męstwa płacić dań bisurmanom, kiedy z łatwością mogą zagrozić im wejście do swęj ziemi przez Dniepr. Potrzeba tylko ustanowić czynną straż składającą się chociaż z dwóch tysięcy żołnierza, którzyby żeglując na małych statkach, pomiędzy dniewprowskimi wyspami i porohami przeszkadzali w przeprawie Tatarom. By straż ta łatwiej się oprzeć mogła nawałności tatarskiej, należy ufortyfikować niektóre wyspy, a dla dostawy jej żywności nie potrzeba więcej jak pięćset ludzi.

Postanowiono zatem utrzymywać cztery tysiące jazdy, a na ich potrzeby uchwalono pobór po 18 groszy z łanu na pierwszy rok, a po dwanaście na następne. Wojsko to miało strzedz Podola: Jedna jego połowa to jest dwa tysiące miała zmieniać drugą, dopóki wojownicy ci nie przywykną żyć ciągle na swych wyspach. Urządzenie to dało początek kozakom zaporozkim, bo chociaż po paru latach, gdy szlachta odmówiła płacenia podatku na utrzymanie owego wojska, straż ta dla braku funduszu rozwiązana została, jednak żołnierze przywyklszy do życia wojowniczego, zasmakowawszy w niebezpieczeństwach, i walce z niewiernymi, zawiązali bractwo wolnych ochotników i dali początek siczy zaporozkiej.

II.

Wkrótce han nieotrzymawszy od króla spodziewanego żołdu, zbiera ogromne tłumy swęj hordy i wdzieria się na Podole, a stanawszy obozem nieda-

leko Buska, zagony na wszystkie strony rozesał. Nim zabrały się na skutek doniesienia straży naddnieprowskiej, nadworne wojska dla dania odporu najezdnikom, Predsław Lanckoroński starosta kamieniecki, na czele tejże straży rozbił jeden oddział tatarski pod Biełką. Zgromadzona z powodu tęg porażki horda, rozłożyła tabor dla przygotowania się do powrotu pod Wiśniowcem. Zebrało się tęg wojska litewskiego i koronnego około sześciu tysięcy i postanowiono zastąpić powracającęj hordzie z łupami do domów. Po długiej naradzie i sporach pomiędzy dowódcami w jaki sposób rozpocząć walkę z tak szczupłymi siłami, przeciw tak przemagającęj liczbie nieprzyjaciół książ Konstanty Ostroński z Litwą stanął na prawem skrzydle, a Mikołaj Kamieniecki hetman koronny lewe zajął z Polakami. Środek stanowili ze swemi hufcami liczni panowie z Korony i Litwy. Ostroński urażony że nie przyjęło jego planu, stał nieco na uboczu. Tatarzy przeto nadciągawszy rzucili się na jego stanowisko i strzałami tak gęsto razić go poczęli, że książ ustępować zaczął. Ruszyli mu w pomoc od lewego skrzydła Wojciech Sampoliński i Jakób Potocki ze swemi chorągwiami. Ostroński dotrzymał placu mimo przemagającęj liczby i zawiązała się uporna walka. Już przybył na miejsce bitwy cały środek linii bojowej, widząc przyciśniętych ze wszech stron towarzyszy, lecz zwycięstwa przechylić nie zdołał. Aż jeden z hufców polskich przedarł się przez nieprzyjaciół, dostał aż do obozu tatarskiego, gdzie byli pod słabą strażą jeńcy i zaczął uwalniać ich z pętów. Wyswobodzeni rozwiązywali innych, i wkrótce z niewolników powstał zastęp rycerzy. Przerażeni Tatarzy

zjawieniem nowej pomocy, która im tył wzięła, zaczęli pierzchać. Bito uciekających, aż pola okryły się ich trupami. Dziesięć tysięcy dziczy dostało się do niewoli, a blisko drugie tyle poległo, ale najpiękniejszym owocem bitwy było wyswobodzenie 17,000 jeńców. Bitwa ta miała miejsce dnia 28 kwietnia 1512 roku pod Łopuszą.

Han perekopski po tak znacznej klęsce prosił o pokój, dając w zakład wnuka swego Dżalaldina; ale ponieważ zakładnik umarł niedługo w Litwie na febrę, przeto nie było rękojmi pokoju, a nawet śmierć jego dała tym większy powód do nieprzyjaźni i napadów.

Kiedy w roku 1514 hetman Ostrogski odstąpił od oblężenia Smoleńska, król zażądał od hana z mocy traktatu, według którego Mendli-Gerej miał być na posłudze z hordą przeciw każdemu nieprzyjacielowi, aby Tatarzy napadli państwo moskiewskie, jeżeli pragną mieć sobie wypłacony żołd. Han przyrzekł dotrzymać zobowiązania i odebrał płacę. Ale dzicy ci synowie stepu, nie byli w stanie dotrzymać żadnych zobowiązań. W kilka miesięcy zaledwie, Tatarzy dowiedziawszy się o nieobecności króla, który był zagranicą na zjeździe w Presburgu, i nie spodziewając się znaleźć oporu, wtargnęli na Ruś, (w marcu 1515 roku) zamiast do Moskwy.

Panowie, którym poruczone były rządy kraju wyprawili spieszenie siedmset koni najemnego żołnierza, ale nim ci zdołali przybyć w miejsca zagrożone przez nieprzyjaciół, Tatarzy rozdzieleni na kilka oddziałów rozbiegli się po kraju. Najsilniejszy z nich napadł Trembowłę, gdy mieszkańcy i garnizon byli

we śnie pogrążeni. Tworowski komendant załogi, zbudzwszy żołnierzy, wypadł z zamku na czele trzystu ludzi i wypędził Tatarów z miasta, najezdniczy spostrzegłszy zbyt szczupłe jego siły, zebrawszy się w polu, uderzyli na Tworowskiego, usiłując powtórnie wdrzeć się do miasta, ale Polacy bronili wałów z odwagą. Dzień cały trwała tak nierówna bitwa, nad wieczorem dopiero Tatarzy powziawszy wiadomość o zbliżającej się odsieczy, odstąpili od Trembowli. Żołnierze zaś polscy połączeni z załogą Tworowskiego udali się za nimi w pogoń ku Międzyborzu, ale Tatarzy wpadłszy na step rozlecieli się w różne strony według zwyczaju.

III.

Po tym napadzie nie pokazali się aż w lipcu 1516 roku, na czele czterech swych sułtanów we trzydzieści tysięcy hordy, a stanawszy taborem niedaleko Buska, rozpuścili zagony na wszystkie strony. W tym roku szlachta nie zezwoliła na żadne podatki dla utrzymania wojska i straży dnieprowskiej, król zatem wysłał podarunki hanowi, by sobie zapewnić spokój choć z jego strony. Ale Mendli Gerej przyrzekłszy pomoc Zygmuntowi, przyjął także dary i od cara i wyprawił hordę czarnym szlakiem na Ukrainę. Król niedomyślając się zdrady pozostawił Ruś bezbronną. W tém nadeszła wieść o nagłym wtargnięciu Tatarów, Zygmunt wyprawia polecenie do urzędników i przedniejszej szlachty, by połączyli swe poczety z kozakami dla powstrzymania zagonów tatarskich. Ale panowie z jakąś dziwną obojętnością patrzeli na grabieże, po-

żogi i rozlew krwi bratniej. Tatarzy wszedź i dłużej przebiegając kraj, zaleli Podole i całą Ruś aż pod Tatry węgierskie, rabując miasteczka, wsie i dwory; spędzając ze wszech stron bydło, konie i ludzi do swego taboru.

Nikt jednak nie biegł na ratunek kraju, Lanckoroński tylko połączywszy się z Marcinem Kamienieckim wojewodą podolskim, ścigali drobne oddziały Tatarów. Rozbili ośmset pod Trembowlą i pięćset pod Podhajcami, lecz na główny ich korpus z tak szczupłą liczbą wojska napadać było niepodobna. Tak Tatarzy nałupiwszy do woli, spokojnie wrócili na Perekop, lecz król nauczony zdradą Tatarów, powiększył straż dniewowską, a ta okoliczność nadała wzrost kozactwu.

Zygmunt wyprawił do hana poselstwo z wyrzutami, że zamiast bić nieprzyjaciół, wiałołomnie pustoszy własny kraj jego. Han tłumaczył się, iż mimo zakazu synowie jego z porywcą i niespokojną młodzieżą dopuścili się swawoli, której ukrócić nie był w stanie. Żeby zaś króla jawnie przekonać o szczerości swych chęci, w ośmdziesiąt tysięcy hordy zaraz pod Moskwę spieszy. Jakoż wkroczył do Rosyi i zabrawszy ogromne łupy, już ku domowi wracał, gdy go dopędzili mściciele. Lecz Tatarzy odnieśli zwycięstwo tak straszne, że do dwudziestu tysięcy nieprzyjaciół legło na pobojuwisku.

IV.

Panujący głód w Krymie i stepach perekopskich zmuszał Tatarów do bezustannych wypraw. Wkrótce

też przyszły wieści, że horda na zimę ma rozłożyć się nad Dnieprem około czarnego szlaku, by drobnymi napadami i rabunkiem wyżywić się przez zimę. Król oznajmił o tem Stanisławowi Lanckorońskiemu i Janowi Tworowskiemu, napominając ich, aby zwrócili baczną uwagę na tę okolicę, i w razie poruszenia się hordy, dawali natychmiast o tem wiadomość, nadto rozesłał wici na pospolite ruszenie do województw: krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego, a rady pomnąc niedawne klęski, zjechawszy się w Mielcu, postanowiły zaciągnąć tysiąc jazdy na koszt powszechny i przyłączyć ją do straży kozackiej nad Dnieprem, by za to leniwa szlachta w domu pozostała. Hetman Ostrogski otrzymał też polecenie, poruszyć cały Wołyń i połączyć się z żołnierzem zaciężnym, gdzieby tego wymagała potrzeba.

Tak czynny i rozumny Zygmunt walczył z uporem i obojętnością na własne dobro szlachty, a gorliwość i dzielność monarchy chroniła kraj od nieszczęść, jakie za późniejszych dotknęły go panowań.

Przyrzeczenia też hańskiej przyjaźni niedługo zostały złamane. Tatarzy bowiem w grudniu położyli się u czarnego szlaku i trzema zagonami na Podole wpadli. Jednym poszli na Kamieniec, drugim na Łatowicz, trzecim na Międzybórz, a czwartym na Sęków. Lanckoroński pośpieszył ku Międzybórzowi, spotkawszy po dwa kroć rabusiów, poraził i jeńców odebrał a nawet kilku znakomitych Murzów do niewoli zabrał. Lecz zwycięstwa te drogo kosztowały, bo Roman książę Ostrogski poległ od strzały tatarskiej. Pod Sękowem rozbił ich Jakób Secygniowski tak zupełnie, iż z kilkunasto tysięcznego oddziału, zaledwie tysiąc z ży-

ciem uszło. Paweł Farurój dopędził oddział, który udał się na Latowicz pod wsią Rudziniec i pokonał po całodziennej walce.

Sądziłby można, że takie niepowodzenie hordy na ziemiach rzeczypospolitej powstrzyma hana na czas jakiś od napadów, lecz mimo to co w przyszłym roku (1517) znów Tatarzy wtargnęli na Wołyn i obciążeni zdobyczą, spieszenie uszli w swe stepy. W następnym wpadli naprzód do Multan, gospodar Bohdan udał się z prośbą o pomoc do Polski, i otrzymał trzy tysiące wojska z pogranicznych zamków, z którymi zniósł zupełnie barbarzyńców. Wtedy Tatarzy spocząwszy nieco nad czarnym lasem, wtargnęli na Wołyn pomścić swę klęskę, lecz i tu nie lepiej się im powiodło, albowiem spotkani przez Konstantego Ostrogskiego i Eustachego Daszkiewicza, zostali pobici i do tysiąca dwustu ludzi stracili w zabitych.

V.

W roku 1519 pomimo tej porażki, dzieć najezdniczy wdarli się w lipcu przez Wołyn do Rusi, a przebywszy Bug z ogniem i mieczem lwowskie, bełskie i lubelskie województwa plondrowali. Hetman Ostrogski połączywszy tysiąc ludzi swego wojska z Wołynia z trzema tysiącami żołnierza z Podola, ruszył przeciwko tej dzicy. Król polecił wszystkim zbrojnym zbierać się pod jego chorągwie. Z niewielkim ale dobranem wojskiem stanął Ostrogski u zamku Sokala nad Bohem, mając zamiar powracających rabusiów obciążonych łupami w przeprawie napaść. Nagle ukazali się Tatarzy po drugiej stronie rzeki, pędząc mnóstwo

jeńców, bydła, koni i jak szarańcza okryli nieprzejrzane okiem przestrzenie. Ostrogski rozpoznawszy ten ogrom zastępów, i rozważywszy wyższość w dogodności ich stanowiska, radził, aby wciągnąć hordę gdzie między bagna i rzeki, gdzieby swych licznych hufców rozwinąć nie mogła i tym sposobem zneutralizować ich siły; albo żeby się przez Boh nie przeprawiać, ale czekać dopóki by jaka część hordy, rzeki nie przebyła, a wtedy na nią uderzyć i częściowo gromić. Siły bowiem jego przechodziły zaledwie pięć tysięcy ludzi, gdy hordy liczono do czterdziestu. Lękał się, by tak nierównymi siłami rozpoczynając walkę, nie naraził na zgubę swego wojska. Wielu potwierdziło zdanie hetmana, ale mniej doświadczeni, a zawsze gorętsi, przypisując jego ostrożność bojaźni lub zazdrości jaką Litwa czuła dla koronnych, by jej rycerze nie odznaczyli się w dziełach wojennych, naglili kniazia do stoczenia walki. Ostrogski prosił przynajmniej o zwłokę do dnia następnego, spodziewając się przybycia pomocy z Podola z Tworowskim; oraz z Wołoch z hospodarem, ale zagniony siadł na koń i dał hasło do boju.

Tatarzy spostrzegłszy poruszenie wojska królewskiego, zaczęli się szykować do bitwy, tymczasem pierwsze hufce polskie rozpoczęły przeprawę przez Boh na gotowe kolumny nieprzyjaciół. Na lewej stronie było pogorzelisko miasteczka spalonego przez Tatarów, tam wysiadali Polacy. Tatarzy wypadłszy z pośród zgliszczy i puściwszy ogromną liczbę strzał, natarli z krzykiem na tę garstkę przeciwników, ale spotkawszy mężny odpór, zaczęli ustępować. Polacy posuwali się za nimi a nieznając miejscowoci, zaczęli

wpadać do piwnic i dołów po spalonych domach pozostałych. Wtedy bisurmani zatrzymali się i natarli powtórnie. Polacy przez płoty, zgłiszczą i różne zawady niebyli wstanie dosięgnąć nieprzyjaciela, gdy ten strzałami raził ich i konie. Widząc to Ostrogski przebywa w inném miejscu rzekę i przybiega z wołyńnikami na pomoc walczącym, a gdy zwarł się z nieprzyjacielem, Polacy tymczasem wydobywszy się ze swego niekorzystnego położenia, i dostawszy lepszego stanowiska, natarli na Tatarów. Sroga zaczęła się walka. Z jednej strony życie kilkudziesięciu tysięcy jeńców, ojców, żon, synów będących w ręku Tatarów, z drugiej żądza utrzymania tak bogatych łupów, były celem bitwy. Stosy poległych z obu stron, zasłaly już pobojuwisko, a lubo niezbrojność Tatarów, była przyczyną większych ich strat, wszakże w takim ogromie ludzi, czuć ich tyle niemogli co Polacy. Bitwa odbywała się na zoraném polu, które wśród suszy letniej poruszone kopytami końskimi, taką wydało kurzawę, iż ta zupełnie zasłoniła widok walczącym. Gdy jedne hufce tatarskie ucierały się z nieprzyjaciółmi, inne zaszedłszy z tyłu, otoczyły ich do koła. Okrążeni ze wszech stron królewscy, jeszcze kilka godzin wiedli bój uporny. Ostrogski biegając wszędzie gdzie ujrzał potrzebę wsparcia, wołał, napominał, zachęcał, dodawał serca, aż widząc ustające siły swęj garski wojowników, którzy przez kilka godzin walcząc z dziesięć razy liczniejszym nieprzyjacielem, napelniali go trwogą, z których czwarta część już poległa — zgromadził ich w ścieśnioną kolumnę i uderzywszy na Tatarów przerznął z się Marcinem Kamienieckim wojewodą podolskim, oraz Stanisławem Halickim mar-

załkiem koronnym i schronił do zamku sokalskiego, reszta poszła w rozsypkę.

W bitwie tej która miała miejsce dnia 2 sierpnia, prócz tysiąca dwustu rycerzy, poległ Mikołaj Firlej syn hetmana. Tatarów zginęło do czterech tysięcy.

Po tej nieszczęśliwej bitwie, padła okropna trwoga na całe królestwo. Król wezwał małopolanów na pospolite ruszenie, i sam stanął na ich czele, lecz wszystko to było już za późno; bo Tatarzy nie zatrzymując się wcale, przez Wołyn pośpieszyli do domu, uprowadzając tysiące jeńców wszelkiego stanu i bogate łupy.

VI.

Rok nie upłynął, król wojował w Prusach przeciw wielkiemu mistrzowi, krzyżacy pustoszyli Mazowsze, kiedy znów Tatarzy lubo tylko we dwa tysiące, wpadli na Podole i przez pięćset szlachty, pod dowództwem Trzebińskiego pobici zostali.

Wtedy to han perekopski, Mechmet Gerej, przedsięwziął wyprawę przeciwko swym pobratącom, Tatarom nohajskim za Don, a z tego powodu ustały ich napady na Polskę i lubo w roku 1521 po powrocie spalił miasto Mozyr nad Prypecią i zniszczył włości pomiędzy Słuckiem i Pińskiem, jednakże zajęty znów wojną przeciwko Nohajcom i carowi o Kazań, pozostawił w spokoju Polskę a zatrudniwszy Rosyją uwolnił i Litwę na czas jakiś od jej najazdów.

Tymczasem Mechmet Gerej, poległ w bitwie z Tatarami zawołańskimi, a brat jego Sedet-Girej został na haństwo przez sułtana tureckiego wyniesiony, który widząc wyniszczone swe państwo przez ciągłe woj-

ny poprzednika, i nie ufając swym siłom, zawarł przymierze z królem polskim, 1523 r.

VII.

Ale wkrótce wystąpił przeciwko Polsce nowy, równie srogi jak Tatarzy nieprzyjaciół, który i tych do wojny zachęcił. Liczne bandy tureckie pozostałe z wojsk wprowadzonych do Węgier, przez sułtana Solimana II, zachęczone powodzeniem, zasiedliły się w krajach węgierskich i poczęły napadać ziemie siedmiogrodzką, a posuwając coraz dalej swoje najazdy, wtargnęły w granice polskie. Rabusie ci odparci od zamku podolskiego Kraśniłowa z wielką stratą, uderzyli na Rohatyn, opasany tylko ostrokołem i z łatwością go zdobyli 1524 r. Zygmunt wyprawiał właśnie posła do cesarza Karola V. w przedmiocie wyjednania zdania rządów księstwa barskiego, tytułem spadku zonie jego królowej Bonie przynależnego, i polecił mu zarazem, aby czynił starania względem wyprawy przeciwko Solimanowi, który nie tylko kraje węgierskie zostające pod berłem Ludwika Jagiellończyka ale i polskie w niebezpieczeństwo wprawić może, a z pewnością, i całemu chrześcijaństwu zagrozi. Lecz cesarz dawszy przychylną odpowiedź co do księstwa barskiego, od wyprawy wymówił się wojną z Francją.

Tymczasem Turcy nie przestawali swoich najazdów i powtórnie wpali na Podole, a mając za sobą Tatarów, spalili miasto Sęków, lubo załoga zamku zdołała odeprzeć ich wszystkie szturmy. Z Podola poszli na Ruś czerwoną prosto na Lwów, ale splondrowawszy tylko kraj pod Komarno, rozpoczęli od

wrót, wywierając głównie swe okrucieństwo przeciwko mieszkańcom drugiej strony Dniestru na Pokuciu. Panowie polscy, a mianowicie Jan Tarnowski udali się za nimi, ale że mieli zbyt małe siły, tylko na pojedyncze oddziały napadając, czynili szkody, aż dopiero połączywszy się z Multancykami, znaczne odnieśli zwycięstwo i wielką część łupów odbili. Ukazał się na granicy jeszcze jeden oddział turecki, ale tak został przyjęty, iż się natychmiast cofnąć musiał.

VIII.

Zachęcení przez Turków Tatarzy, mimo przymierza zawartego przez hana Sedet-Gereja, przebywszy Dniepr w czterdzieści tysięcy, wpadli na Podole i Ruś (1524 r.) a grabiąc i paląc wszystko po drodze aż do przedmieścia lwowskiego, pod Mościskami obóz rozłożyli, z którego dowódzca ich Asłan sułtan, brat stryjeczny hana Sedet-Gereja, 30 tysięcy hordy w zagony rozpuścił.

Niesłychana trwoga owładnęła mieszkańców Rusi, przerażeni, pozbawieni nadziei ratunku, uchodzili na wszystkie strony, cały kraj dymił jak jedna kupa zgliszczów, a nocą jaśniały łuny palących się wsi i miasteczek. Lud wiejski szukał ratunku w lesie i gęstwinach, ale i tu chciwość tatarska wysledzić ofiary zdołała. Pod zamkiem Prochnikiem odparto najezdniczków zniemałą szkodą, gdzie nie tylko załoga ale i chłopci uzbrojwszy się w kosy, dali się uczuć Tatarom.

Na wiadomość o napadzie Tatarów, król wezwał do pospolitego ruszenia szlachtę Małej Polski, udawszy się do Sandomierza, gdzie miejsce zebrania ozna-

czył. Nim zgromadziła się szlachta, wysłał przodem nadwornego żołnierza, a następnie sam wyruszył na ratunek Rusi, ale chociaż ścigał najezdników aż do Lwowa, jednak niemógł ich dosięgnąć i wyswobodzić jeńców, zaledwie tylnej ich straży urwano nieco. Od tego czasu mówi Bielski, Ruś nawpół spustoszała, długiego zaczęła używać pokoju od Tatarów, i zwolna zaludniała się, oraz odbudowywała.

IX.

W owym czasie kiedy Turcja tak mocno zagrażała swą potęgą, kiedy sułtan Soliman II. prócz całej Grecyi już i część Węgier opanował w Europie, dwaj najznakomitsi jej monarchowie, cesarz Karol V. i król francuzki Franciszek I. zamiast myśleć o wspólnej sprawie chrześcijańskiej, walczyli pomiędzy sobą o Włochy. Węgrzy niewidząc znikąd ratunku, błagali Solima o pokój. Sułtan skłoniony okolicznościami, przychylił się do ich życzenia, ale magnaci węgierscy podburzeni namowami Wenetów, którzy pragnąc sami uwolnić się od wojny tureckiej, przez zatrudnienie ich w Węgrzech, ofiarowali tym ostatnim znaczne summy, na prowadzenie wojny, a ci niebacznie mimo rad Zygmunta odrzucili pokój, przechwalając się, że sułtan zebrać musi u nich łaski i do takiego przyszli szaleństwa, że posłom jego nosy i uszy poobrzynać kazali.

Zygmunt górujący rozumem nad ówczesnymi królami, przewidział zgubne następstwa tego nierozważnego kroku, posłał więc na Węgry Kryckiego biskupa przemyskiego, aby zdrową radą, wpłynął na zmienie-

nie ich zamiarów, ale magnaci węgierscy niesłuchali głosu rozsądku.

Lubo Europa zwykła była uważać Turków za naród barbarzyński i ciemny, jednak ich sułtan Soliman przekonał ją, że przeszedł ukształconych europejczyków w przebiegach dyplomatycznych. Zapobiegając by Zygmunt nie wystąpił z pomocą synowcowi, nasłał Tatarów perekopskich na kraje rzeczypospolitej. Cała przeto pomoc dana Węgrom z Polski, skończyła się na jednym niewielkim oddziale jazdy i piechoty, które niby z własnej chęci, bez wpływu rządu poprowadził królowi Ludwikowi Gnojeński, używający sławy bardzo biegłego dowódcy.

Soliman zaś zgromadziwszy ogromne wojsko, we trzykroć stotysięcy, przebył rzekę Sawę i do Węgier wkroczył. Po wzięciu wielu zamków, spotkał wojska nieprzyjacielskie pod miastem Mochaczem, dnia 29 sierpnia 1526 roku. Ludwik posiadał zaledwie 30 tysięcy ludzi, niecofając się jednak przed dziesięć razy liczniejszym przeciwnikiem, rozpoczął bitwę, lecz otoczony przez Turków, poległ wraz z większą połową swej armii. Soliman zaś udał się w tryumfie do Budzyna i opanowawszy miasto, do Carogrodu powrócił.

Przegrana pod Mochaczem zamiast pojednać monarchów europejskich, dla wspólnej obrony przeciw Turkom wdzierającym się coraz więcej w głąb Europy, dostarczyła nowej strawy dla ich egoistycznych widoków, w dwóch przez śmierć Ludwika osieroconych tronach. Część Węgrów bowiem obrała królem (d. 13 listopada 1526 r.) Jana Zapolye, księcia siedmiogrodzkiego i spiskiego, inni zaś, razem z Czechami ofia-

rowali tron Ferdynandowi arcy-księciu austriackiemu bratu cesarza niemieckiego Karola V., a ponieważ żadna strona nie chciała drugiej praw swoich ustąpić, Węgry przeto stały się teatrem długich i krwawych wojen o dziedzictwo tronu.

X.

Franciszek król francuzki ciągle współzawodnik i nieprzyjaciół Karola V. lękając się, by przeciwnik jego do zbytnej nie przyszedł potęgi przez osadzenie brata swego na tronie czeskim i węgierskim, na który go część Węgrów po Ludwiku powołała, wyprawił posłów do króla polskiego, wstawiając się, by Jana Zapolye przez drugą połowę Węgrów na królestwo obranego jako powinowatego swego wspierać raczył przeciwko Ferdynandowi. Zygmunt jednak powodując się zwykłą sobie przecznością, by się nie mieszać w obcą i zawziętą wojnę, oświadczył, iż nie poda chrześcijaninowi broni przeciwko chrześcijaninowi, ale łożyć będzie wszelkie starania, aby obie strony godziwym pojednać pokojem.

Lecz usiłowania zacnego Zygmunta, nie przyniosły żadnego skutku; Ferdynand na czele licznej armii wkroczył do Węgier (10 listopada 1527 r.) Budzyń zdobył i w Bilagrodzie na króla węgierskiego koronowany został. Jan Zapolya cofnął się do Siedmiogrodu i ztamtąd wyprawił poselstwo z powtórna prośbą do króla polskiego o pomoc, oświadczając, że jeżeli jej nie uzyska, zmuszony zostanie uciec się pod opiekę sułtana tureckiego. Pomimo to jednak, posiłków nie otrzymał. Ferdynand wyprawił tymczasem wojsko dla

ścigania przeciwnika. Dnia 6 Maja 1528 r. nastąpiła bitwa nad rzeką Cisą, Zapolya został zupełnie pobity i w Polsce szukał schronienia; Ferdynand stał się panem całych Węgier.

W pół roku jednak Węgrzy uczuwszy ciężar żelaznego berła Habsburgów, podburzeni przez zręcznych emisaryuszów Zapolyi, wyprawili poselstwo do Polski po Jana, który przebywał w domu hrabiego Jana Tarnowskiego, wzywając go na tron. Zapolya nie ociągając się, wraca do Węgier, ale nieposiadając siły do stawienia czoła Ferdynandowi, prosi o protekcję sułtana tureckiego. Soliman we dwakroć stotysięcy wojska wkracza do Węgier, odbiera Budzyń, osadza w nim Zapolye a nawet Wiedniowi zagraża. Tymczasem Zygmunt wszelkie łoży starania, aby pogodzić współzawodników, traktując bezustannie przez księdza Opalińskiego swego sekretarza z królem Janem a przez Dantyszka z cesarzem Karolem V. i królem Ferdynandem, a nawet dla pewniejszego porozumienia składa zjazd w Poznaniu i wyprawia tam: Jana Łatańskiego poznańskiego i Andrzeja Krzyckiego, płockiego, biskupów; Piotra Kmity wojewodę krakowskiego, Jana Tarnowskiego wielkiego hetmana i Jana Chocińskiego archidjakona krakowskiego, dla ułożenia pokoju z posłami Ferdynanda, Jakóbem biskupem wrocławskim, Zygm. Herberszteinem dokt. prawa i Beatem Widman, oraz ze strony Jana Zapolyi. Franciszkiem arcybiskupem kołoczeńskim, Janem Łaskim, Stefanem Verbert kanclerzem, Hieronimem Łaskim wojewodą siedmiogrodzkim, Franciszkiem Homani i Andrzejem proboszczem strygońskim.

Długo trwały narady, jednak nieułożono nic waż-

nego prócz rozejmu na rok jeden. Nadto postanowiono małżeństwo pomiędzy królewiczem polskim Zygmuntem i córką Ferdynanda, gdy ta dojdzie stosownego wieku.

Nieratowanie Jana Zapolyi, lubo nie wpłatało Polski w obcą wojnę, jednak stało się powodem, że część Węgier weszła pod panowanie domu austriackiego, niezbyt Polsce przychylnego, a większa dostała się Turkom przez swe sąsiedztwo jeszcze uciążliwszym.

XI.

Tymczasem Soliman, dla zajęcia Polaków i nie-dozwolenia im myśleć o pomście, nasyłał ciągle Tatarów. W styczniu 1527 znowu dwadzieścia sześć tysięcy hordy, przez zamarzłe rzeki i bagna wpadło na Litwę, i aż pod sam Pińsk i jego okolice wodami poplęwane, a oddawna przez żadnego wroga niełupione spustoszenie poniosło.

Na odgłos tego napadu, Konstanty Ostrogski zebrawszy zaciągowych żołnierzy, pośpieszył za łupieżcami, a dążąc dniem i nocą, doznał ich, już cofających się w swe stepy z ogromnymi łupami niedaleko Kaniowa pod Olszanicą, gdzie się na spoczynek taborem rozłożyli. Przed świtem postanowił hetman uderzyć na nieprzyjaciół, nim konie pokulbaczą. Napad ten był tak gwałtowny, że Tatarzy zbudzeni ze snu, niezdolali dopaść koni, gdy ze wszech stron otoczeni zostali. Długo bronili się pieszo, syjąc strzałami na Litwinów, ale z trutowani i wycięci, w małej zaledwie liczbie uratowali się ucieczką, pozostawiając cały obóz i narabowane plony w ręku zwycięzców. Czter-

dziestu tysiącom braciów litwewskich powrócono wolność, a siedmset jeńców tatarskich dostało się w ręce Ostrogskiego. Tak pomścił na Tatarach hetman litewski klęskę sokalską i obciążony trófeami udał się do Krakowa, gdzie złożył je królowi.

Porażka ta, takim przestradchem napełniła Tatarów, iż na długo ubezpieczyła granicę rzeczypospolitą od ich napadów, a samo imię Ostrogskiego było dostateczne do powstrzymania dzikiej ich żądzy rabunku.

XII.

W tymże czasie był hanem tatarskim Sedet-Gerej. Człowiek ten, jako wychowany w Turcyi, i posiadający więcej ogłady, a zatem będąc mniej dziki jak inni naczelnicy, został zniechęcony i jako niewaleczny wygnany, a na jego miejsce wyniesiony brat Oslan-sułtan, wojownik przedsiębiorczy, niespokojny i bitny.

Soliman II. cesarz turecki, znając nie pochamowaną waleczność Oslana, odmówił zatwierdzenia jego na hanstwo, ale brata na tron powrócić rozkazał, Oslan posiadający przyjaciół w dywanie, został ostrzeżony o grożącym mu niebezpieczeństwie i powrócił na stolicę Sedet-Gereja na czele armii janczarów, a niewidząc możliwości oparcia się przemagającej sile, udaje się z prośbą do Zygmunta króla polskiego i ojcem go swoim nazywając, błaga by mu dozwolił schronienia na swych nad dniewprowskich polach, z kilkoma tysiącami wiernych stronników, przyrzekając za to, być na usługi przeciwko każdemu nieprzyjacielowi.

Zygmunt znając waleczność i przedsiębiorczość Ośłana, oraz przywiązanie ku niemu hordy, był pewny, że ten w krótkce albo powróci na tron, albo stanie się groźnym dla Polski, przychylił się zatem do prośby jego, a tym sposobem zjednał sobie walecznego sprzymierzeńca i ochronę od napadów swych granic, przez cały ciąg swego panowania.

Wkrótce Ośłan protegowany przez murzów hordy powrócił na haństwo, a przez wdzięczność dla Zygmunta za dane mu schronienie, strzegł granice polskie, ale Sedet Gerej przy pomocy sułtana tureckiego znów ztrąca go z tronu. Ośłan ucieka do Czerkas zamku nad Dnieprem. Mściwy Sedet Gerej przebywa Dniepr i oblega Czerkasy, a mając od Solimana w pomocy 15,000 janczarów i 50 armat, rozpoczyna szturm zawzięty. Ale zamek czerkaski broniony był przez walecznego bochatera kozackiego Eustachego Daszkiewicza starostę czerkaskiego, przeto pomimo dwu tygodniowego oblężenia niemógł być zdobyty. Wtedy Sedet-Gerej znudzony bezskutecznym wysiłkiem, wyprawia posła do Daszkiewicza a dając mu zakładników, prosi do swego obozu i zawiera umowę, mocą której Daszkiewicz przyrzekł niedawać pomocy Ośłanowi, gdyby ten pragnął powrócić na haństwo, Sedet zaś nieczynić więcej napadów w granice polskie. Umowa ta, natychmiast królowi przedstawiona i potwierdzona została.

Ośłan raz jeszcze odbiera władzę i na sejm piotrkowski przysłał posłów, oświadczając swą przyjaźń dla korony polskiej 1533 r. Przybyły tam także Daszkiewicz otrzymuje podziękowanie od senatu, za

meźną obronę Czerkas, nadto dwa zamki nad Dnieprem Krzyczow i Cieciersk.

XIII.

W następnym roku po napadzie tatarskim na okolice pińskie, gdy Sedet Gerej panował w Krymie, panowie podolscy postanowili odemścić na Tatarach czynione szkody, i połączeni z przywódcami kozackimi: Predsławem Lanckorońskim i Eustachem Daszkiewiczem, z kilkoma tysiącami ochotników Polaków i Rusinów puscili się na Oczaków, a po trzech szczęśliwych bitwach wrócili do kraju z trzydziestu tysiącami sztuk bydła i pięćset konijako zdobytym łupem. Przekonawszy się z tej wyprawy, że łatwiej jest czynić napady na nieprzygotowanych, jak je odpierać, postanowili w sześć miesięcy później, w czasie lata 1529 r. w tysiąc ludzi z kozaków będących na żołdzie królewskim, udać się znów na Oczaków i nie wracać do kraju, dopóki go nie wezmą. Dodawały im otuchy zatargi pomiędzy hanem panującym a bratem jego stryjecznym Ośłanem, o których mówiliśmy dopiero. Tymczasem przed samym przybyciem Polaków pod Oczaków, han pojednał się z bratem, któremu dostało się w udziale to miasto. Polacy zbliżywszy pod Oczaków, spostrzegli kilkuset Tatarów pasących konie na łąkach, a nieomyślając się z pod czyjego są dowództwa, uderzyli na nich, pobili i konie zabrali. W tém zjawia się posłaniec z miasta, oświadczając, że Oczaków stoi otworem na przyjęcie Polaków, ponieważ wskutek układów z hanem należy dziś do sprzymierzeńca królewskiego Ośłana, który bardzo ubolewa nad śmiercią kilkuset swych ludzi. Jazło-

wiecki przywódca tej wyprawy, zatrwożył się mocno, iż sprzymierzeńcowi królewskiemu zrządził taką krzywdę, rozkazał więc zabrane konie powrócić i w skutek zaprosin Ośłana udał się na zamek Oczakowski. Zaledwie atoli wszedł do miasta, wypadli Tatarzy i rzucili się na obóz polski spokojnie spoczywający. Nadbiegł Ośłan zakazując walki, kilku nawet najzapałczywszych Tatarów, z łuku swego trupem położył, ale rozwścieczona dzicz w zemście nacierała na obóz, a Polacy i Rusini, bez dowódcy i komendy nie mogąc się uszykować, poszli w rozsypkę, w której wiele ucierpieli. Jazłowiecki niedoznawszy żadnej krzywdy na zamku, powrócił do domu, gdzie obarczony został wyrzutami, jakoby oddalenie jego stało się przyczyną klęski towarzyszy.

We trzy lata później, Ośłan został hanem perekopskim, a przyjaźń jego zabezpieczyła kraje rzeczypospolitej od napadów tatarskich, i oprócz drobnych grabieży spełnionych przez rozbójników krymskich, kraj spokojny był przez cały ciąg jego panowania. Za haństwa dopiero Sejd Gereja 1541 r. wtargnęli Tatarzy na Ruś i około Winnicy ogromne szkody poczyniwszy, uszli bezkarnie z łupami do domów.

ROZDZIAŁ V.

Wołochy.

I.

Wołochy od 1499 uznawały nad sobą władzę Węgier, jednak na mocy traktatu w Kamieńcu roku 1510 zawartego, gospodar wołoski uważany był jako lennik polski i mając sobie przyrzeczoną opiekę, był obowiązany królowi dosyłać pomoc zbrojną; a na mocy zobowiązania się roku 1518 na sejmie piotrkowskim uczynionego, miał gospodar brać udział w wojnie przeciwko Turkom, gdyby tę Polska i Węgry przedsięwzięły. Jednak nierozsądne postępowanie Węgrów przed nieszczęśliwą bitwą pod Mochaczem naraziło Multany i Wołoszczyznę, nie tylko na srogie ciężenia przez sułtana tureckiego, ale nawet na sturczenie.

Król Zygmunt pomimo nalegania Zapolyi, nie chciał mieszać się do spraw węgierskich, a żeby zaś nie zrywać stosunków z Turcyą, nie mógł jawnie obstawać za swą władzą nad Wołoszczyzną.

Tymczasem Zapolya przesiedziawszy nadaremnie

czas jakiś w Polsce, zamierzył odzyskać Węgry za pomocą turecką. Hieronim Łaski wojewoda sieradzki, człowiek ukształcony, zręczny i doświadczony w sprawach dyplomatycznych, używany przez króla za posła do Francyi, podjął się jechać do Stambułu w sprawie Zapolyi, a nie szczędząc tam pieniędzy ani obietnic, połączył się z Grittem synem naturalnem Doży weneckiego, który bawił w Carogrodzie dla śledzenia zamiarów tureckich w interesie Wenecyi, i wyjednali u Solimana, czyhającego oddawna na Węgry, przyrzeczenie wojennej pomocy. W nagrodę, Zapolya miał tylko wyprawiać coroczne poselstwo z darami na znak hołdu. Lubo Ferdynand również przysłał pełnomocników do sułtana, ale zamiast starać się zniweczyć wpływ Łaskiego, zażądał jako warunku przyjaźni, zwrotu dwudziestu czterech miast węgierskich. Domaganie to tak się zdawało dziwnem Turkom, że śmiech w nich wzbudziło, a Soliman odprawiając posłów po dziesięciodniowym zatrzymaniu, oświadczył, że wkrótce sam do Węgier dla układów przybędzie.

Był podówczas przeorem w Częstochowie, człowiek niepospolitych zdolności Jerzy Martinuzzi. Ubo go urodzony, z najniższego służalca, o własnych siłach doszedł stopnia prokuratora zakonu Paulinów przy stolicy apostolskiej, a nakoniec przeniósł się na przeora do Częstochowy. Gdy Jan Zapolya bawił w Tarnowie, Martinuzzi zawiązawszy z nim stosunki, podjął się przygotowania powstania w Węgrzech przeciw Ferdynandowi. Po kilkakroć chodził pieszo na Węgry i słonił wielu panów, że przybyli do Polski na układy. Surowe panowanie Niemców, nie podobało się przywykłym do swawoli pod berłem słabego Ludwi-

ka magnatom węgierskim, i spowodowało ich tym więcej, do powołania Jana dla objęcia rządów.

Po takim przygotowaniu wypadków przez Łaskiego i Jerzego, wszedł Soliman do Węgier i Zapolya udał się złożyć mu hold na ziemi swego państwa jako lennik, a następnie obadwa pociągnęli pod Budzyn, który wzięli szturmem i zaprowadzili swe rządy nad całym królestwem.

Soliman wprowadziwszy do stolicy Jana wkroczył do Austrii, obległ Wiedeń (1529) i o mało go nie zdobył, lecz po kilku szturmach do Carogrodu, naglony własnymi sprawami powrócić musiał.

Piotr hospodar wołoski, gdy lenny pan jego przyjął zwierzchnictwo Porty, musiał uznać się za sługę sułtańskiego; mało sobie robił z Węgier, a przeciw Polsce zaczął po nieprzyjacielsku występować, zamierzył nawet odzyskać Pokucie, z którego już raz przez Polaków był wypędzony; w tym celu wtargnął w granice rzeczypospolitej na czele licznego wojska, i zajął całą przestrzeń kraju aż do Halicza.

Król właśnie w Krakowie zajęty był z panami koronacją swego następcy Zygmunta-Augusta, gdy przyszła wiadomość o napadzie i grabieżach na Pokuciu spełnianych przez Wołochów. Wyprawia przeto z wojskiem koronnem hetmana Jana Tarnowskiego, dla powstrzymania najeźdźcy od dalszych rabunków. Dnia 1 sierpnia przebył Dniestr pierwszy podjazd polski, a nie spotykając żadnych wojsk nieprzyjacielskich, prócz załog po zamkach i miasteczkach przez hospodara poosadzanych, uderza na nie i szczęśliwie po jednym odbiera; tak dwanaście zamków przez Wołochów zajętych i ich załogą osadzonych zdobywszy,

wysłała tę pomyślną wiadomość do hetmana. Wtedy Tarnowski wszedł z całą armiją na Pokucie i stanął obozem pod Obertynem, ale armija ta składała się tylko z czterech tysięcy piechoty i jazdy. Gospodar dowiedziawszy o nieprzyjacielu i jego siłach, wyprawił przeciwko niemu sześć-tysięczny oddział, który Tarnowski spotkał pod zamkiem Gwozdeczą, rozbił i zamek zajął. Piotr na wieść o tej porażce wzięwszy dwadzieścia dwa tysiące wojska i kilkadziesiąt dział, ruszył przeciwko hetmanowi. Panowie znajdujący się pod komendą Tarnowskiego, usłyszawszy o siłach nieprzyjacielskich radzili, aby posiadaną piechotę i artylleryą wzmocnić pozajmowane zamki, a z jazdą cofnąć się do Halicza. Uważali bowiem za niepodobienstwo, staczać bez niebezpieczeństwa tak nie równą walki. Ale Tarnowski odrzucił ich zdanie mówiąc:

— Niech mnie Bóg zachowa, bym miał nie widząc nieprzyjaciela przed nim uchodzić. Niechby gospodar i całe swe siły przywiódł, to i tak jeszcze pokonanym być może, bo zwycięstwo w ręku Boga!.. Zresztą, kto się lęka, niech ucieka, ja postanowiłem tu pozostać i umrzeć, albo zwyciężyć!

Cofać się w takim razie opuściwszy hetmana, było niepodobna. Wszyscy przeto pozostali, bo nic tyle nie dodaje mężstwa i nadziei rycerzowi, co pewność w sobie wodza.

Tarnowski tymczasem założył obóz, rozkazał sypać okopy, spinać wozy i rozstawiać po nich strzelców. Kto żył w obozie polskim wziął się do rydła, a w przeciagu 24 godzin stanęły wały według przepisów ówczesnej strategiki. Tarnowski objeżdżając pracujących z taką pewnością obiecywał wojsku zwy-

cięstwo, iż niemal wszyscy pewni go byli, odwaga przeto i nadzieja, ożywiały umysły każdego wojownika.

W tém zbliżyły się wojska hospodara, a Piotr stanawszy obozem w bliskości Polaków, ustawił 50 dział i ufny w liczbę swęj armii, tak był pewny zwycięstwa, że nie myślał nawet o tém, by swe stanowisko silnem uczynić, ale żeby pierzchającemu nieprzyjacielowi w ucieczce przeszkodzić. Zatem zamiast skoncentrowania sił, rozrzucił je szeroko, albowiem musiał obóz hetmana do koła otoczyć.

Rozpoczęła się bitwa zwykłym harcowaniem, lecz wkrótce odezwała się artyllerya. Blisko pięć godzin trwała piekielna kanonada; lecz żadnej szkody obozowi hetmana nie zrządziła, a skoro Wołochy rzucili się na wały, artyllerya polska pod dowództwem Staszewskiego tak żywym spotkała ich ogniem, iż zmniejszani cofnąć się musieli.

Hospodar spotkawszy tak niespodziewany odpór, osądził, że u głównej bramy obozu postawione są całe siły i czoło wojska polskiego, zwrócił przeto atak na boczną. Tu stał z chorągwią sandomierską Balicki, człowiek już podeszły w lata, ale pełen mężstwa i odwagi; pomimo jednak całej waleczności, naciśnięty kilka kroków przewyższającą liczbą nieprzyjaciół, utraciwszy kilkunastu towarzyszy, ustępować zaczął. Tarnowski wysłał mu na pomoc rotę: Trojanowskiego, Mikołaja Sieniawskiego i Macieja Włodka. Zawiązała się uporna walka, Wołochów coraz świeże przybywały hufce, bo liczba ich pięć razy przeszła przewyższała Polaków. Prokopjusz i Alexander Sieniawscy, widząc tak krwawe zapasy braci, a stojąc bez-

czynnie u głównej bramy, wypadli z taboru z kilku rotami jazdy, uderzyli na Wołochów z boku i zrzadzili im znaczną dywersyą.

Tarnowski okiem biegłego wodza przebiegając plac boju, niósł pomoc swem dzielnem ramieniem, tam, gdzie widział jej potrzebę. Już przez półtóry godziny ciągnie się zajadła walka, na żadną nieprzeważając stronę, już hetman resztę wojska wysłał z obozu na nieprzyjaciela, już i siły rycerzy polskich ustawać zaczęły i tylko rozpacz dodaje im męztwa, nagle łamie się linia nieprzyjacielska, hufce się mięszają, ustępują, a nakoniec trwoga rodzi popłoch i ucieczkę, Zwycięzcy ścigają ich, rabiąc i w pogoni okropną sprawiają porażkę. W kilka chwil pole okrywa się trupami, obóz cały, artyllerya, zapasy żywności, chorągwie i przeszło tysiąc jeńców, były owocem zwycięstwa. Hospodar dwa razy ranny, pełen wstydu, uszedł z pola bitwy, a całe Pokucie oswobodzone zostało.

Zwycięstwo to odniesionem było pod wsią Ober-tynem dnia 22 stycznia 1530 roku. Mówią współczesni, że zręczne użycie artylleryi przeciw hufcowi nieprzyjacielskiemu spieszącemu na pomoc walczącym, tak szczęśliwie rozstrzygnęło los bitwy.

Tarnowski w tryumfie powrócił do Krakowa, składając królowi jako trofeje zwycięstwa: chorągwie, działa i jeńców. W nagrodę otrzymał hetman uchwałę sejmu, mocą której stany nakazywały podatek po 2 grosze z łanu dla Tarnowskiego, czego żaden hetman nigdy nie otrzymał. Była to summa ogromna, albowiem ówczesny grosz był 32 częścią czerwonego złotego.

Piotr zaś hospodar wołowski przerażony tą poraż-

ką, udaje się z prośbą do Jana króla węgierskiego, by pośrednictwem swoim raczył wyjednać mu pokój u Zygmunta.

Dnia 22 Lutego 1532 roku dopiero, przybyli do Krakowa posłowie węgierscy z wołoskimi, lecz ułożyli zaledwie rozejm na rok jeden, a Piotr i tego nie chciał spróbować, znajdując uciążliwym dla siebie, pokoju jednak nie naruszał.

II.

Z całą usilnością pracował Zygmunt, jak widzieliśmy, nad zapewnieniem krajowi przyjaznych stosunków ze wszystkimi sąsiadami, najtrudniejszym atoli było zaspokojenie się ze strony tureckiej, bo w owe przesądne czasy jak chrześcijanie z machometanami, tak machometanie z chrześcijanami, na czas krótki tylko zawieszenia broni zawierali, wzajemnych widząc w sobie wrogów. Ale ponieważ Karol V całą potęgą Niemiec, Belgii, Włoch i Hiszpanii, następował na Solimana, i nie tylko flotą na morzu Śródziemnem, ale wojskami hiszpańskimi przeciwko niemu wojował aż na Poloponezie; przeto Turcyja dla zabezpieczenia się choć z jednej strony, szukała przyjaźni z Polską. Dokuczliwe napady tatarskie i wołoskie, oraz użycie sił cesarskich w innej stronie, rokując przewagę Turkom, skłoniły Zygmunta do przyjęcia ofiarowanej zgody i ztąd wysłany do Carogrodu Piotr Opaliński, ułożył roku 1532 traktat nie tylko pomiędzy Zygmuntem I, i Solimanem, ale nawet między Zygmuntem II, a następcą Solimana Mustafą. Mocą tego traktatu zabez-

pieczony został Polsce, wolny handel na morzu Czarnem, zwierzchnictwo na Wołoszą i wstrzymanie Tatarów od napadu krajów koronnych. Tym sposobem i gospodar zagrożony gniewem obu sprzymierzonych monarchów, zachować się musiał w spokoju.

ROZDZIAŁ VI.

Sprawa krzyżacka, — Księstwo Pruskie.

Powiedzieliśmy już, iż roku 1521 zawarty został rozejm pomiędzy królem polskim, a wielkim mistrzem krzyżackim na lat cztery, i że w tym czasie sędziowie polubowni spór rozstrzygnąć mieli. Otóż Albrecht chcąc zjednać sobie Ludwika króla węgierskiego, jako sędziego i Zygmunta, zaczął głosić jakoby zamierzał wziąć udział w wojnie przeciwko Turkom. Wyprawił nawet poselstwo do króla polskiego z oświadczeniem, że zakon niczego bardziej nie pragnie, jak sposobności godnie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu i ślubowi, przez podjęcie walki przeciwko nie-wiernym. Nadmieniono przytém, że wielki mistrz przed wyprawą radby ukończyć wszelkie spory z Polską. Zygmunt zaś odpowiedział, że wieczysty traktat oddawna zawarty, spór ureguje, jeżeli go tylko krzyżacy wypełnią, że król ze swjej strony nie widzi potrzeby czynienia w nim żadnych zmian, ale jeżeli wielki mistrz ma co do nadmienienia, a to nie jest przeci-

wne interessowi Polski, to wolno mu jest poczynić swe wnioski na mającym się w krótcie zebrać sejmie piotrkowskim, na którym ma prawo zasiadania.

Albrecht pod pozorem niby wyprawy na Turka, zawiązał stosunki z królem Ludwikiem, i tak zręcznie je utrzymywał, że został zaproszonym na zjazd do Pragi. Król polski nie tylko nieczynił zarzutu przeciw tej podróży wielkiego mistrza, ale nawet rozkazał go przez kraje koronne z honorami przeprowadzić. Wielki mistrz znajdując się w ciągłym niedostatku pieniędzy, których na poselstwa, podróże i opłatę długów potrzebował, a nie mogąc nic wycisnąć na mistrzach niemieckim ani inflandzkim, nie tylko uciśkał własnych poddanych, ale nałożonemi przez siebie cłami, odzierał niemiłosiernie każdego, kto tylko miał z jego krajem jakie stosunki handlowe. Oburzone takim postępowaniem Prussy królewskie, wydały na sejmie w Grudziążu postanowienie, mocą którego przecięty został wszystkim ziemiom krzyżackim, wszelki związek z sobą, krajami koronnemi i Mazowszem.

Zastępca wielkiego mistrza biskup sambijski Polentz, przerażony tym wypadkiem, odniósł się do króla z prośbą, aby tej uchwale odmówił zatwierdzenia. Lecz Zygmunt odrzekł, iż środek ten uważa za słuszny i dobry przeciwko nieprawościom krzyżackim.

Nienawiść przeciw zakonowi z każdym dniem wzrastała. Mistrz niemiecki czynił starania u cesarza o uzyskanie tytułu księcia Rzeszy, aby stać się niezawisłym od wielkiego mistrza. Mieszczanie nawet królewieccy burzyli się przeciwko Albrechtowi o ciągłe wyciąganie pieniędzy.

W takich znajdując się kłopotach wielki mistrz, gdy ani wstawienia się za nim do Zygmunta cesarza, króla angielskiego i papieża Adryana VI nie skutkowały, zawarł ugodę z pozbawionym tronu królem dunskim Christiernem i jako najemny naczelnik wyprawy miał udać się z nim na zdobycie Szwecyi. A kiedy dla zebrania w tym celu wojska jeździł po Niemczech, podczas pobytu swego w Nürnbergu wszedł w stosunki z ludźmi, którzy walczyli przeciw starym zasadom religijnym.

Nieporządek i zgorszenia dziejące się w Prussach były powodem, że jeszcze przed kilkoma laty papież Leon X wzywał wielkiego mistrza, aby zaprowadził gruntowną reformę tak co do głowy, jako też członków zakonu podupadłego pod względem religijnym i moralnym. Wojna z Polską niepodobnem czyniła rozpoczęcie takiego przedsięwzięcia, a lubo na dworze rzymskim myślano o tym dziele, nie jednak ważnego nie czyniono, bo trudno wlać życie w martwe ciało.

Następca Leona Adryan VI ponowił wezwanie, domagając się surowo, aby wielki mistrz wszelkich użył środków ku przywróceniu zakonu do dawnego stanu zacności. Powaga z jaką papież żądał wykonania swego rozkazu, wskazywała konieczność przy obecnych zwłaszcza stosunkach z Polską, uczynienia jakiegoś kroku.

Kiedy nagłony tylu potrzebami Albrecht, pozostawał w niepewności jak sobie postąpić, spotkał w Nürnbergu zwolennika Marcina Lutra, Andrzeja Osiandra. Ogniste kazania jego przeciwko ustawom kościoła katolickiego, zajęły Albrechta. Udał się przeto w naj-

większej tajemicy do samego Lutra, jako ogniska prawdy, prosząc o zaprojektowanie reformy zakonu.

— „Odrzuć głupią i przewrotną regułę waszą, ożeń się i zamień Prussy w świeckie księstwo, odrzekł reformator.

Rady te podobały się Albrechtowi, wszelako myśl o nich zachował w głębi duszy; stosunki bowiem z Polską, cesarzem, dworem rzymskim, sędziami polubownymi, wyznaczonymi do sprawy z królem Zygmuntem, gorliwymi stosunkami katolicyzmu, niemniej stosunki z mistrzami prowincjonalnymi nakazywały mu ostrożność, i nie dozwalały nagłego zerwania z kościołem, któremu zakon był swój był winien. Dla tego chociaż wielu rycerzy w Prussach, Niemczech i Inflantach, a nawet mieszkańców podwładnych ziem czepiało się szybko zasad Lutra, Albrecht jeszcze tego otwarcie niepochwalał, owszem, pokazywał na pozór i przez prokuratora zakonu starał się w Rzymie o edykt karny na wykraczających, dając przytem do zrozumienia, że król polski który od wielu lat pragnie aby zakon przeszedł w ręce świeckie z przyjemnością widzi, że ta delikatna trucizna rozszerza się w ziemiach zakonu.

W roku 1524 reformacja znaczne uczyniła postępy w Prusiech, za staraniem Polentz'a biskupa sambijskiego, zastępcy W. mistrza, tudzież doktora Brisemana przysłanego przez Lutra, któremu Polentz ambonę kościoła katedralnego powierzył. Albrecht z radością na to patrzył i polecał biskupowi, aby używał na lud wpływu nowych kaznodziei do wyjednanania wsparcia pieniężnego dla wielkiego mistrza. Już w lutym z kościołów świeckich pousuwano obra-

zy. Kaznodzieje podburzali gmin przeciw zakonnikom a rozchukane poselstwo napadało klasztory i znieważało je wielokroć. Wielki mistrz chociaż szczerze sprzyjał nauce Lutra, był jednak tak przezorny, iż wstrzymywał wszelkie zapędy zbytnej skwapliwości. Mimo to zamiary jego wysledzono i doniesiono papieżowi, który zagroził mu złożeniem z urzędu.

Albrecht by mieć pozór do usprawiedliwienia się, pisał do biskupa sambijskiego, polecając mu przestrzegać, iżby członkowie zakonu habitów nie rzucali, lecz owszem nosili je mimo szyderstwa gminu, zarazem czuwać, by z drukarni królewieckich nie wychodziły książki znieważające religję. Papież zaś nieodbierając żadnego usprawiedliwienia od wielkiego mistrza na uczynione mu zarzuty, a podlegany przez nowe doniesienia, zaprojektował na konsystorzu złożenie go z urzędu i tylko brat Albrechta Jan, obecny w Rzymie odwrócił burzę od jego głowy.

Ponieważ okoliczności zapowiadały wielkiemu mistrzowi, iż ułożenie stosunków w Prussach po zwinieniu zakonu zbyt wiele kosztować go będzie trudu i kłopotów, przeto przyszła mu myśl złożenia godności na rzecz Eryka księcia brunświckiego kontura memelskiego, zostania człowiekiem świeckim i wejścia w służbę Franciszka króla francuzkiego. Poseł francuzki przybyły do Krakowa dał o tém wiadomość w Polsce, a skutkiem tego udał się do Królewca tajny posłaniec Achacy Czema, nibyto z polecenia Piotra Tomickiego biskupa podkanclerza koronnego, i Krzysztofa Szydłowieckiego wojewody krakowskiego kanclerza wielkiego, z radą, aby jeżeli wielki mistrz zamyślał złożyć urząd, niekomu innemu go złożył, tylko

królowi polskiemu, który go szczerze za to wynagrodzi.

Wielki mistrz wyznał pod największą tajemnicą swój sposób myślenia w przedmiocie religii, przyjął propozycją do dalszego namysłu i zawiadomił brata, margrabiego Jerzego i szwagra Fryderyka księcia Lignicy, o zamiarze wejścia w układy z królem polskim.

Tymczasem Luter polecił listownie Janowi Brise-man, aby starał się skłonić lud w ziemiach zakonu, by upraszał wielkiego mistrza o zamienienie Prus na księstwo świeckie.

Albrecht wszakże z roztropnością działać musiał w tej sprawie. W październiku 1524 roku wyjechał do Wiednia, celem przyspieszenia sprawy z królem Zygmuntem, ponieważ rozejm z Polską jeszcze tylko kilka miesięcy miał się ciągnąć. Wielki mistrz zatem z porady arcyksięcia Ferdynanda starał się o przyspieszenie sądu polubownego. Położenie jego bowiem było bardzo kłopotliwe: długi dokuczały mu najdotkliwiej, w Prusiech wielu przełożonych wypowiedziało mu posłuszeństwo, rozprężenie było powszechne, brak funduszy niedozwalał mu nawet dłużej pozostawać za granicą, a tém samém skutecznie załatwić interesów. Niemógł także powracać niezapewniwszy stałego pokoju i niezałatwiwszy w zupełności dotychczasowych stosunków, i powracać w charakterze wielkiego mistrza tam, gdzie nauka Lutra szeroko się już rozkrzewiła i z każdym dniem bardziej wzrastała; gdzie zakon spotykał już nieżyczliwość, obelgi i wzgardę; gdzie żaden z rycerzy nie śmiał już pokazywać się w płaszczu zakonnym, aby nienarazić się na szyderstwa i zniewagi pospólstwa; gdzie wielu rycerzy

porzuciło zakon i pożeniło się; gdzie pomiędzy ludem z porady Lutra krążyło życzenie, by Albrecht już nie jako wielki mistrz, ale jako świecki książę panował, i lękać się należało, by kogo innego na pana Prus nie obrano, gdyby on do życzeń tych nie przychylił się.

Fryderyk przeto książę lignicki i Jerzy margrabia brandenburgski, rozpoczęli nowe układy z królem polskim. Albrecht przesłał im warunki wieczystego pokoju, które dotąd odrzucał, aby co do ich zmiany lub złagodzenia, umawiali się z Zygmuntem. Obadwaj książęta udali się do Krakowa, przybyli tam także delegowani od zakonu i stanów i rozpoczęto układy dnia 10 marca 1525 r.

Dnia 19 marca, król dał książętom pośrednikom odpowiedź, iż żąda aby traktat wieczystego pokoju pozostawał w swej mocy utrzymany, nie zgadzając się na żadne zmiany. Dla osiągnięcia zaś stałego pokoju, podawał następujące warunki:

1. Skoro wielki mistrz uzna króla polskiego za swego lennego pana i kraj zakonu przyjmie od niego jako lenność, Zygmunt zwróci mu wszystkie zabrane podczas ostatniej wojny, miasta, wsie i zamki.

2. Wielki mistrz wszystkie zabrane w biskupstwie warmijskiem miasta, zwróci biskupowi, a ten płacić mu będzie rocznie i do śmierci, trzy tysiące grzywien.

3. Lenność jeżeli ją wielki mistrz przyjmie, nadana mu będzie prawem dziedzicznem, jeżeliby zaś umarł bezpotomnie, lenność przejdzie do braci jego, margrabiego Kazimierza, Jerzego i Jana albo najbliższych książąt z zastrzeżeniem, że ci również jak wielki mistrz przyjmą na siebie lenne obowiązki.

Delegowani od zakonu i stanów, odmawiali na to
Zygmunt I.

swęj zgody i żądali zwłoki, by naradzić się z miastami, ale książęta pośrednicy oparli się temu, przedstawiając im trzy drogi: wojnę, wieczysty pokój, albo przyjęcie lenności.

Albrecht był za przyjęciem lenności, ale żądał od króla by mógł zatrzymać Neumark, Bratyan, Tolke-mit, a nadewszystko Bransbergę.

Król odpowiedział, iż nie może na to zezwolić, albowiem przyjmując koronę, poprzysiągł żadnego miasta ani zamku od królestwa nie odrywać, oświadczył wszakże, że gotów jest wynagrodzić to wielkiemu mistrzowi wyznaczeniem corocznej dożywotniej płacy; po 4 tysiące złotych reńskich.

Wtedy Albrecht dnia 2 kwietnia przybył do Krakowa z dygnitarzami zakonu, odbył wjazd w ubiorze wielkiego mistrza, zaś jako książę pruski dnia 8 podpisał pokój, pod następującymi warunkami:

1. Wszystkie spory pomiędzy królem polskim, Albrechtem księciem pruskim, książętami mazowieckimi i dwoma biskupami: warmińskim i chełmińskim oraz wszystkimi ich poddanymi umarzają się ostatecznie.

2. Każda strona odda drugiej zabrane podczas ostatniej wojny zamki, miasta i wsie ze znajdującymi się tam działami. Ze zburzonego nawet zamku Holland zabrane działa, oddane będą księciu Albrechtowi.

3. Tym, którzy wyłamali się z obowiązku pełnienia służby wojennej, udzielone będzie od obu stron przebaczenie i z tego powodu zabrane im dobra zwrócone. Również zwrócone będą takowe dobra dzieciom ukaranych, a kara jaką ojcowie ponieśli, nie będzie im przynosiła ani chwały, ani szkody.

4. Miasta które przeszły były na przeciwną stronę,

niemają doznawać z tego powodu żadnej krzywdy ani niesławy.

5. Oznaczonem będzie później o stosunkach księcia z biskupami względem dóbr duchownych i duchownych jurysdykcji.

6. Książę wykona królowi jako swemu zwierzchnemu panu przysięgę i okazywać mu będzie we wszystkiem posłuszeństwo takie, jakie mają książęta lenni dla swych zwierzchników. Margrabia Jerzy za siebie i braci swoich, ma także dotknąć się chorągwi lennej, a margrabiowie Kazimierz i Jan w przeciągu roku umowę tę pismem i pieczęcią stwierdzą.

7. Po wygaśnięciu wszystkich potomków linii męskiej czterech margrabiów, cały kraj nadany ze wszystkimi zamkami do korony polskiej powraca.

8. Król pozostawia księcia Albrechta, jego sukcesorów i wszystkich mieszkańców przy wszelkich przywilejach, o ile te nie są przeciwne niniejszej umowie i królewskiemu zwierzchnictwu i bronić ich będzie przeciwko wszystkim niesłusznym gwałtom.

9. Książę pruski na sejmach i obradach zajmować będzie pierwsze miejsce przy królu.

10. Książę i jego sukcesorowie i następcy na regencyę, nie mogą żadnej części księztwa pruskiego sprzedawać, a jeżeliby zmusiła ich do tego potrzeba, winni o tem co sprzedawać zamierzają, donieść królowi. Jeżeliby ten kupić niechciał, wtedy sprzedać będą mogli, bez uszczerbku wszakże regalii lennych obowiązków i służby względem króla. Zamki i miasta mogą być oddane wzastaw tylko lennym poddanym książęcym, aby kraj zostawał nierozdzielonym.

11. Książę uwalnia się na lat sześć od lennej służby

wojennę i tylko w wypadku gdyby król z powodu niniejszej umowy i lenności zaczepiony został, winien będzie i w ciągu lat wspomnianych do służby wojennej wedle możliwości swojej. Inaczej zaś, książę obowiązany będzie później dostarczać królowi sto jeźdźców w całym rzesztunku, którzy aż do granic pruskich kosztem jego podejmowani będą, lub gdy król zażąda większą ich liczbę, pobierać mają żołd i utrzymanie jak własni królewscy żołnierze.

12. Oznaczonem będzie jakim porządkiem załatwiane być mają spory i nieporozumienia pomiędzy królem a księciem, tudzież pomiędzy ich poddanymi wyniknąć mogące.

13. Poddanym obu stron pruskim, zapewnia się wolność handlu. Jarmarki nieprawnie zaprowadzone po wsiach, przeniesione zostaną do miast. Kupcy zagraniczni zupełną wolność handlu mieć będą.

14. Bez zezwolenia obu stron żadne nowe cła, nowe prawa składowe stanowione nie będą a wszelkie od czasów Kazimierza zaprowadzone przywracają się.

15. Żadna strona rozbójników, złodziei, ze szkoda drugiej trzymać nie będzie.

16. Książę pruski, tudzież miasta: Elbląg, Gdańsk, Toruń, zatrzymują prawo bicia monety; co do mennicy król z księciem porozumie się.

17. Książę zrzeka się na wieczne czasy wszelkich przywilejów nadanych zakonowi przez papieża, cesarza i królów polskich i takowe odda królowi; ten zaś obowiązany jest wielkiemu mistrzowi i krajowi, co do granic i innych swobód, o ile te przeciwnymi nie będą niniejszej umowie, nowe wydać opisy.

W wynagrodzeniu za miasta warmińskie, które Al-

brecht w czasie wojny pozdobywał, Zygmunt zobowiązał się płacić mu rocznie aż do śmierci, po cztery tysiące złotych reńskich, co jednak wpisywać do aktu pokoju nie uznano za rzecz przyzwoitą, lecz w oddzielnym wyrażono dokumencie.

Dnia 10 kwietnia odbyła się uroczystość nadania lenności. Przed ratuszem wzniesiona była trybuna bogato złotogłównem i purpurą ubrana. Tu wstąpił król w koronie i uroczystym stroju; otoczony dziewięciu biskupami; w obecności posła węgierskiego i znacznej liczby senatorów, oraz rajców miasta Gdańska, Torunia, Elbląga, oraz rycerzy i szlachty. Czteroletniego królewicza Zygmunta-Augusta, trzymał na ręku wojewoda sieradzki. Wielcy dygnitarze państwa nieśli godła królewskie: berło, jabłko i miecz. Króla otaczało dwa tysiące pancernych.

Kiedy król zasiadł na tronie, zbliżyło się doń siedmiu radców Albrechta jako posłów, na czele biskupa pomezańskiego Erharda, a przyklękawszy prosili w imieniu swego pana o udzielenie lenności. Kiedy król przez Maciejowskiego biskupa krakowskiego odpowiedział na prośbę, że przychylił się do niej, zbliżył się książę Albrecht w towarzystwie brata swego margrabi Jerzego, Fryderyka, księcia lignickiego i wszystkich radców i delegowanych pruskich, a przystąpiwszy do króla, wynurzył naprzód podziękowanie za łaskę i względy i przyrzekł królowi i koronie nie naruszoną wiarę. Potem przyklął przed królem z obu książętami, który podał mu chorągiew lenną z białego adamaszku, na której wyobrażony był orzeł czarny ze złotymi szponami, w złotej koronie na szyi i srebrną cyfrą na piersiach S. (Sigismundus), dla podania potomnej

pamięci imienia królewskiego. Trzymając tę chorągiew Albrecht jako pan i dziedzic księstwa pruskiego, wykonał królowi i koronie polskiej przysięgę hołdowniczą na ewangelją, którą biskupi gnieźnieński i krakowski na kolanach królewskich trzymali. Król wziął potem miecz państwa i trzykrotnem uderzeniem klęczącego na rycerza pasował, włożył mu na szyję złoty ciężki łańcuch i wręczył chorągiew. Nakoniec oddał dyplom, którym nowemu księciu nadawał Prusy jako lenność od korony ¹⁾.

¹⁾ Dyplom ten brzmi jak następuje:

Na wieczną rzeczy pamiątkę: My Zygmunt, z Bożej łaski król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski etc., pan i dziedzic, wszystkim i każdemu wiedzieć dajemy: iż gdy długie i szkodliwe rzeczypospolitęj chrześcijańskiej spory i wojny, zachodziły między poprzednikami naszymi i mistrzami zakonu teutońskiego Panny Maryi, o własność w ziemiach pruskich, nad którymi królowie polscy prawo mieli dziedziczne, a mistrzowie przywłaszczając je sobie usiłowali, gdy tyle krwawym i niszczącym sporom Bóg łaskawy pożądanym pokojem koniec położyć raczył a mistrz i zakon cały w hołdownictwo królowi i królestwu polskiemu poddali się, co już od długiego czasu było zachowaniem, w późniejszych atoli latach, nowe wojny między królestwem naszym i Albrechtem margrabią brandeburskim mistrzem zakonu wszczęły się z wielką szkodą i zgorszeniem rzeczypospolitęj chrześcijańskiej; przeto za wdaniem się papieżów: Leona X., Adrijana VI. i Klemensa VII. niemniej Karola V. cesarza i króla hiszpańskiego, Ludwika króla węgierskiego i czeskiego, synowca naszego, wielu innych książąt niemieckich, za pośrednictwem oraz Jerzego margr. brandeburskiego i Fryderyka księcia lignickiego, pokój zawartym został, a gdy Albrecht margrabia brandeburski

Za powrotem Albrechta do Prus, zakon w zupełnem znajdował się rozprężeniu i mała tylko liczba jego członków dochowała wiary regule.

i wielki mistrz z pełnomocnictwem od całego zakonu przyszedł do nas, poddając się nam jako prawemu tychże ziem dziedzicowi i prosząc pokornie, abyśmy mu lennictwo to dali, dowodząc oraz, iż tym sposobem i pokój trwalszym będzie i on pożyteczniejszym królestwu naszemu się stanie.

My pożytki i pokój rzeczypospolitęj chrześcijańskiej na pierwszym mając względzie, które przy takiem przez niewiernych zaburzeniu zgodą tylko między chrześcijańskimi panami zachowaniem być mogą, chcąc dogodzić woli ojca ś-go, niemniej idąc za radą cesarza imci i synowca naszego Ludwika króla węgierskiego i czeskiego i innych panów chrześcijańskich; pragnąc nakoniec okazać łaskę naszą oświeconemu księciu Albrechtowi, margrabiemu brandeburskiemu siostrzeńcowi naszemu i domowi jego ausprugskiemu, skłoniliśmy się do pokornych prośb jego i jemu, oraz jego następcom męzkim, z lędzwi jego pochodzącym, ziemie, grody, miasta, zamki, poniżej wypisane, w lenność dzielić się nie dającą puszczaemy i na też przez oddanie chorągwi naszej królewskęj inwestyturę mu naszą dajemy i udzielamy; w imionach tak następują: *Królewiec* z trzema miastami, zamek i miasto, *Lochstele*, *Vargen*, *Gwinów*, *Pubelten*, *Rudaw*, etc. tak jak w poprzednich naszych ugody listach wyrażone są, a to ze wszystkimi poddanymi, wasalami, pożytkami, swobodami i prawami, ze wszystkimi zamkami, grodami, wsiami, targami, młynami, łakami, kruszcami tak dziś będącemi, jak wynaleść się mogącemi, ze wszystkiem co przedtęm przez wielkich mistrzów utrzymanem było, tak i na przyszłość lenność dzielić się nie mogącą, przez pomienionego księcia i następców jego płci męskiej, posiadaniem być ma.

Wtedy Abrecht otwartem wyznaniem zasad Lutra i odstąpieniem wiary katolickiej, położył koniec istnieniu zakonu Krzyżaków w Prussach, a w następnym roku ożenił się z Dorotą królową duńską.

Krzyżacy którzy nie poszli za przykładem Albrechta i pozostali wierni kościołowi rzymsko-katolickie-

Gdyby zaś książę Albrecht margr. brandeburski książę pruski, sam lub następcy jego bez potomstwa męskiego zejść mieli, natenczas pomienione ziemie, grody, miasta i zamki, témże samem prawem i kształtem, jak je dziś książę Albrecht dzierży, do księcia Jerzego margr. brandenburgskiego i następców jego pogłównia męskiego przejść mają. A gdyby i margr. Jerzy i potomkowie jego również bez pokolenia męskiego zejść mieli, naówczas lenność ta spadać ma na księcia Kazimierza i następców jego męskich, po nim zaś na księcia Jana margr. brandenburgskiego. Tak jednak, że ilekroć przypadek podobny zdarzy się, aby każdy z nich, nam i następcom naszym królom polskim w przepisany czasie złożyli hołd poddaństwa, wierności i posłuszeństwa. Gdyby zaś ci czterej bracia z domu Anspach z przeznaczenia boskiego zeszli ze świata, nie zostawiwszy żadnego potomka płci męskiej, naówczas wszystkie te ziemie pruskie, grody, miasta, zamki, z mieszkańcami ich, do nas królów polskich i królestwa polskiego, bez najmniejszej sprzeczki powrócić mają.

Powinien będzie książę Albrecht, margr. brandenburgski książę pruski i wszyscy następcy jego, przez wdzięczność za tak wielkie dobrodziejstwo nasze, nam w posłuszeństwie zostawać, i pilnie rozkazy nasze i następców naszych wykonywać i sam w osobie swojej, równie jak i następcy jego, ze wszystkimi siłami swojemi ciągnąć gdzie rozkażemy. My także w potrzebie przyrzekamy mu obronę i wsparcie.

mu, przenieśli stolicę do miasta Mergentheim albo Merendal we Frankonii, i tu wybrali wielkim mistrzem Waltera v. Cromberg, który w imieniu zakonu, zaniósł skargę przeciwko Albrechtowi, przed sąd rady na-

A jeżeli się przytrafi, że my lub który z następców naszych zaczepionym zostanie od niewiernych, lub jakiego bądź nieprzyjaciela, i że my sami lub następcy nasi, wyciągniemy na wojnę, naówczas sam książę pruski, lub następcy jego, ze stem zbrojnych kopijników przybędzie i przy osobie naszej stawić się ma. Gdybyśmy zaś my, lub następcy nasi, hufiec ten za granicę państwa wyprowadzić mieli, naówczas będziemy mu dawać żołd taki, jaki zwykle zagranicznym zaciągom dajemy. Gdybyśmy zaś my, lub następcy nasi, liczniejszych wojsk od książąt pruskich potrzebowali, wraz im wszystkim po wyjściu z ziemi pruskich, zwyczajny żołd wypłacać będziemy.

Niewolno będzie księciu Albrechtowi i następcom jego, żadnych gródów, zamków, miast, ziem tych sprzedawać, lub ustępować. Gdyby zaś ostatnią do tego przynaglenni byli potrzebą, powinni naówczas nam jako zwierzchnikom i dziedzicznym panom swoim, rzecz tę donieść. Jeżeli zaś my, lub następcy nasi, nie zechcą sprzedażi takowych nabyć, naówczas wolno będzie księciu Albrechtowi lub następcom jego, komu innemu sprzedać. Zachowujemy sobie atoli w sprzedażach tych prawa lenności i najwyższe zwierzchnictwo nasze. Będzie atoli mógł książę pruski i następcy jego, gdy ich potrzeba przycisnie, dobra Wasalom swoim zastawiać, tak jednak, by się nigdy nie dzieliły.

To więc wszystko wypisane powyżej i inne co hołdownik i lennik panu swemu przyrodzonemu winien jest, wszystko to książę pruski Albrecht i następcy jego wierne i niezłomnie dochować nam są obowiązani. My zaś nawzajem wraz i następcy nasi, łaską naszą królewską okrywać i w posiadaniu lenności téj zachować obiecujemy.

dwornej *imperium*, ale tak on, jak inni wielcy mistrzowie, jakkolwiek wybierani byli z najpotężniejszych książąt domów niemieckich, nic nie zyskali prócz bezowocnych wyroków.

Dla lepszéj wszystkiego wiary pieczęć naszą u dyplomu tego zawiesić rozkazujemy.

Dan w Krakowie, feria secunda post dominicam palmarium prima. Anno 1525, panowania naszego 19 r.

Dokument dodatkowy:

Zygmunt etc...podajemy do wiadomości wszystkich, iż gdy za łaską Bożą księżę Albrecht margrabia brandeburski, księżę pruski etc., burgrabia norymberski, księżę Rugii, siostrzeniec nasz najukochańszy, po zajęciach które miał z nami, za wdaniem się brata swego margr. Jerzego i Fryderyka księcia lignickiego, łaskę naszą królewską otrzymał, i wielkie nam dowody wierności i przywiązania swego okazał, my ziemie pruskie w lennictwo mu dane, a przez długie i ciężkie wojny spustoszone, chcąc podnieść, i bardziej go jeszcze nam i królestwu naszemu zobowiązać, postanowiliśmy: dawać mu rocznie cztery tysiące złotych reńskich w złocie, czyli za każdy czerwony złoty, dwadzieścia ośm groszy całkowitych monety królestwa naszego. Mocą więc listów tych, dajemy i przeznaczamy do końca życia księciu temu tę pensję, która i przez następców naszych wypłacaną będzie, tak jednak, iż pierwsza rata na Ś. Michała wypłaci się, druga na Wielkanoc 1527 r. Później zaś każdego roku na wielkanoc też summa cztery tysiące złotych reńskich płacić się będzie, a to aż do śmierci tego księcia siostrzeńca naszego.

Dla lepszéj wiary, pieczęć naszą do listu tego zawiesić rozkazaliśmy.

Dan w Krakowie d. 4 post dominicam palmarium. XII. kwietnia 1525. Panowania naszego 19 roku.

Jeden z największych błędów politycznych w ciągu swego panowania popełnił Zygmunt przez takie rozrządzenie Prussami. Widząc bowiem poniżoną potęgę Krzyżaków, należało korzystać z tego położenia rzeczy, zamiast oddawać ich ziemię w lenność, a mianowicie Albrechtowi brandeburskiemu i jeszcze z następstwem na potomków i braci jego. Należało wcześniej przewidzieć, że dom brandeburski wielu sukcesyami w Niemczech naówczas wzmagający się, co raz bardziej wzrastać będzie i kiedykolwiek strasznym saméj Polsce stać się może. Obawiali się tego już przeznaczeni Krzyżacy przy obiorze Albrechta na wielkiego mistrza i czyniąc ten zarzut, niechętnie na oddanie mu godności zezwolili. Ale Zygmunt nie umiając odróżnić interessu krwi i dobra kraju, a idąc za popędem dobrego serca swego, uczynił krok tak niepolityczny. Wprawdzie wdzięczność i przywiązanie Albrechta ku domowi jagellońskiemu, usprawiedliwiają postępek króla. Nie mógł on także przewidzieć, że następcy jego prawie zmuszeni zostaną z biegiem wypadków dozwolnić na złączenie Prus z Marchią brandeburską, ani też że Polska zakosztowawszy za Jagellonów wolności i swobód, a mianowicie prawa wolnego potwierdzania następstw z tego domu królów, do republikańskich nieznacznie dążąc rządów, z czasem wpadnie w anarchję, a tém samém tak osłabnie, iż jéj mocniejszych sąsiadów obawiać się będzie należało. Wówczas także nieznaną jeszcze była w Europie owa maxyma, będąca dziś niejako węgielnym kamieniem rządów: że rozprzestrzeniać granice potęg sąsiedzkiej, jestto ścieśniać własne.

ROZDZIAŁ VII.

Powstanie gdańskie.

I.

Nauka Lutra rozprzestrzeniając się po całej Europie, znalazła przyjęcie i w Polsce. Gdańsk jako miasto handlowe i zamożne, odwiedzany przez mieszkańców wszystkich prawie krajów, a zwłaszcza niemieckich, pierwszy z miast polskich został zarażony ształem nowości.

W rok po pojawieniu się Lutra, już i w Gdańsku ksiądz Knade zaczął na kazaniach odzywać się przeciwko obrzędowi kościelnemu, i pojął żonę. Po nim pojawili się Böschenstein i Schulc, na którego kazaniach w kościele Ś. Trójcy, nieopisany bywał natłok słuchaczy. Najwięcej jednak miał rozgłosu w roku 1522 Jakób Hegge i Winkelploch, który pod gołym niebem, przed tysiącami słuchaczy, piorunował przeciwko władzy papieżkiej, zepsuciu duchowieństwa i kuglarstwu całego kościoła.

Król w celu zapobieżenia szerzeniu się nowych

zasad, wzbronił po miastach pruskich sprzedaż pism Lutra, pod karą konfiskaty całego mienia i wygnania. Skoro go zaś doszła wiadomość o postępkach księży gdańskich, polecił radzie miejskiej, żeby położyła tamę zgorszeniu; ale liczni stronnicy nowej nauki mieli już więcej siły niż katolicy. Nietylko więc nie skutkowały rozkazy władzy, ale kościół Panny Maryi został oddany Heggemu, który się ożenił.

Za przykładem Gdańska postępował Toruń, gdzie zakonnicy opuszczali klasztory i wchodzili w związki małżeńskie, a lud zaczynał się burzyć przeciwko katolikom.

W Elblągu zakonnicy opuścić musieli miasto przed prześladowaniem większości nowowierców.

II.

W Gdańsku jak wszędzie dokąd tylko przeniknęła nowa nauka religijna, wrzały przeciwko sobie dwa zacięte stronnictwa. Król wzbraniał nowości, a rada miejska czy z przywiązania do wiary ojców, czyli też bojaźni gniewu królewskiego obstawała za katolicyzmem; jakkolwiek już w pięciu kościołach miejskich miewali kazania zwolennicy Lutra. Przeciwna strona radzie, Polsce i królowi, coraz więcej nabierała siły, i gdy dnia 12 stycznia 1526 roku, rada rozkazała uwięzić dwóch mieszczan, których uważała za podżegaczy; lud chwycił za broń, zgromadził się za miastem, a w nocy wybiwszy bramy, udał się przed ratusz i z krzykiem domagał się wypuszczenia uwięzionych. Rada stawiała im opór, używając do uspokojenia tłumu

mu siły zbrojnej. Postępek ten dał hasło do powszechnej walki, po dwudniowej bitwie burzyciele otrzymali górę, zaprowadzili nowy porządek i nową władzę, wypędzili księży katolickich, odebrawszy im dochody i kosztowne sprzęty kościelne, a nawet ośmielili się posłać królowi rapport o swych czynach, oświadczając poddańską uległość, prosili o pozostawienie ich przy ustanowionej przez siebie władzy i wierze.

Zaburzenie to jakkolwiek mało znaczące, jednak może z powodu swjej nowości w cichej Polsce, a pewniej przez pamięć na krwawe sceny, jakich podobne rozruchy były powodem w Niemczech, zbyt silne wrażenie uczyniło na umysłach panów rady.

Zygmunt jednak, jakkolwiek gorliwy zwolennik katolicyzmu, pełen wszakże tolerancji, gdzie szło o sprawy sumienia, postanowił łagodnością i rozumem raczej, jak surowością przytłumić powstanie. Przeto według prawa wyznaczył oskarżonym rok przed siebie; lecz ci z obawy kary nie mieli ochoty stanąć, ale wniesli o odłożenie sprawy. Król zatem oświadczył, że sam zjedzie po skończonym sejmie do Prus, i sprawę na miejscu rozpozna.

Jakoż dnia 19 lutego 1526 roku, zaraz po odebraniu hołdu od Albrechta, wyruszył Zygmunt z Krakowa, a 8 marca stanął w Malburgu. Gdańszczanie zniosłszy się z sąsiadami jednej narodowości i nauki religijnej dziś zwolennikami, postanowili w razie potrzeby wzajemnie się wspierać, dla tego miasto swe uzbroidli. Król został o ich zamiarach uwiadomiony. Krzysztof Szydłowiecki kasztelan krakowski, Andrzej

Tenczyński wojewoda krakowski i Łukasz z Górki, kasztelan poznański generał wielkopolski, uprzedzili przybycie króla do Gdańska. Zygmunt bowiem lękając się rozlewu krwi poddanych, usiłował jak najspokojniej załatwić tę sprawę. Senatorowie ci mieli wyrozumieć lud i przygotować go do przyjęcia króla i łagodnej jego sprawiedliwości.

Gdańszczanie widząc, iż na pomoc sąsiadów koczujących się przed Zygmuntem liczyć nie mogą, wątpiwszy o sobie, postanowili pokorą wyjednać sobie przebaczenie i potwierdzenie zmian samowolnie dopełnionych. Wyprawili przeto do Malborka deputacją prosząc króla, aby ich miasto przykładem przodków nawiedzić raczył. Zygmunt ruszył do Gdańska w asystencji kilku-tysięcznego poczetu. Na mile drogi przed miastem powitali go mieszkańcy z wielkimi oznakami uszanowania, i uroczystie wprowadzili w swe mury. Król wjechawszy do Gdańska, rozkazał powprawiać wybite bramy, pozamykać je, osadzić swem wojskiem, a klucze sobie oddać, działa zaś z murów odprowadzić do cechtauzu, mówiąc, że dla pokoju przybywa, a obcego nieprzyjaciela lękać się nie ma potrzeby.

Przejęci trwogą burzyciele, już mieli odmówić zadostęczynienia temu rozkazowi, lękając się kary zagniewanego króla, ale tegoż dnia przybyli ze znacznymi poczetami książęta: Barmin pomorski i Albrecht pruski dla odwiedzenia króla, Gdańszczanie przeto choć niechętnie musieli być posłuszni.

Zygmunt zgromadziwszy radnych dawnych i nowych, oraz przełożonych wszystkich cechów, przez

usta Piotra Kmity marszałka zapytał: czy pamiętają na przysięgę wierności złożoną królowi i królestwu polskiemu? a gdy otrzymał potwierdzającą odpowiedź, rozkazał, aby ci którzy są wierni królowi i posłuszni mu być pragną, przeszli na prawą stronę, co gdy większa część uczyniła, ociągający się powodowani wstydem i bojaźnią, aby otwarcie nie wydać się z nieuległością, poszli za innymi.

Wtedy marszałek pochwaliwszy ich wiarę, nową przysięgę odebrał, a następnie rozpoczął śledztwo. Jan Szolc naczelnik zaburzenia, przekonany o łupienie kościołów i zamordowanie wielu mieszczan opierających się jego fanatyzmowi, śmiercią ukarany został. Trzynastu innych skazano na wygnanie. Kościoły odebrały swe własności, a księża dawne swe miejsca. Radę i wszystkie władze miejskie w inny sposób i z innych ludzi złożono, a mianowicie: burgrabia królewski, choćby tylko z pośród rajców obrany, miał mieć pierwszeństwo przed burmistrzami. Rozsiewania pism luterskich stosownie do umowy z innymi monarchami katolickimi, pod odpowiedzialnością przed marszałkiem nadwornym zakazano. Tym coby nie chcieli powrócić na łono kościoła katolickiego, tylko przez dwa tygodnie pod zagrożeniem karą śmierci, w kraju pozostać dozwolono.

Jak na czas, w którym odszczepieńców palono na stosach, sąd Zygmunta na Gdańszczan należy nazwać nader łagodnym, Zygmunt jeszcze dla utrzymania większego przywiązania do swego rządu, nadał miastu Gdańskowi na własność miasteczko Helę z przyległościami.

Podobnie z powodu religii przyszło do rozruchów w Braunsbergu i Elblągu, gdzie dla przywrócenia porządku wysłani zostali przez króla: Maciej Drzewicki biskup władysławski, i Ludwik Mortąg kasztelan elbląski.

ROZDZIAŁ VIII.

Mazowsze wcielone do korony.

I.

Mazowsze na mocy traktatu pomiędzy Leszkiem księciem krakowskim, i Konradem bratem jego roku 1207 zawartego, wraz z Kujawami, ziemią dobrzyńską i chełmską, oddzielnych z domu Piastów miało książąt.

Już Kazimierz Jagiellończyk myślał o połączeniu go z koroną, a wyroki w sprawach w tym przedmiocie przed sąd koronny wytoczonych, przyznały królowi naprzód ziemię sochaczewską, a potem płocką, zawskrzyńską i wiską, jako po bezpotomnych prawem lennem spadłe.

Po śmierci Konrada III roku 1503 nastąpionej, ojca Stanisława i Janusza małoletnich, Mazowsze miało być wcielone do korony, ale tylko za pomocą znacznych summ wdowa po Konradzie Anna z Radziwiłłów wyjednała dla synów, że otrzymali Mazowsze oddając hołd królowi polskiemu, lecz wyraźnie przytem

zastrzeżono powrót księstwa do korony, w razie wygaśnięcia linii męskiej panującego domu Piastów.

We dwadzieścia lat później dnia 8 sierpnia 1524 roku, Stanisław książę mazowiecki, młodzieniec pełen sił i życia umiera nagle, a w półtora roku młodszy brat jego Janusz ostatni z wielkiego szczepu Piastów w linii męskiej nad Mazowszem panującego, równie nagle i niespodziewanie schodzi ze świata, a dla Mazowsza przez trzy wieki przeszło osobną stowiącego dzielnicę, ostatnia zbliżyła się chwila. Czyli cel polityczny wpływał na śmierć obu książąt, w tak krótkim przeciągu czasu po sobie do grobu wstępujących, trudna do odgadnienia tajemnica. Prawie współczesny historyk Warszewicki powiada: „*że za sprawą Bony księżęta mazowieccy z rodu Piastów trucizną sprzątnieni zostali, aby jej synowi Zygmuntowi Augustowi, do korony przeszkodą nie byli.*” I wistocie, współzawodnictwo Piastów do tronu Jagiellonów, mogło natchnąć myśl pozbycia się niebezpiecznych współzawodników, lecz z drugiej strony, jeżeli spojrzymy na prywatne życie młodych książąt, jeżeli posłuchamy naocznego świadka ich postępków Starowolskiego, który opisując hulanki księcia Janusza powiada: że pewnego razu książę biesiadując z kilkoma poufałami towarzyszami na zamku, rozgrzany winem, rozkazał koleją z innemi łać sobie przez lej wgardło po ogromnym kufku wina, a w kilka dni później wszyscy prócz Janusza pomarli; nabędziemy przekonania razem z Czackim, że rozwiążcie życie, czary, miłosne napoje, do jednego grobu obu braci ostatnich książąt Mazowsza wtrąciły.

Skoro doszła króla wiadomość o śmierci Janusza,

nastapionej dnia 10 marca 1526 roku, zwołano natchmianst sejm przez wydanie uniwersałów do stanów mazowieckich, aby się zgromadziły w Warszawie, oraz do urzędników ziemskich, by przysięgę wierności dla króla i następców od poddanych odebrali.

Po odebraniu przysięgi wyznaczyl król tymczasem namiestnika swego w osobie Felixa Brzeskiego wojewody mazowieckiego, udzielając mu wszelką moc sądzenia sporów i karania przestępstw przez cały ciąg czasu, dopóki stanowczo na przyszłym sejmie koronnym, inaczej postanowionem nie będzie.

Przystąpili nareszcie mieszcianie z prośbą o potwierdzenie przywilejów swych miast, lecz potwierdzenie to do przyszłego sejmiku odroczone, zapewniając tymczasowo, że w niczem zmienione nie będą. Na otworzonym sejmie w Krakowie, Warszawa naprzód potwierdzenie swych przywilejów uzyskala. Roztrząsano dalej rozmaite darowizny przez książąt pojedynczym osobom poczynione, i te po największej części potwierdzano, a to dla wynagrodzenia zasług przez obdarowanych u zmarłych książąt położonych.

Pozostalo tylko obmyślenie utrzymania dla Anny siostry panujacych niegdys książąt, pozbawionej teraz dochodów z kraju przodkom jej podległego. Uposażenie jej przeto we wszystkie potrzeby stosownie do jej urodzenia, bylo przedmiotem długich namysłów Zygmunta, skutkiem których Anna miała wyznaczone sobie dosyć szczupłe utrzymanie i tylko do wyjścia zamąż służyć jej mające ¹⁾.

¹⁾ Oto wyjątek z przywileju dla Os. Anny księżniczki mazowieckiej pozwalający jej używalności dóbr do czasu zamężcia.

Wtedy dopiero wydany został uniwersał o przyłączeniu Mazowsza do korony ¹⁾. Księstwo to miało wielu konkurentów, zaraz skoro tylko rozszedł się rozgłos o zejściu ostatniego jego księcia Janusza, gdy król Zygmunt znajdował się w Gdańsku, zajęty spra-

.....dobra niżej opisane na używanie tak długo trzymać pozwoliliśmy i niniejszym przywilejem pozwalamy, dopóki za mąż wydana nie zostanie, to jest: gród Liw z obojga miastem i wsiami do niego należącemi, które są wolne a nie zastawione, lub jakimbądź obciążone sposobem, wraz z czynszem naszym ze wsi szlacheckich ziemi, albo powiatu liwskiego zwykle przypadającym. Także miasteczka Latowicz i Garwolin z wsiami do nich przyległemi. Także miasteczko *Goszczyn* z folwarkiem w Będkowie i wsiami do nich przyległemi, jako też miasteczko z wsiami *Stomin*, *Łazy* i innemi wsiami do nich należącemi. Także zamek *Osieczek* z folwarkiem w Osieczku i *Dęby*, z wsiami do nich dotykającemi, ze wszystkiemi i szczególniemi tychże miasteczek i dóbr wyżej opisanych czynszami, plonami, podatkami, prowentami, cłami i innemi należytościami, rolami, łąkami, polami, robociznami etc.

Dozwalamy oprócz tego oświeconej pani Annie i księżnie, wolne używanie domu, czyli zamku książęcego mniejszego, w którym obecnie przebywa w mieście Warszawie, aby tam do woli swojej mieszkać i używać go mogła, bez żadnej naszej i następców, lub urzędników naszych przeszkody, do czasu wspomnianego etc.

¹⁾ Złączenie księstwa mazowieckiego, po śmierci książąt mazowieckich w jedność z królestwem.

wami tego miasta, przybył do niego książę pruski Albrecht z prośbą, by król raczył księstwo mazowieckie oddać w lenność bratu jego, margrabiemu brandeburskiemu; przybyli następnie posłowie od króla węgierskiego Jana Zapolyi, o oddanie osieroconego księstwa siostrze zmarłych książąt. Nakoniec zgłosił się sam Naderszpan wojewoda węgierski, mąż starszej księżniczki mazowieckiej Zofii, o oddanie mu Mazowsza prawem lennem. Ale wszyscy nic nie otrzy-

Zygmunt etc... Oznajmujemy treścią niniejszego, że gdy z Bożego rozporządzenia książęta mazowieccy zeszedli z tego świata, a pozostałe ziemie mazowieckie, które oni dotąd posiadali, do nas i królestwa naszego prawem feudalnym powróciły, i dla tego poddani nasi na tym jeneralnym krakowskim sejmie najusilniej nas prosili, abyśmy téż ziemie mazowieckie do jedności z królestwem i ponoszenia równych ciężarów powrócili, jako poprzednicy nasi ziemie rawską, sochaczewską, gostyńską, bełzką, płocką powrócili, a to nateraz przez nas uczynione być nie mogło, posłom przeto tychże ziem mazowieckich, do téj sprawy żadnego polecenia nie mającym, przyrzekamy przez list obecny, słowem naszym królewskim, że na przód wszelkiego starania i pilności dołożymy, aby téż ziemie mazowieckie tak do jedności z królestwem i znoszenia ciężarów powrócili, jako od rad naszych doradczym będzie. Dla takowej to rzeczy świadectwa etc.

Dan w Krakowie na sejmie jeneralnym we środę najbliższą po niedzieli suchej, (dnia 20 Marca) 1527 r. panowania naszego 21. Akta mentr. koron. ks. 40 str. 511.

mali, bowiem królowa Bona zażądała tego księstwa na wychowanie syna, lub oprawę w razie owdowiecia ¹⁾.

¹⁾ Ciekawym jest list Piotra Kmity, który będąc z królem w Gdańsku opisuje Bonie całą tę konkurencję.

.....książę pruski zabiegł drogę J. K. Mości w Elblągu i wieść się rozchodzi, iż osierocone przez śmierć książąt mazowieckich to księstwo, dla brata swego u J. K. Mości prosić zamysła; lecz pewien jestem, iż nie będzie mógł tego otrzymać, księstwo to bowiem jure fendo do króla i królestwa polskiego należy, ani żadnym sposobem oderwane od nich być nie może. Przybyli tu także posłowie króla węgierskiego prosząc imieniem pana swego, aby J. K. M. pan nasz miłościwy pomienione księstwo siostrze zmarłych książąt puścić raczył. Naderszpan wojewoda węgierski, mąż Zofii księż. mazowieckiej, także się z prośbami odzywa, lecz wszyscy nic nieotrzymawszy i niedługo tu zabawiwszy odjechali.

Dostatniem jest to księstwo mazowieckie, może ono wiele siły i dochodów królowi imci przyczynić, którem to księstwem, aby J. K. Mość i wasza kr. mość, pani moja miłościwa wraz z królewskim swoim rodzeństwem, najdłużej się cieszyła z serca życząc; pokornie oraz upraszam, aby W. K. M. w téj okoliczności gorliwych usług moich nie raczyła być niepomną. Będiesz W. K. Mość w terażniejszym zdarzeniu mieć dobrą sposobność, usługi moje nagrodzić i zobowiązać sobie, mnie wiernego służebnika swego, żonę i wszystkich moich na zawsze. Polecam się raz jeszcze łasce i pamięci W. K. M. pani mojej miłościwej.

Dnia 26 Lipca 1526 roku.

ROZDZIAŁ IX.

Dalszy ciąg wojny z Rosyą od roku
1514, do 1537.

I.

Teraz należy nam znów powrócić do przerwano-
go opowiadania wojny z Rosyą. Skończyliśmy na od-
stąpieniu księcia Ostrońskiego od oblężenia Smoleń-
ska, po owem sławnem zwycięztwie nad Orszą roku
1514.

Wojna zatem tylko chwilowo przerwana, ale zu-
pełnie przecięta nie była i ciążyła nad Litwą. Przy-
pomnijmy sobie, że w krótko potem (roku 1515) ce-
sarz Maksymiljan, ów serdeczny sprzymierzeniec Wasi-
ła zjechawszy się z królem Zygmuntem w Wiedniu,
zobowiązał się nie tylko zerwać z Rosyą, ale pogo-
dzić cara z królem.

W tym celu poseł dworu wiedeńskiego baron Her-
bersztejn, mąż uczony i rozumny znów wyprawiony
został do Moskwy. Przedstawiony carowi, z zapałem
i wymową, opisał nieszczęścia z niezgód w Europie
chrześcijańskiej i tryumf niewiernych, którzy korzy-
stając z tego, zagarniają ziemie i królestwa.

„Dla czego mówił, monarchowie panują? dla dobra
wiary i spokojności poddanych. Tak zawsze myślał
cesarz i wojował nie dla próżnej sławy, nie dla za-
garnięcia cudzego, lecz dla ukarania kłótliwych;
z pogardą własnego bezpieczeństwa, walczył najpier-
wszy i zmniejszą liczbą pokonywał, albowiem Bóg
wspiera cnotę. Już Maksymiljan w spokoju szczęścia
kosztuje, papież i całe Włochy są z nim w związku.
królestwa: hiszpańskie, Neapol, Sycylja i wszystkie
inne katolickie w liczbie 26, przyznają w jego wnuku
Karolu successora i prawego monarchę. Król Portu-
galii jest jego krewnym, angielski oddawna serdec-
znym przyjacielem, duński i węgierski, synowie, bra-
cia, albo mają w małżeństwie wnuki Maksymiljana,
polski zaś ma w tym monarsze nieograniczone zaufanie.
Nie będę mówił przed tobą o tobie samym, ty znasz
prawą, wzajemną miłość, która was łączy. Król fran-
cuzki tylko i Wenecya pozostają za granicami powsze-
chnego europejskiego braterstwa, albowiem zawsze
pragnęli własnych korzyści, nie zajmując się dobrem
chrześcijaństwa; lecz i ci już się oświadczyli za poko-
jem, i już jak słyszę traktat jest podpisanym. Teraz
spojrzymy na świat cały, od wschodu do zacho-
du, od południa do północy, który z chrześcijań-
skich monarchów nie jest złączony z cesarzem, pokre-
wieństwem lub przyjaźnią. Wszyscy i wszyscy w świe-
cie prócz Litwy i Rosyi. Maksymiljan mnie do ciebie
przysłał, w nadziei, że ty monarcho znamienity, dla
czci i sławy Boga uspokoisz chrześcijaństwo i własny
naród, albowiem pokojem kwitną państwa, wojną się
wycieńczają, zwycięztwo zdradza, a któż go pewnym
być może?

Dotąd są słowa cesarza, dodam moje: będąc w Wilnie mówiłem z posłem tureckim, który powiadał że sułtan zawojował Damaszek, Jerozolimę i całe królestwo egipskie.

O prawdzie tego zapewniał mnie jeden szlachetny podróżny, który sam był w tych miejscach. Monarcho, wprzód lękaliśmy się potęgi sułtana, czyż dziś jęj więcej się lękać nie powinniśmy? etc."

Maksymiljan obowiązując się być zupełnie bezstronnym pośrednikiem a nawet wypowiedzieć wojnę Litwie, jeżeli król nie zezwoli na warunki umiarkowane, szlachetne i słuszne, chciał, aby pełnomocnicy obustronni zjechali się w tym celu w Danii albo w Rydze. Car domagał się, aby narady odbywały się w Moskwie, zezwolono i na to żądanie, i wkrótce przybyli posłowie: Jan Szczyt i Bohusz sekretarz królewski; ale nie wpuszczono ich do miasta, albowiem w tym czasie doszła wiadomość, że wojsko litewskie wkroczyło w granice Rosyi.

Wkroczenie to było odwetem: nieco bowiem wcześniej, wojewoda pskowski Andrzej Sabarow wpadł z trzema tysiącami wojska na Ukrainę, zdobył przez podejście Rosław i zbogacony zdobyczą uprowadził ztamtąd znaczną liczbę niewolników. Konstanty książę Ostrogski z Rusinami i Litwą, oraz z Swierczowski z najemnym żołnierzem wyprawiony został przeciwko nieprzyjacielowi. Najeźdźcy zaczynają się cofać przed takim przeciwnikiem, Ostrogski niszcząc kraj ogniem i mieczem, ciągnął przez Siewierszczyznę ku Pskowu, przebywszy zaś Dniepr napowrót, potem Dzwinę, zatrzymał się u Opoczki małego zameczku, lecz gdy Konstanty zajęty był szturmem, nadciągnęły ogromne

hufce wojewodów: księcia Alexandra Rostowskiego z Wielkich Luk, Wasila Szujskiego z Wiazmy, księcia Teodora Oboleńskiego, Tepelinowa i Jana Lackiego z dziećmi bojarskimi, którzy otoczywszy wojska królewskie idące na pomoc od króla Ostrogskiemu, rozbili je, a Ostrogski niechcąc ze szczupłymi siłami oczekiwać na nieprzyjaciół, odstąpił od oblężenia i przyspieszonym marszem oddalił się.

Po otrzymaniu tej wiadomości, Wasili przyjął dopiero posłów Zygmunta. Narady rozpoczęły się od bardzo niepomiarkowanych żądań. Rossyanie domagali się, by Zygmunt oddał Kijów, Witebsk i inne prowincje ruskie, wraz z dzielnicą zmarłej królowej Heleny, wdowy po królu Alexandrze. Litwini zaś żądali nie tylko Smoleńska, ale Wiazmy, Dorohubuza, Putywla, całej ziemi siewierskiej, połowy Nowogrodu, Pskowa i Tweru.

„Są to żądania zbyt wysokie, rzekł baron Herbersztejn, należy szukać środka, [inaczej] bezużytecznie przyjechałem do Moskwy.”

Posel Maksymiljana namawiał Rossyan do ustąpienia choćby Smoleńska, ci odpowiedzieli, że car niema zwyczaju odstępować swej własności, danęj mu przez Boga i zwycięstwo. Spór był wielki i długi, a Smoleńsk stanowił główną przeszkodę, do zawarcia pokoju. Szczyt z niecierpliwością rzekł nakoniec do kolegów:

— „Jedźmy, Niebo ukarze sprawcę rozlewu krwi!

— „Nie nas odpowiedzieli bojarowie.

I tak na niczem skończyło się to powtórne poselstwo. Wielki mistrz krzyżacki, nie mogąc uzyskać od króla polskiego złagodzenia warunków traktatu

toruńskiego, zamierzył orężem dobić się tego, a dla łatwiejszego dopięcia celu, podbudzał cara Wasila do wojny, rokując jemu i sobie znakomite ztąd korzyści. Wasili zatem niechętnie i pozornie tylko skłaniał się do zawarcia pokoju, a tém mniej był skłonny do uczynienia jakichkolwiek ustępień.

Na parę bowiem miesięcy przed tym zjazdem Szemberg poseł krzyżacki, przybył do Moskwy i zawarł imieniem zakonu traktat z carem Wasilim przeciwko królowi Zygmuntowi, treści następującej:

Car moskiewski płacić będzie co miesiąc po 60,000 złotych reńskich, na utrzymanie 10 tysięcy piechoty i 2 tysiące jazdy, lecz pierwszą ratę wypłaci gdy krzyżacy rozpoczną wojnę, drugą gdy wezmą Gdańsk, Toruń, Marjenwerder i Elbląg.

Wielki mistrz żądał nadto by car zobowiązał się nie zawierać przymierza z Zygmuntem, dopóki zakon nie ukończy wojny z Polską, lecz Wasili odrzucił to żądanie mówiąc:

— Od was należy mi żądać takiego zobowiązania, albowiem jeszcze nie prowadzicie wojny, a my już od dawna w polu i robimy co możemy.

Umówiono się, traktat ów zachować w tajemnicy, aby Zygmunt nie miał pory przygotowania się do obrony. Szemberg otrzymawszy w darze aksamitne futro, 40 soboli i 2,000 białek, odjechał do Królewca z dworzaninem wielkiego księcia Zagreżskim, który miał być świadkiem czynów krzyżackich przeciwko królowi.

Po zerwaniu układów, podwoiły się najazdy, podwoiła się nieprzyjaźń; kiedy hetman Ostrogski pod Sokalem od Tatarów ciężką poniósł klęskę, w tym samym czasie 50 tysięcy Rossyan wtargnęło do Litwy, i

wszerz i wzdłuż, kraj bezkarnie rabowało, paląc wsie, miasteczka i dwory, biorąc lud w niewolę uprowadzając bydło i konie. Tak posunęli się na 20 mil do Wilna. Panowie i szlachta okoliczna, zgromadzili śpiesznie swe siły i wyszli przeciwko nieprzyjacielowi, ale ten już z płonami cofał się ku swoim granicom, i był niedaleko Smoleńska. Litwini uderzają na jego tylne strażę, a po krótkiej lecz żwawej bitwie, zmuszają do ucieczki i odbijają część łupów.

II.

Po tej wyprawie przysłał car pełnomocników do zawarcia rozejmu i wymiany jeńców, ale skończyło się na wyprawieniu do niego wzajemnego poselstwa, z oświadczeniem że wszelkie układy tylko od zwrotu Smoleńska, rozpoczynać się mogą.

Główną pobudką carowi do pokoju, byli zapewne Tatarzy perekopscy, którzy przy pomocy Tatarów nochajskich, przeszedłszy rzekę Wołgę, zabrali Kazań stolicę Tatarów kazańskich, będących pod panowaniem cara. Wasili zamierzył odebrać zabory, ale han uprzedził go, i wszedłszy na jego ziemię z 80 tysiącami ludu przebył Okę, kraj splondrował, nieprzeliczone mnóstwa brańców zabrał i stanął obozem pod samą Moskwą, ale niespotkawszy oporu z 300,000 jeńców i nieoszacowanemi łupami powrócił w swe stepy,

Car moskiewski Wasili widząc zatem wyniszczony kraj, postanowił utrwaleniem pokoju zagoić rany zadane przez Tatarów. Wysłał w tym celu poselstwo do Zygmunta. Król bawił wówczas w Wilnie, gdy

przybyli ci posłowie, a pod 3 czerwca tak pisał do królowej Bony.

„.....Mieliśmy w tych dniach posłów wielkiego księcia Wasila, którzy nas imieniem jego prosili, byśmy wysłali posłów naszych do zawarcia czyli to pokoju, czyli zawieszenia broni, z tym jednak warunkiem aby przedewszystkiem jeńcy z obu stron wypuszczeni byli. Nie zdało się to nam rzeczą słuszną, gdyż my mamy wielu znacznych bojarów, a oni nie mieli, tylko z pospolitego ludu naszego. Odrzuciliśmy zatem ich żądanie, a oni poczekawszy dni kilka i widząc że nic więcej otrzymać nie mogą, odezwali się przez radnych panów naszych, że czy to o wypuszczenie jeńców, czy o zawarcie pokoju, posłowie nasi z uszanowaniem i dobrą chęcią przyjętemi zostaną. etc.

Jakoż Zygmunt który nigdy nie odrzucał godziwej ugody wyprawił posłów do Moskwy, gdzie zawarte zostało na lat pięć zawieszenie broni (1522 roku).

Trwał tedy spokój bez przerwy do roku 1527; gdy wychodził czas rozejmu, car Wasili widząc wycieńczone państwo, myśleć zaczął o zawarciu z Litwą stałego pokoju. Śmierć cesarza Maksymiljana, przerwała stosunki dworu rosyjskiego z cesarskim.

Karol V. ten przebiegły i ambitny młodzieniec, objąwszy na tronie cesarskim panowanie nad Hiszpanią, Austrią i Niderlandami, rozpoczął spór z bohaterem owego wieku Franciszkiem I. królem francuskim, o władzę nad całą południowo-zachodnią częścią Europy, nie miał przeto czasu myśleć o północy i traktatach przez dziada jego z carem Wasilim zawartych.

Car moskiewski pragnąc wznowić dawne stosunki z cesarstwem, dla zjednania sobie pośrednictwa do króla Zygmunta, wyprawił poselstwo do Madrytu, wtedy właśnie, gdy nieszczęśliwy Franciszek I. był tam jeńcem, i gdy Europa nie bez trwogi widziała nagłe postępy ambicyi Karola, który jej groził monarchją całego świata.

Rossya lubo z ciekawością już spoglądała na zmiany w Europie, lecz dalej jeszcze nad nieprzyjazną sobie Litwę, nie widząc niebezpieczeństwa, mogła nawet życzyć, aby Karol dopełnił zamiaru dziada, to jest przyłączył Węgry i Czechy do państw domu austriackiego, albowiem te dwa królestwa rządzone przez siostrzeńca króla polskiego, służyły za przedmurze dla Litwy i Polski. Wasili nie mając żadnych stosunków z cesarzem i słusznie przewidując, że te stosunki już muszą, albo będą istniały między Karolem a królem polskim, przekładał cesarzowi aby skłonił Zygmunta do stałego pokoju z Rossyą, przedstawieniami lub siłą oręża; wedle uroczystego zobowiązania się Maksymiljana, cesarz z zadowoleniem Wasilego odesłał posła jego Zasiékina z Madrytu, wyprawiwszy wraz z nim hrabiego Leonarda Nugarelskiego, a brat jego, arcyksiążę Ferdynand, barona Herbersztejna do Polski, dla porozumienia się z królem Zygmuntem względem umów o pokój.

Lecz Zygmunt przenikając już zamiary Karola względem Węgier, nie dowierzał jego przyjaźni ku sobie. W takim przeto usposobieniu, umowy korzystnie prowadzone być nie mogły.

Wysłani od Zygmunta wojewoda Piotr Kiszka i marszałek litewski Bohusz, domagali się zwrotu wszy-

stkich miast zabranych przez wielkiego księcia Iwana, Nowogrodu i Pskowa, a Wasili znów żądał, Kijowa, Połocka i Witebska. Niepodobne zatem było porozumienie. Postanowiono zaledwie rozejm do roku 1533 spory jednak z Litwą o granicę nie zostały wyjaśnione, a jeńcy w więzieniu. Wasili więc poprzysięgłszy to sześciolateczne przymierze wyprawił do Krakowa Okolniczego Lackiego, dla odebrania od króla wzajemnej przysięgi.

Pomimo tego traktatu, wzajemne skargi z obu stron nieustawały, albowiem pograniczni Litwini i Rosssyanie wiedli że tak powiem otwartą i nigdy nie ustającą pomiędzy sobą wojnę, napadając się i odbierając sobie ziemie. Nadaremnie wyjeżdżali na granicę sędziowie z obu stron, to litewscy niemogli doczekać rossyjskich, a rossyjscy litewskich. Przynajmniej ułożono, by obie strony uwolniły jeńców z więzień, i nie obciążali ich więcej kajdanami.

Kłótnia wszakże dotykała tylko okolice przyległe granicom, kraj zaś cały był spokojny i bezpieczny nie lękając się ani napadu Tatarów, ani wkroczenia wojsk rossyjskich.

Wtedy Litwa i Ukraina odżyły, odbudowały swe miasta i zaludniły się; mieszkańcy wolni od wojny, zajęli się rolnictwem, a miasta handlem. Podniosła się zamożność, dobry byt a tem samem wzrosła potęga narodu.

III.

Tymczasem ukazanie się nowego komety, który swém niespodzianém zjawieniem i nadzwyczajnym bla-

skiem, zwrócił na siebie powszechną uwagę, jego ukazanie się u północnego bieguna w pobliżu konstellacyi byka, miało według ówczesnych astrologów, być przestrogą dla Litwy, iż o swych północnych stosunkach radzić winna, jeżeli nie chce wycierpieć mocnych klęsk. Wyruszyło tedy poselstwo do Moskwy, a żądając jedynie tylko zwrotu Smoleńska, ofiarowało wieczysty pokój. Wasili odmówił powrócenia tego miasta, lecz przedstawiał inne wnioski w celu przywiedzenia do skutku dobrego porozumienia. Ale że Smoleńsk był koniecznym warunkiem ze strony Litwy, przeto nie rozpoczynano nawet układów.

Tymczasem Wasili zakończył życie, a małoletni syn jego Iwan został ogłoszony carem, matka zaś carowa Helena wraz z braćmi swojemi i dwudziestu bojarami składającemi radę państwa, (dumę) rządziła Rosssyą ¹⁾ lecz dwóch z tej rady było najważniejszych, z powodu wpływu jaki wywierali na umysł carowej: Starzec Michał Gliniński jej wuj, przez samego Wasila przeznaczony jej za opiekuna i ksiązę Jan Owczyna Oboleński faworyt Heleny.

W tydzień zaledwie po ustanowieniu tej władzy, już Moskwa strwożoną została aresztowaniem księcia Jerzego (Jurja) Dmitrowskiego, starszego wuja młodego monarchy, oskarżonego o tajemne zamiary opanowania najwyższej władzy.

Taki początek rządów, przejął wszystkich prze-

¹⁾ Radę tę składali książęta: Bielscy, Szujscy, Obolenscy, Odojewscy, Gorbatyj, Penkow, Kubeński, Barbaszyn, Mikuliński, Rostowski, Buturlin, Woroncowa, Zacharyn i Morozowie.

strachem, ksiązę był lubiany i uważany za niewinnie z potwarzonego. Mówiono: że bojarowie postanowili zgubić Jerzego, w nadziei że będą mogli działać samowładnie, że inni krewni księcia powinni się spodziewać podobnego losu.

Mysł ta silnie oddziała nie tylko na umysł młodszego brata Jerzego, Andrzeja, ale na ich synowców książąt Bielskich tak łaskawie poruczonych bojarom przez Wasilego, w ostatniej jego chwili. Książę Symeon Bielski i znakomity okoliczny Jan Lacki mąż doświadczony w sprawach wojennych, przygotowywali pułki w Sierpuchowie na wypadek wojny z Litwą, albowiem czas rozejmu sześcioletniego już upłynął. Niezadowoleni z rządu, powiedzieli sobie, że Rosya nie jest ich ojczyzną, znieśli się z królem Zygmuntem i uszli do Litwy. Wypadek ten był powodem nowych okrucieństw. Książę Jan Bielski, pierwszy z wojewód i członek najwyższej rady państwa, znajdował się wtedy w Kołomnie, zakładając obóz dla wojska. Z tamąd został razem z księciem Borolińskim i synami wzięty i okuty w kajdany, jakoby współnik Symeona bez dowodu i sądu. Za nimi poszedł Michał Gliński, śmiało wyrzucający synowicy jej nieprzywoite związki z Owczyzną Oboleńskim, obwiniany o zamiar opanowania najwyższej władzy.

Łaskawe przyjęcie przez króla zbiegów moskiewskich, obdarzenie ich dobrami, jako znamionujące nieprzyjazne usposobienie Zygmunta, nabawiło trwogą rząd Jana IV. który wysłał posła do króla, proponując mu zawarcie stałego pokoju.

Ale Zygmunt nie sądził za stosowne, pozostawiać w obcém ręku zagarnięte ziemie i miasta, powrócić

zaś ich dobrowolnie nie chciano. Nikt przeto w Rosyi nie wątpił już o nowej wojnie. Regentka i bojarowie śpiesznie przygotowywali się do niej, ale Zygmunt ich uprzedził.

Wojewoda kijowski Andrzej Niemirów z dosyć silnym oddziałem wojska wkroczył w okolicę siewierską, niedaleko Staroduba spotkał nieprzyjaciela i na głowę go poraził, a wodza rosyjskiego do niewoli zabrał; następnie obległ Starodub i spalił jego przedmieścia, dnia 3 października 1534 roku, lecz silnie obwarowanego i bronionego zamku dobyć nie mógł, i odparty, udał się w głąb ziemi siewierskiej. Lubo nasi historycy wspominają o szczęśliwie stoczonej bitwie pod Starodubem, Karamzyn jednak w tomie 8 swjej historii państwa rosyjskiego mówi, że wojewoda kijowski cofając się przed nieprzyjacielem, który w nocy uczynił wycieczkę, utracił 40 puskarzy i naczelnika ich Suchodolskiego.

Następnie Litwini spalili Radogoszcz, gdzie zginął wojewoda moskiewski Matwiej Żykov. Tu armija rozdzieliła się na dwie części, jedna udała się pod Czerlichów z samym wojewodą, a druga zwróciła się na Smoleńsk, którego przedmieścia spaliwszy i nie kusząc się wcale o zdobycie silnej warowni, z powodu zbliżającej się zimy, do Litwy powrócić zmuszoną została.

Tymczasem bojarowie rady najwyższej w Moskwie dowiedziawszy się o tych nieprzyjacielskich działaniach, 28 listopada wyprawili nowe pułki pod dowództwem dwóch wojewodów: kniazia Michała Gorbatego i Mikołaja Oboleńskiego faworyta Heleny, którzy korzystając ze zmarznięcia rzek, trzema kolumnami wtargnęli na Litwę. Od granic Smoleńska zadymili

ły sioła i przedmieścia miast litewskich: Dubrownicy, Orszy, Łucka, Borysowa, oznaczając drogę, którą to wojsko postępowało, a które nie zajmując się obleganiem fortec, grabiło bezbronne dwory, miasteczka i niszczyło wszystko w pochodzie. Wodzowie rosyjscy doszli do Mołodeczny, gdzie przyłączyli się do nich Nowogrodcy i Pskowanie, a w liczbie 150,000 dalej opustoszały okolice Połocka, Witebska i Brackławia, zatrzymawszy się zaledwie na kilkanaście mil od Wilna. Król znajdował się w Wilnie, gdzie oczekując na zwołane pospolite ruszenie z Litwy, wysłał przodem 7,000 nadwornego żołnierza, lecz gdy wszystkie jego rozporządzenia wykonywane były leniwie, przeto nim Zygmunt zdolny był wystąpić w pole ze swą armiją, już nieprzyjaciół powrócił z łupami do Moskwy.

Nie słabość osobista starego Zygmunta, ale słabość instytucji wyjaśnia nam podobieństwo i możność tych bezbronnych grabieży. Wojska nie było stałego, najemny żołnierz zaciągnięty na czas wojny, po jej ukończeniu został rozpuszczany, na zebranie nowego potrzeba było funduszy, a szlachta broniła się od wszelkich poborów na opłatę żołnierzom.

Tymczasem na wezwanie królewskie przyciągnął do Wilna wielki hetman koronny Jan Tarnowski i Andrzej z Górki kasztelan kaliski z siedmiu-tysiącami ludzi i połączywszy się z armiją litewską pod dowództwem Jerzego Radziwiła wojewody wileńskiego, z początkiem wiosny wyruszyli w kraj nieprzyjacielski, dla wetowania szkód przezeń zrzadzonych.

W owym czasie przybyli z Wilna do Moskwy, służy Symeona Bielskiego i Lackiego, którzy zabraw-

szy kasę swych panów, zbiegli do Rosseyi donosząc, że król Zygmunt wysłał silną armię pod Smoleńsk.

Czemprędzej przeto kniaź Bazyli Szujski, z faworytem Heleny pośpieszyli na czele znacznych hufców bronić Smoleńska, lecz nie znajdując tam nieprzyjaciela, udali się dalej. Przez drogę spalili przedmieścia Mścislawia, wybrali mieszkańców i postępowali w głąb ziemi litewskiej, niespotykając z wielkiem swoim zdziwieniem żadnej przeszkody.

IV.

Jednakowoż król Zygmunt nie tracił napróżno czasu, ale dozwolewszy grabić okolice Litwy, posłał 40,000 wojska we własne nieprzyjaciela do południowej Rosseyi, i w tym czasie gdy Szujski palił okolice Krzyczewa i Mochilewa; wodzowie królewscy, Jerzy Radziwiłł, Andrzej Niemirów, Jan Tarnowski, książę Ilja Ostrogski i Symeon Bielski, oblegali Starodub.

Dowiedziawszy się o tem bojarowie, wyprawili nowe pułki na obronę tych stron; lecz nagle usłyszeli, że 15,000 Tatarów, dąży ku brzegom Oki, że sioła razańskie w płomieniach, a krew ich mieszkańców płynie strumieniami. Bezzwłocznie przeto zwrócili spieszące na obronę Staroduba wojsko, rozkazując mu spieszyć przeciwko Tatarom.

Litwini i Polacy korzystając z dywersyi rządzonej przez Krymców, oblegli Hommel, gdzie był dowódcą książę Szczepin Oboleński, który nie mając nadziei oprzeć się nieprzyjacielowi, uszedł z wojskiem. Miasto poddało się i zostało osadzone nowym garnizonem.

Ztamtąd Litwini z oddziałem Tarnowskiego, udali się pod Starodub.

Tutaj dowodził waleczny książę Teodor Telepniew. Szturm zatem był uporny. Polacy uczynili podkop i miną wysadzili mury, silny huk wstrząsnął miastem, a domy objęły płomienie. Oblegający przez kłęby dymu i walące się głównie wdarli się do miasta. Dowódca rossyjski został razem z księciem Sitckim wzięty do niewoli. Książę Piotr Romodanowski poległ w bitwie; 13,000 mieszczan obojęj płci zginęło od ognia lub miecza, reszta ocalała w ucieczce, a swemi opowiadaniem roznieśli trwogę po całej ziemi siewierskiej.

Szujski przez ten czas spaliwszy okolice Książyc, Szkłowa, Orszy i Dubrownicy, cofnął się do Smoleńska. Wojna ta od lat kilkunastu ciągnąca się z małemi przerwami, znużyła obie strony. Okolice nadgraniczne Litwy i Rosyi, były zupełnie zniszczone, wypalone i bezludne. Albowiem gdy zawarte zawieszenie broni na lat kilka ubezpieczyło mieszkańców tych stron, i ci za staraniem króla Zygmunta zaczęli zabudowywać popalone sioła i miasta, skoro tylko rozejm upłynął nieprzyjacieli napada znów kraj, grabi dobytek, mieszkańców uprowadza w ciężką niewolę, a sioła oddaje na pastwę płomieniom. Zniechęcony lud kilkokrotną utratą mienia, ciągłym niebezpieczeństwem życia, opuszczał okolice, przenosząc się do Polski, Inland'a najwięcej na Zaporozie.

Zygmunt czuł cały ciężar tej wojny, i oddawna pragnął zawarcia stałego pokoju, ale ponieważ Rosya nie chciała przystać na powrót zabranych w czasie tej wojny miast; a stany rzeczypospolitej od-

mawiały królowi zezwolenia na zrzeczenie się tychże miast, przypominając mu przysięgę wykonaną przy wstąpieniu na tron, którą zobowiązał się nie odstępować żadnych prowincyi nikomu; przeto mimo jego woli wojna lat tyle trwała, przerywana kilkoletnimi rozejmami, a szkody jakie przez nią obie strony poniosły, przenosiły utratę miast dobrowolnem zrzeczeniem się odstąpionych.

Dziś już i panowie litewscy zaczęli myśleć o ustaleniu pokoju. Jeszcze w lutym 1536 roku Jerzy Radziwiłł, korespondował z faworytem Heleny księciem Oboleńskim, przez brata jego będącego w niewoli litewskiej, który wystawiając korzyści z pokoju dla obudwu stron, radził, aby król wyprawił poselstwo do Moskwy o pokój, gdyż prawa krajowe niepozwalają uczynić pierwszego kroku carowi, a nawet przysłał mniejsze poselstwo z temże oznajmieniem. Jan Horonostaj podskarbi litewski, dał odpowiedź w imieniu króla i rady, że do wojny nazbierało się już zbyt wiele powodów, a nie masz przyczyny dla którejby Litwa miała pierwsza domagać się pokoju, o który nie stoi.

Jednakże dowódzca wojska królewskiego Jan Hlebowicz otrzymał rozkazy, aby kroków wojennych nie wszczynął, na poselstwo z Moskwy nie czekał, ale przez swych pełnomocników w Moskwie, układy rozpoczął. Przyszło nakoniec do tego, że na początku 1537 roku, sam Hlebowicz z czterema innymi udał się do Moskwy z pełnomocnictwem króla polskiego. Rady jednak nieprzyniosły żadnego skutku, obie strony były jak zwykle zbyt wymagające, Litwini żądali nie tylko Smoleńska, lecz Pskowa i Nowogrodu wielkiego. Car zaś wychodząc z zasady, że co ruskie to

i moskiewskie, nie chciał w podobne wchodzić układy. Po długich rozprawach postanowiono, że każda strona pozostać miała przy zawojowanych miastach. Rossya przy Siewiezu i Zawołoczy, Litwa Homlu i Starodubie; lecz zamiast stałego pokoju, zawarto znów tylko rozejm na lat pięć. Bojar Morozów i książę Pelecki, odwieźli królowi akt tego traktatu do Wilna.

Poselstwo carskie ułatwiwszy swą sprawę prosiło, aby Roszjanom wolno było przez kraje litewskie i koronne utrzymywać związki z cesarzem rzymskim, królem węgierskim i hospodarem wołoskim. Co do pierwszych dano zezwolenie, lecz co do ostatniego odmówiono. Hospodar bowiem okazywał się jawnym nieprzyjacielem Polski i Litwy, a obydwóch łączyła wspólność wiary i nienawiści przeciwko katolikom.

ROZDZIAŁ X.

Bona. — Kokosza wojna. — Rzecz szlachecka.

I.

Widzieliśmy z dotychczasowego opowiadania dziejów Zygmunta, wśród jakich nieprzyjaznych okoliczności, monarcha ten rządził państwem, ciągle wojny z carem, krzyżakami, Tatarami i Wołochami, nie dozwoliły mu i jednego prawie roku, zająć się wyłącznie wewnętrznymi sprawami rzeczypospolitej, a jednak za jego panowania, stanęła Polska na tym szczeblu znaczenia i pomyślności, do jakiego już nigdy nie przysła za jego następców. Słusznie zatem Zygmuntowi przyznać musimy pierwszeństwo pod względem rozumu, prawości, taktu i gorliwości o dobro ojczyzny przed wszystkimi Jagiellonami. Lecz na nieszczęście, podeszły wiek, niemoc przyciskająca ciało, złamała i siłę ducha, którego nakoniec stosunki rodzinne całkiem ujarzmiły. Zygmunt po czteroletnim szczęśliwym pożyciu z Barbarą Zapolyą utracił ją w kwiecie wieku, bo zaledwie we 20 wiosnie życia. Roku 1516 kiedy znajdował się na owym zjeździe w Presburgu

i Wiedniu, w Polsce zjawilo się było zaraziliwe powietrze. W Krakowie pierwszą jego ofiarą stał się Mikołaj Kamieniecki, wielki hetman koronny, wojewoda i starosta krakowski, lecz drugą i daleko większy smutek po sobie w całym królestwie pozostawiająca, była królowa Barbara, dnia 1 lipca jeszcze w czasie nieobecności króla powiła drugą córkę Annę, i długo potem nie mogła powrócić do zdrowia, w jesieni, gdy zjawila się zaraza, królowa mając wycieńczone siły, padła pod jej ciosem dnia 2 października. Piękna, pobożna, przywiązana do męża, litościwa i dobroczynna dla poddanych, była powszechnie kochaną i ciężkim żalem napełniła serca Polaków.

Pochowana została na zamku królewskim w Krakowie, w kaplicy świeżo przez króla wystawionej.

II.

W parę lat później, gdy Zygmunt zamierzył wejść w powtórne związki małżeńskie, cesarz Maksymiljan umyślił swatać go z którą z księżniczek swych krewnych, jakoż przedstawił mu do wyboru trzy znakomite dziewczęta: Eleonorę wnuczkę swoją, córkę Filipa księcia Burgundyi, siostrę króla hiszpańskiego i Ferdynanda później cesarza, Beatryx córkę Emanuela króla portugalskiego, i Bonę Sforcją jedynaczkę księcia Jana medyolańskiego i Baru, urodzoną z Izabelli Aragonki córki Alfonsa II, króla neapolitańskiego, król wybrał Eleonorę i oznajmił o tém przez Rafała Leszczyńskiego cesarzowi, ale gdy księżniczka ta była domniemaną successorką swych braci, słabowitego zdrowia, na którą wrazie ich zejścia spadały Flan-

drya i Burgundya, przeto stany hiszpańskie nie życzyły sobie wydawać jej za męża na drugi brzeg Europy. Maksymiljan przedstawiając o tém królowi zalecał mu Bonę, a Zygmunt otrzymawszy jej portret, tak został zachwycony czarującą postacią księżniczki medyolańskiej, iż z radością przyjął propozycją i zamiar swój pojęcia jej w małżeństwo przedstawił stanom państwa. Sejm widząc tylko korzyści z tego ożenienia, potwierdził wybór króla i wyznaczył posłów do księżny Izabelli: Stanisława Ostroroga kasztelana kaliskiego i Jana Konarskiego archidyakona krakowskiego.

Lecz skoro zamiysł ożenienia królewskiego stał się głośnym i roztrząsano go na sejmie, księżna Mazowiecka Anna Radziwiłłówna, córka Mikołaja wojewody wileńskiego pragnęła także siebie, lub córkę za Zygmunta wyswatać.

Dumny dom Radziwiłłów oddawna miał chęć pojąć wielkie księstwo litewskie, a przez związki małżeńskie nabrał w Litwie potęgi i przewagi. Brat księżnej mazowieckiej, wojewoda wileński, nim od Maksymiljana cesarza uzyskał tytuł księcia na Goniądzu, dany sobie przez Zygmunta, wyczerpnawszy z astrologów obcych niepłodność króla do płci męskiej, chciał naprzód siostrzeńca swego księcia mazowieckiego na księstwo litewskie wynieść, a gdy sam został księciem niemieckim, zapragnął dla siebie tej dostojności, spiknąwszy się tajemnie z Glińskim, za którego starał się wydać siostrę swoją wdowę po księciu mazowieckim. Upadek Glińskiego zerwał siatkę usnutą wyniosłością i dumą. Dzisiaj więc pragnął też samą wdowę Konrada, lub jej córkę swatać Zygmunтови, a arcybiskup Łaski ofiarował swą pomoc, przedstawiając

zgrupowanym stanom, że małżeństwo to domowe więcej przynieść może krajowi korzyści jak obce, że ożenie się z księżniczką mazowiecką, spowoduje przyłączenie się rychłe Mazowsza do korony, że jej posag będzie większy i pewniejszy jak Włoszki. Sam cesarz nawet Maksymiljan mimo woli skłoniony został przez Radziwiłła, do wysłania listów przyczynnych za księżniczką mazowiecką. Ale, że chęci Zygmunta były już za Boną, rozkochany bowiem król z portretu w córce Izabelli, energicznie popierał to małżeństwo i naglił do wysłania posłów. Sam zaś napisał do Jana Bonera żupnika krakowskiego, aby poczynił przygotowania do aktu ślubnego, sprowadził aksamitu czerwonego i altembasu karmazynowego na dwie pary sukien, starał się o kupienie pierścienia z dyamentem za 200 albo 300 czerwonych złotych w Krakowie bądź w Wenecyi.

Pierścień ten w którym obsadzony był wielki dyament spiczasty, w pośrodku obrączki mający wyróżnione słowa z pisma: „Benedicat te Dominus et crescere faciat in gentem magnam”, przysłał Boner spełniając dane od króla zlecenie dnia 1 stycznia 1518 roku.

Wyprawieni od króla posłowie, wkrótce nadesłali mu relacją swego poselstwa, tak opisując przyszłą królową i swe przyjęcie od jej matki:

„Co się tycze piękności osoby samęj, nic się ona nie różni od portretu, który Waszjej Królewskiej Mości signor Chrestomo przywiózł. Najpiękniejsze jasne włosy, a co rzadkiego rzęsy i brwi czarne, oczy bardziej anielskie, niż ludzkie, czoło gładkie i pogodne, nos prosty, lice wrodzonym wstydem zarumienione, ustapodobne najżywшему koralowi, zęby równe i bia-

łe, nadobne ramiona, ręka jakiej piękniejszej widzieć nie można, słowem czy się patrzeć na całą postać, czyli na część jej z osobna, nic piękniejszego i bardziej zachwycającego ujrzyć nie można. Wdzięk zaś w każdym ruszeniu, dźwięk mowy najprzyjemniejszy, nauka i wymowa rzadka, i nad płęć żeńską. Słyszeliśmy bez przygotowania żadnego mówiącą po łacinie i Boga bierzemy za świadka, że nic nie wyrzekła coby nie było gładkiem, wybornem, poetycznem nawet. Od wielu lat znaliśmy Włochy, lecz lepiej tańczącej pani nie widzieliśmy nigdy.”

Ciż posłowie mówią dalej, opisując jej wspaniały wjazd do Neapolu:

„Siedziała księżniczka Boną, na białym dżaniecie ¹⁾ w śnieżnym ubiorze zarzuconym na ramiona, w tak cudnej postaci, iż się zdawała nimfą, a raczej boginią.”

Ale na nieszczęście pokazało się później, że w tak anielskiem ciele, mieszkała prawdziwie szatańska dusza.

Wiadomości takie, zapalały coraz mocniej umysł podziłego króla, od pół roku oczekiwał przyjazdu królowej, a Bony widać nie było.

Księżna Izabella przestraszona wieścią o nadzwyczajnych mrozach panujących w Polsce, lękała się wypuścić swą jedynaczkę w czasie pory zimowej i fetując posłów, pod różnemi pozorami zwłóczyła jej odjazd.

Napróżno Konarski i Ostroróg tłumaczyli jej fałszywość wieści, napróżno wystawiali niecierpliwość królewskiego małżonka, nadzwyczajne wydatki króle-

¹⁾ Rassa hiszpańskich ognistych wierzchowców.

stwa, w którym starodawny trwał zwyczaj, że wszystkie wesela odprawiają się w zapusty, że cesarz i inni monarchowie na ten czas już są zaproszeni. Nareszcie dnia 6 grudnia 1517 roku w dzień Ś-go Mikołaja patrona Baru, odbyły się zaślubiny Bony przez Stanisława Ostroroga kasztelana kaliskiego, a w końcu tegoż miesiąca wyruszyła Bona w podróż morzem Adryatyckim, aż do brzegów Istrii, wylądowała w mieście Fiume, ząd przez Karyntję udała się do Wiednia, a ztamtąd na Ołomuniec do Krakowa.

Skończyła wiadomość że królowa wyruszyła z Wiednia, ucieszony Zygmunt wyprawił przeciwko niej senatorów: Jana Lubrańskiego biskupa poznańskiego, Erazma biskupa płockiego, Łukasza z Górki kasztelana poznańskiego i generała wielko-polskiego, oraz Krzysztofa Szydłowieckiego, wojewodę i starostę krakowskiego, kanclerza, którzy spotkawszy Bonę na czele świetnego orszaku, złożyli jej powinszowanie imieniem jej królewskiego małżonka, szczęśliwego na ziemię polską przybycia.

Tymczasem w stolicy zbierają się panowie z całej Polski i Litwy, przybywają posłowie cesarza, papieża, Wenecyi, książęta szlęzcy, cieszyński, brzegski, oleśnicki, pruski i mazowieccy, lennicy Polski, a podskarbi królewski mając sobie zlecony zarząd uroczystościami, z takim wytworem wszystko urządził, że według świadectwa współczesnych, sławny przepych Persów zgasł.

Dnia 15 kwietnia 1518 roku, przybyła królowa do Krakowa, przeciw której wyjechał król z obecnymi książętami i czekał jej za miastem pod rozbitkami na ten cel namiotami, około południa zbliżyła się

Bona i po powitaniu przy odgłosie dział, wjechała do stolicy swego królestwa, przyjmowana z oznakami serdecznej radości od Polaków, którym za to później tak szkaradnie się wywdzięczyła.

Czwartego dnia po przybyciu, w niedzielę, odbyła się koronacja królowej i wesele, posag jej składała okazała wyprawa i 60,000 dukatów w gotowiznie.

W wyprawie tej przecież nie było wcale złota i srebra, kredens nie liczny, roztruchany więcej robotą niż wagą złota kosztowne; cały przepych w ubiorach, kobierce flamandzkie z najdroższego szkarlatu, złociste makaty do przykrycia łoża, prześcieradła, ręczniki, koszule z najcieńszego płótna, wszystkie bogato złotem bramowane.

Jaśniejąca wdziękiem, urokiem piękności, wychowaniem, dowcipem i przebiegłością Bona, wkrótce wzięła przewagę nad umysłem spokojnego i zacnego a zakochanego w niej serdecznie Zygmunta; przywiązanie wzrastało z latami i potomstwem, a piękna Włoszka umiała chytrze korzystać z tego uczucia króla.

Otoczywszy się zgrają swych krajowców, których nierzad, bezwstyd i bezczelność jej skinieniu powolne, wniosła na dwór cnotliwego Zygmunta, chytrą, intrygi i zabójstwa. Zbiegi włoskie, lichwiarze, oszuści, ludzie bez obyczajów i charakteru, oczekujący na jej zawołanie, mieli w niej silną opiekę. Intrygą i wpływem swoim, Bona wicherzyła obrady publiczne, rodziła nięsnaski, zdzierała panów i szlachtę, sprzedawała dostojenstwa; jednak nie odważyła się targnąć na swobody kraju, lubo miała silną podporę w sławnym możnowładcy Piotrze Kmicie, nie zdołała nawet utworzyć partii któraby się uwydatniła w dziejach.

W tych podbudzanych przez nią niesnaskach nie zjawiał się wpływ obcy, bo uczucie swobody w swęj czerstwości trwało; cudzoziemiec nie był wstanie wciśnić się między główne powszechnego ruchu silnię, niepodobna mu zatem było ich skazić.

III.

Bona widząc iż nie jest kochaną od Polaków, przewidywała że wrazie śmierci króla, nie będzie od nich cierpiana, a lubo posiadanie Mazowsza zabezpieczało jej utrzymanie stosowne do urodzenia i godności, jednak nie mogło wynagrodzić rozkoszy panowania i rządzenia. Wychowując przeto następcę tronu, dodała mu do boku Włocha, który stosując się do życzeń swęj pani, i pojmując zapewne jej plany, postanowił uczynić z królewicza człowieka miłego, ale miękkiego, słabego i niedołęznego, słowem niezdatnego do rządzenia ludem wojowniczym, bo Bona zamierzyła tym sposobem, zapewnić sobie panowanie pod jego imieniem.

Postępowanie takie nie podobało się wielu zacnym senatorom, lecz trudno było poradzić; Zygmunt był jeszcze tak młodym, że ówczesne zwyczaje pozostawiały go pieczy macierzyńskiej, ale narzekania panów nie uszły bacznego słuchu królowej i niepokoiły ją mocno. Bona znała przemożny wpływ panów w narodzie; znała prawo Polaków pozwalające im wolnego wyboru króla; zadrżała przeto na myśl, że ci panowie dostrzegłszy królewicza niedołęznym, mogą usunąć od tronu, a w jego miejsce wybrać kogo innego. Ale dowcip Bony nie pozostawił jej długo w tej trwodze.

Pieszczotami i rozumowaniem potrafiła przekonać staro Zygmunta, iż ten uwierzył i lękać się także począł, by po śmierci jego, która prawdopodobnie rychło nastąpić może, albowiem król liczył już sześćdziesiąt kilka lat, Polacy nie odrzucili od tronusynajego Zygmunta II z powodu młodego wieku niezdolnego do rządzenia i przemyślać zaczął nad sposobami, by mu zabezpieczyć za życia koronę. Przykład Jagiełły wskazał mu drogę postępowania.

Kochany od narodu, szanowany od panów, król z łatwością mógł tego dopiąć, posiadając bowiem przewagę w senacie, wyjednał, iż naprzód od Litwinów wielkim księciem litewskim, a potem na sejmie piotrkowskim dnia 18 grudnia 1529 roku, przez stany koronne, królem po ojcu obrany został, z tém jednak wyraźnem zastrzeżeniem, aby za życia ojca do rządów się nie mieszał.

Natychmiast z sejmu wyprawieni zostali posłowie do młodego króla, który bawił przy matce w Krakowie; Andrzej Krzycki biskup płocki i Jan Karnkowski przemyski, wojewodowie: Otko z Chodcza sandomierski i Mikołaj Kościelecki kaliski; kasztelanowie: Jan Kościelecki łęczycki, Jan Tęczyński lubelski, Stanisław Odrowąż biecki, Mikołaj Rusocki biechowski, Spytko z Tarnowa żarnowski i Piotr Opaliński łędzki, którzy przyjechawszy do Krakowa, Zygmunta II. królem polskim, imieniem stanów koronnych powitali i ogłosili, że dzień 20 lutego oznaczony jest na koronacją jego.

W oznaczonym dniu Zygmunt II. w obec licznie zgromadzonego duchowieństwa, zagranicznych książąt i panów, przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Ła-

skiego, koronowany został. Wtedy Zygmunt stary i Bona obowiązali się listem okólnym, że stany nie będą winni posłuszeństwa młodemu królowi, aż ten lat dojdzie i przysięgę im wykona.

Wyniesienie Zygmunta-Augusta na królestwo, wyciągnięte po narodzie więcej zabiegami królowej, powagą królewską i usilnością niektórych senatorów, jak powszechnem przywiązaniem do osoby młodego króla; stało się powodem do wielu skarg szlachty i narzekań, o naruszenie prawa wolnego wyboru króla, tym więcej, że zabiegi czynione w tym względzie przez Bonę, otworzyły jej pole do mieszania się w sprawy państwa, co przy starości króla i jej wpływie na jego umysł, coraz gorsze okazywało skutki. Skoro pomarli dwaj znakomici kanclerze Krzysztof Szydłowiecki i Piotr Tomicki; Bona zaczęła sprzedawać biskupstwa, województwa i wszelkie godności. Tym sposobem ludzie bez ukształcenia, obyczajów i czci powkupywali się na urzęda i coraz więcej górowali nad cnotliwymi.

IV.

Bona, znając potęgę panów, postanowiła dla rozwinienia swego wpływu, osłabić ich władzę, a w tym celu umiała ich w zakłuceniu i nienawiści jednego przeciw drugiemu trzymać: od lat wielu trwali w nieułagodzonej zwadzie dwaj wielcy i możni w Polsce panowie. Obadwa zasłużeni ojczyźnie, bo wielkimi obarczeni dostojenstwami; Piotr Kmita, wojewoda i starosta krakowski, marszałek, i Jan hrabia Tarnowski,

hetman ¹⁾. Kmita chciwy, dumny, w oświadczeniach i własnem przekonaniu gorliwy o dobro dla kraju, a raczej o swój interes dbały; Tarnowski dumny, popędliwy, nieubłagany, z poświęceniem Rzeczypospolitej

¹⁾ Mężowie ci zbyt ważne odegrali rolę w dziejach Zygmunatów, abyśmy tu o nich szerzej nie wspomnieli.

I.

Jan hrabia Tarnowski kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, starosta: sandomierski, stryjski, lubaczowski i grodecki, był synem Jana Amora także kasztelana krakowskiego. Urodził się 1488 roku, z Barbary z Roznowa wnuczki Zawiszy czarnego, starosty spiskiego, dziedziczki na Łopuszy i Butkowie, która wprzód była w małżeństwie za Stanisławem Tęczyńskim, a po jego śmierci poszła za Tarnowskiego.

Wczesnie bardzo ukończywszy nauki udał się na dwór królewicza Fryderyka kardynała, później czas jakiś bawił przy Drzewickim wielkim kanclerzu koronnym, nakoniec przyciągnął go do siebie dwór Albrychta, Aleksandra i Zygmunta, z którym jeździł do Prezburga na sławny ów zjazd królów, mając lat 18.

We 24 roku życia swego, Tarnowski opuszcza kraj udając się na Wschód, zwiedza Ziemię Świętą, Syryę, morze Czerwone, Egipt i brzegi Afryki, przybywa do Łużytanii, gdzie zaciąga się pod sztandary króla Emanuela prowadzącego wojnę przeciw Maurom, dzielnością swoją zadziwia Łużytańczyków, stając się użytecznym królowi, nie tylko jako żołnierz, ale jako wódz powierzonego mu oddziału.

W czasie krótkiego pobytu tam swego, Tarnowski takie zjednał sobie przywiązanie u podkomendnych i króla, iż nie chcieli go od siebie wypuścić; lecz przywią-

i królowi służący, zajechał był jeszcze za młodu Kmicie dobra Szczepieszyn, których mu ten nie wydierał, lecz poprzysiągł przeciwko niemu nienawiść, z której wyrosło prześladowanie bez końca.

zanie do rodzinnego kraju przemogło. Odjechał okryty sławą i drogiemi upominkami, a zwiedziwszy resztę Europy, z listami papieża Leona X. i cesarza Karola V. zalecającami go królowi, powraca do Krakowa. Zygmunt przyjął go łaskawie i natychmiast dostojenstwami obsypał, naprzód kasztelanją wojnicką, a wkrótce potem województwem ruskim w 38 roku życia jego obdarzył.

Niedługo po przyjeździe Tarnowskiego do Polski, Soliman II. sułtan turecki naszedł Węgry. Król Zygmunt widząc, że tu nietylko idzie o synowca jego młodego króla Ludwika, ale o całe chrześcijaństwo, postanowił wyprawić pomoc do Węgier. A gdy radzono nad wyborem wodza na tę wyprawę, wszyscy jednomyślnie podali Tarnowskiego, pomimo iż w owym czasie wielu było znakomitych w Polsce hetmanów, jako: Kamieniecki, Konstanty Firlej, Swierczowski, Baratyński, Secygniowski etc. Jednak w Tarnowskim jednoczyły się wszelkie przymioty znamionujące wielkiego wodza, to jest odwaga, rozum i powaga. Odwagą równał się jeżeli nie przewyższał wszystkich współczesnych bohaterów. Rozumu dowodzą jego znakomite czyny; o powadze świadczą ci, którzy z nim żyli.

Mówi Orzechowski, iż słyszał od Szczepnego Sieniawskiego, że u Tarnowskiego w wojsku, po wytrąbieniu hasła, większe bywało milczenie aniżeli jest przy mszy w kościele. Powiadał zaś, według tegoż świadectwa, Micecki wojewoda podolski, marszałek koronny siostrzeniec hetmana Tarnowskiego: „Gdym na wuja patrzył w wojsku na jakiej sprawie, albo na sędzie hetmańskim siedzącego, drżałem jako przed obcym, i nieznanym tyranem;

Obadwa jako możni, posiadali znaczną liczbę przyjaciół stronników i poufalców, którzy prześladowali się równie jak ich protektorzy. Zjazdy obywatelskie, rady senackie, pełne były obustronnych szykan i swarów

a gdym za się na pokój do niego przyszedł, strach mnie ominął i nie miłszego ani układniejszego w oczach moich nie było.”

Te przymioty zniewoliły Zygmunta I. iż po śmierci Mikołaja Firleja, Tarnowskiemu buławę większą konferywał, nadto wieś Broniszów w wiślickiem leżącą odjętą Janowi Lekszyciemu darował na wieczne czasy.

Jak wielkim Tarnowski był wojownikiem, dowodzi i ten fakt, podany nam przez Paula Jowjusa: Gdy Soliman Węgry plondrował, Węgrzy, Czechowie i Niemcy, zapraszali go, aby nad ich wojskiem dowództwo objąć raczył. A Niesiecki jeszcze pisze, iż Karol V. po śmierci Wastiusa i Ferdynand król czeski, ofiarowali mu hetmaństwo nad swemi wojskami przeciw Turkom. O sławnej nieprzyjaźni Tarnowskiego z Piotrem Kmitą, wojewodą krakowskim, siostrzeńcem jego rodzonym, nietylko kroniki polskie, ale zagraniczni pisarze wspominają. Obadwaj byli wielcy mężowie, obadwaj najpotężniejsi i najbogatsi w Polsce, oba zasłużeni. Samuel Maciejowski biskup krakowski i kanclerz koronny, widząc że kraj wielkie szkody ponosi z powodu tej kłótni, godził ich po kilka razy, ale ta jednana gwałtem przyjaźń, rwała się za lada okazyą. Niesnaski te jeszcze w młodości ich początek wzięły o dobra Szczepieszyn. Ale główną przyczyną tej ciągłej nienawiści była zawiść i wzajemne podejrzenia o które nie trudno rozjątrzoym na siebie umysłom. Zdawało się Kmicie i jego przyjaciółom, że Tarnowski kusił się o koronę polską, widział że hetman jednał sobie umysły pułkowników, rotmistrzów i innych przełożonych wojskowych. Nie mógł na to patrzeć spokojnem okiem Kmita

bo panowie dopełniając wzajemnej zemsty, odmawiali stronnikom nieprzyjaznej partyi sprawiedliwości; jeden jako marszałek i starosta w sądach, drugi hetman przy rozdawaniu nagród zasłużonym w wojsku.

ze do Tarnowskiego jako hetmana, garnęła się szlachta i senatorowie. Przeto i on ze swęj strony szukał przyjaciół, zapraszał na biesiady i uczty, częstował i obdarzał podarunkami. Dopomagała mu w tém królowa Bona, która nie lubiała Tarnowskiego, za to, że często opierał się jęj zamysłom, dążącym na szkodę rzeczypospolitęj i w oczy śmiało mówił prawdę.

Gdy Zygmunt osłabiony wiekiem zachorował raz mocniej, bawiąc w Litwie, Kmita dowiedziawszy o tém w Krakowie przeciągnął na swą stronę obywateli stolicy, klucze miasta zabrał do siebie, przy bramach warty porozstawiał i miasto na stopie obronnej postawił, aby jako wojewoda, miał Kraków w swęj mocy, jeżeliby śmierć króla zaskoczyła. Ztąd przyjaciele Tarnowskiego powzięli znowu przekonanie, że Kmita kusi się o tron polski.

Nienawiść ich wzrosła tym mocniej jeszcze, gdy po śmierci Szydłowieckiego, wakujące starostwo krakowskie o które Tarnowski starał się wszelkimi sposobami, król oddał za wstawieniem się Bony Kmicie. Szlachta zaczęła sarkać na tę niesprawiedliwość, a Tarnowski tak mocno został nią dotknięty, że kupił sobie dobra w Czechach, na kilku sejmach buławę wielką chciał złożyć i przenieść się z ojczyzny za granicę, dokąd go Ferdynand król czeski i węgierski zapraszał.

Kłótnie te, panów bogatych, możnych a posiadających liczne pokrewieństwa i przyjaciół, pociągnęły za sobą prawie powszechne swary, zamieszki i nierząd; które były powodem nieporządku na sejmikach, sejmach i sądach, gdy obaj swych przyjaciół popierali sprawy, a potępiali przeciwników wszelkimi sposobami. Ta zobopólna ich za-

Dwór dzielił się także ku nim w przychylności, król był za hetmanem, królowa sprzyjała Kmicie; król miał niejaka w senacie przewagę, ale królowa kiedy jęj tego była potrzeba, łatwo znalazła przyjaciół w popularnych

wziętość, nie pierwęj ustała, aż Kmita z tym rozstał się światem, 1553 roku.

Tarnowski był mężem prawym, rozumnym i sprawiedliwym, i żadne względy nie zdołały go z drogi prawości sprowadzić. Ztąd samą bezinteressonością nie dbał o żadne łaski, z jaką gardził pogróżkami. Trzymał on za szlachtą, czynami bardziej niż słowy, nie uważał na to czego lud pragnie, ale czego mu potrzeba, co mu pożyteczne.

Podczas owego lwowskiego rokoszu, takie panowało rozdrażnienie umysłów pomiędzy szlachtą, iż niektórzy chcieli królowi posłuszeństwo wypowiedzieć.

Tarnowski, by uniknąć wojny domowej i nieszczęść kraju z taką gorliwością sprzeciwiał się w swęj mowie rokoszanom, iż szlachta o mało go nie rozsiekała. Podobnie postąpił gdy wielu nalegało, aby król Zygmunt-August rozwiódł się z Barbarą, którą zaślubił bez woli ojca i rzeczypospolitęj. Senat groził młodemu królowi odebraniem korony, a król trwał w swém postanowieniu, wołał berło złożyć, niż wiary małżonce nie dochować. Już do tego przychodziło, iż się nieuchronnej wojny domowej obawiać się należało. Tarnowski oparł się wszystkim, a mówiąc za królem, utrzymał sprawę jego. Nie rad on był owemu małżeństwu i jawnie przeciwko temu powstawał, wołał jednak pozostawić żonę królowi, niż królestwo narazić na upadek. Kiedy zaś roku 1550 na sejmie piotrkowskim nalegano na króla o exekucją praw, odebranie godności i dóbr, które wbrew postanowieniom były wielu osobom rozdane, a Tarnowski miał nadane sobie od Zygmunta starego, starostwo sandomierskie,

senatorach, którzy stronikom królewskim mieszali zdania, snadno poruszając izbę niższą. Bo gdy w senacie była większość za królem, odróżniał się często duch izby poselskiej, a łatwiejszy do niej przystęp

prawem dożywotnim, które jednak jak pisze Bielski, nigdy do żywota nikomu dane być nie mogło, lecz Zygmunt widział, iż Tarnowski jedyna podówczas podpora kraju, który od wielu nieszczęść bronił, a z tego powodu majątek własny znacznie uszczerbił, mniemał przeto, że mógł mimo przepisu dać mu starostwo sandomierskie, aby go tym sposobem sposobniejszym do służenia krajowi uczynił.

Ale zawiść na sprawiedliwość nie ma względu. Gdy tedy o posiadanie owego starostwa przymawiano uszczipliwie Tarnowskiemu na sejmie, ten przedstawiwszy zgromadzeniu senatowi swoje zasługi, dla których mu starostwo sandomierskie było nadane: przydał, Jeżeli jestem winny, nie wymawiam się od zadosyć, uczynienia, proszę jednak o zwrócenie uwagi czym więcej uczynił złego przyjmując starostwo, czy więcej dobrego, używając go na obronę ojczyzny z niebezpieczeństwem życia własnego. Za dochody jego wystawiłem zamki ku obronie kraju w Tarnowie, Tarnopolu, Jarosławiu, Chmielniku etc.

Nakoniec pragnąc wspaniałomyślnością swoją zawstydzic nieprzyjaciół, złożył dobrowolnie pomienione starostwo, lubo się mógł przy niem utrzymać, ponieważ i król chciał tego i on miał na tymże sejmie więcej przyjaciół niż zazdrośnych. Wszakże w rok potem, gdy syn jego od króla Ferdynanda z Niemiec powrócił, starostwo to przez wzgląd na zasługi ojcowskie zgodnie od wszystkich stanów miał sobie oddane.

Pomimo tych przymiotów nieznany autor życia Kmity w Gdańsku 1643 roku wydanego utrzymuje, iż Tarnowski był człowiek dumny, pojędliwy i urazy nigdy nie wyba-

znajdował głos szlachcica Kmity, jak hrabiego Tarnowskiego. Skoro przestali żyć, dwaj najzacniejsi kanclerze, Szydłowiecki (1532) i Tomicki (1535) a królowa z niezmierną szybkością nabywała nadzwyczaj-

czający, a w radach o rzeczypospolitej co rok zdanie odmieniający i niecierpiący równego sobie. Gdy jednak biograf Kmity, zdaje się być przychylnym wojewodzie krakowskiemu, przeto widoczna, iż wady które przypisuje Tarnowskiemu, są stronności owocem. Lubo dumę i pojędliwość zdaje się stwierdzać kłótnia z Kmitą, jednak miłość dobra powszechnego znamionująca jego czyny, resztę zarzutów zbija.

Umarł Tarnowski 1561 roku dnia 16 maja w 63 roku życia swego, pochowany w Tarnowie. Zostawił syna Jana - Krzysztofa, który pojął Zofią Odrowążównę, córkę Anny księżniczki mazowieckiej i Zofię córkę, małżonkę Konstantego księcia Ostrońskiego wojewody kijowskiego.

II.

Piotr Kmita wojewoda i starosta krakowski, panna Wiśniczu był synem Dobiesława wojewody sandomierskiego.

W pierwszych latach młodości udawszy się za granicę, służył w wojsku cesarza Maxymiljana, gdzie wydoskonalił się w języku niemieckim. Skoro się zjawił na dworze Zygmunta starego, kształtny urodą, zniewalający wymową, odwagą i walecznością, mianowany został marszałkiem dworu, a wkrótce marszałkiem królestwa. Szybko stopniami doszedł najwyższych godności w kraju jako wojewoda i starosta krakowski. Otrzymał nadto trzy starostwa z władzą sądowiczą. Żył wspaniale, często dawał zbytkowe biesiady. Pił i upajał innych. Rycerstwo umiał sobie przynęcać drogiemi dary, któremi obdarzał do rozrzutności. Był bogaty, lecz umiał też chy-

czajnej waldzy u starego króla, urzędy szły przez nią na sprzedaż, a ich cena przepełniała ogromne jej zbiory, dla których pomnożenia Bona pozyskawszy na wychowanie syna Mazowsze, odnowiła uciążliwy zwyczaj

trą przebiegłością powiększać swoje dochody, gnębiąc i strasząc mieszczan i żydów.

Chciwy, popędliwy, dumny, w uniesieniu okrutny, w działaniach samowolny. Rąbał cudze lasy, zabierał pola orne szlachcie, niszczył przywileje miast w swych starostwach, połowy ryb na rzekach odbierał, nawet uzuchwalony wieś Rakowice należącą do dochodów królewicza Zygmunta-Augusta zajechał, opanował i wydać nie chciał.

Widząc w królowej Bonie silnego protektora, stał się jej najwierniejszym stronnikiem i ulubieńcem, a przeciągnawszy cały stan rycerski do siebie, sejmami według woli kierował. Gdy Zygmunt stary skłaniając się do woli narodu, wyznaczył kilku znanych z nauki mężów dla ułożenia w zawikłaniu będących i nieporządku statutów, Kmita się oparł, a zamiar użyteczny spelz na niczem.

Kmita wmawiając w siebie, gorliwość dla kraju, a w istocie korzyści własne mając na celu, zrywa sejmy gdy te uchwalają ustawy jemu lub królowej przeciwne, burzy szlachtę, sędzi samowolnie i niesprawiedliwie gdy sprawa dotyczy stronników jego nieprzyjaciela Tarnowskiego. Pełka zabił Drohojewskiego we własnym domu, Kmita pozwala mu uciec i potem karę pieniężną nań nakłada.

Pomimo to jednak lubiał nauki i wspierał uczonych, na jego dworze przebywali Orzechowski i Przyłuski, płacił pensje Klemensowi Janckiemu, chojnie darzył Marcina Bielskiego. Życie jego czynne, niespokojne, upłynęło na ciągłej kłótni z Tarnowskim, przez którą więcej zrządził krajowi szkody, aniżeli przez swą służbę pożytku, umarł bezpotomnie i na nim ród ten zagasł.

płacenia daniny od każdego łanu wykarczowanej roli, która z powodu systematu gospodarczego po pewnych latach zapuszczania jej i znów dobywania, czyniła ogromne dochody. Bona połączona z Kmitą przeciw całemu narodowi dopuszczała się niegodziwości.

Widząc król i rycerstwo, że dawne statuta i prawa częścią nieodpowiadały potrzebom czasu i oświecie wieku, częścią przez niewiadomość i osobiste widoki pozmieniane zostały, wyznaczyli ludzi zacnych rozumem, znanych z nauki i obeznanych z obyczajami ziemi ojczystej, którzy z wielkim kosztem, ogromną pracą zebrane i oczyszczone prawo narodowi przynieśli. Ale wprowadzenie tego prawa mogło być szkodziwne Bonie i Kmicie, którzy zwykli w mętnej wodzie ryby łowić, przy pomocy przeto Piotra i Marcina Zborowskich utworzyli stronnictwo i zaczęli na sejmie piotrkowskim 1534 r. odbywanym, hałasować, burzyć i oponować, iż całą tę pracę za nieużyteczną uznano, a stary nieład, pod którym panowie złego życia, mogli się dopuszczać najchaniebniejszych postępków, do dawniej mocy przywrócono.

V.

Postępowanie takie rodziło powszechne niezadowolenie i narzekania. Kochany i poważany król tracił wziętość i miłość narodu; a owe zbawienne urzędowania, sprawiedliwość, ocenianie zasług i dobroć jego, dziś uważane były za wady i stawały się do skarg powodem.

Wyniesienie na tron królewicza wymożone po narodzie więcej powagą monarchy, jak przywiązaniem

poddanych, stało się dzisiaj największym powodem narzekania. Narzekano zarazem nie bez przyczyny na dumnych magnatów, na królowę etc.

Postrzegł niespodziewaną zmianą w uczuciach narodu zgrzybiały starzec napominany przez stany. Z mężnem sercem brał się do naprawy złego, zaraz 1535 roku odjął królowej opiekę nad synem, wyznaczwszy mu ochmistrza w osobie Piotra Opalińskiego kasztelana lendzkiego, a rozdaniem pieczęci długo wakujących idąc wbrew woli Bony, dotąd samowładnie kierującej umysłem króla, oddał sprawiedliwość zasługom i zdolności.

Królowa, arcybiskup Krycki i Kmita, ułożyli i stawiali na króla, aby pieczęć większą oddał Gamratowi biskupowi podówczaś przemyskiemu, układowemu dworakowi, ale człowiekowi wytartego sumienia, nieporządnego życia i małego rozumu, pieczęć zaś mniejszą Zborowskiemu.

Bona by tym łatwiej skłonić króla do rozdania osieroconych kanclerstw, podburza o to szlachtę za pośrednictwem Kmity. Zborowscy, Mikołaj Taszycki, Mikołaj Krycki, Jerzy Konarski na sejmie (1537) napełniają izbę wrzawą, narzekając, że pieczęcie przeciwko prawu bywają powierzane osobom zaszczytnym już wysokimi urzędami, lub wakujące leżą.

Miał na tym sejmie do lat już przychodzący król Zygmunt-August złożyć przysięgę koronie ¹⁾, miały być opatrzone różne potrzeby rzeczypospolitej, a mianowicie uchwalony pobór na wojnę przeciwko Wołochom, zaczynającym się uzbrajać dla odbioru Pokucia. Wśród zgiełku dnia 6 lutego młody król złożył przy-

¹⁾ Litwie złożył już poprzedniego roku w Wilnie.

się, zaręczając listem okólnym stanom całość praw i przywilejów, w przypadku naruszenia których, poddani i mieszkańcy królestwa nie będą obowiązani mu do posłuszeństwa, ojciec zaś zapewnił, że za jego życia syn do rządów mięszać się nie będzie, ale złożył ją tylko przed senatem, ponieważ gniewni posłowie oddali się z sali obrad.

Nastąpiło rozdanie pieczęci. Król długo milczeniem zbywał natarczywość, a Gamrat pewny swego, chciał już akta i kancelaryą odbierać. Wreszcie kiedy przychylny mu Kmita, jako marszałek w imieniu króla, w obec liczego senatu (dnia 16 lutego) przemówił:

„—Jego królewska mość pan nasz najmiłościwszy zachowując zwyczaj przodków, którzy najznakomitsze urzędy w kraju jakimi są: kanclerstwo, marszałkostwo, wielkie hetmaństwo i skarbnikostwo, tylko na sejmie rozdawali, chce i obecnie przy mianowaniu kanclerzów, nie odstępować od tego dawnego zwyczaju, i dla tego umyślił na tym sejmie powierzyć tę godność radnym państwa, których uznał godnemi wykonywania tych obowiązków. Jego królewska mość znając nauki, znajomość prawa, doświadczenie, wymowę i wierność waszmości przewielebny panie.....

Na te słowa powstał Generał będąc pewny, że do niego mówią.

—„Usiądź waszmość, nie jego to się tyczy! zawołał król z gniewem.

Usiadł pełen wstydu, a marszałek kończył dalej, wręczając pieczęć Janowi Chojeńskiemu biskupowi plockiemu.

Gamrat wystawiony na żarty i pośmiech, królowa rozgniewana, przez dni kilka króla widzieć nie chcia-

ła, lecz czcigodny Zygmunt dowiódł dzielności charakteru i zdolności oceniania ludzi; w Janie bowiem Chojęńskim król znalazł drugiego Tomickiego, i nie było nikogo ktoby o zaletach tego męża nie był mocno przeświadczony.

Podkanclerzem został mianowany Paweł Wolski.

Bona jednak mszcząc się na królu, za jego sprzeciwienie się jej żądaniom, dokonała, że Annie księżniczce mazowieckiej nie wydano posagu, klejnotów, skarbu, że mąż jej Stanisław Odrowąż przez wykretnie tłumaczenie darowizn królewskich, został odarty ze starostw i dochodów.

Tymczasem ciągle narzekania to o naruszony wolny wybór króla, to na cła i celników, to na królowę; na rozdawanie urzędów, godności i dóbr szlachcie nie osiadłej, a nawet cudzoziemcom; na powierzenie pieczęci Chojęńskiemu wysokiemu już i tak senatorowi, wbrew prawu, jakkolwiek osobie zasługującej na to zaufanie, na koniec krzywda Odrowąża do ostatka niechęciły posłów i dnia 7 marca obrady zerwane zostały.

VI.

Za czasów Jagiełły i jego marnotrawnych potomków w Polsce i Litwie, dobra królewskie przeznaczone na utrzymanie wojska, rządu i dworu tak zostały uszczuplone i rozszarpane, że Zygmunt zniewolony był dla uporządkowania i podźwignięcia tego funduszu, rozkazać pospisywać dobra, nadania na nie zgromadzać, czyli uregulować ich tytuły posiadania, i to dla wiecznego dowodu zachować w księgach kancelarskich, czyli metryce.

Zdarzało się bowiem, że nie jeden gród, zamek albo wieś, jakkolwiek nadane były przez króla w nagrodę jakich zasług tylko na dożywocie, pozostały przy synie i wnuku obdarzonego, i częstokroć posiadłości niejako przepomnieniem, łaską urzędników, pod pozorem zaginięcia przywileju piśmiennego i t. p. choć były dzierżawami królewskimi, przechodziły na dziedzictwa szlacheckie. Tak pod panowaniem Olbrachta i Alexandra, tworzyło się mnóstwo bez wyraźnego zezwolenia królewskiego podobnych dziedzictw, i dobra królewskie zamieniały się bez końca na szlacheckie.

Dziś zatem gdy przyszło do regulacji, wielu znalazło się nie zadowolonych. Być może, iż przy średniowiecznej sprzedajności, nie jedno zostało niesłusznie zapisane, dosyć, że przez metrykę można było zostać z dóbr wyrzuconym, i złąd wyraz metryka, stał się postrachem szlachty i nadważył tym mocniej miłość dla Zygmunta.

VII.

Podobnym powodem narzekań szlachty były cła. Oplaty pobierane od szlachty i kmieci, począwszy od króla Ludwika były zniesione, ale że w owych czasach prawa szły najczęściej bez wykonania, a zwyczaj przynoszący zyski królowi, lub możnemu urzędnikowi stawał się silniejszy jak ustawy, przeto cła trzymały się ciągle, a królowie mając pustki w skarbie, zastawiali je, sprzedawali księżom, szlachcie, mieszczanom, żydom, lub też rozdawali zasłużonym. Nadużycie to panowało jeszcze za Zygmunta.

VIII.

Panowie posiadający w swym ręku znaczne dochody do rozporządzenia, lub znakomite urzędy, przyszedłszy do wielkiej dumy, chcieli mieć się za coś lepszego od szlachty, lubo urzędownie tytułowali się ich równymi braćmi, a szlachta której zdawało się, że tym sposobem jej prawa są naruszone, burzyła się i narzekała.

Lubo wszystka szlachta w rzeczypospolitej miała równe prawa, lubo nikt wyższy nad rady i stany państwa, do wyboru króla nie był przypuszczany i z tej nawet zasady, Albrecht książę pruski w senacie miejsca pomimo zapewnienia mu tego traktatem z roku 1526 został pozbawiony, lubo niektórzy z panów pozarzucali dawne tytuły comesów; jednakże majątniejsi zawsze usiłowali odróżnić się od prostej szlachty, odznaczając się już przez ordynacye, już przez nabyte za granicą tytuły. Wstrzymywał król te zapędy ambicyi, przewidując w nich niechybne niesmaki i niepokój dla kraju, lecz jego usiłowania rozbiły się o upor i dążności arystokratyczne.

I tak, gdy za staraniem Zygmunta ordynacya Tarnowskich na Jarosławiu około 50 lat trwająca, zniesioną została 1519 roku; utworzyła się tymczasem Lubrańska, Godziembów 1518 roku. Gdy znakomici przez swe zasługi i obywatelskie cnoty mężowie, jak Kościelecki i Szydłowiecki, odmawiali przyjęcia od cesarza Karola V tytułów, pierwszy hrabiowski, drugi książęcy, inni dobijali się o nie.

Radziwiłł przybrał za zezwoleniem rad litewskich 1518 roku, ofiarowany mu przez Karola V tytuł księ-

cia Ś. państwa rzymskiego. Odrowąż z powodu pojęcia w małżeństwo ostatniej księżniczki mazowieckiej książęcy, Łukasz Górka, Stanisław Ostrobróg godności hrabiowskie otrzymali.

Moźniejsi zawsze niechętnie równający się z bracią szlachtą, posiadali mimo pozornej równości, liczne środki wywyższania się. Majętni z siebie, zasilani starostwami i dobrodziejstwami tronu, przez nich rozrywani, często do 25,000 czerwonych złotych liczyli rocznego dochodu; przytem opatrzeni wielowładnemi urzędami starostów, marszałków, hetmanów, wreszcie senatorstwem, stawali się magnatami, pod których protekcyę garnęły się tłumy uboższej szlachty.

Senat był stanem widocznie wyższym: byli to możnowładcy, a nie poddani króla jak zwykła szlachta; byli panowie rada, razem z królem i urzędnikami rządząca. Senat był niejako reprezentacją arystokratów wynoszących się nad mniejszych braci, i na posły ziemskie jak na plebejów poglądał, bo izba poselska była reprezentacją braci młodszej szlachty, demokracji. Lecz możni i senatorzy nie zawsze mieli jedne widoki; znajdowali się pomiędzy nimi demagodzy popularni, którzy umieli obudzać demokrackie podejrliwości i zdradzać interes własnego stanu.

Były tym sposobem niejako stronnictwa, arystokrackie i demokrackie; możnych i gminu; ale te za naczelników miały niezgodnych arystokratów.

Stronnictwa te właściwie nie rozdawały narodu, tylko drażniły go, z powodu, że bracia starsi widocznie odróżniać się usiłowali. Ztąd łatwe posłów poruszenia, byle jaki popularny podmuch, zaraz wrzas-

kliwych posłów głosy napełniały i mieszały sejm zgiefkiem.

Najzbawienniejsze i najznakomitsze ustawy i zamiary tronu, były tym sposobem poniewierane, a król jeżeli tą drogą co możniejsi nie dopinał swego, jeżeli datkiem ust nie zawiązał, lub niekiedy jakim ubożnym postrachem pojedynczych niepowściągnął, był po wiele kroć zniewolony; skłaniać się do urożeń możnowładców.

Skoro tedy królowa Bona z panami swego stronnictwa zaczęła wicherzyć, dobra nabywać, a tu i owdzie na zasadzie metryki wyrzucono szlachcica z posiadłości, natenczas strworzona szlachta, zaczęła krzyczeć o nadużycia przeciwko prawu i zobowiązaniom się względem rzeczypospolitej.

IX.

Pozostawiony bez obrony kraj przez zerwanie sejmu, albowiem sam tylko król i senat zezwolili na pobór czopowego z dóbr swoich, zniewolił Zygmunta do ogłoszenia pospolitego ruszenia przeciwko Wołochom. Biegła zewsząd szlachta jakby przeciw najgroźniejszemu nieprzyjacielowi na oznaczone miejsce, nawet ubodzy przybyli pieszo. Sto pięćdziesiąt tysięcy zebrało się pod Lwów obrońców ojczyzny, lecz zamiast broni przynieśli z sobą papiery, księgi praw i przywileje.

Ponieważ szlachcic w Polsce był razem prawodawcą i żołnierzem, przeto radził tak w izbie sejmowej jak w obozie, a że co u kogo na sercu to i na ustach, ztąd, że zwierzeń przyszło do narad, a nareszcie za-

częto senatorom wyrzucać, że pozwalają poniewierać prawa szlachty.

Przeciw tak nędznemu nieprzyjacielowi, wołano — nie jest potrzebne pospolite ruszenie, ale wymysłono je tylko dla ucisku szlachty. Nieprzyjaciela nie masz w kraju, a jeżeli za granicę iść mamy; niechże nam król wedle przywileju przedewszystkiem zapłaci!

Za sprawą kmitowskich zwolenników rośnie niezgoda i swary, powstają burzliwe skargi na króla, że na wszystko zezwala; królowę, że kraj odziera, urzędami frymarczy i szlachtę prześladuje; senat, że jej dopomaga i panów, że się odróżniać od szlachty pragną. Zygmunt łagodzi wzburzone umysły, przyrzeka rozpatrzenie ich zażaleń na przyszłym sejmie, by tylko teraz poszli przeciwko nieprzyjacielowi; ale nadaremnie, szlachta domaga się natychmiast narad, oświadczając, że rycerstwo nie pójdzie przeciw nieprzyjacielowi, dopóki wewnętrznego porządku w narodzie nie ustanowi, dopóki nie poprawi stanu rzeczypospolitej.

Ponieważ królowie dla każdego szlachcica, jakby dla młodszego brata dostępnymi być musieli, przeto nietylko senatorowie, ale i Zygmunt nasłuchiwał się prawd pełnych goryczy i tym przykrzejszych, że po niekąd uzasadnionych i popartych dowodami.

Lękać się należało, by nietylko wyprawa przeciw gospodarowi, ale rządy królewskie nie poszły w zawieszenie, jeżeli ze szlachtą nie przyjdzie do jakiejś ugody.

Dla tego senatorowie przychylni królowi, rozpoczęli ze szlachtą urzędowe układy, na lwowskim cmentarzu kościoła Ś-go Jerzego. Ze strony szlachty

wyliczono mnóstwo zażaleń, z którymi deputowani udali się na zamek, i w obec senatu, złożyli je u tronu; ale ponieważ otrzymana odpowiedź niezadowoliliła nikogo, przeto rozruchy w obozie trwały jak dawniej. Umówiono tedy drugą naradę i to w obec całego senatu i wszystkiej szlachty.

W polu u wsi Boiska, zasiadł senat i rozłożyła się szlachta dnia 22 sierpnia, przemawiali jej imieniem: Piotr Zborowski, Księski, Walenty Dembiński, Jan Siemakowski, Padniczewski, Gomoliński, Jan Taszycki i Marcin Zborowski. Pierwszy przedstawił że naród obowiązany jest tylko do wojny odpornej, dla zaczepnej nie potrzebuje żaden szlachcic opuszczać domu i gospodarstwa. Kiedy król pragnie cudze kraje nachodzić, to może na każdego pancernego po pięć grzywien płacić według prawa. Teraz zaś, zwołano pospolite ruszenie i zamierzają wywieść szlachtę za granicę, bez płacenia zasług. Stoi pod bronią ubóstwo, a bogaci panowie pobrali uwolnienia, chociaż wątpić należy, czy je król może udzielać, skoro jego nawet samego zobowiązują prawa stawać na czele. Ciężar wojny ma przeto dźwigać tylko szlachcic biedniejszy, a w czasie pokoju, to go bez sądu na prosty tylko rozkaz z majątku wyrzucają, bez wyroku karzą, bo możni panowie z wyroków sądowych, które każdemu za tarczę bezpieczeństwa służyć powinny, nic sobie nie robią.

Senatorowie dla obrony obywateli siadają w krzesłach, a tymczasem tylko się uciemiężeniem obywateli trudnią. Dawne kanclerskie rejestra nazwano metryką, a kto w tej metryce na swych dobrach nie zapisany, to go z nich wyrzucają. Królewicz ma być przyszłym królem, ale pobiera on stosowne ku temu

wychowanie; gdyby choć przy ojcu nabierał wprawy do rządów, ale on tylko w gronie kobiet i zgrai pańien młodość spędza, piosnkami i tańcami się bawi, a wszak to z przyczyny zaniedbanego wychowania Ludwik Jagiellończyk zgubił państwo węgierskie?

Mowę Zborowskiego potwierdziła szlachta potwornym okrzykiem, zgoda! a po nim Księski zabrawszy głos przedstawiał, że główną przyczyną złego jest rada, że senatorowie wtedy tylko odpowiedzą godnie swemu powołaniu, gdy poświęciwszy dobro domowe, całkiem się oddadzą strzeżeniu porządku w kraju.

Następnie Walenty Dembiński wyrzucał panom, że utrzymują, iż nie widzą nic w kraju do poprawy. Wszak wiedzieć muszą, że przez haniebnie uknute znowy, wydarli dobra jednemu ze swego grona Stanisławowi Odrowążowi wojewodzie podolskiemu.

Król w swych dobrach, których mnóstwo zakupił, naosadzał rozmaitych urzędników, a ci nigdy szlachcica do właściwych sądów nie skarżą, ale na dwór królewski, gdzie pozwany nie wygra nigdy choćby w najsluszniejszej sprawie, dla tego i nie stawia. Wielce to mądrze postanowili przodkowie, aby nikt z królewskiej krwi nieposiadał własności w kraju. Obawiali się aby siła rodu nie ścieśniała wolności, a tu cudzoziemcy w dobrach królowej samowładnie rządzą. Senat i król ulegali prawu, a teraz jacyś ludzie nowi stoją nad prawem. Z dóbr przez króla zakupionych nikt nie wychodzi na wojnę, a ztąd większy ciężar spada na szlachtę. Ci co po tych dobrach siedzą, łowią tylko pieniądze, kiedy szlachta krew przelewa, a gdy wróci zubożona i odarta, to ją swemi wykrętami

z resztek odzierają. Jan Sierakowski wymawiał senatorom, że gdy sami nie wstydzą się dla zysku przeciw najwyraźniejszemu prawu po kilka urzędów z sobą niezgodnych sprawować, to mogą wymierzać sprawiedliwość według prawa? Umieją wykryć każdego, co dobra bez słusznego dzierży tytułu, ale ile sami ich zagrabili nie wspominają.

Padniczewski wzywał, aby porzucić miłość własną, wziąć na cel dobro rzeczypospolitej i króla do przestrzegania ustaw nakłonić. Gomoliński zachęcał panów do porozumienia się ze szlachtą, by wspólnie wnieśli do króla o dotrzymanie przywilejów święcie zaręczonych. Niech delegowani przedstawia u tronu nadużycia, a skoro usunięte będą, szlachta pobiegnie na każdego nieprzyjaciela. Następnie podniósł głos Mikołaj Taszycki i przemówił w te słowa:

..., Gdyby rzeczpospolita mówić mogła, tegoby do was użyła głosu, któregośmy w powyższych mowach użyli, lecz gdy niema tej władzy, my jej myśl i zdanie przed wami przełożyliśmy. Zebrawszy wszystkie powiaty, toż samo u wszystkich o rzeczypospolitej znaleźliśmy zdanie. Ani mówić nie można, by to nie miało być wszystkich zdanie. Stoją około nas zewsząd jako widzicie, słuchają wszystkiego co naszemu od nich zalecono sumieniu. Atoli jednak w tém zamieszaniu wszystkiego, ta nas przykreść spotkała, iż o jednym i tymże samym czasie nieda królowi spoczynku nieprzyjacieli i rzeczpospolita. Ten się poniekąd wojny, a ta praw po nim dopomina, którym czynnościom tak między sobą różnym i niby się z sobą wspólnie bijącym, w jednym zadość uczynić czasie, rzecz zbytecznie trudna.

Jeżeli bowiem w tej porze prawa warować będziemy, rzeczpospolitą zaniedbamy. W której to mierze lubo przy trudno postanowić, co by sobie obrać, przecież wybaczyć nam raczą, że sobie miłość ojczyzny za przewodnika weźmiemy. Uznajemy, iż owę zelżywości z dawniejszej klęski sąsiadów i przyjaciół naszych Pokucian powziętej, cierpieć nie trzeba. Wiele nas to obchodzi, iż gospodar nasz hołdownik starawszy podległości pęta, do bezbożnej przeciw nam porwał się broni, a co żałośniejsza, że nieprzyjacieli słyszeć będzie o naszych niezgodach, i dorozumie się, że nie dla wojowania król z Krakowa wyjechał. Bo cóż za piechota, co za oddziały jazdy, co za broń, co za działa za wyjeżdżającym poszły królem? Przytém wojewodom i wielu kasztelanom w domu pozostać kazano, dla tego: aby od Niemiec granic polskich strzeegli. Jeżeli tedy owi sędziwi ludzie na straży pozostawieni, a Wołoszyn część wojska swego do Węgier posłał, nie widzimy przyczyny czemu by rzeczpospolita baczniejsza być miała od Niemiec, niż od Węgier. Lecz pozwólmy na to, iż ów kraj polski potrzebował obroiny, to zapewne za własnem winno być staraniem. Na to bowiem są królewsczyzny nadane od rzeczypospolitej, żeby z nich król przez urzędniki swoje ubezpieczał polskie kraje. Lecz wracając do swego, jakiegoż Wołoszyn nie nabędzie serca? gdy od szpiegów, których się tu moc niezmierna znajduje, poweźmie języka, że król tak na wojnę wyjechał, iż go się obawiać wcale nie potrzeba.

W jakim uciśnieniu zostaje rzeczpospolita? widzicie. — Ztąd nieprzyjacieli, ztąd ojczyzna nas napomina; tam bronią, żołnierzem i wojskiem poczynąć

trzeba, tu prawami, wolnością i sądami Rzeczpospolitą ubezpieczyć należy. Gdy tedy obojgu razem podolać nie możemy, zacznijmy od tego, bez czego ani zewnątrz, ani wewnątrz nic dobrego być nie może. Rzeczpospolitą dźwigajmy podupadłą, a podźwignąwszy, jak najlepszymi prawy i ustawami przodków ugruntujmy. Dopiero za nią do broni! majątności, życia naostatek jeżeli będzie potrzeba, nieprzyjacielowi nadstawmy! Bo czegoż sobie życzy to rycerstwo, które oczyma widzicie? tylko abyśmy nieprzyjaciela Rzeczypospolitej nie puszczali. Za czém starajcie się wprzód i wyróbcie, aby to było za co się bronić potrzeba, bo jeżeli żadnego bezpieczeństwa u siebie mieć nie będziemy, wszystkie nasze targania się na obcych za płonne poczytywać trzeba". Nareszcie Marcin Zborowski przedstawił, iż szlachta nie pragnie nic nowego tylko porządku i zachowania praw dawnych i najwyraźniejszych, że rząd postępuje sobie prawnie z szewcami i wszystkimi rzemieślnikami, tylko nie ze szlachtą; że Włochy i Niemcy zajmują wbrew ustaw: urzędy, dobra i t. p.

W odpowiedzi odezwał się Jan Tarnowski kasztelan krakowski, jako pierwszy senator świecki, wykazując nieprzystoistość miejsca i czasu do czynienia skarg i żądań, ale odkładając szlachtę z pretensjami da sejmu. Szmer i wrzawa często przerywały mu mowę, a nawet odzywały się groźby. Z kolei zaczął Piotr Kmita, lecz same nieba zdawały się być oburzone na te gniewne obu stron srożenia się umysłów, albowiem nagle powstaje zawierucha i ulewny deszcz z wichrem rozpędza powaśnionych.

W mieście zatem, to jest na dziedzińcu klasztornym S-go Franciszka, zebrano się dnia 24. Piotr Zbo-

rowski jako poseł koła rycerskiego dowodził, że senat niestosownością miejsca i pory wymawiać się nie może, bo niepotrzeba długiego czasu, aby niesłusznie nabyte wrócić a nadwerężone naprawić. Jedno królewskie słowo wszystko załatwi.

Taszycki przedstawiając, że król potrzebuje w rządach pomocy, wnosił, aby wyznaczono 3 senatorów i 3 posłów ze stanu rycerskiego, którzy by nad królem czuwali. Marcin Zborowski wyrzucał senatowi, że jest jedynym powodem bezpraw i krzywd szlachty, bo król ma dobrą wolę, lecz wszelkie prawa idą swoją stroną, a zły narów swoją. Szlachta jak może przestrzega uchwał, ale panowie je niweczą. Dosyć już naradzano, pisano, wydano przywilejów, dziś chodzi o czyny.

Po skończeniu tej mowy, posłowie zażądali aby każdy z senatorów objawił co o naprawie rządów rozumie. Jan Tarnowski odrzekł że do zdania oświadczonego pod Boiskami niema nic do dodania. Piotr Kmita jako człowiek przebiegły potakiwał pretensjom szlachty, ale że naprawa złego stać się nie może nagle i pod bronią, ani kiedy Pokucie w niebezpieczeństwie, radził odłożenie sprawy, wystawiając, że nie godzi się sprzeczać, kiedy nieprzyjaciel część kraju spustoszył, kiedy nieszczęśliwi współbracia błakając się z żonami i dziećmi cierpią nędzę i płacząc wołają o pomoc orężną. Mowa jego podobała się szlachcie i umysły zaczęły się zwolna uspakajać.

W dniu 27 sierpnia, zagaił zgromadzenie Taszycki w sposób pojednawczy, żądał jednakże, aby wyznaczono, iż żaden pan niezgodnych z sobą urzędów posiadać nie będzie, jakkolwiek ostateczne tego spełnienie i dopilnowanie można poruczyć najbliższemu

sejmowi. Utrzymywał że bez pytania rzeczypospolitej wprowadzono nowe cło, pozakładano wiele komór a ich pisarze dopuszczają się zdzierstw nikczemnych. Zabieranie dóbr szlachcie, bez pozwu, sądu i wyroku, musiało rzucić trwogę. Należy zatem nadużycia powstrzymać bezzwłocznie. Poparł go Zborowski i ponieważ senat uznawał w duszy słusność żądania szlachty i nie wiedząc co odpowiedzieć, uznał za potrzebne porozumieć się z królem i w tym celu wyprawił delegację do króla, pod przewodnictwem Spytka Jordana. Lecz gdy Zygmunt odrzekł choć łagodnie, że cła odstąpili mu ci wszyscy, którzy mieli prawo do ich pobierania, jak to może dowieść poświadczeniem wielu senatorów; że dobra pozabierane są na mocy metryk, o ważności której niepodobna w obecnej porze należycie rozprawiać; że metryka ta pozostać musi w swej mocy; zapaliły się umysły szlachty, isto pięćdziesiąt tysięcy głów zawrzało niepowsściągnionym gniewem. Odezwały się uszczypliwe przegryzki i narzekania, że sztydzo sobie ze szlachty, przechwałki, groźby, że na wojnę nie pójda, bo krew za prawa tylko przelewać trzeba, a gdzie rząd prawem poniewiera, tam jedno czy się utrzymuje, czyli go nieprzyjacieli zwali.

Mimo przełożeń i objaśnień odpowiedzi królewskiej przez Jana Tarnowskiego, na posiedzeniu drugodniowem, że król wszystko dawne i roztrząsnięte na sejmach zatwierdza i uznaje za słusne, nowych jednak rzeczy nie może tak łatwo przyjmować, bo krok lekkomyślny w rządzie, zwykły złe skutki w przyszłości na naród wywierać, o dobre wychowanie królewicza, król będzie łożył staranie.

W rozgraniczeniu dóbr królewskich ze szlacheckimi, gdzie zaszła krzywda, zostanie usunięta. Cła jak były od wieków ściągane tak też pozostają. Przysięgał to senat w Piotrkowie. Nieułożono w tym względzie żadnego dokumentu, boby być musiał pod pieczęcią królewską, a że jest na jego korzyść, łatwo by podpadł podejrzeniu. Komu zaś król cła nadał, temu je dotrzymać musi. Co do metryki, król odpowiada, że tę już poprzednicy jego kazali porządnie prowadzić, wpisano w nią wiele rzeczy nietylko tyczących osób, ale i spraw rzeczy pospolitej. Mnóstwo dokumentów pruskich i mazowieckich do niej zaciągnięto, co gdyby zniesiono, wieleby szkód wywołało. Radzić tylko potrzeba, aby metryka była pomocną, ale nie szkodliwą. Kto prawnie posiada dobra, ten się metryki bać nie powinien. O ile król trzymać się ma dowodów metrycznych, to z senatem przełoży na sejmie rzeczypospolitej. Sprawa Odrowąża i innych o zabranie im majątków, zostaną pod rozpoznanie oddane.

Pytanie szlachty po co ją król pod Lwów zwołał, wyjaśniają wiadome wszystkim grabieże Wołocha na Rusi.

Odpowiedź ta niezdołała zaspokoić szlachty, bo co do głównych punktów to jest: metryki, cła i zaboru dóbr nic nie zrobiono, a tylko w drobnostkach czyniono jakieś ustąpienia.

Urażona zatem szlachta znów zebrała się w polu pod Lwowem i rozłożyła się powiatami. Z tych wybrano delegowanych czyli wydział poselski, którzy udali się do kościoła Ś. Jerzego, a ogół czyli pospólstwo pozostało na polu. Wzburzenie umysłów było

tak wielkie, że nawet słudzy pochodzenia szlacheckiego poopuszczali panów i biegli połączyć się przeciw magnatom, z braćmi, a panowie zmuszeni byli przyjmować do usług cudzoziemców. Wzburzenie to tym silniejszym się stało, gdy jeden z senatorów uczynił wniosek, by szlachtę podzielić na dwie klasy, niższą i magnatów. Dwa dni, 30 i 31 sierpnia, poselski wydział naradzał się z całym pospółstwem, a skutkiem tych narad było spisanie rokoszu, czyli uchwały związanego ludu, w którym powtarzano poprzednie zażalenia i żądania.

W uchwale tej wyrzeczono co do metryki, iż wiadomo, że na dobra dziedziczne według prawa nadane, częstokroć dyplom nie był wydany, może z winy urzędników, ale dla tego obywatele majątków tracić nie powinni. Kto nie stoi w metryce, często traciłby niesłusznie. Lubo kasztelan poznański w imieniu króla oświadczył szlachcie, że metryka nie będzie uważaną za jedyny dowód autentyczny, i lubo szlachta złożyła już za to podziękowanie u tronu, przecież według ostatniej odpowiedzi króla, rzecz względem metryki jeszcze ma być odłożona do sejmu. Szlachta bynajmniej nie żąda zniesienia jej co do spraw dyplomatycznych pruskich i mazowieckich, owszem, uznaje konieczną potrzebę zachowania, niechaj istnieje jak istniała za królów Olbrachta i Aleksandra, byle nie służyła za narzędzie pozbawiania szlachty majątków prawnie posiadanych.

Co do cła. Jego królewska mość odpowiedział, że jest przez niego i senatorów obradzone, co się nie zgadza z prawem, bo za króla Aleksandra stanęła ustawa, że cła ma płacić tylko kupiec bez względu na

jego urodzenie, ale nie ziemianin, ani duchowny, lub jego poddany. Stare to jest prawo szlachty: że bez jej zezwolenia żaden podatek, ani zgoła nic nowego postanowionem być nie może. Jeżeli król i panowie nowe cła zaprowadzili, to zupełnie bezprawnie i ustawa z roku 1510 grożąca ciężką karą każdemu coby woły lub skóry bez opłaty za granicę wyprowadzał, może się tylko tyczyć kupców, a wreszcie poddanych z dóbr królewskich lub senatorskich, skoro król i senatorowie tego pragną, ale nie całego duchowieństwa i całego rycerstwa, lub poddanych z ich dóbr. Co do dostojenstw i urzędów z sobą niezgodnych a przez jedną osobę posiadanych, oświadczyli, że lubo szlachta udowodniła panom czyli swej starszej braci, iż to przeciw prawu, przecież pozwoliła każdemu pozostać przytem nadużyciu do śmierci, lub do posunięcia się na wyższą godność, pod warunkiem wszakże, że wszelkie inne prawa rzeczpospolitej i szlachcie ściślej dochowywane będą. Ponieważ zaś ten warunek w niczem niedokonany, przeto szlachta cofa swe pozwolenie i żąda, aby nikt niezgodnych urzędów nadal nie sprawował.

Jej mość królowa wykupuje zamki i dobra królewskie; a lubo jak twierdzi tylko na dożywocie, przecież jeszcze Władysław Jagiełło przyrzekł narodowi i potwierdzili wszyscy jego następcy, że nikomu z krwi panującego, ani na własność, ani w posiadanie dogonne zamki i miasta nadawane nie będą.

Powiedziano nakoniec, że szlachta stoi zgromadzona w pospolitem ruszeniu. Jeżeli król ma nieprzyjaciela w kraju, winien go tylko wskazać szlachcie, jeżeli zaśa granicą, to obowiązany jej zasługi wojenne wy-

płacić. Bo prawa nasze warują, że takowym, którzy przeciwko prawom naszym co dzierżą i czynią, nie powinniśmy posłuszeństwa. Tydzień prawie cały pracował król z panami nad tą uchwałą zgromadzenia szlacheckiego. Siódmego dnia Zygmunt zasiadł na wschodach zamkowych otoczony przez senatorów, a Jan Tarnowski odpowiedział do koła stojącej szlachcie: że król zawsze z wielką pilnością, sprawiedliwością i mądrością prowadził rządy, i dalej je w ten sposób prowadzić zamierza, pragnie w narodzie zgody i powszechnej życzliwości, a przeto jest powolny na wnioski, i dla tego roztrząsał każdy z osobna i na każdy według słuszności daje odpowiedź.

Potwierdza, aby po śmierci każdego króla ogłoszono bez królewie i zapowiedziano wybór niepodległy.

Dla ulżenia uciążliwych podatków po wsiach i miastach, każe król na pierwszym sejmie przejrzyć przywileje i prawa.

Pod względem cła tylko powołoszczynę, to jest opłatę pobieraną od pędzących bydło swego chowu, usunąć może.

Ponieważ wielu jest za utrzymaniem metryki, przeto wypada co do niej, rzecz całą do sejmu odłożyć.

Dóbr jak słuszna, nikt nadal bez wyroku tracić nie może, ale gdy będzie potrzeba, każdy przywilej na dziedzictwo okazać musi.

Do dóbr swoich prawo powrotu król sobie zastrzega, lubo wypłacać będzie każdemu pretensye.

Królowa ponabywane dobra dochowa do śmierci, a wtedy powrócą do rzeczypospolitej.

W zamkach przez królowę posiadanych, siedzą wszyscy tacy, którzy królowi na wierność przysięgli.

Dobra królowej są pod zarządem starostw, którzy posiadają i dobra własne.

Pozwy przed swój sąd, będzie król wydawał tylko w obrębie swego pobytu.

Referendarze nie będą wyrokowali, ale wrazie potrzeby mogą skargi przyjmować.

Żeby na sądach ziemskich pisarze sami zasiadali, albo się przynajmniej wyręczali uczciwą i osiadłą szlachcią, to być powinno.

Co ma iść pod sąd duchowny, a co pod świecki, trudno oznaczyć w pośpiechu, i dla tego przedmiot ten oddany być musi pod rozpoznanie sejmu. Jednakże do świeckich sądów duchowni wdawać się nie powinni, chyba w sprawie duchownego.

Wreszcie co do sprawiedliwości król przyrzeka, że w czasie każdego sejmu dwa dni w tygodniu na sądach zasiadać będzie.

Poznosić wszelkie sprzeczności w ustawach jest koniecznością i król o tém pomyśli.

We względzie opactw, aby szlachcicowi, a w braku szlachty, Polakowi były dawane, król niema nic do nadmienienia.

O Kortezanach, to jest duchownych, którzy wyrażają sobie urzędy kościelne w Rzymie, nie ma co nowego stanowić, bo już są dostatecznie prawami zagrożeni.

By prałaci i inni duchowni z dóbr mieli obowiązek stawiania na wojnę, należy ich przywileje rozważyć, więc tylko na sejmie uchwalonem być może. Ale z dóbr

świeckich, ksiądz który je posiada na wojne wychodzić powinien.

Bractw i cechów miejskich, król żadną miarą znosić nie może, bo wiele z nich istnieje na mocy dawnych praw i przywilejów.

Rozmiar i opis dróg, aby był sporządzony, to już po części zalecone miastom, a zresztą zalecone będzie.

Uczyniła szlachta wniosek: aby kiedy mieszczanie pojma u siebie szlachcica, a starosta go nie weźmie na zamek, to go w swoim więzieniu trzymają, co rzecz nieprzyzwoita; by taki szlachcic był jedynie przez króla karany. Na to król odpowiada, że szlachta za to głównie przez mieszczan imaną zostaje, iż po pijanemu dokazuje burdy, i ludzi zabija. Nie mogą ich mieszczanie inaczej nie szkodliwymi uczynić, jak schwytaniem i zamknięciem. Usunąć ten jedyny i niezbędny środek, byłoby uzuchwalać pijaństwo. Przedmiot to ważny i przed sejm wytoczonym być winien.

Mieszczanie, dziedzice dóbr szlacheckich, niech się już do śmierci przy nich utrzymują, ale ich następcy w dwa lata pod zagrożeniem utraty, dobra posprzedać muszą.

Aby białogłowy szlachcianki, jakoli nieszlachcianki wyjęte były z pod wyroków miasteczek, a należały pod sądy i prawa polskie; ma się stać podług wniosku.

Żeby Prussy oraz księstwa zatorskie i oświęcimskie, porówno z innymi ziemiami do pospolitego ruszenia należały, to tylko po przejrzeniu ich przywilejów postanowione być może.

Zgadza się król, że każde prawo tylko na sejmie za zezwoleniem panów i posłów uchwalone być winno.

Względem obsadzenia kanclerstwa i podkancler-

stwa, na przyszłym sejmie stanie się zadosyć; ale żeby i dostojęstwa duchowne na sejmach były rozdawane, to rzecz trudna, bo kościół bez sług za sejmami wyczekiwać nie może, a jak król pewnych miejsc spiesźnie nie obsadza, to pod papieżkie rozporządzenie przechodzą.

Wojewodowie winni spełniać swoje obowiązki według opisu prawa.

Cudzoziemcy tylko do śmierci będą mogli trzymać zamki i miasteczka, a nadal żadnemu dawane nie będą.

Żydom po miastach zostawia się do woli, zostać pod sądownictwem wojewody, albo przejść pod zwykłe sądy polskie.

Po odpowiedzi królewskiej, przedstawiał dalej Tarnowski, że najazdy hospodara zrzuciły ogromne szkody, że gdyby pospolite ruszenie miało się powrócić, to tym więcej dodałoby ducha nieprzyjacielowi, i stało się powodem tym większych strat dla kraju. Król świadczy się Bogiem i ludźmi, że gdzie należało, na obronę kraju stawał i stawa; odpowiedzialność więc na nim żadna ciążyć nie będzie. Podatkiem z samych miast tyle wojska utrzymać nie potrafi, ile go na zasłoneż ziem ruskich potrzeba. Już 30,000 żołdu z własnej szkatuły wyłożył. Kiedy szlachcie nie podobą się samęj stawiać do boju, to niech złoży się na zapłatę żołnierza.

Po wysłuchaniu mowy kasztelana szlachta oświadczyła, że jej się naradzić potrzeba. Czwartego dnia wysłała do króla, Spławskiego i Taszyckiego z oświadczeniem, że ponieważ każdy jest przekonany, że panowanie Zygmunta należy od najświetniejszych w dzie-

fach Polski, dla tego naród okazuje mu wierność, miłość i posłuszeństwo. Za rozstrzygnięte stanowczo kwestye, rzeczpospolita swą wdzięczność wynurza; lecz że główniejsze rzeczy poodkładane do sejmu, a tam mało co do skutku przychodzi, przeto szlachta pragnęłaby, mieć wszystko nieodwołalnie wyrzeczone i bez tego ani sama iść na wojnę, ani podatków na wojsko, któreby w jej miejsce walczyło, płacić nie myśli. Wtedy król kazał odpowiedzieć, że ponieważ widzi, iż z obrad tak ze szlachtą jak jej posłami, żadnego rezultatu nie otrzyma, przeto umocuje wojewodów do czynienia umów powiatami. Każdemu powiatowi wyznaczono oddzielne miejsce, a wojewodowie udawszy się do potworzonych w ten sposób kół, zagaili je słowami: iż król na co mógł zezwolić bez zrządzenia wielkiej szkody rzeczpospolitej, chętnie zezwolił, a przecież niepodobna ziemię swoją, braci i całą ojczyznę nieprzyjacielowi bez straży pozostawić i bez oporu wydać; należy albo iść do boju, albo dla drugich coby walczyć poszli, pieniądze złożyć, i bez odwołki względem wojny rozpocząć obrady.

Na tę propozycję szlachta jednogłośnie we wszystkich miejscach odpowiedziała, że dla bronięcia ojczyzny stoi pod bronią, lecz ojczyznę uważa o tyle potrzebną, o ile ta ubezpiecza wolność każdego, wolność zaś i przestrzeganie praw w narodzie za jedno i to samo poczytuje. Niechaj tylko zapewnione zostanie bezpieczeństwo, niech stanie na swym stanowisku ojczyzna, to w jednej chwili zapali się dla niej miłość i nieprzyjacieli ani momentu w granicach nie zabawi.

Zygmunt przekonawszy się tedy, że szlachta nie odstąpi od swych żądań, kazał ją znowu przed za-

mek wezwać, zasiadł na wschodach i przez kasztelan krakowski oświadczył, że stosownie do swęj powinności pragnął kraj bronić, ale 49 dni, na sporach zmarnować musiał, a tymczasem przeminęła najdogodniejsza pora do wojny. Ponieważ odmówiono mu nawet pomocy pieniężnej, o swoich jak wiadomo szczupłych środkach, najemnym żołnierzem, ziemie rzeczpospolitej bronić będzie, a chyba tylko w ostatniej potrzebie szlachcie na koni wsiąść każe.

Obecnie może rozjechać się do domów, ale kiedy kraju zasłaniać od nieprzyjaciół nie chce, niechże się sama po nieprzyjacielsku z nim się nie obchodzi i w powrocie nie pustoszy, bo to i przeciw prawu i niegodziwie.

Szlachta przyjęła tę odpowiedź bez wszelkiej urazy; owszem Taszycki złożył podziękowanie królowi, pożegnał go napomknawszy wszakże w swęj mowie, że Polska sprawiedliwością stoi, a ściśle przestrzeganie prawa bez żadnych innych środków i zachodów, czyni ją potężniejszą jak każdy inny naród; lekceważenie zaś prawa, wznieca niezgodę, która wywołuje bezwładność państwa. I rozjechała się nakoniec szlachta do domów, a wyprawę tę, że się skończyła na wyróżnieniu tylko kur w okolicach, wojną kokoszą nazwano. Zdawało się, że wszystko powróciło do zwykłego stanu po tém wielkiem wzburzeniu, lecz przekonamy się, że skutki jego pozostawiły swe ślady niezatarte.

X.

Po rozpuszczeniu pospolitego ruszenia, król pozostawiwszy 2,000 własnym kosztem najętego żołnierza,

pod dowództwem Andrzeja Tęczyńskiego kasztelana połanieckiego i Mikołaja Sieniawskiego kasztelana bełzkiego hetmana polnego, obarczony smutkiem do Krakowa powrócił. Jan Tarnowski także obrażony brakiem uszanowania, opuścił obóz odjechawszy do domu.

Tymczasem gospodar wołoski wiedząc co się stało w Polsce; zebrał kilkanaście tysięcy wojska, wkroczył na Podole, spalił miasteczka Krasnoe, Jagelnice i obległ zamek Czarnokoziennice.

Wojsko polskie rozłożone było na zimowych leżach po miastach, na wieść dopiero o nieprzyjacielu, już obok nich grabiącego kraj, zaczęło się zbierać pod chorągwie swych dowódców. Tęczyński z Sieniawskim pospieszyli naprzeciw najeźdźcy i stanęli nad rzeką Seretą, gdy reszta chorągwi ścigały za nimi leniwie i bez energii.

Jeszcze wojsko polskie nie było gotowe do bitwy, gdy ukazał się nieprzyjaciel w szyku bojowym. Niepodobna było cofać się. Mikołaj Sieniawski zajął prawe skrzydło, a Tęczyński lewe, spotkali się mężnie Wołosi, a przewyższając kilka razy siły wojsk królewskich, zaczęli otaczać je ze skrzydeł.

Wtedy dopiero Polacy spostrzegłszy rozwinięte nieścignione okiem szeregi kawalerii nieprzyjacielskiej, która ich oskrzydla; poznali jak nie równe są ich siły. Już nie było tu Tarnowskiego, który umiał natchnąć odwagą serca żołnierzy. Trwoga opanowała wszystkie umysły, przestach odjął mężstwo i rozagę, nie myślano o zwycięstwie, ale tylko o ocaleniu własnego życia, zaczęto ujeżdżać jak kto mógł. Wołosi puścili się za uchodzącymi w pogoń, rąbiąc

i biorąc w niewolę. Bielski pisze, że z 2,000 do 800 poległo prostych żołnierzy, a przeszło 60 ze znacznej szlachty.

XI.

Król po powrocie z pod Lwowa, zwołał sejm do Piotrkowa na dzień Trzech Króli 1538 roku. Lecz jeszcze nie ochłodziły umysły zajętrzone niedawnymi zajściami. Na sejm podwójni przybyli posłowie ziemscy, od panów i uboższej szlachty wybrani. Okoliczność ta znów byłaby wiele sprawiła zamętu i stała się powodem nowych różerek, gdyby wiadomość o klęsce seretskiej, nie otworzyła sejmującym oczu, nad jaką przepaścią niebaczni stali; gdyby się był rozumny król nie pobłażaniem, ale surowością uzbroił. Zaządał Zygmunt, ażeby wszyscy jakkolwiek liczni posłowie wspólnie radzili, gdy jednym groził, innych pozyskiwał, żeby im przebaczać lub obietnicami i datkiem uciszał. Zwolna stygł zapach, przedstawano na małym dogodzeniu niektórych żądań, na obietnicach, o reszcie zapomniano. Tylko posłowie wielkopolscy, łęczyccy, krakowscy i sandomierscy z sejmu oddalili się; uciszało się wszystko. Widać atoli, jak działania i uchwały tego sejmu, równie jak następnych za starego pana w ostatnich dziesięciu latach jego panowania z różnem szczęściem odbytych, pełne są to usiłowań królewskich, utrzymania porządku i ochronienia stanów nieszlacheckich od biorącej górę przemocy szlacheckiej; to nieustannych zabiegów szlachty, aby własne swobody i władzę pomnażać. Od owego rokосу lwowskiego, rzecz szlachecka z całą siłą w górę po-

szła, popierali ją wielcy i mali. Niedopuszczała szlachta, żeby się z pomiędzy nich możni w oddzielny stan zawiązali i podnieśli, ale nawet broniła jakichkolwiek praw politycznych niższym od siebie stanom: to jest włościańskiemu i miejskiemu.

Sam król po dwakroć wypędzanych z pośród ziemskich, przywracał miejskich posłów na ich miejsce podług dawnego zwyczaju (1539 i 1547 roku). Lecz mało zajmowała miasta ta reprezentacja, i nie tyle obchodziła je rzecz szlachecka, najwięcej izby sejmowe napełniająca, ile przykre były szczupłość ich reprezentacji wyrządzane przez szlachtę zniewagi. Same ze swęj strony opuszczały się miasta i zaniedbywały znaczenia swego politycznego; niebaczone na to, jak dalece szlacheckie statuta, stanowić mogły o ich losach. Zapadały uchwały kassujące cechy miejskie; zastrzegające bezpieczeństwo składów, które w niewielkiej liczbie wskazane, nietylko handlowi, co niektórym pojedynczym miastom dogadzały; zapewniające wolną na jarmarkach sprzedaż, i t. p. Sądy grodzkie i ziemskie, wieca, do należytych porządków i pośpiechu napominane; stanowieni kommissarze dla rozgraniczenia dóbr królewskich od szlacheckich; uchwalone prawa o cłach, o czystości dróg, o dowolnych mytach. Lecz obok tylu o porządek dbających ustaw, jawią się niespodziewanie ordynacye (1537 roku) Paniowska Zbroźnych, Krzemieniowiecka Kietlińskich, Odrowążów, Karsznickich; stają prawa o celnikach i ceł nieplaceniu (1548 r.) Powrócona ustawa o zabójstwach, stanowiąca za zbrodnie karę pieniężną, bo nieskutecznymi stały się zabiegi do obostrzenia i odmienienia tego prawa; ponowione ostrzeżenia, że prawodawstwo do

sejmów należy, że opactwa, zwierzchności zakonne, i inne duchowne godności, ludziom tylko szlacheckiego pochodzenia dawane być mogą, urzędy ziemskie samęj szlachcie osiadłej.

Poruczanie zarządu zamków królowej do użytku samym tylko Polakom powierzać można, cudzoziemców od wszystkiego wyłączono; powtórzono (1538 r.) zakaz aby mieszczanie dóbr ziemskich nie posiadali, żydzi dla odróżnienia aby żółte nosili birety, aby król nie zajmował się tymi, którzy pod pieczę szlachty się znajdują.

Stan włościański pomimo starań królewskich w swych prawach bez polepszenia pozostał, jego wolność nieopatrzona. Chłop był własnością pana, też same powtarzano ustawy o zbiegłych kmieciach, a nawet Mazowsze mające swój statut oddzielnie układany w latach 1531, 1536 i 1538 i wydrukowany r. 1541, domagało się bezustannie o zmianę i zniesienie rękojemstwa kmieci, to jest wolnej panów przemiany, przez coby się wolny kmieć mazowiecki więcej do stanu polskich chłopów zbliżył, ztąd z czasem rękojemstwo upaść musiało (r. 1564).

Lecz najzbawienniejsze uchwały stawały się częstokroć martwemi, albowiem szlachta rządząca i prawodawcza, posiadając zarazem i władzę wykonawczą, ustawy te albo bezużytecznymi zostawiała, albo obracała je na swoją korzyść. Porządek miejski oddano starostom lub wojewodom, którzy nabywając wpływu i zwierzchnictwa nad rozwiniętymi w pomysłności temi rzeczami pospolitemi, narzucali im od swego uznania nieudolnych, a niekiedy nikczemnych rajców i ławni-

ków, aby według ich woli postępowali; wyciskali groźbą nieprawie opłaty.

Przemożny Kmita bogacił swój skarbiec z kupców chrześcijan, strasząc ich, że nakłoni posłów na sejmie, izby wszelki handel żydom był poruczony; bogacił się więc jeszcze z żydów, grożąc im, że z powodu ich lichwiarstwa, zdzierstwa i oszustwa, postara się o ukroczenie ich handlu, albo całkowite wywołanie.

Przywileje w Polsce żydom nadane, obszerne zaręczały im swobody, dla tego groźba wojewody przemawiała ich przestraszem, lubo że nieszczęśliwe to plemię, nawet w wiekach ocierających się z przesądów i barbarzyństwa, wystawione było na prześladowania.

Może niekiedy dawali do tego powody. Często na nich zażalenia miały miejsce za Zygmunta I. to o handel pieniędzmi krajowemi za granicę, to o ich bluźnierstwa przeciw chrześcijanizmowi, zniewagi kościołów, a nawet uwodzenie chrześcijan do swego wyznania.

Bielski w kronice swój, pod rokiem 1540 mówi: że żydzi widząc iż ludzie jęli się o wierze chrześcijańskiej spierać i swarzyć, jakoby wątpiąc o niej, nie mało chrześcijan u nas na żydowską wiarę zwiedli; ażeby zaś ci nowowiercy tego się nie kajali, z korony je do Węgier, a potem do Turek wysłali. Król polecił śledztwo wojewodzie krakowskiemu, lecz pieniądze jak zwykle ich ochraniały.

Tak gdy stan szlachecki rozszerzał coraz swe prawa, swobody i przywileje, inne stany zostawały w poniżeniu i oczekiwaniu niewoli.

Stan szlachecki panujący, gorliwy o utrzymanie swych wolności, a w rozszerzaniu ich, dobro rzeczy-

pospolitej upatrywał. Uwiedziony próżnością chlubienia się z cnoty, z przywiązania do ojczyzny, z wierności dla króla, wszystko to wmawiał w siebie i przez to jednał piękne swe usposobienia; ale ztąd też byle urojenie, króla napominał, sam przez się stanowił, sobie jedynie dogadzał. Przywykły dzielnym nieraz wpływem swych króli, że jednogłośnie, to jest wśród milczenia król swoje zdanie ogłaszał i na obradach sejmowych prawa uchwalał, ustanowił, że wszelka uchwała przyjęta być winna jednogłośnie, a że każdy poseł miał prawo wolnego głosu, przeto wrzask kilku posłów niszczył nieraz pożądane uchwały, opatrzenie potrzeb krajowych, głos senatu i wolę panującego; tak uchwały szlacheckie groziły wszystkiemu.

Odtąd powaga krolewska i senatu zmalała, izba jedynie poselska przez swe ustawy rozkazywała. Rzecz źle zrozumiana uwodziła ciemną, odpłuzną szlachtę, a pokryta blaskiem pozoru dobra kraju, zmieniała niestateczne umysły.

ROZDZIAŁ XI.

Polityka Zygmunta w sprawach wołoskich i węgierskich.—Królowa Elżbieta.—Prussy.

I.

Lubo podówczas cała Europa wrzała do wewnętrznych zaburzeń i krwawych zapasów, monarchowie walczyli z poddanymi, ludy i stany broniły swych swobód. Padilla w Hiszpanji chwiały panowaniem Karola V. Burzyły się miasta flamandzkie przeciw cesarzowi; wypędzony ze Szwecyi Krystyan, był w więzieniu u poddanych w Danii. Węgrzy walczyli z sobą rozerwani niezgodnemi szlachty waśniami. Niespodziewany jednak rozruch w spokojnej dotąd Polsce, napełnił dwory europejskie zgorszeniem. Cesarz Karol V, królowie węgierscy: Ferdynand i Jan, sultan turecki Soliman II., na odgłos tego wypadku ślali do Zygmunta pocieszające listy, a o ostatni nawet na poskromienie buntownika przyrzekał pomoc, w hoŝodarze wołoskim własnego widząc nieprzyjaciela jako hołodniku, odmawiającym płacenia haraczu. Lecz Zygmunt odpowiedział, iż dziękuje Bogu, któremu lubo podo-

bało się dotknąć go przeciwnościami, te jednak nieczem są w porównaniu klęsk jakie Europę trapią, sądzi zatem, iż zdoła wyjść zwycięzko o własnych siłach z tego zawikłania.

Soliman wszakże usłyszawszy, że hoŝodar Piotr uderzył na wojsko polskie, i rozbił je nad Seretą, a wiedząc że król polski będzie chciał pomścić tę porażkę i może zająć Wołochy, do których Turcyja równie zawsze prawa rościła, postanowił uprzedzić go i zaczął szykować się do wyprawy, nie wyjawiając myśli, przeciw komu wojnę ponieść zamysła. Okoliczne chrześcijaństwo widząc groźne te przygotowania, przejęte zostało trwogą, a hoŝodar udał się do Jana króla węgierskiego z prośbą, by raczył wstawić się za nim do króla polskiego Zygmunta i wyjednać mu przebaczenie, by tym sposobem odwrócić pomstę sultana. Zygmunt już wyprawił przeciw Piotrowi Jana Tarnowskiego, z młodym królem Zygmuntem-Augustem; lecz królowie węgierscy Jan i Ferdynand, lękając się sprowadzić Turków na swe ziemie, błagają Zygmunta, by przebaczył Piotrowi i cofnął tym sposobem wojska tureckie. Uzyskał przebaczenie hoŝodar, zrzekł się Pokucia i zaręczył pokój, ale Soliman II. postępował, wszedł do Wołoch, opanował stolicę, Piotra z urzędu złożył, i innego hoŝodara w osobie Stefana Alexandrowicza ustanowił, a zawiadamiając o tém Zygmunta prosi o wydanie brata i żony straconego hoŝodara Piotra, którzy w Polsce schronienia szukali; wraŝe odmowy grozi zerwaniem pokoju, powątpiewając o przyjaźni Zygmunta, który z buntowniczym hoŝodarem Piotrem, nieprzyjacielem Porty, wszedł w umowy. Brat i żona Piotra zostali wydani, a Soliman w tryum-

się powrócił do Konstantynopola. Szlachta znów utykać zaczęła na ten króla postępek, i może nie bez przyczyny; bo sułtan turecki uzyskawszy tym sposobem przyznanie zwierzchniej władzy nad Wołoszczyzną, umiał na zawsze wpływ ten utrzymać.

Soliman przekroczył traktaty, gdy samowolnie hospodara stanowią w ziemi hołdującej królowi polskiemu, lecz Zygmunt zbyt łaskawy uległ naleganiom o przebaczenie wspólnemu obu państwom przeniewiercy; Zygmunt dopuścił Solimanowi samowolnego działania bez oporu, albowiem nie był w stanie jak w innych razach postawić się i przemówić przeważnie; a Wołoschy tyle czasów przedmurze chroniące granicy polskiej, raz pierwszy przeszły zupełnie na Turków. Smutny to skutek intryg Bony i Kmitowskich podburzeń.

II.

Dziesięć lat już upłynęło, jak Jan Zapolya wskutek zabiegów swych przyjaciół odebrał przy pomocy sułtana Solimana II. koronę węgierską, ciągle jednak obadwa królowie węgierscy wiedli pomiędzy sobą upartą walkę, niszcząc swój naród krwawymi zapasy. Jan przywoływał sprzymierzeńców machometanów, którzy z równą postępowali srogością z przyjaciółmi jak przeciwnikami, grabiąc i po każdej wyprawie tysiące ludu węgierskiego wyprowadzając w niewolę. Zygmunt jako spowinowacony z oboma walczącymi przeciwko sobie królami węgierskimi, bo Zapolji miał siostrę w małżeństwie, a Ferdynand był ożeniony z jego synowicą, nie mógł obojętnym okiem patrzeć na tę morderczą walkę, a gdy polityka nie pozwalała

mu mieszać się pomiędzy nich orężnie, stanął jako pośrednik i po wielkich staraniach przywiódł do skutku rozejm przynajmniej, mocą którego każdy z dwóch królów zatrzymał tę część Węgier, którą miał w posiadaniu. Ale pomimo tego rozejmu, nie ustały walki pomiędzy panami jednej a drugiej strony. Cesarz i papież byli przeciwnikami Zapolji jako walczącego przy pomocy machometanów przeciwko chrześcijanom, a ztąd Niemcy byłyby dały pomoc Ferdynandowi, lecz obawa nieprzyjaznej domowi austriackiemu Francji i sprzymierzeńca Janowego sułtana Solimana, przeszkadzała temu zamiarowi i przedłużała morderczą i barbarzyńską wojnę. Nareszcie Ferdynand i Zapolja, znękani już do upadłego tyloletnimi mordami weszli w układy i zawarli w tajemnicy przed sułtanem 1539 r. następny traktat: Ferdynand dostał Krocycę z częścią Węgier przez siebie posiadaną na prowincję austriacką, a Zapolja utrzymał Siedmiogród i drugą część Węgier z tytułem króla Węgier i Dalmacyi. Nadto umówiono: że gdy Zapolja doczeka się syna, ożeni go z córką Ferdynanda, ale ten syn nie będzie miał prawa do tronu po ojcu, lecz poprzestanie na księstwo spiski, jako udzielny władca, a Węgry przejdą do Ferdynanda lub jego syna. Gdy zaś Ferdynand nie miał syna, wtedy dom austriacki upadnie ze swemi pretensjami do dziedzictwa Węgier, a Jan utrzyma się ze swymi potomkami męzkimi jako król wszystkich ziem węgierskich; przy potwierdzeniu tego traktatu, duchowieństwo i magnaci węgierscy złożyli przysięgę wierności Ferdynandowi i jego synowi, jako mającym panować po śmierci Zapolji.

Należało przeto, by Jan dla osiągnięcia Spizu, lub

dla utworzenia dynastii, gdyby Ferdynand nie pozostawił syna, zawarł związek małżeński.

Umyślił przeto prosić o rękę królowny polskiej Izabelli, raz, by zapewnić sobie pomoc Polski, a powtóre, by uniknąć przeszkód w objęciu Spiżu, do którego jako swej prowincyi zastawniej, mogła Polska rościć prawo. Dawne powinowactwo z Zygmuntem każało mu się spodziewać uprzejmego przyjęcia. Stefan Brodich biskup waczowski, Piotr hrabia Sereni i Stefan Werbeczy kenclerz węgierski, posłowie Jana zawarli w Krakowie umowę małżeństwa. Posag oznaczono ze strony Zygmunta 70,000 dukatów i oprawę zę ze strony Zapolji tyleż, z zabezpieczeniem na dobrach w państwie męzowskiem równych wartości tym obudwom sumom (1539 r.)

Wprawdzie przed rokiem małżeństwa, Jan doczekał się syna, ale w parę tygodni potem, sam paraliżem tknięty, dokonał żywota 1540 roku. Jerzy Martinuzzi dawny przeor częstochowski, a dziś biskup wাড়yński, wraz z Piotrem Petrownikiem, przez testament Zapolji został mianowany opiekunem młodego królewicza Jana-Zygmunta i rządcą Węgier. Ferdynand na mocy traktatu z królem Janem zawartego, wezwał stany państwa o oddanie mu rządów jako prawemu królowi, a mając to sobie odmówionem, wyprawił wojsko pod Budzyn. Zygmunt przez posła swego Andrzeja Czarnkowskiego, radził córce aby nie stawiała przeszkód w wykonaniu zobowiązań przez męża przyjętych, i Budzyn Ferdynandowi wydała, a sama oddała się do Trenczyna jako swej oprawy. Ale rady węgierskie już wyprawili poselstwo do Solimana, prosząc o pomoc. Tymczasem Niemcy oblegli stolicę Wę-

gier, Martinuzzi przywdziawszy zbroję, tak dzielnie bronił miasto, że nieprzyjaciół odstąpić musiał. Wkrótce też nadeszli Turcy (dnia 26 sierpnia 1541 roku). Soliman zażądał, aby młodego królewicza Jana uroczyście do obozu przyniesiono.

Matka lubo z obawą, ulegając jednak przemocy, musiała uczynić zadosyć woli groźnego przyjaciela. Dwór przeto z całą okazałością udał się z małym królewiczem do obozu tureckiego. Soliman przyjął łaskawie młodego syna Zapolji, z mamką nawet uprzejmie rozmawiał, pieniędzmi ją obdarzył, potem do matki dziecko odesłał, lecz panów u siebie zatrzymał. Tymczasem janczarowie niby powodowani ciekawością powchodzili do miasta, które niemając przywódców, z łatwością i bezładnego oporu zostało zajęte przez Turków.

Teraz Soliman kazał pościnać wszystkich mogących sprzeciwić mu się panów i objął zarząd Węgier, utrzymując, że sprawuje je imieniem i dla małoletniego Zapolji, który wraz z matką miał wyznaczony sobie pobyt w Siedmiogrodzie na zamku Lipie.

III.

Europa drżała przed potęgą turecką i po cichu gotowała wyprawę przeciwko sułtanowi. Polska była tym więcej zagrożoną, że gospodar Stefan żabity, a kraj wołoski graniczący z drugiej strony z Polską został wcielony do państwa ottomańskiego. Z tej pobudki Zygmunt starał się o najściślejsze połączenie z domem austriackim, panującym nad połową Europy, i przywiódł do skutku małżeństwo młodego króla Zyg-

munta - Augusta z Elżbietą córką Ferdynanda, króla rzymskiego i czeskiego (1543 roku). Dnia 5 maja przybyła do Krakowa Elżbieta, zachwycająca urodą, uwielbiana dla swych cnót, słodczy, obejścia i charakteru, a nazajutrz została koronowana przez Piotra Gamrata arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego. Królowa Elżbieta tylko 10,000 czerwonych złotych wniosła posagu mężowi, jednak pokrewieństwo z domem habsburskim najpotężniejszym wówczas w Europie było wysoko wazone.

Młody król zdawał się być zakochany w swej żonie, lecz niedługo odjechał do Litwy i z wielkim zdziwieniem wszystkich, królowę pozostawił w Krakowie na rok cały.

Przyczyną tak prędkiego ochłodnięcia Augusta dla żony godnej ze wszech względów i uwielbienia, była własna matka królewska — Bona. Chytra ta włoszka nienawidziła synowej, o tyle ile ją wszyscy czcili i kochali. Ale za co? Czyli wewnętrzne uczucie niższości, było źródłem tej zawiści, czyli też bojaźni, by młoda królowa nie osiągnęła zbyt mocnego wpływu nad mężem, i nie dostąpiła takiej władzy w rządach za jego panowania, jaką ona dziś posiada? dosyć na tém, że Bona za pomocą kłamstw i intryg poróżniła syna z żoną i rozłączyła ich z sobą.

Biedna Elżbieta mocno czuła to zaniedbanie jej przez męża, utyskiwała na to przed ojcem, a król Ferdynand naumyślnie w celu pojednania córki z mężem jeździł do Polski, ale Bona tak sztucznie umiała zawsze zniweczyć wszelkie usiłowania tak ojca, jak męża, iż nie dopuściła pojednania z Elżbietą.

List Stanisława Górskiego kanonika krakowskiego

do Jana Dantyska biskupa warmińskiego pisany, tak dokładnie maluje stan spraw, postęp intryg i rządzących osobami mającymi wpływ na rządy państwa, że w całości przytoczyć go tutaj uważam stosownem:

„Wyjeżdżamy znów do Litwy, byśmy tam z głodu pomarli. Między innemi dwie są tej podróży przyczyny, pierwsza, nienasycona chciwość królowej Bony, która wiedząc, iż wiele tam jest wakujących urzędów, chce za rozdanie onych, zedrzeć dobrze Litwinów; druga przyczyna, iż królowa nie śmie spotkać się z Ferdynandem królem rzymskim, którego córkę Elżbietę, żonę młodego króla naszego, Bona z samego początku nielitościwie traktuje, a przez czary i obmowę, nienawistną synowi swemu uczynić pragnie, od pożycia z nią odstręcza i porzucić przymusza; tę panną piękną jak anioł, anielskimi, że tak rzekę ozdobioną przymiotami. Najjaśniejszy zatem Ferdynand pragnąc zaradzić tej tu przykrości swej córki i pogodzić ją z mężem, postanowił na przyszłą wiosnę odwiedzić starego króla naszego w Krakowie. W tym celu wysłał tu do Piotrkowa do starego króla posłów, prosząc, by się mógł z nim widzieć czy to w Krakowie, czy gdzie w bliskości. Ale Bona przez zawiść ku synowej, przeczuwając, że jako na sprawczynię złego, wszystko na nią spadnie, odwiodła męża od zjechania się tego, radząc koniecznie, by król jechał do Litwy. A lubo astrologowie przepowiedzieli królowi, albo ciężką w Litwie chorobę, albo śmierć nawet, przecież łyzy i pieszczoty niewieście przemogły nad starym i do zbytku uległym jej królem.

Skoro to otrzymała królowa, taką uniesiona była
Zygmunt I.

radością, iż się nie posiadała z wesela i wraz kolebce zająć rozkazawszy, niepomna na godność swoją, pośpieszyła do domu arcybiskupa Gamrata z doniesieniem tak szczęśliwej wiadomości.

Wstyd dłużej mówić o wielu brzydotach, wracam więc do materyi. Lubo Bona tai to jeszcze, jedzie król do Litwy, aby królowę Elżbietę synowi swemu odprowadzić, i by mu Litwę oddać w zarząd, co radzi książdz podkanclerzy Maciejowski, to jest, by król młody mieszkał w Litwie i żył z żoną, iż nie miał gdzie mieszkać. Tak gdy królowa Bona nie mogła tego dokonać, by królowej Elżbiety nie wróciła mężowi, nowe z arcybiskupem swoim wynalazła sposoby, by trapić synową i pozbawić ją przytomności męża.

Tak więc rzecz ułożyła, iż gdy król ojciec przybliży się do granic litewskich, młody król nieprzywitawszy się z ojcem, ani go widziawszy, pod pozorem obejrzenia, czyli prowincye ruskie zabezpieczone są od najazdu Tatarów, na Ruś się uda. Lecz nasz młody król wychowany od niewiast i Włochów, twórczywszych od niewiast samych, nie kocha się w obozach; nie idzie więc szukać sławy wojennej, lecz odurzony, oczarowany przez matkę, ucieka od żony; i daje się prowadzić matce, nie słucha ojca.

Niestety, jesteśmy rządzani przez jędzę królowej Bony, nieczne rady arcybiskupa i Piotra Opalińskiego, kasztelana gnieźnieńskiego.

Król coraz bardziej na umyśle nawet osłabiony latami, nie spostrzega złego, i zaradzić mu nie może.

Ostatnich dni marca wyjeżdżamy ztąd do Warszawy, gdzie zabawiemy przez czas niejaki, ruszymy potem do Litwy, gdzie, że głód niezmierny już od lat

czterech i wszelkie bydło wypadło, u drobnej szlachty i kmieci nie znajdziesz żadnego zboża; lecz spichlerze Bony i możnych panów są pełne, ztąd oni odpychając swoich, zamorskim ludziom za wysoką cenę sprzedają. Nieszczęsne ubóstwo głodem przyciśnione żywić się musi plewami, słomą, żołądziami, a nieraz i wolność własną przedawać. Wielu się zatem rozchodzi do Polski, Pruss, Inflant, a nawet Moskwy.

Gdy chorąży żmudzki, przybywszy do Piotrkowa, doniósł królowej Bonie o tym okropnym głodzie i prosił, by spichlerze swoje otworzyć kazała, wysmiany i z niczem odprawiony został. Bóg lud swój ciężką plagą uderzył. Bez łez pisać o tém nie mogę!

Tymczasem młody król z największą w Litwie żyje rozrzutnością, co tydzień wydaje tysiąc czerwonych złotych (10,000 dzisiejszych złotych polskich) codziennie na kuchnię biją dużego wołu, na dwór 18 krów, potrzebują 30 beczek piwa, 30 miodu, 400 korcy owsa; nie liczymy w to korzeni wina i tym podobnych rzeczy. Owies, siano i inną żywność zwozić muszą wieśniacy o 30, 40 do 50 mil z wielką stratą ludzi i dobytku.

Kiedykolwiek gniew Boski pomści się za to!

Dla ekspedycyi różnych spraw, król rozkazał jechać z sobą do Litwy biskupowi podkanclerzemu Maciejowskiemu. Jestto mąż zacny, wymowny i biegły w sprawach publicznych. Przeciwnie Bona i Gamrat starają się, by nie Maciejowski, lecz Andrzej Zebrzydowski biskup kamieniecki, człowiek niezdatny, łgarz i kwaśny, w drodze tej podkanclerzego urząd sprawował. Nie chce królowa mieć z sobą Maciejowskiego, gdyż uważa go za przeciwnego sobie, nakłaniającego

młodego króla, by dobrze żył z żoną; mniemam jednak, że ksiądz biskup Maciejowski pojedzie, i że król Zygmunt synowi swemu i żonie jego Litwę wypuści.

Jak się to wszystko obróci, nieomieszkam waszej przewielebności donieść.

Zalecając mu służby moje etc....

Dan w Piotrkowie dnia 15 marca 1544 roku”.

Pomimo opozycji ze strony Bony i jej zauszników Zygmunt I na sejmie w Brześciu, oddał zarząd Litwy synowi, pozostawiwszy sobie tylko tytuł: *Supremus dux Lithuaniae*.

Rok przeszło tak Litwa, jak jej księżna, kosztowały błogięj obecności pana i jego troskliwej opieki, a sędziwy król słysząc ciągle tylko pochwały od senatorów i panów litewskich przybywających z Wilna do Krakowa, o sprawach, pracach i sądach młodego króla, i pod niebiosą wynoszących mądrość i dobroć jego, odpowiadał im z wewnętrzną radością:

— „Zostawcie też co dla nagany mili panowie, jeżeli chcecie bym wam wierzył”.

Ale królowa Bona nie zasypiała i wszelkimi sposobami znów starała się rozłączyć syna z żoną, a nawet w końcu powzięła taką ku własnemu dziecku nienawiść jako ku Elżbiecie.

Powiada Stanisław Górski w innym liście do biskupa warmińskiego pisanym: „że gdy Zygmunt-August wyjeżdżał z Wilna do Krakowa dla odwiedzenia ojca, kazał sobie nająć dom Hieronima Kriegel i przed domem tym obszerną pobudować kuchnię, tak był obrażony na matkę, że nie chciał pod jednym z nią mieszkać dachem.

Już to wszystko pokończono wprzód nim młody

król przyjechał, lecz ojciec nie mogąc znieść, by syn jego w obcym stał domu, kazał tę kuchnię rozrzuścić i syna do zamku przywołać. Tam go łaskawie traktował; lecz nie tak matka, w rozmowach Bony z synem nic macierzyńskiego nie było. I na nieprzypadkowo powstawała nieraz, a najbardziej o to, iż król synowi spuścił Litwę, i że syn z królową żoną żyć zaczął.”

Bona nie tylko wpośród swjej rodziny, ale między poddanymi i ich panem, własnym mężem, rozsiewała niesnaski. Na początku roku 1545 zwołał Zygmunt sejm do Krakowa dla zabezpieczenia granic żołnierzem i naprawy rządu domowego, czego dopominał się naród. Bona dla własnego interessu zerwała ten sejm. Od czasu lwowskiego rokoshu nieprzystawała szlachta zarzucać króla swemi wymaganiami. Zygmunt starał się im ile mógł zadosyć czynić.

Dziś domagano się unii prowincyi mianowicie, Mazowsza, o które obawiano się, że będąc oddane królowej z wszelką władzą, narażone zostaje na nowe oderwanie, o sądownictwo i prawodawstwo, o annaty i sądy duchowne, o ustanowienia handlowe, a nawet o oddanie zupełne rządów synowi. Lecz Bona na zrównanie praw Mazowsza pozwolić nie chciała, boby na dochodach wiele straciła; oddanie władzy królewskiej synowi, na którego nie mogła spodziewać się wywierac wpływu jak na męża, byłoby dla niej jeszcze większym ciosem. Używa zatem swych stronników: arcybiskupa Gamrata, Piotra Kmitę, Opalińskiego kasztelana gnieźnieńskiego, oraz Dzierzgowskiego biskupa kujawskiego, do tych czepia się szereg sprzedajnych krzykaczy, których arcybiskup karmi, a przez nich zamierza

dopiąć zamysłów swoich i królowej, oni zaś nadzieją nagród i urzędów wiedzeni, idą ślepo gdzie ich ci wodzowie prowadzą. W podobny błąd wprowadzają część posłów ziemskich, cnotliwi i rozsądni mężowie sprzeciwiają się ich machinacyom, sala obrad napęlnia się wrzawą i sejm zostaje zerwany.

Tak ostatnie wysilenie królewskie spełzło na niczem, na sejmie tym nieuchwalono nawet żadnego podatku. Ażeby granice państwa napadnięte niespodzianie nie były, biskupi i duchowieństwo z włości swoich, tudzież król z dóbr złożyli czopowe, z którego 1,000 jazdy na zasłonięcie Rusi najęto.

Jeszcze Zygmunt-August pozostawał w Krakowie, gdy królowa Elżbieta w Wilnie nagle dnia 17 czerwca (1545 roku) umarła. Mówi naoczny świadek Stanisław Górski, że młody król oblokłszy się w żałobę dla obrządków pogrzebowych, dnia 3 Lipca pośpieszył z Krakowa na Litwę, prócz czarnej sukni nieokazując innej oznaki żalu. „Nikogo nie ma atoli w królestwie polskiem i ziemiach jego, któryby straty tej świętobliwej pani nie oblewał łzami, nie mogli bowiem ludzie nadziwić się dosyć i wdziękom jej, i cnotom królewskim, i skromności. Helena nie była nad nią piękniejszą, ani najświętobliwsze panny bardziej święte.”

Taką to kobietę nienawidziła Bona i intrygami zbrzydziła ją synowi, a nawet utrzymują niektórzy, że przyspieszyła jej zgon trucizną. Gdyby nie ta fatalna dla Polski kobieta, zapewne inny los spotkałby w przyszłości królestwo; raz, że Zygmunt-August nie zszedłby zapewne bezpotomnie, a Polska nie wpadła by w ten odmet anarchii, który stał się powodem jej

zguby, powtóre, że młody król nieoddałby się rozpucie, i nie zniszczył tak marnie talentów i nadziei, jakimi cieszyła się w początkach panowania jego Rzeczpospolita.

Jakoż wkrótce po śmierci żony Zygmunt-August zmienił obyczaje, a nawet troskliwość o dobro swego księstwa, a jak mówi Stanisław Górski, że stary król już nie tylko pochlebne o synu odbierał wiadomości.

IV.

W tym prawie czasie na zgromadzonym sejmie niemieckim w Spirze, uchwalono powszechną wyprawę przeciwko Turkom, w której Joachim margrabia brandenburgski zięć Zygmunta, miał powierzone naczelne dowództwo. Było niejako obowiązkiem Polski jako mocarstwa chrześcijańskiego, należeć do tej wojny, a do popierania której Zygmunt podwójnie był nagłony jako dziad młodego króla węgierskiego Jana i kuzyn Ferdynanda zagrożonych przez Turków, lecz wszelkie jego starania o uchwalenie podatków i wyprawy wojennej, tak w Polsce, Litwie jak i Prusach, nie przynosiły żadnego skutku. Szlachta polska była oburzona rządami królowej, jej przedawaniem biskupstw i wysokich urzędów w Koronie jak Litwie, metryką i wyzuwaniem z dóbr szlachty, domagano się by Prussy obowiązane były także stawać do pospolitego ruszenia. Tymczasem Prussy utrzymywały przeciwnie, że lubo mają wspólnego króla, ale nie są prowincją Polski i jej obrona nie jest ich obowiązkiem, a tym mniej obrona Węgier.

Pomimo jednak takich niechęci ze strony szlachty, starania króla na sejmie piotrkowskim w początku

1544 roku zgromadzonym uwienieczone zostały i nie tylko panowie świeccy, ale nawet duchowni, obiecywali z stosowną siłą zbrojną w miarę swoich majątków stanąć na obronę zagrożonego chrześcijaństwa.

Mieszczanie mający w majątku tysiąc złotych, mieli jednego jeźdźca, a posiadający pięćset złotych, jednego pieszego żołnierza na wojnę wystawić i w potrzebny fundusz zaopatrzyć, ubożsi obowiązani byli co piętnastego z pośród siebie do odbywania wojny uekwipować. Żydzi nawet wyjętymi nie byli.

Dla wyjednania podobnej uchwały od stanów pruskich, udało się na sejm do Malborka kilku senatorów polskich w imieniu króla, pod przewodnictwem Maciejowskiego podkanclerzego królestwa, ale pomimo całej jego wymowy, pomimo przedstawień, że Prussy równie jak Polska zagrożone są przez Turków, bo sułtan dla zapewnienia sobie panowania nad morzem Północnym zamierza najść Polskę i podbić Prussy; przyrzeczono zaledwie małą pomoc i zupełnie nie taką jaką uchwalono na sejmie piotrkowskim. Niemniej zastrzegły sobie stany pruskie aby nie były nagłone wysyłać deputowanych na sejmy koronne, ponieważ to nigdy dotąd miejsca nie miało.

Żądanie to było bezzasadnym, albowiem Prussy były częścią królestwa i za dawniejszych czasów połączenie swoje z rzeczpospolitą za zaszczyt uważały, dziś dopiero gdy do Polski wciskać się zaczął wpływ zagraniczny, gdy nauka Lutra zmieniać zaczęła nie tylko wyobrażenia religijne ale i polityczne, Prusacy napojeni jego zasadami a przeto niechętni dla rządu katolickiego, zaczęli obstawać, że kraj ich nie jest prowincją polską, ale oddzielnym państwem federa-

cyjnie tylko z Polską połączonym, a nawet zażądali utworzenia dla siebie urzędu kanclerza.

V.

W Niemczech nauka Lutra takie już uczyniła postępy, że prócz Albrechta księcia pruskiego, Jan Kurfirst saski i Filip landgraf heski, uznali się za odpadłych od kościoła, miasta Frankfurt nad Menem, Strazburg, Noremberg, Bremen i wiele innych, zerwały wszelkie stosunki z papieżem i cesarzem, a nawet na sejmie w Augsburgu r. 1530, podały pod zatwierdzenie artykuły swej nowej wiary. Od tego czasu powstały w Niemczech, dwa nienawistne sobie stronnictwa.

Cesarz i Niemcy katolicy, zaczęli przeto Albrechta księcia pruskiego uważać jako nieprawego posiadacza Prus, a Walter Kronenburg mistrz krzyżaków niemieckich, zaczął się pisać administratorem Prus, a nawet pozwał przed sąd cesarski księcia Albrechta jako odszczepieńca od kościoła, przywłasciciela krajów zakonnych i wiarołomnego lennika niemieckiego, co się poddał pod władzę Polski. Cesarz kazał wręczyć Albrechtowi pozew, by się w ośmiu tygodniach usprawiedliwił z zarzutów, a jeżeli po upływie tego terminu do dnia dziesiątego nie stanie, podpadnie banicyi. Albrecht pozew ten przesłał na sejm piotrkowski (1530r.), a w skutek tego otrzymał zakaz uznawania pod utratą lenna wszelkich sądów cudzoziemskich. Pomimo usilnych starań Dantyszka biskupa chełmińskiego, posła rzeczpospolitej u Karola V. reichsacht został na Albrechta wyrzeczony, ale była to tylko czcza forma bez

znaczenia, wyrok cesarski wykonanym być nie mógł, bo prócz Polski miał przeciwko sobie połowę Niemiec. A skoro nie długo potem rozbiegły się wieści, że zakon knuje jakieś zamiary z Lubeczanami, w celu odebrania dawnych posiadłości wielkiego mistrza i myśli o wyładowaniu w Gdańsku, Prussy nie tylko okazywały niesłychane oburzenie, ale się silniej z Polską łączyły. Na zjeździe w Ornecie zgromadzone stany niższe to jest deputowani od szlachty i miast mniejszych uchwalili z wielkim zapalem, by bronić swego połączenia z Polską do upadłego, co bardzo podobalo się radcom pruskim czyli stanom wyższym to jest biskupom, wojewodom, kasztelanom, tudzież burmistrzom miast większych: Gdańska, Elbląga i Torunia. Od króla zażądano wojska i wszelkiej pomocy. Postanowiono także wyprawić poselstwo, na mający zebrać się sejm koronny.

Szlachta pruska i miasta, oraz wszystkie stany pruskie, złożone po większej części z ludności niemieckiej, chciały uniknąć urzędników polskich, obawiając się słusznie ścierania dwóch żywiołów rodowych, polskiego i niemieckiego, a ztąd upierały się jak mogły, iż stanowią udzielne państwo. Miastom wielkim jako kupieckim chodziło także o to, iż Polska wdaje się snadno w wojny, a ztąd wielkie podatki i ciężary.

Tymczasem panowie polscy a nawet szlachta patrzyła na Prussy jako kraj zamożny, przemysłny, handlowy, a ztąd pomocny w wojnie i korzystny dla urzędników, domagali się przeto połączenia Prus, to jest porównania we wszelkich prawach z innemi ziemiami polskimi, aby stawały do pospolitego rusze-

nia, brały udział na sejmach, każdy Polak bywał pruskim, a Prusak polskim urzędnikiem, aby Prussy równe jak inne prowincye składały podatki.

Domagania się szlachty polskiej wzniciły w Prussach obawę i ztąd udało się do Piotrkowa r. 1548 na sejm poselstwo, żądając aby na zasadzie przywilejów zasługą krwi Prusaków uzyskanych u królów polskich przyznano im niepodległość, której w połączeniu z Polską zawsze używali.

Lecz od tronu udzielano odpowiedź, że król złożone sobie przywileje pruskie przejrzy z radami i co za słuszne uzna, oznajmi.

Później kanclerz koronny oświadczył, że sprawa ta do ostatecznego rozstrzygnięcia na przyszły sejm koronny odłożoną być musi. Tak sprawa pruska już za Zygmunta starego rozstrzygniętą nie została. Sejm ten bowiem był ostatnim w życiu Zygmunta I. Zgrybiały król ze smutkiem widział zbliżający się ku schyłkowi swój żywot, bo pozostawiał rządy kraju nie doświadczonemu synowi w chwili najniebezpieczniejszej, gdy burzliwa szlachta czyniła tak ciężką władzę królewską.

VI.

Rozdrażniony naród mieszanem się do rządów królowej Bony, domagał się przez posłów swoich, aby król z powodu starości i osłabienia złożył rządy i oddał je synowi. Zygmunt I. nie opierał się wprawdzie zadosyć uczynić temu żądaniu, ale Bona żadnemi sposobami dopuścić tego nie chciała. Wzburzona szlachta wzbrania królowi sądów sejmowych a Podlodowski

w imieniu posłów ziemskich, wyrzuca mu wykroczenia, senatowi który niegdyś był stróżem praw, zaniebdanie obowiązków, i jako dowód tego wskazuje smutny stan kraju.

Posłowie daremnie się o swoje upominając, pożegnali po raz ostatni króla i rozjechali się do domów.

Tak zerwany został i ten sejm, który był ostatnim w życiu Zygmunta starego.

Król zmartwiony, znękany i osłabiony na siłach zachorował mocno, na wpół martwego wieziono do Krakowa, gdzie w parę miesięcy, w sam dzień Zmarłychwstania Pańskiego dnia 1 kwietnia 1548 roku rozstał się z tym światem, wychyliwszy do dna gorzką czarę, jaką mu zgotowała ta, którą tak mocno ukochał.

Taką otrzymał nagrodę najlepszy z królów, który przez lat przeszło czterdzieści rządził mądrze krajem i postawił go na stopie pomyślności i potęgi. Słusznie należy mu pierwszeństwo, nie tylko przed wszystkimi Jagiellonami, ale może i wszystkimi następcami. Czynny i nie zmordowany w sprawach rządowych, nigdy nie zbłądził z powodu zbytniego pośpiechu, lub braku rozważy, bo obok żywości posiadał nadzwyczajną cierpliwość. Z bystrością rozumu, łączył zamiłowanie sprawiedliwości. Zawziętością, nienawiścią, osobistą niechęcią nigdy się niepowodował, lecz wszystkie swoje sprawy stosował do potrzeby narodowej. Był nadzwyczaj przystępnym, uprzejmym, prostym w obyczajach, wesołym i umiarkowanym w życiu. Na swój wiek był wysoko ukształconym; mówił dobrze po łacinie i niemiecku, posiadał znajomość pisma S-go i wielu nauk.

Zmęczony burzliwością gminowładztwa szlacheckiego Zygmunt miał przynajmniej tę pociechę, że za długiego panowania swego, sprawiał rzeczpospolitą bez wewnętrznego krwi rozlewu, ochraniał ją nawet od ciężkich wojen postronnych; gdy obie te plagi trapiły srodze za jego życia inne kraje Europy.

Francya przyszedłszy do sił zewnętrznych przez rozszerzenie władzy królewskiej, przez utrzymanie znacznej armii, zaczęła od niejakiemu czasu ubiegać się o Neapol i do Medyolanu swe prawo rościła, Franciszek I. wkroczył w to prawo i po cztery kroć odnawiał krwawe z Karolem V. zapasy. W tej czterokrotnej walce zbiegiem różnych pobudek podniecałej, dała się widzieć w praktyce równowaga polityczna; szlachetny ze strony Franciszka opór, ochraniający Europę od jarzma domu habsburskiego; walkę ciężką, w której Franciszek I. całą przemoc Karola na sobie trzymał.

Karol V. król Hiszpanii i Indyi zachodniej, obojg Sycylii, niższych Niemiec dziedzic, pan Sardanii, odziedziczył z cesarstwem niemieckim, wielką część Lombardyi, naczelnictwo nad księstwami niemieckimi, a brat jego Ferdynand, arcyksiążę całej Austrii, dopinając królestwa czeskiego i węgierskiego, rozpostarł szeroką władzę w Europie domu habsburskiego od krańców Portugalii do Wołoch, a od morza północnego do brzegów Afryki, gdzie zdobycze Karola w Tunis orły niemieckie zatknęły.

Przeciw władzy takiego to państwa, stanął Franciszek I. jako główny przedmiot równowagi. Soliman tylko II. towarzyszył często krokom Franciszka, i długi czas oba odwlekali ciosy na drobniejszych książąt

niemieckich wymierzone. Lecz nadszedł czas (1548 r.) w którym Karol wstępuje na szczyt wielkości, trąci swobody rzeszy, rozkazuje sumieniom, przepisuje im wiarę a pomyślnością upojony mściwie wybiera opłaty, obala miasta i wszelką dowolnością gniecie. Ale nie długo niknie cała potęga jego, a Niemcy wolność odzyskują.

Franciszek w upartych walkach z Karolem, zatrząsł Europą, a wzajemne ich wysilenie dało się uczuć ich narodom.

Wzywali oba walczący mocarze do walki królów Europy, wzywali i Zygmunta polskiego; lecz monarcha ten odpowiadał im głosem pojednawczym i pokoju. W cichej swjej ustroni utrzymywał się z daleka od burzliwości Europy i zalety swego narodu w wysokiej dojrzałości w sobie ukazał.

Brak w nim zupełny zapędów Franciszka, i przebiegłości Karola, ale spokojna dusza nie znała ni chciwości, ni zazdrości. Serce proste i otwarte, zdolne zjednać nieograniczone zaufanie. Łatwe ono do złudzenia i uwiedzenia, gdyby go zdrowa rozważa od uchybień nie ochraniała. Nie brakło mu męstwa, chociaż miłość pokoju do bezczynności go przywodziła. Ztąd Zygmunt łatwo się skłaniający, powolny aż do opieszałości, łagodny aż do pobłażania. Rossya, Prussy, Turcyja, Węgry i Austria różnemi sposobami doświadczyły tych usposobień jego, niekiedy do słabości i cierpliwego krzywd znośzenia posuniętych. Lecz każdy krok Zygmunta, wolny był od szorstkości wieku, wolny od dzikich uprzedzeń, tchnął majestatyczną powagą i łagodnością, nigdzie z drogi zacności nie schodził, nie skaził się

dziwaczniemi lub ponizającemi kroki. Był nabożny, do zasad kościoła przywiązany, nowości religijnych nie chwalił, ale wiedział, iż przekonania siłą nagiąć niepodobna. Użył wprawdzie miecza w Gdańsku, ale to nie za przyjęcie przez oskarżonych innych zasad religijnych, lecz za targnięcie się na władzę. Zygmunt zapewnił na długie lata pokój narodowi, zjednał sobie wszystkich dworów przyjaźń i wysokie poważanie. W tym czasie gdy pierwszy stanowi luterskiego księcia w Królewcu, odbierał błogosławieństwa Rzymu; kiedy z Solimanem II stałe przymierze kojarzy, wówczas dochowywa przyjaźni domowi habsburgskiemu; Szwedzi po wypędzeniu króla Christierna chcieli Zygmunтови oddać koronę, a stronnictwo w Węgrzech i Czechach po śmierci Ludwika ofiarowało mu berła tych królestw, lecz zanadto kochał Polskę, aby przez wojny o dobijanie się obcych tronów, miał jej siły wyczerpywać. Bez wielkich przedsięwzięć, bez wielkich wypadków, bez rażącego blasku, panowanie jego w mierności jak niczem nieprzyćmione światło równym blaskiem pogodnie jaśniało. Granic wprawdzie Zygmunt nierozprzestrzenił, chyba przyłączeniem Mazowsza, ale dźwignął kraj na stopień potęgi i pomyślności, dał czas do rozwinięcia się talentom i usposobiania do przyszłego znaczenia. Potrzeba było jego powolności, jego łagodności i hacznoci, by kierować i prowadzić z cicha, lecz niebezpiecznie poruszonym statkiem. Mimo to nagle niespodziewany zawrót poruszył bałwany; niknął wzgląd dla dostojnego dobroczyńcy ludzkości, dla prawdziwego ojca ojczyzny, i dotknął go w chylącym się do grobu wieku dolegliwym brzemieniem, może już zbyt ciężkiem na zwątlone barki.

Przy czerstwości jednak umysłu, przebywszy lat ośmdziesiąt, jeszcze na śmiertelnem łożu starzec czynnie załatwia sprawy narodu. Już z umierającą dłoń zamierzają odjąć czterdziestoletnie dostojęństwo monarsze niektórzy panowie, by osiągnąć większy wpływ w rządach królestwa za niedoświadczonego młodego króla. Czcigodny Zygmunt nie wiele opiera się temu i byłby zezwolił na oddanie berła synowi, bo wołano, że tego potrzeba dla dobra kraju, lecz chciwość królowej ocaliła władzę.

Żaden też z królów nie był tak żalowany jak Zygmunt stary, lubo w ostatnich latach przez zbytne pobłażanie dla królowej, a jej nadużycia, oburzył naród na siebie i zjednał licznych nieprzyjaciół, jednak po śmierci przypomniano sobie dobrodziejstwa i przysługi jego, a szczerzy żal świadczył o wdzięczności i przywiązaniu narodu.

Rok cały trwała żałoba, nawet lud prosty bez jej oznak nie wychodził na ulicę i wstrzymywał się od wszelkich uciech i wesela.

KONIEC HISTORII ZYGMUNTA I.



334988

39834/1

SPIS TREŚCI

W CZĘŚCI PIERWSZEJ ZAWARTÉJ.

	Str.
WSTĘP. Ogólny rzut oka na wiek w którym Zygmunt I na tron wstąpił	3
ROZDZIAŁ I. Wybór króla.—Sejm koronacyjny.	
— Pierwsze czyny Zygmunta .	8
— II. Gliniński i wojna litewsko-rossyjska, od r. 1507 do 1514 ...	18
— III. Krzyżacy	53
— IV. Stosunki z Turcyą i Tatarami.	101
— V. Wołochy	123
— VI. Sprawa krzyżacka. — Księstwo pruskie	131
— VII. Powstanie gdańskie	148
— VIII. Mazowsze wcielone do korony .	154
— IX. Dalszy ciąg wojny z Rossyą od r. 1514 do 1537	160
— X. Bona.—Kokosza wojna.—Rzecz szlachecka	177
— XI. Polityka Zygmunta w sprawach wołoskich i węgierskich. — Królowa Elżbieta.—Prussy .	226